

478
2 - 1986
ZBIOR / OSRODKA KARIJA

NOWA KOALICJA

NEW COALITION EXCERPTS AND SUMMARY IN ENGLISH



Do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów!
Do braci українців, білорусів та литвинів!
Dla braci ukraińscy, białoruscy i litwini!
Для братів українців, білорусів і литвін!



spis treści

/ contents

redakcja "Nowej Koalicji": ŚMIEĆ WASYLA STUSA 1

redakcja "NK": Przedstawiany drugi numer 4

UKRAINA i wobec Ukrainy

Mychajło Dobriański: W TRÓJKĄCIE POLSKO-UKRAIŃSKO-BELARUSKIM 9

"CIE MOŻE POKONWIŁYŃ CIE WIMPIKINI BOCISTAMI..." /Romanes
o przedstawicielach młodzieży ukraińskiej w PRL/ 10

ŻYCIE POD STRACHEM /Belacja Pałota - Wołyń 1985/ 17

Władimir Bieleczerbowicz: ROSJA I UKRAINA 20

Andeol Emdiański: EWOLUCJA WĄSKO POCIECZAJĄ NARODOWEGO 29

Dokumenty dialogu narodów 40

LITWA i wobec Litwy

Piotr Chmura: "NARÓD LITEWSKI OSTOI SIĘ..." /Litwa 1968-1985/ 47

Kościół katolicki na Litwie 48

Spółczesność 50

Emigracja 58

Piotr Chmura: STOSUNKI POLSKO-LITEWSKIE:
MITY, FAKTY, OCENIWIANIA 62

Zygmunt Konarski: "ZBIEŻEŻYLIŃNY PICHA I GWUŚNOCIĄ..." 68

Litwini: UKRAINO, NASZA NADZIEJO... 76

Litwa: świadectwa epoki 81

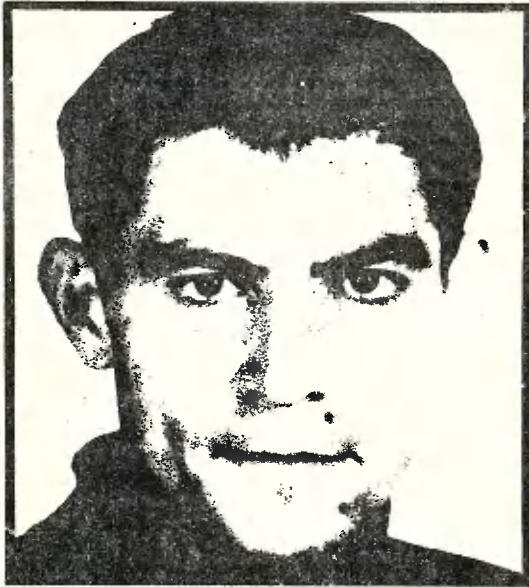
Do braci Ukraińców, Białorusinów i Litwinów! PROPOZYCJA
WSPÓLNEGO STANOWISKA WOBEC GRANIC ...
Do spary yspalniaj, śisapycia ra szosaj!
Ka spary yspalniaj, śisapycia i siroyra!
I brolius ukrajinieczius, balterusius ir lietuvius! 86

EXCERPTS AND SUMMARY 91

NIEZALEŻNA OFICyna WYDAWNICZA

WARSZAWA 1986

cena 350 zł



Życzę
wszystkiego
najlepszego
polskim
bojownikom,
licząc, że policyjny
reżim 13 grudnia
nie zdusi
świętego
płomienia
wolności . . .

ŚMIERĆ

WASYLA STUSA

"Zdaje się, że to Bertolt Brecht napisał kiedyś: nieszczęsny kraj, który potrzebuje bohaterów. Lecz jeszcze bardziej uwłaczające jest poczucie, że ze wszystkich możliwych heroizmów istnieje w naszych warunkach tylko heroizm męczeństwa, przymusowy heroizm ofiar. Wieczną hańbą tego kraju będzie to, że ukrzyżowano nas nie za jakiś radykalizm społeczny, a za nasze pragnienie zachowania godności narodowej i ludzkiej".

Słowa te wypowiedział jedenaście lat temu ówczesny więzień obozów mordwińskich, ukraiński poeta, eseista, tłumacz literatury francuskiej i

niemieckiej, aktywny działacz opozycji ukraińskiej Wasyl Semenowycz Stus. Wasyl Stus już nie żyje. W początkach września Radio "Swoboda", a ze nim rozgłośnie polskie podały krótka wiadomość, że "we środę, 4 września 1985 roku, w 36-tym permskim obozie koncentracyjnym zmarł w wieku 47 lat ukraiński poeta i uczestnik ruchu obrony praw człowieka - Wasyl Stus". Została złożona jeszcze jedna ofiara, miała miejsce jeszcze jedna męczeńska śmierć.

Wasyl Stus urodził się w roku 1938 we wsi Rachniwka /obwód winnicki/, w rodzinie kołchoźniczej. W wieku 21 lat debiutował jako poeta. Jego pierwszy tomik wierszy "Zimowe drzewa" przeleżał kilka lat w wydawnictwie i mimo świetnych recenzji nigdy nie został wydany. Powodem było uczestnictwo autora w akcji protestacyjnej przeciw masowym aresztowaniom, przeprowadzonym w 1965 roku wśród niezależnej inteligencji ukraińskiej.

Ofiarą następnej tego rodzaju akcji, która miała miejsce w styczniu 1972 roku, został już i sam Stus. Skezany w rozprawie przy drzwiach zamkniętych na 5 lat obozu o zaostrzonym reżimie i 3 lata zesłania za to, że, jak głosił wyrok, "na gruncie poglądów antysowieckich i niezadowolnienia z istniejącego w ZSRS ładu społecznego i państwowego oraz w celu podważenia i osłabienia władzy sowieckiej, poczynając od roku 1963 aż do dnia aresztowania w styczniu roku 1972 systematycznie przygotowywał, przechowywał i rozpowszechniał oszczercze materiały antysowieckie". Czytelnikowi, któremu stylistyka sowieckiego wymiaru sprawiedliwości nie jest znana, pragniemy wyjaśnić, że to groźnie brzmiące oskarżenie dotyczyło kilkunastu wierszy, jakie Stus napisał i albo odczytał, albo pozwolił opisać kilku przyjaciółom...

Warunki życia i przymusowej pracy w sowieckich obozach koncentracyjnych są zabójcze. Właśnie podczas odbywania pierwszego wyroku zaczęła się u Stusa choroba serca i rozwinęła choroba przewodu pokarmowego. W tym drugim przypadku konieczna była operacja, która zakończyła się usunięciem 3/4 żołądka. Chory więzień był obiektem nieustannych represji /m.in. odebrano mu prawo do specjalnej diety kooperacyjnej/. Do tych udręk dołączał się niepokój o losy twórczości powstałej w obozie /prócz pisania wierszy własnych, Stus dokonał w tym okresie wielu tłumaczeń, m.in. z Goethego, Rilkego, Baudelaire'a/. Niestety, nie pomogły głódówki, ani prośby do PEN-Clubu o interwencję - cały obozowy dorobek poetycki Stusa został, jako antysowiecki, spalony w jego obecności. Władze obozowe uznały wiersze Goethego za agitację antysowiecką, i nie można im w tym momencie odmówić sporej intuicji - jak powiedział kiedyś Tomas Venclova, "kultura w ogóle jest antykomunistyczna". Trzyletnie zesłanie odbył Wasyl Stus na Kołymie, gdzie został zmuszony do przekraczającej jego siły pracy w kopalni.

Wreszcie w sierpniu 1979 roku Stus wraca do Kijowa. "W Kijowie dowiedziałem się, że w sposób jak najbardziej brutalny represjonuje się ludzi bliskich Grupie Helsińskiej... Widząc, że Grupa została faktycznie pozostawiona na pastwę losu, wstąpiłem do niej, bo po prostu nie mogłem inaczej. Gdy zabrano mi życie - nie potrzebuję się ukrywać". Stus zgłosił akces do Ukraińskiej Grupy Helsińskiej w październiku 1979 roku. "Wiedziałem, że brama więzienna już się dla mnie otworzyła i że w ciągu najbliższych dni zamknę się za mną, i to zamknę na długo. Ale co miałem zrobić? Ukraińców nie wypuszczają ze granicę, zresztą ten wyjazd za granicę specjalnie mnie nie nęcił... To był los, a losu się nie wybiera. Przyjmuje się go, jaki by nie był. A jeśli się nie przyjmuje, to los sam wybiera nas przemocą. 14 maja kęgiebiści wzięli się do pracy. W nocy zebrałi mnie do KGB i tam zobaczyłem, że nakaz mojego aresztowania wypisano już w poniedziałek. Dwa dni zostały mi подарowane".

Potem było farsa sądowa i nowy, długoletni wyrok. Miał go odbywać Wasyl Stus w wyjątkowo ciężkich warunkach. "Reżim zsprowadzony w Kuczynie

osiąga policyjne apogeum... Utraciliśmy wszelkie prawo, by być panami samych siebie, nie mówiąc już o tym, by mieć prawo posiadania własnych książek, zeszytów i notatek. Mówi się, że gdy Pan Bóg chce kogoś pokarać, odbiera mu rozum. To już t a k długo trwać nie może, taki ucisk możliwy jest tylko przed zagładą. Nie wiem kiedy na nich przyjdzie zagłada, ale ja osobiście czuję się ekazany. Wydaje mi się że wszystko, co mogłem zrobić w życiu, zrobiłem".

W tych rozpaczliwych warunkach nadzieję Wasyla Stusa budziły wieści, które za druty kolczaste obozów koncentracyjnych dobiegały z Polski. "Już od Kijowa śledzę wydarzenia w Polace. Niech żyją bojownicy wolności! Jakże cieszy polski brak pokory wobec sowieckiego despotyzmu... Poleka daje Ukrainie przykład /my, Ukraińcy, jesteśmy psychologicznie bliscy, może najbliżsi, polskiej naturze/... Polska otwiera w świecie totalitarnym nową epokę i przygotowuje jego krech... Życzę wszystkiego najlepszego polskim bojownikom, licząc, że policyjny reżim 13 grudnia nie zdusi świętego płomienia wolności..."

Wasyl Stus nie żyje. Przyczyną jego zgonu było ogólne wycieńczenie organizmu, apowodowane przez zespół chorób, które zaatakowały go lub też rozwinęły się w czasie jego dwukrotnego uwięzienia. Raz jeszcze została w tragiczny sposób potwierdzona prawda, że wieloletni wyrok w sowieckim obozie koncentracyjnym o zaostrozonym lub specjalnym reżimie jest rozciągniętą w czasie karą śmierci. Przypomnijmy, że tylko w ostatnim czasie w podobnych warunkach zmarli ukraińscy działacze ruchu obrony praw człowieka - Ołeksa Tychyj, Walery Marczenko i Jurij Lytwyn.

Wasyl Stus nie żyje. Jego śmierć jest ciężką stratą dla całej opozycji demokratycznej we wszystkich krajach opanowanych przez sowiecki komunizm. Redakcja "Nowej Koalicji" składa kondolencje rodzinie Wasyla Stusa - jego żonie i 19-letniemu synowi, Matce - Olenie Jakiwnej i siostrze Marii Semenowej. Łączymy się w smutku i bólu ze wszystkimi przyjaciółmi Wasyla Stusa, gdziekolwiek przebywają - w obozach, więzieniach, na zesłaniu, na "wolności" czy emigracyjnym wygnaniu. Składamy wreszcie kondolencje całemu zniewolonemu narodowi ukraińskiemu, który od dziesiątków lat składa nieustannie krwawe ofiary życia swych najlepszych synów. Jesteśmy przekonani, że ofiary te nie idą na marne, lecz zbliżają nasz naród do wymarzonego celu wielu pokoleń Ukraińców - pełnej suwerenności państwa ukraińskiego w granicach etnicznych. Życzymy Wam tego całym sercem - a również z tej przyczyny, że Wasza walka jest naszą, i Waeze przyszłe zwycięstwo będzie także naszym zwycięstwem.

redakcja "Nowej Koalicji"

PRZEDSTAWIAMY DRUGI NUMER

Tym razem nasze piemo składa się wyłącznie z pierwodruków w języku polskim: z tekstów dla nas napisanych bądź przełożonych /wyjątek od wyłączności stanowią - jak zwykle - dokumenty; drugi wyjątek - artykuł "Rosja i Ukraina", tak ważny, że nie sposób byłoby go pominąć, a opublikowany po polsku dotąd jedynie na obczyźnie/. Podobnie, jak poprzednio zaprezentowaliśmy - poprzez serię przedruków - wybitny polski miesięcznik emigracyjny "Kontakt", tak teraz szeroko prezentujemy dwa sławne periodyki sąsiadów Polski: emigracyjną ukraińską "Suczasnist" /"Współczesność"/ i podziemne, heroiczne dzieło opozycji litewskiej, pismo "Lietuvos Katalikų Bažnyčios Kronika" /"Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie"/. Przy pracy nad numerem korzystaliśmy też z informacji zgromadzonych w rocznikach nieocenionej paryskiej "Kultury" - której program międzynarodowy, sformułowany ongiś piórem Juliusza Mieroszewskiego, chcemy rozwijać i wypełniać.

W numerze inauguracyjnym dokonaliśmy generalnego wprowadzenia we współczesną problematykę ukraińską i węgierską. Obecnie wątek ukraiński kontynuujemy, skupiając się na problemie szczególnie istotnym, trudnym i palącym, a ostatnio pełnym optymistycznych zwiastunów ostatecznego pozytywnego przełomu - problemie stosunków ukraińsko-polskich.

Ogólnie rzecz biorąc, numer zredagowany jest pod hasłem s t c s u n k ó w w z a j e m n y c h i poświęcony kwestiom międzynarodowym w tej połowie Europy Środkowo-Wschodniej, która leży na północ i wschód od Łuku Karpat. Sprawy białoruskie, a także łotewskie i estońskie, poruszamy w przyszłości; tu konstruujemy obraz najbardziej dramatycznego, zawiązanego i gorącego czworokąta o wierzchołkach w Kijowie, Warszawie, Wilnie oraz Moskwie. Dlatego też rozpoczynając w a t e k n o w y - l i t e w s k i - oprócz materiałów syntetycznych /w których staraliśmy się dać oświetlenie możliwe wszechstronne, zarówno kraju jak emigracji, zarówno e-lit jak ludu/ umieściliśmy pozycje międzynarodowe, dotyczące zwłaszcza relacji polsko-litewskich: wczoraj wybuchowych, dziś delikatnych, jutro oby zwyczajnych i naturalnych.

Tak się składa, że numer obejmuje dwa kraje wielone do państwa sowieckiego. Najobszerniejsze teksty, krajom tym poświęcone, mają już w tytułach akcenty narodowe: "potencjał narodowy", "naród ostoi się". To jakby pośrednia odpowiedź na odnośną tezę ogłoszonej niedawno "nowej redakcji programu KPZR", gdzie stanowczo zażyczone sobie "w oddalonej perspektywie historycznej pełną jedność narodowości" - łatwo zgadnąć, na jakiej płaszczyźnie.

Spotkasz u nas, drogi polski czytelniku, niejedną rzecz nieznaną, zaskakującą, dziwną, kontrowersyjną, budzącą sprzeciw lub potrzebę nowych przemyśleń - a przede wszystkim nowych czynów. Trafisz także i na takie twierdzenia i nastroje, z jakimi się nie identyfikujemy, zresztą często rozbieżne między sobą... Tak właśnie, chcemy praktykować mały, ale wolny parlament narodów środkowo-wschodnio-europejskich; otwarliśmy łamy dla głosów rozmaitych, i nie my będziemy sędzić i rozsądzać, lecz opinia publiczna, w dyskusji oczywiście przekraczającej granice. Aby zrodził się, z równym udziałem wszystkich zainteresowanych, międzynarodowy kompromis, pojednanie i współdziałanie dla wyzwolenia. Zresztą - taki chyba ton drga we wszystkich tekstach.

redakcja "NK"

U K R A I N A i wokół Ukrainy

Mychajło Dobriański

W TRÓJKĄCIE POLSKO- UKRAIŃSKO-ROSYJSKIM

O d r e d a k c j i : Autor - znany emigracyjny działacz, publicysta i historyk ukraiński, były redaktor naczelny ukraińskiej sekcji Radia "Swoboda" - ma w dorobku wiele prac poświęconych stosunkom ukraińsko-rosyjskim i ukraińsko-polskim, publikowanych na Zachodzie.

Poniższy referat, po trosze historyczny ale przede wszystkim programowy, został wygłoszony 4 VI 1977 r. w Londynie, na posiedzeniu Towarzystwa Ukraińsko-Polskiego, zwołanym z okazji jego 10-lecia. Tekst przetłumaczyliśmy na podstawie zapisu w monachijskim miesięczniku emigracji ukraińskiej "Suczasnist" / "Współczesność", nr 1 z 1978 r. / . Pisownię imion i nazwisk postaci ukraińskich sprzed XX w. podajemy - wyjątkowo - nie w brzmieniu oryginalnym, lecz w spolszczonym, takim jak utrwalone w polskim piśmiennictwie.

Mój temat to trójkąt polsko-ukraińsko-rosyjski. Innymi słowy - współzależność losów tych trzech narodów /nie można oczywiście pomijać Białorusi, gdyż jej rola jest tu niemal taka sama, jak Ukrainy/. Mówiłem już i dziś raz jeszcze powtarzam moim rodakom, że polityczne przymierze narodu ukraińskiego z narodem polskim jest warunkiem koniecznym dla tego, aby Ukraina mogła wyzwolić się spod władzy rosyjskiego imperializmu, zaś wyzwoliwszy się - utrzymać swoją niezależność i swoje państwo. Do wniosków takich doszedłem studiując stosunki ukraińsko-polskie i ukraińsko-rosyjskie.

Włodzimierz Bączkowski, redaktor "Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" /który wychodził w latach trzydziestych, w Polsce - przyp. red. "NK"/ dał jednemu ze swoich, zawsze znakomitych artykułów, tytuł "Nie jesteśmy ukrajinofilami"; jednak dobro i honor Polski zmusza nas do walki o wolną i niezależną Ukrainę - taka była zasadnicza myśl tego artykułu. Mówię w tym samym duchu - nie jestem polonofilem, lecz patrząc z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu głoszę konieczność przyjaźni i współpracy z narodem polskim.

Polska-Ukraina-Rosja. W tym trójkącie rozgrywa się historia Europy Wschodniej od wieku XV aż do naszych czasów. Gra się w owym trójkącie stanowi lekcję, z której można wyciągnąć nader pouczające wnioski odnośnie stosunków polsko-ukraińskich.

W całym tym kompleksie stosunków międzynarodowych najważniejsza jest sprawa następująca: nasilenie się i aktywizacja nurtów rusofilskich w spo-

Żeczeństwie ukraińskim jest bezpośrednim następstwem ekspansji Polski na Ruś - jest to reakcja na politykę polonizacyjną prowadzoną wobec Rusi-Ukraińskiej. Inaczej mówiąc, historia pokazuje, że ukraiński rusofilizm ma ukraińską matkę i polskiego ojca.

Nie mam w tej chwili czasu, aby przywołaniem faktów historycznych uzasadnić to twierdzenie. Nie chcę jednak, aby myśl ta zawisła w powietrzu bez żadnego oparcia, i dlatego wspomnę o najważniejszych przynajmniej wydarzeniach.

Powróćmy więc do wieku XV. W drugiej jego połowie walka dwóch sił - ruskiej i polskiej - w Wielkim Księstwie Litewskim jest już rozstrzygnięta: zwyciężyła strona polska. Ekspansja Polski na Ruś - popierana przez katolicką część Litwy - nie zna żadnych skrupułów ani nie uznaje żadnych granic. Upośledzenie czynnika ruskiego można unocnić zniszczeniem księstwa kijowskiego. Po śmierci księcia Semena Olelkowicza król Kazimierz /Jagiellończyk - przyp. red. "NK"/ czyni z Kijowa swoją prowincję i wyznacza Litwin - rzymskiego katolika na wojewodę w Kijowie. Był to policzek dla Rusi, obraza całego narodu ruskiego. "Dla Kijowian było to bardzo przykre i gorzkie" - zapisuje dawny historyk polski Jan Długosz i dodaje: kijowianie powiedzieli, że nie skłonią głowy przed wojewodą i zamknęli przed nim bramy miasta; ustąpili dopiero wówczas, gdy król wysłał przeciw nim swe wojska.

Jakie były następstwa polskiego nacisku na Ruś pod koniec XV wieku? Moskwa przyjmuje na siebie rolę obrońcy gnębiętego prawosławia i uciskanego narodu ruskiego. Kilkunastu ruskich książąt i o wiele więcej jeszcze bojarów /ukraińskich i białoruskich/ przechodzi na stronę "władcy całej Rusi". W roku 1500 Moskwa otrzymuje 319 miast i 70 okręgów - co oznacza ogromny wzrost siły i prestiżu cara moskiewskiego. Proces taki powtarza się kilkanaście lat później. Chodzi mi o smutną historię błędów popełnionych wobec księcia Michała Hlińskiego. Jest to w ówczesnej Europie Wschodniej postać wyjątkowo ciekawa, lecz nie mogę poświęcać tu zbyt wiele uwagi szczegółom. Lider obozu ruskiego, przegrawszy walkę ze związkiem polsko-litewskim, przeszedł do wielkiego księcia moskiewskiego i podciągnął za sobą wielu myślących podobnie. Afera Hlińskiego zdecydowanie pomogła Moskwie w zdobyciu hegemonii w świecie ruskim.

Sięgnąłem daleko w przeszłość. A zrobiłem to dlatego, że jestem przekonany, że bez poznania tej przeszłości zarówno nasze jak i wasze społeczeństwo nie będzie umiało ułożyć wzajemnych stosunków tak, by czerpały z nich korzyści oba nasze narody, a nie /jak było dotąd/ rosyjski imperializm. Taka jest moja odpowiedź na rady, które zdarza mi się często słyszeć: pozostawmy przeszłość, a patrzmy w przyszłość.

Przechodzę do okresu kozackiego. Kiedy Rzeczpospolita żyła z Kozakami w zgodzie, rozbiła pod Chocimiem /idzie o rok 1621 - przyp. red. "NK"/ wielką potęgę sułtana tureckiego, która groziła Polsce upadkiem. Zaś król Lewicki /późniejszy król Własyław IV/ razem z Konaszewiczem-Sahajdacznyem przemaszzerował przez połowę carstwa moskiewskiego. Papież doradzał polskiemu królowi: daj broń Kozakom zaporoskim, niechaj idą na Tatarów i zajmą Dzikie Pola, a z tego co zdobędą niech utworzą własne państwo. Król może by się nawet i zgodził, ale "królewstwa" - nigdy. Zaporozcy wystali swych posłów do Warszawy na sejm. Posłowie mówili: jesteśmy poddanymi J.K.Mości i należą się nam pewne prawa, gdyż jesteśmy częścią ciała Rzeczpospolitej. Odpowiedziano im podczas sejmowych obrad: tak, owszem, jesteście częścią jej ciała, tak jak włosy i paznokcie - jeżeli są zbyt długie, należy je obcinać. Posłowie złożyli sprawozdanie podczas Rady Kozackiej. Zerwała się taka burza, że posłów zarabano szablami. Partia rusofilska tylko na to wszystko czekała. Rozległo się hasło: idziemy pod wysoką opiekę cara wschodniego, idziemy do cara prawosławnego! I rzeczywiście, tysiącami i dziesiątkami tysięcy ciągnęli Kozacy ukraińscy z rodzinami i dobytkiem na wozach pod "wysoką opiekę" cara. Tak działo się w ciągu całej pierwszej połowy XVII wieku.

Szczytowy punkt tego ruchu to Perejasław: przejście hetmana Bohdana

Chmielnickiego pod zwierzchność cara moskiewskiego /1654/. Hetman nie chciał iść do cara. "Very reluctanty" /bardzo niechętnie/, jak podaje Encyklopedia Britannica, przyjął Chmielnicki protektorat Moskwy; tak samo twierdzi Michał Bobrzyński. A trzeba przypomnieć, że pierwsza myśl o szukaniu pomocy w Moskwie pojawiła się w głowie Chmielnickiego w reakcji na porażkę pod Beresteczkiem. Wówczas to hetman polecił swojemu kanclerzowi Wyhowskiemu rozpocząć starania w Moskwie.

Następca Chmielnickiego hetman Iwan Wyhowski i jego kanclerz Jerzy Niemirycz zorientowawszy się, co Moskwa może zaoferować państwu kozackiemu, powracając do sojuszu z Polską. Niemirycz opracowuje koncepcję Wielkiego Księstwa Ruskiego w trójjednej Rzeczypospolitej trzech równoprawnych narodów /koncepcja "hadziacka"/.

Stanisław Kot tak pisze na ten temat w książce o Niemirczu: "Koncepcja ta, gdyby mogła się utrzymać, zmieniłaby losy Europy Wschodniej, powstrzymując ekspansję Rosji zarówno w kierunku Morza Czarnego, jak też Bałtyckiego. Nie dochodząc do Dniepru, Rosja nigdy nie osiągnęłaby Wisły. Koncepcja Ugody Hadziackiej, zapoczątkowana wśród wzajemnego wyrzucania się i nienawiści, była zwiastwem idei braterstwa polsko-ukraińskiego... i związku z kulturą Zachodu. Zniszczyła ją zaś Moskwa". Stanisława Kota należy uzupełnić. Były dwie koncepcje ugody: jedna, której autorem był Jerzy Niemirycz, i druga, "zmodernizowana" jak nazywa ją Władzisław Lipiński, okrojona w Warszawie. "Śmierć mi przynosisz" - powiedział Wyhowski posłowi Rzeczypospolitej, który przybył do hetmana aby ten zaaprobował warszawską wersję ugody. W istocie "były to słowa prorocze", zauważa Lipiński. Pod naciskiem sytuacji politycznej, którą Polacy zdecydowali się bezwzględnie wykorzystać, strona ukraińska skapitulowała w Warszawie. Hetman Ukrainy i senator Rzeczypospolitej został rozstrzelany przez oficerów Stefana Czarneckiego. Niemirycza zamordowali agenci cara. Na "zmodernizowanej" koncepcji Ugody Hadziackiej wygrała nie Polska, lecz Moskwa.

I jeszcze jeden epizod z kozackiej Ukrainy. Hetman Piotr Doroszenko - dla mnie najsympatyczniejsza postać wśród hetmanów ukraińskich - wielki patriota, pierwszy organizator nowoczesnego aparatu państwowości ukraińskiej. Pograżony w wirze zacieklej walki o zachowanie państwa ukraińskiego Doroszenko pragnął usilnie pokoju i sojuszu z Polską. Z tego właśnie względu nad wyraz ciekawa jest jego korespondencja z królem.

"Rzeczpospolita z nikogo nie będzie miała większych korzyści niż z nas. Miałaby nas - życzliwych i gotowych do pomocy - przeciw każdemu wspólnemu wrogowi" - pisał Doroszenko do króla. I życzył ukraiński hetman polskiemu królowi: "Żeby za szczęśliwego panowania W.K.Miłości odnowiła się dawna zawziętość i bohaterstwo naszego narodu tak w rejsach morskich jak i pochodach polnych, żeby piersi nasze stały się puklerzem dla granic ojczyzny i żeby kraje Królestwa Polskiego cieszyły się pokojem, tak bardzo upragnionym". Gdy oferty te pozostały bez echa, a rząd Rzeczypospolitej odpowiedział pogroźkami, Doroszenko skarżył się królowi: "Powiedz Miłościwy Królu, dlaczego w głowę pokorną miecz uderza? Zanim dojdzie do ostateczności, raz jeszcze błagam łaski W.K.Miłości, żebyś, jako najwyższy sędzia upragnionego pokoju uczynił wysiłki naprzeciw naszym suplikom". Nic z tego nie wyszło: z ramienia władz Rzeczypospolitej hetman koronny Jan Sobieski wysłał na Ukrainę agentów ze złotem. Kupili nim dwóch buntowników przeciw hetmanowi Doroszence. Zaś rezultat: Piotr Doroszenko oddał buławę hetmanowi Ukrainy zadnieprzańskiej, która już znajdowała się w zależności od Moskwy. Sam zaś zakończył życie w carskiej niewoli.

A oto Galicja drugiej połowy XIX wieku - kontynuacja w miniaturze starej historii trójkąta polsko-ukraińsko-rosyjskiego. Konstytucja cesarska z 1861 roku dała Galicji autonomię i sejm, zaś polskiej szlachcie przewagę w sejmie nad stroną ukraińską w stosunku 3:1, a kilka lat później 10:1. I w tym samym roku zaczęła wychodzić we Lwowie gazeta "Słowo", o kierunku rusofilskim. Przez pół wieku gazeta ta /razem ze swymi potakiewiczami/ propagowała wśród Ukraińców galicyjskich polityczne rusofilstwo. Pięć lat później szlachta polska w znanej deklaracji "Przy tobie Panie stoimy i

stać chcemy..." uznała dynastię Habsburgów. Otrzymała za to pełną /nie w stu procentach - przyp. red. "NK"/ władzę w Galicji /państwo w państwie/. W odpowiedzi "Słowo" ogłosiło jedność Rusinów galicyjskich z narodem rosyjskim: jedność nie tylko polityczną, lecz także narodową. "Nie jesteśmy Rusinami z roku 1848, jesteśmy prawdziwymi Rosjanami". Reżim szlachty polskiej w Galicji na wszelkie sposoby popierał obóz rusofilski - w fałszywym przekonaniu, że ukraińskość jest dla narodu polskiego groźniejsza niż Rosja. Rusofilstwo tak się rozpanoszyło pod opiekuńczymi skrzydłami galicyjskiej szlachty i endecji, że stało się poważnym problemem dla rządu wiedeńskiego. Namiestnikiem cesarskim w Galicji mianowany został Michał Bobrzyński. Doprowadził on do polsko-ukraińskiej umowy, jednak endecja zerwała ją i w 1913 roku Bobrzyński musiał odejść. W pięć lat później wybuchła wojna polsko-ukraińska. Co było dalej, o tym wszyscy wiedzą.

Po co on nam to wszystko opowiada? - ktoś spośród was mógł tak pomyśleć. Więc zaraz odpowiem. Moja odpowiedź dla Polaków: żeby to już nigdy się nie powtórzyło. Żeby Polacy pamiętali i dzisiaj to, co wybitny historyk Walerian Kalinka powiedział sto lat temu: "jak długo Ruś trzymała się z Polską, tak długo Rosja była bezsilna wobec Rzeczypospolitej".

Moim zaś rodakom odpowiem: mówię to po to, byśmy uświadomili sobie, jak wiele zmieniło się u Polaków od czasów ostatniej wojny, zmieniło na lepsze w stosunku do Ukrainy. Współczesna polska myśl polityczna wielkimi krokami zmierza w kierunku pozytywnego uznania pragnień narodowych narodu ukraińskiego. Po raz pierwszy od stuleci spotykamy się z takim zjawiskiem. Ale nie tylko od Polaków, lecz także od nas zależy, czy ewolucja ta będzie postępowała dalej, czy też się gdzieś zatrzyma.

Przytoczę przykład, w jaki sposób można z naszej strony hamować ten proces. Niedaleko stąd drukowana jest gazeta ukraińska, w której niedawno napisano: "... nie tylko Polacy na emigracji, ale także Polacy w kraju przygotowują się do oderwania ukraińskich ziem zachodnich i ponownego ich przyłączenia do Polski... Jednym z najmniejbezpiecznych dla nas frontów ubocznych jest front polski...".

30 lat temu wyszła w Warszawie książka Aleksandra Bócheńskiego "Historia głupoty w Polsce". Gdyby ktoś chciał napisać historię głupoty politycznej u nas /a taka książka byłaby bardzo potrzebna/, na pewno nie pominąłby autora tego artykułu. Głupota polityczna, przewaga resentymentów nad rozumem, szowinizm prowadzący do zaślepienia - wszystko to stanowi wielkie niebezpieczeństwo i jest wrogiem dobrym stosunkom polsko-ukraińskim. Gdy przytaczam przykład ukraiński nie zamykam oczu na to, że podobne zjawiska istnieją także po polskiej stronie. Szczególnie przykro uderzają pozostałości, w stosunku do Ukraińców, starej buty szlacheckiej, które dostrzegamy w niektórych wystąpieniach na tematy ukraińskie.

Jeżeli chodzi o ewolucję poglądów na problem ukraiński, jakie panują w społeczeństwie polskim, możemy dziś przywołać cały szereg faktów przemawiających za tym, że wcale nie jest obecnie tak, jak pisze wzmiankowany autor. Ale musimy ograniczać się do spraw najistotniejszych.

Obecny tu Kazimierz Trębicki konsekwentnie występuje w prasie polskiej przeciw polskiemu imperializmowi w stosunku do ziem ukraińskich. Stefan Korboński - delegat polskiego rządu /londyńskiego/ podczas okupacji hitlerowskiej /ściślej: p.o. Delegata - przyp. red. "NK"/ - wypowiada się za niezależnością Ukrainy: "Niezależna Ukraina byłaby naturalnym sojusznikiem Polski i innych narodów Europy Wschodniej zagrożonych przez rosyjski imperializm". Polska sekcja Radia Wolna Europa uczyniła wielkie wysiłki w kierunku porozumienia narodu polskiego i ukraińskiego. Na zjeździe w roku 1975 Polskie Stronnictwo Ludowe proklamowało prawo do samookreślenia narodów Związku Sowieckiego i oświadczyło w sprawie Ukrainy: "szczególnie ważne dla przyszłości Europy Środkowo-Wschodniej jest ścisłe porozumienie i współpraca polityczna narodu polskiego z narodami ukraińskim, białoruskim i litewskim". Paryska "Kultura" nieraz wypowiadała się przeciw polskim pretensjom do Lwowa i Wilna. Zaś Juliusz Mieroszewski nie tak dawno pisał:

"jeżeli na przestrzeniach Europy Wschodniej ma się w przyszłości utrwalić nie tylko pokój, ale i wolność, to nie ma na nich miejsca na żaden imperializm, ani rosyjski, ani polski".

To na emigracji. A w Polsce: w roku ubiegłym, w rocznicę 17 września /data najazdu Armii Czerwonej na Polskę/ były kapelan Armii Krajowej ks. Jan Zieja wygłasza w Katedrze św. Jana w Warszawie modlitwę za naród ukraiński i oświadcza, że naród ten "ma prawo żyć w swobodzie i niezależności". To wielkie wydarzenie, zarówno swą siłą moralną, jak i rozumem politycznym.

Dalej trzeba przypomnieć "Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego". Odnośnie sprawy ukraińskiej czytamy w nim: "Narody ukraiński, białoruski, litewski i łotewski nie są dzisiaj niezależne; zostały włączone do Związku Sowieckiego przemocą; są poddane uciskowi politycznemu, moralnemu i religijnemu o wiele ostrzejszemu niż stosowany wobec nas. Prowadzona jest przeciw nim nieprzerwana akcja rusyfikacyjna... Deklarujemy gorącą solidarność i poparcie dla tych narodów w ich pragnieniu wyzwolenia się spod rosyjskiej przemocy... Nie wysuwamy pretensji terytorialnych pod adresem naszych wschodnich sąsiadów...".

Stosunki polsko-ukraińskie po wielu stuleciach nieporozumień znajdują się dzisiaj na wielkim zakręcie historycznym, prowadzącym ku lepszemu. Stosunki te, cytuję za "Programem PPN", były "nie raz macone przez nadmierny ekspansjonizm Polaków". Od tego, jak stosunki te będą się dalej rozwijać, zależy los naszych dwóch bratnich narodów. Nie w oczekiwaniu na komplementy, a dla stwierdzenia stanu rzeczywistego, kładę nacisk na słowa "bratnie narody". Gdy spomiędzy wszystkich narodów słowiańskich style życia Polaków i Ukraińców są najbardziej spokrewnione i sobie najbliższe. Ale od naszego porozumienia zależy coś daleko większego - los dziesięciu narodów Europy Wschodniej, los tego świata, który jest tworzony przez 300 milionów ludzi. I nie jest to byle co. Różne ukryte siły będą się starały storpedować zapoczątkowanie dobrych stosunków Polski z Ukrainą. Polski marszałek Józef Piłsudski nauczał swoich rodaków: na zakrętach historii uważajcie na obce agentury. Warto, byście - zarówno wy, jak i my - pamiętali o tym, zwłaszcza gdy chodzi o sprawę stosunków polsko-ukraińskich.

Daleki jestem od romantycznego zachwyty na nutę starszlachecką, od "kochajmy się". Chcę patrzeć trzeźwo i widzę, jak bardzo jeszcze obciążone są nasze wzajemne stosunki. Z tą świadomością mówiłem rzeczy nieprzyjemne, nie nadające się na jubileusz - i przepraszam za to gospodarzy dzisiejszego zebrania. Wydawało mi się jednak, że mówię rzeczy potrzebne.

"BYĆ MOŻE POWINNIŚMY BYĆ WIĘKSZYMI EGOISTAMI..."

(Rozmowa z
przedstawicielem
młodzieży ukraińskiej w PRL)

Od redakcji: nasz rozmówca reprezentuje najmłodsze pokolenie inteligencji ukraińskiej w Polsce, urodzone i wychowane po II wojnie światowej. Niedawno ukończył wydział humanistyczny jednej z warszawskich wyższych uczelni. W roku 1981 należał do organizatorów i działaczy niezależnego Związku Studentów Ukraińskich w PRL.

Oto głos drugiej strony. Wiemy, że sprawy mniejszościowe bywają kluczem, albo przynajmniej jednym z kluczy do stosunków międzynarodowych par excellence. O takim tych spraw rozumieniu - więc pełnym docenieniu - świadczą ostatnio ze strony polskiej liczne wypowiedzi, z których chyba najgłośniejszą stała się, znana już i zagranicą, książka Kazimierza Podlaskiego, wydana w obiegu niezależnym pt. "Białorusini, Litwini, Ukraińcy - bracia czy wrogowie?". Podlaski naszkicował współczesny polski punkt widzenia i polską ofertę współpracy na dziś. Czas na odpowiedź zainteresowanych - w naszej rozmowie zawiera się jej początek, i n a u g u - r a c j a d i a l o g u .

Jeszcze istotna uwaga do fragmentu, który dotyczy - krytycznie - bpa Antoniego Tokarczuka. Uważamy tego wybitnego kapłana za jeden z filarów Kościoła w Polsce, czego pośrednim dowodem jest szczególnie intensywne obszczekiwanie go przez propagandę obozu władzy - nawet nie tylko w PRL, ale i w samej Moskwie. Jednakże skoro wielogłoś, to wielogłoś, i trzeba wysłuchać zarzutów; zaś zło, jeśli rzeczywiście zaszło, naprawić. W stosunku Polaków do Ukraińców w Polsce sporo rzeczy praktycznych pozostaje dopiero do zrobienia.

PYTANIE: Stosunkowo niedawno Polacy odkryli z pewnym zdziwieniem, że żyją w kraju wcale nie tak jednorodnym etnicznie, jak im się wydawało; że w PRL mieszkają także mniejszości narodowe, żyjące do pewnego stopnia własnym życiem i mające własne problemy. Jedną z najliczniejszych stanowią Ukraińcy. Czy mógłbyś powiedzieć coś o ich sytuacji społecznej? Myślę, że stworzy nam to podstawę do dalszej rozmowy.

ODPOWIEDŹ: Rzeczywiście, aby opisać sytuację Ukraińców w Polsce, należy wyjść od ich bazy społecznej i od ich rodowodu.

Ukraińcy mieszkający w Polsce to jest ta część społeczeństwa ukraińskiego, która nie wyjechała dobrowolnie do Związku Sowieckiego. To sobie należy wyraźnie powiedzieć, bowiem początkowo wyjazdy były w większości dobrowolne. Oni zostali, a więc wybrali sobie ten kraj. W Polsce pozostała grupa pochodzenia chłopskiego, w bardzo małym stopniu robotniczego, odrobina ziemianników. Ówczesna inteligencja ukraińska, jako warstwa najbardziej świadoma, najmocniej zaangażowana politycznie, wyjechała - na Zachód, ale też i na Wschód. Tę grupę, która pozostała, przesiedlono na polskie ziemie zachodnie i północne, głównie do wiosek - po dwie, trzy rodziny do jednej. Mieli tam funkcjonować wśród społeczności polskiej, złożonej przede wszystkim z przesiedleńców, którzy o rok, dwa lata wcześniej zostali wywiezieni z terenu Związku Sowieckiego. Oni to zajęli lepsze gospodarstwa poniemieckie. Ukraińcy, którzy przybyli później, brali co pozostało lub co

im wyznaczono. Dlatego status społeczno-ekonomiczny ukraińskich wysiedleńców był bardzo niski, zaś ich sytuacja polityczna nader dwuznaczna, ponieważ każdy Ukraińiec utożsamiany był z jednym tylko kierunkiem politycznym, mianowicie ukraińskimi narodowcami. W rzeczywistości zaś wielu spośród nich walczyło w szeregach LWP czy Armii Czerwonej.

Wielu przedstawicieli najstarszego pokolenia Ukraińców zamieszkujących w PRL przybyło tu w latach 1956-58 z Sybiru lub wyszło wtedy z polskich więzień. Najogólniej mówiąc, to pierwsze pokolenie było masą bierną, masą, która wpływała na świadomość młodszych pokoleń, ale jej nie kształtowała.

P: Jakie jest polityczne oblicze tego pokolenia?

O: Starsze pokolenie, pokolenie ojców, które już raz brało swoją chałupę na plecy i przenosiło się w nowe miejsce, jest przywiązane do konkretów. Jest ostrożne. No, po prostu nie chcą oni drugi raz stracić swej chałupy. Są przywiązani do własnych tradycji, ale nie mogą ich restaurować. Konserwują je, właśnie konserwują a nie rozwijają. To jest ich zajęcie podstawowe i w tej sytuacji całkowicie wystarcza im oficjalne Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, USKT, które było i jest miejscem organizacji tego pokolenia.

Rolę tego pokolenia można porównać do roli pamiętek przypominających o przeszłości. Oni właściwie nie mają wyraźnego oblicza, nie mają też większego wpływu praktycznego. Zupełnie nie zdają sobie sprawy, że takie konserwowanie tradycji, jakie proponują, to śmierć. Tak pojmowana tradycja staje się pusta, jałowa i przestaje być atrakcyjna dla młodzieży.

P: A co jest dla niej atrakcyjne? Pomówmy teraz o twoim pokoleniu.

O: Zaczniemy od tego, że jedyną drogą do awansu dla młodzieży ukraińskiej w Polsce było kształcenie się. Możliwość tę wykorzystano bardzo skrupulatnie i dziś mniejszość ukraińska w Polsce posiada wcale liczną grupę inteligencji. Ci ludzie wykształceni w polskich uczelniach dzielą się na dwie grupy generacyjne. Pierwsza, "starsi bracia", wybierała głównie zawody techniczne, które dają wyraźny a zarazem neutralny przedmiot nauki i pracy, a jednocześnie zapewniają jakiś status ekonomiczny i społeczny. Politycznie znajdowała się i znajduje nadal po obu stronach barykady.

Wydaje się, że dopiero nieco młodszy od pokolenia "starszych braci", a więc ci z roczników 1950-60, zaczęli dbać nie tylko o zapewnienie sobie jakiejś pozycji w społeczeństwie, ale też interesować się odpowiedziami w kwestiach swego pochodzenia, narodowości, kultury. Co wiązało się na pewno również z tym, że wybierali oni na studiach inne kierunki, mianowicie humanistyczne.

Młodzi szukali swoich korzeni. Zaczęło się od tego, że chcieli zobaczyć miejsca, w których żyli ich rodzice. To były dziwne powroty. Okazywało się, że nie są emocjonalnie związani z tymi terenami, ale że znajdują na nich wiele rzeczy - pustki po zniszczonych wsiach, jakieś rozpadające się cerkwieki - które dawały dużo do myślenia.

Jest to grupa, którą pod względem politycznym należałoby jeszcze formować. W dużym stopniu próbowano to robić poprzez organizacje studenckie, poprzez rajdy w Bieszczadach, na które obecnie przyjeżdża od 500 do 1000 studentów pochodzenia ukraińskiego. Z tego właśnie środowiska wyrasta najaktywniejsza i najbardziej samowiadoma grupa, która ma przed sobą przyszłość nie tylko dlatego, że jest młoda i przez następne czterdzieści lat będzie chociaż czy nie chcąc reprezentowała opinię ukraińską, ale też dlatego że, mimo pewnych niedoskonałości i braku precyzji, jej poglądy są wyartykułowane najwyraźniej.

Do USKT najmłodsze pokolenie ma stosunek negatywny lub też ambiwalentny. Szuka innych dróg i innych sposobów artykułowania swoich poglądów. Jest to pokolenie, które przeżyło zarówno rok 68, jak 70 i 76, oraz lata 1980-81.

P: Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo asymilacji, polonizacji Ukraińców w chwili obecnej?

O: Jeśli chodzi o starsze pokolenie, asymilacja jest niemożliwa. Ono po prostu nie da sobie odebrać połowy życia. Z młodszym pokoleniem jest oczy-

wiecie inaczej. Dla niego jest to sprawa wyboru. Jednostki, które były silniejsze psychicznie i nie wytrzymały sytuacji Ukraińca w Polsce, polonizowały się. Uważam, szczerze uważam, że jako Polacy stawali się oni mniej wartościowi, ponieważ przez cały czas ukrywali przed kimś coś, czego nikt tak naprawdę nie szukał.

P: Powiedziałaś "nie wytrzymały sytuacji Ukraińca w Polsce". Czy sytuacja ta jest tak ciężka?

O: Oczywiście zdarzały się przypadki wytykania Ukraińcom ich pochodzenia, czy dyskryminowania ich z tego powodu. Lecz jeśli myśli się rzeczywiście w kategoriach politycznych, to trzeba stwierdzić, że były one sporadyczne i nie wykraczały poza zwyczajną złośliwość. Na pewno nie były bardziej dotkliwie, niż metody dyskryminowania Niemców czy Żydów.

Wydaje mi się, że w sytuacji mniejszości narodowej przebywającej w innym, w miarę jednolitym otoczeniu etnicznym, stosunek większość-mniejszość posiada, co się rzadko zauważa, dwie strony. Bo przecież oprócz dyskryminowania mniejszości przez większość, owa mniejszość może się sama dyskryminować. Więc jeżeli Ukrainiec, Białorusin czy Litwin jest przewrażliwiony jeżeli chodzi o jego pochodzenie, jeżeli ma kompleksy, jeżeli brak mu pewności, że kultura w której wyrósł jest czymś wartościowym, to najmniejsza aluzja do tych spraw będzie traktował nieobiektywnie i wyolbrzymiał. Dlatego śmiem wyrazić opinię - zapewne niepopularną wśród przedstawicieli mniejszości - że część ich zego samopoczucia płynnie z ich własnej winy. Duża część złego samopoczucia Ukraińców w Polsce wynika z ich własnych uprzedzeń, kompleksów i zahamowań.

Pytanie, czy te uprzedzenia, zahamowania i kompleksy mają swoje wytłumaczenie w losie, jaki spotkał Ukraińców, jest pytaniem następnym. Oczywiście część z nich ma swoje wytłumaczenie.

P: Jak mógłbyś scharakteryzować stosunek Polaków do Ukraińców?

O: Istnieje ze strony polskiej pewna presja na Ukraińców. Jest niejednorodna i można by podzielić ją na cztery poziomy.

Pierwszy to poziom oficjalnej propagandy, będącej wykładnią stanowiska rządu. Stanowisko rządu w kwestii ukraińskiej sprowadza się do tego, że jest on przekaźnikiem opinii Moskwy, zaś ta opinia jest jednoznaczna i niezmienna od trzech, czterech stuleci i Rosjanie nie widzą powodu, by ją zmienić. Chyba, że się ich do tego zmusi. No, więc środki masowego przekazu upowszechniają te rosyjskie opinie i przykładem tego jest choćby "Ogniomistrz Kalen", czy publikacje Zbigniewa Prusa, czy też kartki z tryzubem jakie pokazywał w telewizji generał Oliwa.

Drugi poziom to organy SB. Ich stanowisko wobec kwestii ukraińskiej jest bardziej skomplikowane. Z jednej strony realizują wskazówki z Moskwy, z drugiej dla własnych celów chcą posiadać jasny obraz sytuacji w środowisku ukraińskim, obraz jego aktywności.

P: Czy to przybiera formę jakiegoś flirtu z częścią społeczności ukraińskiej?

O: Oczywiście. Jak w każdej społeczności, część środowiska ukraińskiego kolaboruje z nimi. Jedną z ubekich metod jest pieczołowite inwigilowanie Ukraińców, zwłaszcza tego najstarszego pokolenia, które miało przeszłość wojenną. Zdaje się że większość, jeżeli nie wszyscy Ukraińcy, którzy w swej biografii mają jakieś ślady działalności politycznej, mają w MSW swoje tecki, które w odpowiednim momencie się wyciąga.

Trzecia sprawa jest to postawa polskiego Kościoła katolickiego, bardzo istotna, ponieważ w wielkim stopniu wpływa na stosunek Ukraińców do Polski i Polaków. Otóż jeżeli chodzi o postawę Kościoła polskiego, to jest ona niezmienna od kilku stuleci i wynika z pragnienia nawracania narodów Europy Wschodniej na wyznanie rzymsko-katolickie. Spór w tej kwestii zaczął się od przyjęcia przez Ukrainę religijnej Unii i trwa do dnia dzisiejszego. W ciągu tych kilku wieków postawa Kościoła, a zwłaszcza władz kościelnych, niemal się nie zmieniła, zaś warunki historyczne i polityczne uległy metamorfozie zasadniczej. W chwili obecnej obstawanie Episkopatu Polski przy tej

koncepcji jest najzupełniej sprzeczne z polską racją stanu, ponieważ prowadzi najprostszą drogą do ukraińsko-polskiego konfliktu na tle religijnym.

Warto przytoczyć kilka przykładów, obrazujących stosunek władz kościelnych do sprawy ukraińskiej. Oto podczas głosowania nad nadaniem jednemu z księży greko-katolickich w Polsce godności biskupa, na 64 biskupów polskich biorących w nim udział dwóch wstrzymało się od głosu, jeden był za a 61 - przeciw. Innym przykładem jest postawa biskupa Antoniego Tokarczuka z Przemyśla. Na terenie jego diecezji większość cerkiewek została - przy braku przeciwdziałania z jego strony - niemal kompletnie zrujnowana. Jest to udokumentowane, i jeśli nic się w stosunku biskupa Tokarczuka wobec zabytków Kościoła greko-katolickiego nie zmieni, społeczność ukraińska w Polsce będzie zmuszona odwołać się do opinii międzynarodowej i opublikować materiały, znajdujące się w jej posiadaniu, na Zachodzie. Niestety wydaje się, że jedynym sposobem na Episkopat Polski jest nacisk opinii światowej.

Uważam, że ta ambiwalentna postawa wobec Kościoła greko-katolickiego - czyli kościoła także przeciw katolickiego - wydaje fatalne owoce. Utrudnianie rozwoju wyznania greko-katolickiego i w praktyce zaledwie tolerowanie go w ramach tego samego Kościoła katolickiego jest sytuacją niezwykle dwuznaczną. Tym bardziej, że Prymas Glemp jest Ordynariuszem Generalnym Cerkwi Greko-Katolickiej w Polsce, a więc opieka nad nią nie jest kwestią dobrej woli, ale obowiązkiem.

Jest jeszcze inna sprawa. Na Ukrainie jest obecnie od sześciu do siedmiu tysięcy /inne źródła niezależne oceniają tę liczbę na kilkaset osób - przyp. redm "NK"/ księży Cerkwi Greko-katolickiej w katakumbach. Z zawodu są listonoszami, inkasentami itd., zaś wieczorem, w mieszkaniach prywatnych, odprawiają w ciemności nabożeństwa, za co zsyłani są na Sybir. Kościół katolicki, w ramach którego istnieje Cerkiew Greko-katolicka i którego Prymas jest jej głową w Polsce, ani razu nie wypowiedział się na ten temat, nie zajął w tej sprawie żadnego stanowiska.

P: Zapewne jest to dyktowane taktyką polityczną...

O: Nie mówmy o taktyce, bo w tym wypadku dotykamy kwestii miłości bliźniego i odpowiedzialności moralnej za niego, które nie powinny być obce żadnemu z chrześcijan. Zaś skoro mówisz o polityce, nasuwa się jeszcze jedna sprawa. W przeciwnieństwie do sytuacji kościelnej na zachodnich terenach Polski, sytuacja Kościoła na wschodzie nie została rozwiązana. I tak w Lubaczowie rezyduje arcybiskup mający pod swą jurysdykcją Lwów, w Drohiczynie jest siedziba biskupa na Pińsk, a w Białymstoku na Wilno. Jest to o tyle ważne, że jeżeli mówimy o terytorialnym status quo, jeżeli deklarujemy chęć jego utrzymania, to postawa polskiego Kościoła katolickiego jest z ideą status quo sprzeczna.

Sytuacja jest więc niewyraźna i musi się w jakiś sposób zmienić. Jest ku temu wyjątkowa być może okazja. Chodzi mi o zbliżającą się rocznicę - 1000-lecie chrztu Rusi-Ukrainy. Społeczeństwo ukraińskie z wielką niecierpliwością oczekuje przy tej okazji na podobny akt, na jaki w latach sześćdziesiątych zdobył się Episkopat Polski w stosunku do Episkopatu Niemiec.

I wreszcie czwarty poziom - potocznej świadomości społecznej. Z tym jest różnica: trudno żeby Polacy wywiezieni z Ukrainy dobrze myśleli o Ukraińcach i podobnie trudno żeby Ukraińcy, których wywieziono z ich ziem rodzinnych, dobrze wypowiadali się o Polakach.

P: Ale to dotyczy pokolenia naszych dziadków. Czy taki stosunek do drugiego narodu odradza się także w pokoleniach następnych?

O: Oczywiście młodzież w drugim pokoleniu przechowuje te tradycje w znacznie mniejszym stopniu. Trzeba jednak zauważyć, że informacje jakie jej przekazują "dziadkowie" są ożęsto jedynymi, jakie posiada na temat Ukraińców. Poza tym część społeczeństwa została urobiona przez oficjalną propagandę. By mówić jednak o jaśniejszych stronach: w stosunku Polaków do Ukraińców pojawiła się od 1981, 82 roku nowa, bardzo ciekawa i bardzo dobrze rokująca na przyszłość postawa części inteligencji polskiej. Mam wrażenie, że ludzie ci na zupełnie innych niż to było w dwudziestolecu czy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zasadach określają swoje stanowisko

wobec Ukraińców. Nie chodzi już o to, że kochają albo nie kochają Ukraińców, bo to, mówiąc szczerze, jest sprawa raczej drugorzędna i nie będziemy przekraczali granic, by sobie padać w ramiona. Chodzi o co innego - o trzeźwe oceny. O stwierdzenie, wyartykułowanie wreszcie, że wolna Ukraina jest, jako państwo, niezbędnym elementem w tej części Europy. Takie deklaracje się pojawiają, choćby deklaracja WSN /dotycząca wschodnich granic Polski i stosunków m.in. polsko-ukraińskich, a podpisana, zimą 1984-85 także przez Ruch Polityczny WYZWOLENIE i inne grupy; tekst przedrukowaliśmy zarówno w poprzednim, jak i obecnym numerze - przyp. red. "NK"/, i rzeczywiście część polskiej inteligencji opozycyjnej - ale nie tylko opozycyjnej - jest do sprawy ukraińskiej nastawiona bardzo trzeźwo i bardzo przychylnie. To daje nadzieję i pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość.

P: Często, gdy zarzuca się Polakom jakieś uchybienia wobec mniejszości narodowych czy narodów sąsiednich, odpowiadają, że pretensje są kierowane pod złym adresem. To nie Polak - mówią - przeszkadza w ukraińskiej działalności kulturalnej, a człowiek sowiecki zajmujący stanowisko komunistycznego PRL-owskiego dygnitarza. Trudno w tej kwestii do końca wyważyć racje, bo Polska rzeczywiście jest krajem podbitym i rządzonym przez narzuconą jej ekipę. W tej sytuacji trudno o ujawnianie się autentycznych postaw społecznych. Był jednak okres, kiedy możliwości społecznej samoekspresji były stosunkowo mało skrepowane. Myślę oczywiście o czasie legalnego istnienia "Solidarności". Jak Ukraińcy oceniają stosunek "Solidarności" do żywotnych dla siebie problemów?

O: Zaczęło od tego, że społeczeństwo polskie nie jest ani specyficznie tolerancyjne, ani specyficznie nietolerancyjne. Szanuje swoją rację stanu, a często racja ta nie pokrywa się z racjami mniejszości narodowych. Wówczas, jak każde inne społeczeństwo, egzekwuje rozwiązania dla siebie korzystne - również przy użyciu siły. Nie ma w tym nic dziwnego.

W przeszłości tragedia wynikała stąd, że kolejne ekipy kierujące Polską widziały polską rację stanu w sposób bardzo wąski, i tym samym traciły o wiele ciekawsze i rozleglejsze perspektywy.

Jeżeli więc mówimy, że Polacy powinni zmienić swój stosunek do mniejszości, to w tym celu należy uświadomić im przede wszystkim, że korzyści jakie dzięki temu osiągną będą bardzo duże. Polacy popierając ukraińską rację stanu budują tym samym polską rację stanu. Uświadomienie sobie tego faktu wydaje się być bodaj czy nie najważniejsze. My naprawdę nie musimy się kochać. Być może powinniśmy być po prostu większymi egoistami. Polska zawsze będzie słaba, jeśli osłabi swoich jedynych na dobrą sprawę potencjalnych partnerów - Ukraińców, Białorusinów, Litwinów. Jeżeli drukujecie artykuły ukraińskie i będziecie drukowali ten wywiad, naprawdę nie chciałbym, żeby przyczyną była miłość do Ukrainy, bo to jest tego, kto drukuje, sprawa prywatna. Chciałbym, żeby robiono to ze względów czysto politycznych.

Gdy idzie o "Solidarność" trzeba stwierdzić, że nie do końca uświadamiała sobie ona te wszystkie problemy. Ruch ten wyrósł na gruncie 35-letniej socjetyzacji Polski, więc chcąc odnaleźć swe korzenie musiał być jak najbardziej polski i narodowy. Oczywiście było to krótkowzroczne, w pewnych konkretnych przypadkach dla Ukraińców przykre, ale przecież zrozumiałe. "Solidarność" to było społeczeństwo - 10 milionów ludzi. Społeczeństwo nie przygotowane do rozwiązywania takich problemów. Zarzuty można stawiać doradcom, którzy mieli albo przynajmniej powinni mieć i wiedzę, i wyobraźnię polityczną, a którzy nie zauważyli lub nie potrafili swoich spostrzeżeń wyartykułować, że polska racja stanu jest bardzo bliska racji ukraińskiej, białoruskiej czy litewskiej. To im trzeba wytknąć.

P: Jak zostały przyjęte dwie uchwały Zjazdu "Solidarności", dotyczące problemu mniejszości i narodów sąsiednich, to znaczy uchwała w sprawie mniejszości narodowych w PRL oraz "Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej"?

O: Jak wiadomo, były dwie propozycje tekstu uchwały w sprawie mniejszości. Pierwsza z nich była o wiele lepsza. Przeszła druga. Została przyjęta

źle już chociażby dlatego, że za oddzielną mniejszość narodową uznano w niej Łemków. Oczywiście istnieją pewne tendencje separatystyczne wśród Łemków, lecz jeśli pamiętać się w jaki sposób powstawały /rozbudzane bądź wspierane m.in. przez władze II Rzeczypospolitej - przy. red. "NK"/, to deklaracja tego typu ze strony polskiej budzi u Ukraińców nieufność i rozczarowanie. /Drugim, bardziej zasadniczym powodem krytyki drugiej wersji uchwały było zrównanie w niej kultur mniejszości do "odrębności regionalnych" kultury polskiej, wraz z dziwną konkluzją podsumowującą, iż pełnia praw należy się "wszystkim Polakom" - czyli że Ukraińcy i in. to albo też Polacy, albo obywatele II kategorii - przyp. red. "NK"/.

Jeśli chodzi o "Posłanie do ludzi pracy...", to było ono ważne jako fakt polityczny. Dostrzeżono wreszcie, że Polska nie jest wyspą w obozie sowieckim, że jej los jest związany z losem innych narodów podbitych. Tyłko że ja wolałbym osobiście, od posłania, porozumienie z organizacjami ukraińskimi, białoruskimi i litewskimi. No, bo przecież Polska nie jest Winkelriedem narodów, który wyzwolił wszystkich zniewolonych. Zamiast deklaracji lepsze byłoby więc konkretne działanie, a więc wspomniane porozumienie oraz wychowywanie członków "Solidarności" do działania w tym porozumieniu. Zejdźmy z Olimpu do codzienności, która wcale nie jest tak skomplikowana, jakby się mogło wydawać.

P: Mówiąc o stosunku Polaków do Ukrainy stwierdziłeś, że coś nowego zaczęło się tu dziać około roku 1982. Czyżby 13 grudnia był w tych sprawach jakąś istotną cezurą?

O: Wydaje mi się, że podobnie jak wywiezienie Ukraińców z Bieszczad i Polaków z Ukrainy było wprawdzie niewątpliwą tragedią, ale w konsekwencji dało pozytywne efekty polityczne na przyszłość, bo w końcu zostały rozwiązane te głupie, odwieczne spory o zagrodę, szkołę, skrawek terytorium - tak samo wprowadzenie stanu wojennego, bolesne, oczywiście, uświadomiło wielu tę prawdę, że nie ma rozwiązań sprawy polskiej bez rozwiązania problemu imperium, że możliwe są tylko dwa wyjścia - albo całkowita wolność to znaczy rozpad imperium, albo też dla Polski sytuacja wasala.

Mówiąc o wnioskach, jakie inteligencja polska wyciągnęła z 13 grudnia, mówiłem oczywiście o tej jej części, która przyjmuje konieczność rozbitcia imperium. Bowiem w myśleniu polskiej opozycji istnieje jeszcze inna, bardzo niebezpieczna moim zdaniem tendencja. Sformułował ją przede wszystkim Stefan Kisielewski, który nawołuje do dogadania się z Rosją. Ale przecież w sytuacji, gdy jest silna Rosja i słaba Polska, ta postawa nie różni się niczym od postawy petenta, który składa podanie, w którym jest napisane "dajcie nam trochę pożycz". Nie znam z historii przykładu pozytywnego załatwienia takiego podania. Uważam, że postawa Kisielewskiego jest w gruncie rzeczy sprzeczna z interesem Polski, gdyż jest wprowadzeniem niezależnej polityki polskiej w ślepy zaułek. Ja bardzo cenię Kisielewskiego i jako pisarza, i jako publicystę, i jako kompozytora, ale w tej sprawie upieram się, że to co on robi jest wręcz szkodliwe. W takiej sytuacji Ukraińcy, Białorusini i Litwini nie będą rozmawiali z Polakami. Możemy współpracować w ramach określonej koncepcji rozbijania imperium, ale wszelkie próby egoistycznego wykorzystywania istniejącej sytuacji przez jedną ze stron będą nieuchronnie prowadziły do nowych tragedii, a tego powinniśmy się wystrzegać, bo historia nie powinna powtarzać się w sposób aż tak głupi.

P: Wydaje mi się, że nie ma sensu przywiązywanie zbyt wielkiej wagi do poglądów Kisielewskiego, którym, jako całkowicie utopijnym, nie wróże długiej popularności.

O: Jego propozycje są oczywiście utopijne, ale to nie przesądza o możliwości ich oddziaływania. Utopie bywały przecież nawet wcielane w życie. Zresztą zdaje się, że koncepcje Kisielewskiego mają bardzo wiele wspólnego z tymi, którym hołduje Kościół i w ten sposób mogą mieć dużą siłę przebiecia.

P: Pomimo wszelkich zstrzeżeń, wnioski ogólne, jakie płyną z naszej rozmowy, są zaskakująco optymistyczne. Spróbuję je podsumować.

Po II wojnie światowej przestały na dobrą sprawę istnieć wszelkie punk-

ty zapalne we wzajemnych stosunkach Ukraińców i Polaków. Ciągący się przez stulecia konflikt utracił swe realne podstawy. Jedyne, co może utrudniać nawiązanie współpracy naszych narodów, to wciąż żywe w starszym pokoleniu obu społeczności resentymenty. Ale - i to jest punkt drugi - do głosu dochodzi młode pokolenie, w znacznie mniejszym stopniu podatne na tego rodzaju emocje. Po trzecie wreszcie, po obu stronach dojrzeła świadomość niezbędności wzajemnej współpracy dla osiągnięcia niepodległości Ukrainy i Polski. Czy to potwierdzasz? I jak twoim zdaniem powinna wyglądać ta współpraca?

O: Potwierdzam. Możliwości współpracy są takie jakie są; dialog dopiero się rozpoczyna i powoli przybiera kształty coraz bardziej realne. Polacy pragnący w tym dialogu uczestniczyć powinni orientować się na główne nurty opozycji na Ukrainie. Przyszłe porozumienie polegało będzie bowiem na porozumieniu między opozycją ukraińską na Ukrainie i opozycją polską w Polsce.

Jak przy każdym przygotowywaniu zasadniczych zmian, należałoby sporządzić jak najwięcej materiałów o przyszłości, o celach do których dążymy, o tym jak może wyglądać ład Europy Wolnych Narodów, o koncepcjach politycznych, które mogłyby być realizowane w tej części Europy. Powinien też zostać stworzony w miarę jasny program rozwoju ekonomicznego.

Obecnie imperium przypomina okręt pozbawiony steru. Sowieciolodzy, znawcy przedmiotu nie sprzecząją się już właściwie o to, czy początek końca imperium już nastąpił. Nasza rola polega na tym, żeby ten koniec przyspieszyć, i przygotować przyszłość dla wszystkich narodów, które znajdują się w imperium, tak by nie doszło do jakichś nowych tragedii. To bardzo ważne. Biorąc się za rozbijanie imperium trzeba też brać na siebie odpowiedzialność za przyszłość zamieszkujących je narodów, a nie jedynie powodować destabilizację.

P: Jaką rolę w budowaniu porozumienia może spełnić emigracja? I mniejszość ukraińska w Polsce?

O: Rola emigracji jest ważna i specyficzna, ale na pewno nie polega na rozstrzygnięciu tych kwestii. Natomiast mniejszość ukraińska w Polsce posiada ściśle kontakty tak z Zachodem, jak ze Wschodem. Może więc informować opozycję na Ukrainie o obecnym stanie porozumienia. Może także spełnić rolę jeźdźca u wagi, to znaczy być tym elementem, który jak papiererek lakmusowy będzie testował szczerłość intencji i konkretnych poczynań ze strony polskiej. Taką jej rolę bym widział. Nie jest to także, naturalnie, rola rozstrzygająca. Raczej fragment tła politycznego.

P: Jakie formy konkretne mogłaby przybrać współpraca?

O: Nie chciałbym w tej chwili tworzyć tu jakichś nowych "dwóch taktyk socjaldemokracji" Lenina. Nad sprawą, którą poruszyłeś; trzeba jeszcze i należy popracować. Praktycznymi formami współpracy mogłyby być według mnie manifestacje polityczne, a więc w Polsce świętowanie rocznicy odrodzenia Ukrainy, a na Ukrainie polskich rocznic niepodległościowych. Występowanie ze wspólnymi deklaracjami. Strajki, również strajki solidarnościowe w skali wschodnioeuropejskiej. Uświadamianie własnym społeczeństwom konieczności realizowania takiego właśnie programu politycznego. I wreszcie przygotowywanie się do przemiany generalnej.

Oczywiście mówię bardzo ogólnie, ale to, co dziś możemy sobie wyartykułować, to stwierdzenie, że sytuacja dojrzała do pewnego poziomu, poza który trzeba wykroczyć, aby w ten sposób przybliżyć niepodległość wszystkim naszym narodów. Wydaje się to dziś szaleństwem, ale stanowi na pewno najbliższą drogę do celu, który stawiają sobie wszystkie zniewolone narody imperium.

ŻYCIE POD STRACHEM

(Relacja Polaka - Wołyń 1985)

Od redakcji: poniższa opowieść nie nosi charakteru syntetycznego, i tylko w małym stopniu uprawnia do uogólnień. Zawiera natomiast - jakże potrzebny - przykład codziennej rzeczywistości, bezpośrednio dotknięcia jej surowego konkretem; i to z samego dna sowieckich porządków, jakim jest /oczywiście nie licząc bezkresnego Archipelagu GULag/ głęboka prowincja. Zresztą tam także, w zimnym cieniu Moskwy, dokonuje się częśćka zblżenia narodów zawojowanych... Spisał dla nas L.J.

Mój przyjaciel - nazwijmy go Michałem - od pięciu lat bezskutecznie starał się o pozwolenie na przyjazd do Polski, nota bene do rodzzonego brata. Sam mieszka w jednym z miasteczek na Wołyniu, obecnie stanowiącym część tak zwanej Ukrainkiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Choć pochodzi z mieszanej rodziny polsko-ukraińskiej, uważa się za Polaka, w czasie wojny działał w AK, został aresztowany w 1946 roku przez NKWD i skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na 20 lat katorgi. W 1956 roku zwolniono go w ramach ogólnej amnestii, ogłoszonej po XX zjeździe KPZS. Przeżył wówczas - jak mi opowiadał - jeden z największych w swoim życiu dramatów. Serce i dusza wyrwały mu się ku wyteśnionych Polsce, ale w domu zastał ciężko chorą matkę, która po wyjeździe całej reszty rodziny do PRL pozostała na miejscu, by go wspomagać paczkami. Jej stan zdrowia wykluczał jakąkolwiek podróż. Zdecydował się zostać przy niej. Przeżyła jeszcze kilka lat. Michał zaś powoli zaczął się urządzać. Założył rodzinę; nie bez trudności, ale znalazł wreszcie pracę. Kiedy tylko stało się to możliwe, co roku odwiedzał kraj, żeby zaczerpnąć sił i ducha do dalszego wegetowania w USRS. Mimo oddanej i kochającej rodziny, czuł się tam cały czas źle i obco. Ile razy przyjeżdżał tutaj, opowiadał mi jak bardzo niechętny, pogardliwy lub wręcz wrogi jest stosunek Rosjan do Polaków, dodający przy tym: Rosjan, którzy stanowią obecnie ponad 50% mieszkańców miasteczka, niegdyś zamieszkiwanego wyłącznie przez Żydów, Polaków i Ukraińców, w tej właśnie kolejności jeśli chodzi o liczebność. Rosjanie ci przybyli z różnych stron rozległej Rosji w ślad za Armią Czerwoną i pozostali na stałe, ściągając rodziny, znajomych i krewnych. Teraz czują się panami podbitej ziemi i z wyższością traktują miejscową ludność. Michał, jako jeden z nielicznych przedstawicieli miejscowej Polonii, nasłuchiwał się od nich wiele uszczypliwych uwag o swoich rodakach, że nieroby, że żyją na garnuszkę Związku Sowieckiego, że oni - Rosjanie - muszą na nich pracować itd. itp.

- Cóż ty na to, pytałem go?

- Nic, zaciskam zęby i milczę. Wiesz jak to jest, jedno słowo i mogę znów pojechać tam, skąd wróciłem.

Z Michałem widziałem się poprzednio po raz ostatni w roku 1979. Miał przyjechać ponownie jesienią 1980 roku, ale u nas tymczasem wybuchła "Solidarność", i wschodnia granica szczelnie się zamknęła w obawie przed niebezpiecznym "mikrobem". Michał - teraz już emeryt i to mocno schorowany -

ponawiał co jakiś czas wysiłki. Wszystko jednak na próżno. Nie przestał natomiast pisywać do mnie. Z jego listów przebijała rozpacz i ogromny lęk o nas. Ciągłe dopytywał się o naszą "mamę", co było umówionym kodem na "Polskę", i przestrzegał przed okrutnym "ojczyzmem", który stale odgraża się, że ją zniszczy. Takie były jego listy w okresie nasilonej propagandy anty-solidarnościowej w Kraju Rozwiniętego Socjalizmu. Jak wiemy, cały wielki ruch odnowy przedstawiano tam jako dzieło obcych wywiadów, kolejną próbę obalenia "socjalizmu" przez grupę agentów i wicherzycieli, wbrew woli większości narodu. Jednocześnie szeptana propaganda sączyła w chętnie uszy wieści o tym, że Polacy zawsze byli "buntownikami", że nie chce im się pracować i najchętniej żyliby na koszt innych. Nie trzeba chyba dodawać, że taka propaganda nie przysporzyła nam przyjaciół w społeczeństwie i bez tego raczej wrogo do nas nastawionym. Dla Michała był to bardzo ciężki okres. Jak mi później opowiadał, był niemal pewien, że jednak "wejda", bo tyłu było chętnych, nawet w jego najbliższym otoczeniu, do zrobienia wreszcie porządków w tej warcholskiej Polsce, nie mówiąc już o tym, co wypisywano w gazetach i pokazywano w telewizji. Nawet wprowadzenie stanu wojennego niewiele tu zmieniło. Władze na Kremlu najwyraźniej czekały, co z tego dalej wyniknie. Stopniowo jednak wyciszała się nagonka na polskich "kontrewolucjonistów" i wreszcie pojawiło się magiczne słowo "normalizacja". Dla Michała oznaczało ono nadzieję na otwarcie granicy do Polski. Rzeczywiście, w tym roku nareszcie otrzymał upragnione pozwolenie odwiedzenia swej rodziny. Jechał - jak mówił - ze strachem i radością. Nasze spotkanie rozpoczęło się od gradu beżładnych pytań. Na szczęście mieliśmy przed sobą kilka dni na rozmowy szczerze i wyczerpująco. Oto jaki wyłonił się z nich obraz sytuacji, widzianej oczyma Michała, w tej części Ukrainy, którą zna od dzieciństwa.

Ogólnie rzecz biorąc jest okropnie. Pod wieloma względami znacznie gorzej, niż za Breżniewa. O Andropowie mówiono u nas, że to żyd sprytny i niebezpieczny i że weźmie naród rosyjski za mordę. Ale jego panowanie było krótkie i wszyscy za przyjęli wiadomość o jego śmierci. Tyle, że radość była krótka. Nastąpił - po epizodzie Czernienki - Gorbaczow. Niektórzy nazywają go "Małym Stalinkiem". Niezadowolonych jest wielu i to wśród partyjnych, bo on zaczyna robić te niby to "porządki", zmienia ludzi, dobiera młodych i bezwzględnych, którzy chcą zrobić szybko karierę "po trupach", jak to się mówi. Masowy werbunek do pracy i współpracy z KGB zaczął się już za Andropowa, a teraz jest kontynuowany. Według moich obserwacji co drugi, trzeci człowiek jest na usługach tajnej służby bezpieczeństwa. U nas - jak wiesz - inwigilacja zawsze była nieodłączną częścią codziennej rzeczywistości, ale to, co się dzieje teraz, przechodzi wszelkie pojęcie. Chyba nawet za Stalina tego nie było, bo wtedy ludzie z tym się kryli, a teraz niemal jawnie cię pilnują i szpiegują na każdym kroku. Sąsiedź beczelnie wtyka nos w drzwi sąsiada, sprzączka podsłuchuje pod drzwiami, dzieci napuszczają się na rodziców itp.

Ja i żona żyjemy w stałym lęku. Ostatnio krąży u nas pogłoska - nie wiem ile jest w tym prawdy, a ile plotki - że będą ponownie wysiedlać tych wszystkich, którzy kiedyś mieli wyroki. Boimy się rozmawiać szczerze nawet we własnym mieszkaniu. Słuchamy codziennie radia "Swoboda" o 5 rano, w łóżku pod kołdrą, żeby wiedzieć co się naprawdę dzieje na świecie, ale jeżeli chcemy o tych sprawach ze sobą porozmawiać, wychodzimy do parku, wyszukujemy jakąś odosobnioną ławeczkę i tam dopiero dzielimy się z żoną myślami. O sprawach politycznych mogę otwarcie porozmawiać, nie licząc żony oczywiście, tylko z kilkoma zaprzyjaźnionymi Ukraińcami, którym mogę ufać, bo myślą tak samo jak ja. Oni z wielką nadzieją śledzili krótką historię "Solidarności" i całym sercem byli po jej stronie. Bardzo też mocno przeżyli dzień 13 grudnia. Prawie jak gdyby to była ich własna klęska. Czy jest takich wielu, nie wiem. Myślę, że przynajmniej część Ukraińców myśli i czuje podobnie, ale wszystkich paraliżuje lęk przed represjami. Ludzie boją się ze sobą rozmawiać. Przecież u nas ciągle trwają aresztowania. Niedawno KGB wykryło grupę działaczy ukraińskich, którzy mieli powiązania ze swymi pobratymcami w Polsce. Aresztowano i jednych, i drugich. Teraz szukają dalszych nici. Trudno mi powie-

dzieć, czy działają tu jakieś podziemne organizacje, bo nie mam z nimi kontaktu. Ci z mojej generacji poginęli po łagrach, a młodszych nie znam. O aresztowaniach dowiaduję się czasem z krótkiej wzmianki w prasie, częściej od ludzi. Nieraz to wygląda tak, że się chełpią wykryciem "bandytów" i patrzą, jaka jest moja reakcja. Panują ci, którzy nie mają żadnych skrupułów. Niestety sporo jest wśród nich rdzennych Ukraińców, całkowicie zruszczonych. Oni nawet w domu rozmawiają po rosyjsku, i wstydzą się "chachłackiego" - jak go nazywają - rodzimego języka.

Pogorszyła się też znacznie sytuacja materialna. Podwyżki zarobków są znikome, a ceny stale rosną. Z tego co widzę w Polsce, u nas przeciętnie zarabiający człowiek może kupić o wiele mniej za swoją pensję. Jadąc do Polski myślałem, że będzie znacznie gorzej. Opowiadano nam, że tu głód, nędza, a tymczasem zaopatrzenie jest pod wieloma względami lepsze niż u nas - na przykład masła, sera w sklepach, zazwyczaj, ile się zechce. U nas dostawy bywają rzadko, masło tylko dwa razy w tygodniu, i sprzedawane jest po 200 gramów na osobę; sery, mięso, warzywa, owoce można kupić tylko na bazarze od kołchoźników, po cenach rynkowych. W sklepach bywa mięso, ale nie do jedzenia. Nam dwa razy do roku pewna znajoma przywozi z Leningradu wędlinę na święta.

Ale te niedostatki, to jeszcze najmniejsze zło. Najgorszy jest stały lęk, obawa przed tym co z tobą mogą jeszcze zrobić, no i brak perspektyw. Ja już w nic nie wierzę, straciłem wszelką nadzieję i gdyby nie żona pewnie bym popełnił samobójstwo. Gdybym mieszkał w Polsce, resztę życia zapewne poświęciłbym działaniu w podziemiu - tam, na Wołyniu, nie mam żadnych możliwości. Jakże jesteście szczęśliwi, że możecie coś robić dla przyszłości - i że wierzycie w celowość tego, co robicie.

Wadim Bielowcerkowski

ROSJA I UKRAINA

O d r e d a k c j i : jest coś optymistycznego w fakcie, że ten bardzo ostro krytyczny przegląd problematyki określonej w tytule /dokładniej zaś w pierwszym akapicie/ został dokonany przez Rosjanina właśnie /znanego publicystę emigracyjnego; pierwodruk tekstu miał miejsce w paryskim "Kontakcie" nr 3 z 1985 r., w tłumaczeniu Józefa Darskiego; być może lepiej oddawałby intencję Autora przekład tytułu na "Rosja a Ukraina"; zachowaliśmy przypisy polemiczne dodane przez tłumacza, ale zastrzegamy ich wielką dyskusyjność/.

Redakcja "Kontaktu" zwróciła się do mnie z prośbą o omówienie stosunku Rosjan do problemu ukraińskiego. Już na wstępie muszę wyjaśnić, że zagadnienie to w warunkach sowieckich jest nierozłącznie związane ze stosunkiem tego lub innego kierunku do kwestii narodowej w ZSRS w ogóle.

R o s y j s c y n a r o d o w c y n a Z a c h o d z i e

Zacznijmy przegląd od emigracyjnych przedstawicieli rosyjskiego kierunku narodowego, który sam siebie nazywa religijno-narodowym. Przywódcą tego obozu, Aleksander Sołżenicyn, pisał w liście do prezydenta Reagana: Jeśli w ZSRS doszliby do władzy ludzie myślący podobnie jak ja - ich pierwszym działaniem byłoby wycofanie się z Ameryki Środkowej, Afryki, Azji i Wschodniej Europy, pozostawiając wszystkie te narody ich własnemu losowi /3 maja 1982/.

Jak widzimy, nie została tu wspomniana ani Ukraina, ani nawet kraje bałtyckie. Zaznaczmy od razu, że nikt nigdy w ZSRS nie zalicza Ukrainy do Europy Wschodniej /1/.

Dzieje przemian pewnej wypowiedzi tegoż Sołżenicyna doskonale obrazują stosunek rosyjskich narodowców do zagadnienia przyszości Ukrainy. Na Zachodzie mało znany jest fakt, że istniały dwie wersje "Listu do przywódców Związku Sowieckiego". Pierwsza, napisana w Moskwie i wysłana na ręce głównego adresata - do przywódców ZSRS, nosi datę 5 września 1973 roku, natomiast druga, zredagowana już na Zachodzie w lutym 1974 roku, w sposób istotny różni się od tamtej, choć także nosi datę... 5 września 1973 roku! A zatem mamy do czynienia z czystym fałszerstwem!

W 1974 roku, gdy pracowałem już w Radiu "Swoboda", z nieznanym mi przyczyn otrzymaliśmy z wydawnictwa YMCA-Press początkowo szczerkę /próbą odbitkę - przyp. red. "NK"/ pierwszego wariantu. Ale zaraz, wydaje mi się, że na drugi dzień, nasze kierownictwo poinformowało wszystkich pracowników, że nie można się nim posługiwać, gdyż Sołżenicyn tego zakazał. Później pojawił się drugi wariant, z tego samego wydawnictwa YMCA-Press. Można się tylko domyślać, jak to się stało, że pierwotnie złożono w wydawnictwie pierwszą wersję "Listu". Sołżenicyn omylił się, czy też KGB podrzuciło pierwszy wariant? Wiele osób oczekiwało nawet, że Sołżenicyn ogłosi, iż pierwsza wersja jest fałszyfikatem, ale nie uczynił tego. I wkrótce przyczyna stała się znana. Otóż okazało się, że Sołżenicyn posłał

pierwszy wariant jeszcze co najmniej na jeden adres - Sacharowa. Sacharow wkrótce napisał, właśnie na jego podstawie, swój słynny artykuł "O 'Lisicie do przywódców Związku Sowieckiego' Aleksandra Sołżenicyna". Opowie-działem tak szczegółowo tę historię, gdyż, jak wiadomo, metody działania są nie mniej ważne od poglądów.

Czym różni się pierwszy wariant od drugiego? Wspomnę na początek momen-ty nie posiadające bezpośredniego związku z naszym tematem.

Zwrócenie się do przywódców nie miało charakteru konwencjonalnego, lecz bezpośredni. Sugerowano im nawet tajną współpracę: "Zwrotu /propono-wanego przez Sołżenicyna - W.B./ ... można dokonać gładko, powoli, stop-niowo, prawie niczego nie oglądając i nie oglądając... lecz nieugięcie i skutecznie" /str. 46; podkr. - W.B./.

W pierwszym wariantcie proponowano w sposób kategoriyczny: "Proponuję zatem - Wam i wszystkim, którym zdarzy się kiedyś przeczytać ten list - zgodzić się i pojechać: niechaj Rosja pozostanie autorytarną - nie bę-dziemy teraz z tym walczyć" /str. 39/. Następnie znacznie bardziej ostro krytykowano Zachód i system demokratyczny, a na końcu kwestię narodową. W pierwszym wariantcie na stronie 27 widniał przypis: "Oczywiście, takie przemieszczenie /interesów Rosji w kierunku północno-wschodnim - przyp. W.B./ wcześniej czy później powinno doprowadzić do zdjęcia naszego protek-toratu z Europy Wschodniej, krajów bałtyckich, Zakaukazia, Azji Środkowej i być może także z części obecnej U k r a i n y" /podk. W.B./. Sacharow powołuje się na to miejsce, w swo-jej odpowiedzi podkreślając przy tym, że tak ważne oświadczenie złożone zostało zaledwie w przypisie. Jednocześnie na stronie 6 znalazło się jesz-cze jedno godne uwagi stwierdzenie Sołżenicyna: "W pierwszym rządzie zatroskany jestem o los właśnie rosyjskiego narodu - gdyż, jak mówi przysłow-ie: gdzie się urodził, tam się i żył - a jeszcze bardziej z powodu nieporównywalnych cierpień, jakich on doświadczył". Sołżenicyn wychodził bo-wiem z założenia, że ze wszystkich narodów Rosji, najbardziej ucierpiał naród rosyjski, czemu w sposób zasadniczy sprzeciwia się Sacharow.

W drugim wariantcie znika po pierwsze odsyłacz wyliczający narody, z których "przyjdzie zdjęć protektorat". Z przysłowiem zaś dzieje się rzecz już całkiem zdumiewająca; w drugim, opublikowanym na Zachodzie wa-riancie brzmi ono tak: "W pierwszym rządzie zatroskany jestem losem właś-nie narodu rosyjskiego i u k r a i Ń s k i e g o , gdyż, jak mówi przysłowie - gdzie się urodził, tam się i żył..." /podk. W.B./.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, jak to jest możliwe, by urodzić się jednocześnie w dwu miejscach. Jasne jest tylko jedno - po przyjeździe na Zachód Sołżenicyn zrozumiał, że stara emigracja, na której zdecydował się oprzeć, skoczy każdemu do gardła z powodu tłustego ukraińskiego kaska. Oddać można w rzeczywistości wszystko, czego zapagniecie, tylko nie Uk-rainę! Nie może być mowy nawet o jakiejś jej części! Oto więc Sołżenicyn, wycofuje przypis z wyliczeniem miejsc, z których itd., a naród ukraiński jednoczy nierozzerwalnie z rosyjskim. Bierze go pod swoją synowską opiekę.

W tym samym czasie akademik Igor Szafarewicz, bliski współpracownik Sołżenicyna, opublikował w Moskwie zbiór artykułów "Iz-pod głąb" /"Spod grud"/, przygotowany przez autora "Archipelagu" jeszcze przed jego depor-tacją /2/. Szafarewicz jawnie utożsamiał Rosję ze Związkiem Sowieckim i widział w jego rozpadzie zagładę Rosji; występował nawet przeciwko oder-waniu się republik bałtyckich. W artykule "Wyodrębnienie czy zbliżenie" pisał: "Zniszczenie 'więzienia narodów' powiodło się należycie /? - przyp. red. "NK"/; ale 'potem' - później na przykład grupa estońskich naciona-listów zwraca się z pismem do ONZ, zapewniając ją, że obecnie powstało niebezpieczeństwo dla samego istnienia narodu estońskiego. Jednocześnie zaś wzywa do zerwania wszystkich związków z narodami ZSRS, wysiedlenia z Estonii Rosjan i Ukraińców oraz wprowadzenia tam wojsk ONZ. Czyż tak ma-ło nauczyła nas historia, iż nie jest wcale szczytem państwowej mądrości od-rzucanie wielowiekowych związków jak niepotrzebnego balastu, zaś zaczynać

należy nie od 'niszczenia aż do podstaw', ale od zmieniania i ulepszenia?" /"Iz-pod głyb", str. 108/. Jeżeli Estonię i Rosję łączą "wielowiekowe związki", to co dopiero mówić o Ukrainie?

Ż godną pochwałą otwartością Szafarewicz nie pozostawia narodom ZSRS nadziei na samokreślenie, nawet za pomocą plebiscytu: "nacjonaliści... zwykle żądają przeprowadzenia plebiscytu, sądząc, że jeżeli większość ludności i c h o k r ę g u wypowie się za oderwaniem od Rosji, to niepodległość powinna zostać im przyznana, tj. uważają, że woła większości głosujących w i c h o k r ę g u może rozstrzygnąć problem, podczas gdy jednocześnie w całym państwie stanowią przeciwieństwo mniejszość" /tamże, str. 212-213, podkr. W.B./. Dalej Szafarewicz oświadcza: "Narodowy separatyzm występuje jako siła niszcząca stare imperium i powodowany jest pustką, która panuje w duszach wskutek zniszczenia poczucia ogólnoimperialnej jedności, wzniesłego, jednoczącego celu" /tamże, str. 101/.

Szafarewicz sprowadza zatem walkę narodowyzwoleńczą i rozpad imperium do przejawów "instynktu śmierci i dążenia ku śmierci". Podczas konferencji prasowej w Zurychu, zorganizowanej z okazji wydania zbioru "Spod grud", Sołżenicyn nazwał Szafarewicza "wybitnym umysłem" Rosji na świecie.

Większość rosyjskich nacjonalistów zalicza Ukraińców i Białorusinów razem z Rosjanami do jednego narodu - choć niektórzy zgadzają się, że Ukraińcy być może posiadają, mimo wszystko, poważne odmierności narodowe. Przykładowo, nacjonalista A. Michajłowski pisał w "Kontinencie": "Teoretycznie jest w pełni możliwe, że w ciągu ostatniego półwiecza ukształtowały się narody ukraiński i białoruski, bezspornie zaś uformował się naród litewski" /"Kontinent" nr 5, str. 136/.

Redaktor naczelny "Kontinentu" Wł. Maksimow, w wywiadzie udzielonym ukraińskiemu piśmie "Suczasnist" /"Współczesność"/ w kwietniu 1975 roku, oświadczył: "Rosjanie mogą wysunąć wobec Ukraińców przetrwały zarzut /tj. przetrwały zarzutowi o rusyfikację Ukrainy - przyp. red. "NK"/, iż Komitet Centralny i nasz rząd składa się dziś w większości z Ukraińców". W tym wypadku zatem nawet całkowicie zrusyfikowanych Ukraińców /którzy oczywiście nie tworzyli, mimo wszystko, większości na szczyście władzy/ nie uznaje się za Rosjan!

Rosyjscy nacjonaliści, utrwalając nierozzerwalną bliskość Ukraińców i Rosjan, gdy jest im to potrzebne oskarżają Ukraińców o zdradę Rosji w czasie wojny domowej, nazywając tak oderwanie się Ukrainy i opór wobec Białych. Ten sam zarzut stawiają także Polakom, zwłaszcza Piłsudskiemu, który po prostu zgubił Rosję, nie udzielając w swoim czasie wsparcia armii Denikina. W ten sposób widzi problem na przykład Sołżenicyn /3/, zaś w czerwcu 1984 roku w nadanym na falach Radia "Swoboda" szkicu rosyjskiego nacjonalisty N. Rutycza "Denikin, Ukraina i Polska" zarzucono nawet bardziej Polakom niż Ukraińcom zdradę Białych i Rosji.

Starzy rosyjscy emigranci są ludźmi, którzy w ogóle nigdy w Rosji nie żyli, lub opuścili ją bardzo dawno, i dlatego nacjonalizm stanowi dla nich sposób samoutwierdzenia się pośród obcych narodów.

Do starych emigrantów przyłączyli się w większej liczbie nowi, należący do trzeciej fali, którzy wyjeżdżają już jako nacjonaliści lub stają się nimi na Zachodzie. W każdym przypadku przystosowują swoje poglądy do zapatrywań starej emigracji, jak mogliśmy to zaobserwować nawet na przykładzie Sołżenicyna.

R o s y j s c y n a r o d o w c y w k r a j u

Rosyjscy nacjonaliści w kraju w wielu sprawach różnią się od swoich emigracyjnych kolegów. Przede wszystkim większość "krajowców" bardzo lojalnie odnosi się do istniejącego reżimu, żądając jedynie jego większej "rusyfikacji" /a z tym i dla siebie wyższej pozycji/. Odczuwają oni nostalgia za czasami stalinowskimi, w sposób bardziej zdecydowany pogardzają

Zachodem i demokracją oraz bardziej otwarcie okazują antysemityzm. Granica między różnymi grupami nacjonalistów: opozycyjnymi i wbudowanymi w struktury reżimu, oraz religijnymi i ateistycznymi /narodowi bolszewicy/, jest bardzo umowna. Wielkomocarstwowość, a zwłaszcza "miłość" do narodu ukraińskiego stanowi punkt, w którym wszyscy oni zgadzają się ze sobą i ze swymi kolegami na emigracji.

Władimir Osipow, wydawca "Wiecze" /"Wiecu"/, jedyne go czasopisma podziemnego rosyjskich nacjonalistów, uważał Ukraińców i Białorusinów po prostu za Rosjan. W oświadczeniu redakcyjnym, zatytułowanym "Rosyjskie rozwiązanie kwestii narodowej", a złożonym z okazji 50-lecia ZSRS, pisało: "Co by się nie mówiło o roli 'inorodców' /'obcoplemieńców' / w rewolucji rosyjskiej, o triumfie nierosyjskiego żywiołu w Październiku, a w szczególności w lutym /4/, można zdecydowanie wierzyć w jedno: nowa federacja narodów została stworzona po rosyjsku", to znaczy dobrze, humanitarnie, nie jak w USA lub w Chinach. Dalej autorzy redakcyjnego manifestu "Wiecze" stwierdzają: "Podboje miały miejsce w naszej historii, ale nigdy nie było w niej ludobójstwa ani dążenia do zatarcia narodowej odrębności. Rosyjscy ideologowie zajmujący się kwestią narodową prowadzili spory jedynie na temat lepszego zabezpieczenia równouprawnienia różnych narodów w ramach jednego państwa... W żywiole rosyjskim tkwi w istocie jakaś narodowa bezinteresowność i ofiarność, nieznaną narodom zachodnim".

Ową "bezinteresowność" żywiołu rosyjsko-sowieckiego ilustruje następujący fragment wspomnianego manifestu: "Odnotowując 50-letnie proklamowania ZSRS powinniśmy powiedzieć o rozsądku polityki państwowej, w rezultacie której zostało zachowane wielkie państwo. Odiączenie się Finlandii, a zwłaszcza Polski stanowiło naturalne i bezbolesne odpadnięcie tego, co i tak nie żyło się z Rosją i nie było dla niej życiowo niezbędne" /podkr. W.B./. "Bezbolesnym" nazywa się widocznie odpadnięcie pod ciosami fińskich i polskich wojsk. A formuła "życiowej niezbędności" /prawie że nie "przestrzeni" / oznacza, że wszystkie pozostałe nierosyjskie terytoria, włączając w to Ukrainę, okazują się konieczne potrzebne dla "bezinteresownego żywiołu rosyjskiego".

W następnym /ósmym/ numerze "Wiecze" z kolejnego manifestu redakcyjnego /tym razem można powiedzieć - artykułu/ dowiadujemy się, że życiowo niezbędnymi okazały się obszary, na których znalazły się rosyjskie lub sowieckie wojska. Władze sowieckie poddaje się w tym artykule krytyce za ustępstwa terytorialne: za zwrot Chinom portu Dalnyj i Portu Artura, za wycofanie wojsk z północnego Iranu /!/, a nawet tylko za rozmowy z Japonią na temat losu wysp Małego Pasma Kuryleckiego. W związku z tym wydawcy "Wiecze" przypominają władzom sowieckim o błędzie caratu, który w swoim czasie sprzedał Stanom Zjednoczonym Alaskę. "Rozumie się, że nikt nie mógł przewidzieć, jaką rolę strategiczną będzie odgrywała Alaska w warunkach konfrontacji ZSRS z USA. Ale właśnie dlatego, że podobne rzeczy jest trudno przewidzieć, nie wolno okazać historycznej krótkowzroczności, gdy powstają problemy terytorialne" /podkr. W.B./.

Ani zatem Ukraina, ani inne republiki i narody ZSRS nie mają po co podniecać się marzeniami o możliwości "naturalnego i bezbolesnego" odpadnięcia od Rosji, w przypadku gdy do władzy w ZSRS dojdą ludzie podobnie myślący.

Dodajmy, że Osipow nie jest jakimś "narodowym bolszewikiem", lecz nacjonalistą religijnym, i nie dąży do światowego zwycięstwa bezbożnego komunizmu, a tylko chce uratować świat w inny sposób. W przedmowie do swojego ostatniego czasopisma "Zemlja" /"Ziemia" / pisał: "Suchą stopą przychodzą do nas pseudo-prorocy i powiadają: Bóg nie jest Bogiem Rosjan, lecz całego świata. Ale ich słowa są kłamstwem, bowiem Bóg żywych nie może być Bogiem martwego świata /tj. zachodniego/. Niech Bóg rosyjski zstąpi na ratunek światu!".

A gdzie umocni się rosyjski Bóg, tam trzeba będzie posłać rosyjskie

czołgi - rozumie się samo przez się, aby nie okazać "historycznej krótkowzroczności".

Pisano to w 1974 roku, a więc dziesięć lat temu, jeszcze przed Afganistanem, a już stosunkowo niedawno inny leader religijnego nacjonalizmu, ojciec Dmitrij Dutko napisał przed aresztowaniem i pokajaniem się: "Rosjanie nie ponoszą winy za to, co się stało w Rosji, gdyż okazali się tylko ofiarą Golgoty. Rosja nigdy nikogo nie uciskała, lecz to właśnie ona stale o kogoś troszczyła się i dlatego teraz z powodu tej tradycyjnej ofiarności pomagamy wszystkim /niech będzie, że także z innych motywów/ i z tej przyczyny znosimy nienawiść... Tylko noszącemu w sobie Boga przypada taki los".

Ale "ofiarna i nosząca w sobie Boga" Rosja potrafi, jak się okazuje, także maszerować. Po obejrzeniu wystawy Ilii Głazunowa, "narodowego bolszewika" i narodowego portrecyisty Breżniewa, ojciec Dutko pisał: "Krok wybija jednolita, potężna i niezniszczalna Ruś". A "jednolita i potężna Ruś" jest w pojęciu nacjonalistów nierozłączna z Ukrainą.

Inni narodowcy rosyjscy uznają w słowach prawo Ukrainy i wszystkich narodów ZSRS do samostanowienia. Jak zresztą można w naszych czasach tego nie uznawać! Ale warunkują to prawo obowiązkowym przeprowadzeniem plebiscytu, rozumie się przed oddzieleniem, to jest przed wycofaniem rosyjskich wojsk i administracji. Pokładają oni nadzieję zresztą nie tylko w wojsku i administracji, lecz także w... rusyfikowaniu przez sowiecką władzę Ukrainy, przesiedlaniu rdzennej ludności do innych republik ZSRS, itd. Nacjonaliści triumfują już teraz: Donbas, Charkowszczyzna jest zaludniona w większym stopniu przez Rosjan, całą lewobrzeżną Ukrainę już zrusyfikowano, a także Krym i Odessę /jak jest naprawdę, patrz a rtykule Kaminskijej w tym dziale oraz na mapie na końcu numeru - red. "NK"/. I gdy sprawy dojdą do plebiscytu /a kiedyż to będzie/, pozostała część Ukrainy też okaże się zruszczona.

Towarzysze ci nie rozumieją, że walka o oddzielenie się opiera się w różnych krajach nie tylko na elementach narodowych, lecz także na dążeniu ludzi do samorządności, w tym przypadku regionalnej. Tylko tym dają się wyjaśnić dziwne i nieoczekiwane nacjonalizmy i ruchy separatystyczne w wielu współczesnych krajach rozwiniętych. Ludzie ambitni i obdarzeni inicjatywą - a w miarę rozwoju kraju jest ich coraz więcej - poszukują jakichkolwiek podstaw i pretekstów do żądania samodzielności dla ich okręgu. Kraj tak ogromny jak ZSRS będzie w warunkach demokratyzacji lub osłabienia władzy centralnej rozrywany, w sposób nieunikniony, narastającymi dążeniami separatystycznymi. Na Ukrainie lub na Białorusi zaczęła występować na rzecz oderwania się od Rosji ludzie tam urodzeni i żyjący dowolnych narodowości, w tym Rosjanie. Inaczej mają się sprawy w republikach muzułmańskich i kaukaskich. Tamtejsza kultura zbyt różni się od europejskiej, i miejscowe nacjonalizmy oraz izolacjonizmy nie pozwalają "inorodcom" na życie się z rdzenną ludnością - dlatego też ludność obcoplemienna stwarza tam problem na przyszłość. W pewnej mierze odnosi się to także do republik bałtyckich; ale z czasem przeszedł tu "inorodcy" mimo to mogą zapaść korzenie, zaś miejscowy nacjonalizm może stać się bardziej liberalny. Nie wiadomo zatem, dla kogo tu pracuje czas. Widocznie rosyjscy nacjonaliści przeczuwają to, dlatego prawie wszyscy boją się demokratyzacji ZSRS; obawiają się, że rozbiła ona "jednolitą i potężną Ruś", występują więc prawie jednogłośnie na rzecz autorytaryzmu i upatrują głównych wrogów w ruchu demokratycznym i w Zachodzie - dwóch siłach zagrażających imperium.

Widocznie, obiektywnie rzecz biorąc, rosyjski nacjonalizm powstał jako reakcja obronna na ruch demokratyczny, jako przejaw siły inercji i jako rozpaczelwa próba zamiany podpadającego marksizmu-leninizmu na "ideę rosyjską", na wielkomocarstwowy nacjonalizm jako ideę umacniającą imperium.

Historyczne przyczyny pojawienia się rosyjskiego nacjonalizmu, wśród narodu przez nikogo nie uciskanego i nie gnębionego z narodowe - go punktu widzenia, leżą widocznie w stagnacji reżimu. Zniknął bowiem jakikolwiek dynamizm, a proces liberalizacji został zgnie-

ciony i dla młodego pokolenia bardzo trudne stało się pokonywanie stopni drabiny społecznej, wiodących na jej szczyt. Nieprzypadkowo rosyjski nacjonalizm jako ruch pojawił się w końcu lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych, kiedy zawałiły się nadzieje na szybką demokratyzację reżimu. Widocznie wówczas w głowach niektórych ambitnych ludzi pojawiła się myśl, by spróbować przebić się na szczyt z pomocą "rosyjskiego sztandaru" /5/. Naszą hipotezę potwierdza fakt, że ruch nacjonalistyczny istnieje w stosunkowo wąskiej warstwie, głównie zaś wśród tak zwanych półinteligentów. Niekiedy zdarza się to wygadać samym nacjonalistom. Sołżenicyn pisał w zbiorze "Spód gruda", a więc gdy jeszcze przebywał w Związku Sowieckim i musiał wypowiadać się, że tam powiem, dokładniej: "Wśród ludzi sowieckich, posiadających poglądy niezgodne z oficjalnymi, prawie powszechne jest przekonanie, czego potrzeba naszemu społeczeństwu, do czego należy dążyć: do wolności i parlamentarnego systemu wielopartyjnego. W tej sprawie jedynym słownictwem, które się przejawia są nasze tradycyjne, biernie naśladownictwo Zachodu".

Wśród ludzi myślących zatem nacjonalistów nie ma. Pewnego razu, już na emigracji, Sołżenicyn uznał to także - odpowiadając na krytykę Sacharowa: "Sacharow stał się mimowolnym wyrazicielem tej szerokiej warstwy klasy wykształconej, która bez gniewu nie może słuchać słów 'rosyjskie odrodzenie narodowe' /"Kontinent" nr 2, 1975, str. 356 - podkr. W.B./". A "klasa wykształcona" stanowi dziś minimum 70% rosyjskiego społeczeństwa /6/.

Stanowisko inteligencji liberalno-demokratycznej

"Wśród ludzi sowieckich, posiadających poglądy niezgodne z oficjalnymi, prawie powszechne jest przekonanie, iż dla uleczenia, a więc i uratowania Rosji, wszystkim narodom ZSRS należy udzielić rzeczywistego prawa do samookreślenia aż do oddzielenia się od Rosji; także dla Ukrainy nie czyni się wyjątku.

Dysydenci liberalno-demokratyczni jednak bardzo mało piszą o kwestii narodowej, dlatego nie dysponujemy materiałem do zacytowania. Sacharow w swojej podstawowej pracy "O kraju i świecie" przedstawiając program koniecznych reform proponuje w punkcie 10 "ustawowe potwierdzenie prawa do samookreślenia republik związkowych, prawa do rozważania sprawy oderwania się" /str. 70, Chronika-Press/.

Zauważmy, że nie ma żadnej wzmianki o plebiscycie! Rozumie się także, że nie ma żadnych podstaw, by wątpić w szczerść Sacharowa i zwolenników jego poglądów w tej kwestii. Choćby lakoniczność ich wypowiedzi wydaje się tu poważnym błędem. Dla rosyjskich demokratów jest rzeczą niezbędną, aby zdecydowanie i w pełni odcięli się od rosyjskich nacjonalistów oraz zneutralizowali efekty ich działalności rozbiijającej inteligencję.

Zaznaczmy, że uczucia rosyjskich demokratów w sferze narodowej w pełni i bardzo dokładnie wyraził sam Sołżenicyn, gdy jeszcze znajdował się w obozie demokratycznym. Na stronicach "Archipelagu GUŁag", pisanych na długo przed "Listem do przywódców", możemy przeczytać: "choćby niegdyś, w epoce Rusi Kijowskiej, stanowiliśmy jedną wspólnotę narodową, przeciw tymczasem więzy się rozprężyły i przez całe wieki na rozmaitej modłę kształtował się nasz sposób bycia, kształtowały się nasze obyczaje, nasze języki. Tak zwane 'zjednoczenie' było nadzwyczaj trudną - chociaż może i szczerą w czystych intencjach - próbą powrotu do dawnego braterstwa. Ale trzy stulecia, które od tej chwili minęły, poszły właściwie na marne".

Choć też wówczas było już bardzo żal Ukrainy: "Bardzo bolesna będzie dla nas sprawa ukraińska. Ale trzeba zrozumieć jaka gorączka już trawi Ukraińców. Jeśli zbratanie nie udało się w ciągu tylu stuleci - to teraz kolej na nas, aby dać przykład rozsądku. Powinniśmy pozostawić wybór im samym. Im, federalistom, czy separatystom, niech tam między sobą zadecy-

dują, kto z nich ma rację... Im więcej teraz przejawimy ustępliwości, tolerancji i otwartości, tym większa będzie nadzieja, że uda się nam w przyszłości odbudować naszą jedność... Niech spróbują samodzielnego życia. Zapewne szybko zdadzą sobie sprawę, że separacja nie wszystkie problemy rozwiąże".

I w przypisie: "W różnych okręgach Ukrainy rozmaita jest liczba tych, co uważają się za Rosjan, tych, co mają się za Ukraińców, i takich, co nie mają zdania. Wyniknie stąd mnóstwo komplikacji. Może się okazać, że w każdym okręgu trzeba będzie przeprowadzić osobny plebiscyt, aby później odnieść się ze szczególną troskliwością i uwagą do tych, którzy zechcą zmienić miejsce zamieszkania. Nie cała Ukraina, w dzisiejszych sowieckich granicach, jest Ukrainą rzeczywistą. Niektóre okręgi Złudnieprza bezwarunkowo ciążą ku Rosji" /"Archipelag GULag", t. III, str. 45, 47/.

Tak, przykładowo, myśli większość rosyjskich inteligentów /zaliczam do nich wszystkich myślących niezależnie, w tym także robotników/. Wielu z nich jeszcze z trudem wyobraża sobie Rosję bez Ukrainy, chociaż oczywiście na możliwość jej oderwania się nie patrzą jak na zagładę Rosji.

W warunkach przebudzenia się społeczeństwa u powstania masowego ruchu demokratycznego /jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie/ ludzie będą musieli zastanowić się głębiej nad takimi zagadnieniami. Wówczas zaś pojmą ludzi w Rosji, że lepiej jest przyjeżdżać do Kijowa w charakterze pożądanego turysty niż pogardzanego kolonizatora. Już za moich czasów wielu to zrozumiało.

Podobnego przemyślenia oczekuje także problem plebiscytu. Liczne osoby, także wśród liberalnej inteligencji, widzą obecnie plebiscyt /w kwestii oderwania się od Rosji/ jako warunek sam przez się zrozumiały. Kiedyś również tak myślałem, ale pierwsze kontrargumenty zmuszają ludzi do zrozumienia całej absurdalności i niedopuszczalności takiego warunku - ostatniego podstepu imperialistów.

O s z r o k i c h w a r s t w a c h l u d u r o s y j s k i e g o

Na podstawie mego ponad 20-letniego kontaktu z robotnikami Rosji /początkowo pracowałem w charakterze wykładowcy w szkołach dla młodzieży robotniczej, a później jako dziennikarz przemysłowy/ wiem, że nie zastanawiają się oni nad zagadnieniami narodowymi, a tym bardziej w skali całego ZSRR. Martwią ich przede wszystkim problemy społeczno-ekonomiczne. Mimo to zdarzało mi się słyszeć, niekiedy od bardzo prostych ludzi: "Wszyscy nie lubią rosyjskiego Iwana /lub: nas/, po co nam to? A niech żyją jak chcą. Rosja nie jest przecież małym krakiem, przeżyjemy sami!".

W warunkach przebudzenia politycznego będzie tak myślała większość ludzi rosyjskich. Oczywiście jeżeli w republikach, a szczególnie na Ukrainie, powstanie masowy i potężny ruch na rzecz oddzielenia się od Rosji.

Masowy ruch w Rosji w całości pójdzie, podobnie jak w Europie Wschodniej, w kierunku demokracji i samorządu robotniczego, gdyż tylko na tej drodze naród będzie mógł poprawić swoją sytuację i rozwiązać wszystkie rzeczywiste problemy. Rozwój wydarzeń w tym właśnie kierunku w r e l i - g i j n e j Polsce, w ślad za Czechosłowacją 1968 roku i Węgrami 1956 roku, służy za ostateczny dowód tej tezy.

Wraz z początkiem masowego ruchu i przebudzenia się społeczeństwa, tak zwani rosyjscy nacjonaliści znikną jak śnieg na wiosnę, jak zniknęły podobne grupy w Polsce jednocześnie z pojawieniem się "Solidarności", mimo że jest tam dla nich korzystna gleba - kraj uciśniony przez inne państwo. Ale widocznie niezależny ruch Demosu-ludu w naszych czasach, w krajach rozwiniętych, może być skierowany tylko w stronę demokracji i sprawiedliwości społecznej //.

Aby uratować się od zarzutu na nic nie zważającego optymizmu, wyjaś-

niam, że w żadnym wypadku nie jestem przekonany, iż narody Rosji i ZSRS będą potrafiły przebudzić się, zanim zostaną obudzone przez rakiety jądrowe.

Rosyjscy nacjonałiści, rozbijając inteligencję i powiększając brak zaufania do Rosjan ze strony nierosyjskiej ludności ZSRS i samej Rosji, sprzyjają stabilizacji istniejącego, apokaliptycznego reżimu.

Musimy przez cały czas pamiętać, że ludność właściwej Rosji /inteligencja, klasa robotnicza/ jest pod względem narodowym niezwykle przemieszana, jednorodnie zaś pozostają obecnie tylko dwie warstwy: biurokracja partyjno-państwowa i resztki chłopstwa, czyli mniej niż 20% mieszkańców Rosji.

Przypisy:

- /1/ Obawiam się, że ci działacze rosyjscy, którzy w podobnych zestawieniach zapominają wymienić narody ZSRS, po dojściu do władzy mogą zapomnieć o wycofaniu się także z innych miejsc - przyp. aut.
- /2/ YMCA-Press, 1974. Oprócz Sołżenicyna, który napisał trzy artykuły, autorami pozostałych byli m.in.: matematyk Szafarewicz, historyk Borysow, cybernetyk Augurski /obecnie przebywa w Izraelu/ i inni - przyp. J.D.
- /3/ "Trzecia wyprawa Entanty była niezależnym działaniem Polski, która przeczekała klęskę wszystkich głównych białych sił, aby mimowolnie nie być z nimi w związku, lecz samodzielnie grabić i okrawać Rosję w momencie jej największej udręki" /"Iz-pod gzyb", str. 140/ - przyp. aut.
- /4/ Autor ma na myśli rewolucję lutową 1917 roku i październikowy zamach stanu Lenina - przyp. J.D.
- /5/ Zablokowanie się kanałów awansu społecznego leży u podstaw bardzo wielu ruchów, zwłaszcza masowych, w tym także demokratycznych, np. "Solidarności" - przyp. J.D.
- /6/ Liczni autorzy potwierdzają powszechność występowania postaw nacjonalistycznych wśród Rosjan ze wszystkich warstw społecznych - przyp. J.D.
- /7/ Niestety autor bierze własne marzenia za rzeczywistość i nie zna polskich realiów, rozwój ruchu masowego w Polsce zbiegł się bowiem ze wzrostem nacjonalizmu, stworzył dla niego łatwiejszą sytuację. Dowodem zaś jest fakt, iż KPN była najsilniejsza właśnie w okresie "Solidarności" i to w czasie jej szczytowego powodzenia. Jeśli tak było w Polsce, łatwo sobie wyobrazić, co będzie w Rosji. Przebudzenie społeczne powoduje nagły wzrost zapotrzebowania na ideologię, a im niższa świadomość polityczna tzw. mas, tym łatwiejsza do przyjęcia jest dla nich ideologia najbardziej zbliżona do poprzedniej, tj. komunistycznej, a więc prymitywny nacjonalizm - przyp. J.D. /pomiędzy Biełocerkowskim a Darskim wywiązała się później na łamach "Kontakt" dalsza polemika, w której obaj bronili swych poglądów - przyp. red. "NK"/.

Anatol Kamiński

EWOLUCJA NASZEGO POTENCJAŁU NARODOWEGO

O d r e d a k c j i : treścią artykułów zamieszczonych wyżej /a także dokumentów kończących ten dział/ są stosunki Ukrainy z krajami ościennymi - nasuwa się w związku z tym pytanie, jaka jest dziś sama Ukraina, więc z kim właściwie mamy do czynienia /w szczególności, jak wyglądają sprawy narodowościowe wewnątrz Ukrainy?/ Pisalimy o tym sporo w "NK" nr 1, teraz zaś przełożyliśmy, aby na pytania przed chwilą zadane odpowiedzieć, i przedstawiamy z niewielkimi skrótami opracowanie monograficzne obszernie i wyczerpujące.

Tekst pochodzi ze zbioru "O perspektywach naszej polityki" /"Do perspektyw naszej polityki", edycja w 1977 r., w emigracyjnej Bibliotece "Prologu" i "Suczasnisti"/. Autor, jeden z czołowych twórców współczesnej ukraińskiej myśli politycznej, dyrektor ukraińskiej sekcji Radia "Swoboda", już po raz drugi gości w naszym piśmie. Dane statystyczne, którymi ilustruje omawiane procesy i zjawiska, kończą się na r. 1970, jednakże w przypisie zaktualizowaliśmy je do r. 1979 /jeszcze nowsze są niedostępne/; okazało się, że tendencje zarysowane przez Autora trwają nadal.

Dla dopełnienia obrazu sporządziliśmy mapę stosunków etnicznych ukraińsko-rosyjskich na terytorium USRS /patrz na tylnej okładce/.

Z punktu widzenia narodowej polityki niepodległościowej problem ewolucji należy rozpatrywać na czterech głównych płaszczyznach: a/ ewolucji naszych sił i naszego potencjału narodowego, b/ ewolucji reżimu okupacyjnego, c/ ewolucji obcych sił antyreżimowych, oraz d/ stanu obecnego i ewolucji tak regionalnej, jak i ogólnej sytuacji międzynarodowej.

Zacniemy od stanu aktualnego i tendencji rozwojowych naszych własnych sił; od własnego potencjału narodowego i kierunków jego rozwoju, jako od elementu zasadniczego i rozstrzygającego. Chodzi tu przede wszystkim o aspekt ewolucji narodu jako czynnika demograficznego, oraz o jego terytorium i ekonomikę. Są to trzy zasadnicze elementy każdego procesu wyzwolenieckiego, z których wynikają dalsze, złożone czynniki potencjału danego narodu, takie jak jego ogólna kultura i poziom oświaty, kultura polityczna i świadomość narodowa, możliwości naukowe, technologiczne, wojskowe, artystyczne, a także wszelkie inne wartości duchowe, twórcze i materialne.

W skład narodu należy wliczać oczywiście także jego emigrację /czy diasporę/, która w przypadku narodu zniewolonego posiada zwykle znaczenie o wiele większe, niż emigracja narodów niezależnych, posiadających własne państwo. Naturalnie, warunkiem takiego znaczenia jest duchowa oraz realna łączność emigracji z narodem, a także jej aktywne uczestnictwo w walce wyzwolenieckiej.

Zawsze jednak w walce tej rozstrzyga sam naród.

Z demograficznego punktu widzenia idzie tu o zagadnienia takie, jak liczebność narodu, sposób jego rozmieszczenia - w miastach, ośrodkach przemysłowych i na wsi, struktura jego rozwarstwienia społecznego i zawodowego, oraz rozmiary i sposób rozmieszczenia w nim elementu obcego.

Następnie chodzi o terytorium etniczne, charakter jego granic i ukształtowanie geograficzne. To ostatnie wymaga być może pewnego objaśnienia: idzie tu o przydatność lub nieprzydatność granic etnicznych do roli naturalnych osłon przed wrogim naciskiem, oraz o przydatność danego terenu do rozwijania takich czy innych form walki, ze zbrojną partyzantką włącznie. Jak powszechnie wiadomo, odpowiedni układ gór i lasów stanowi naturalną bazę dla wojny partyzanckiej typu klasycznego, zwanej niekiedy partyzantką wiejską. Jasne jest także, że wraz z pojawieniem się partyzantki miejskiej wysuwa się na plan pierwszy socjologiczne ukształtowanie terenu, a więc charakter i układ miast i ośrodków przemysłowych, jako głównej bazy współczesnych i przyszłych form takiej partyzantki. Należy tu przy tym brać pod uwagę nie tylko narodowościowy i społeczno-ekonomiczny charakter miast i ośrodków robotniczych, lecz także ich strukturę urbanistyczną, krajobraz i rozplanowanie. /.../

Nieprzypadkowo przy okazji rozważań nad ewolucją mówimy również o pewnych formach walki rewolucyjnej /słowo "rewolucja", powszechnie używane w niezależnym piśmiennictwie ukraińskim, nie ma tam odniesień historycznych - np. do rewolucji francuskiej, czy bolszewickiej - a oznacza przemianę szybką, "jednorazową", w przeciwieństwie do przemian "ewolucyjnych" jako rozłożonych w dłuższym czasie - przyp. red. "NK"/. Rzecz nie tylko w tym, że często dziś zaciera się granice między pojęciami ewolucji i rewolucji, ale też - i przede wszystkim - chodzi o to, że proces walki wyzwoleniczej trzeba rozpatrywać jako połączenie tych dwóch sposobów walki - ewolucyjnego i rewolucyjnego, przy czym ewolucja jest zawsze podstawą dla rewolucji.

Wracając do podstawowego elementu naszego potencjału narodowego - narodu jako czynnika demograficznego - musimy stwierdzić przede wszystkim, jaki jest jego stan obecny i jakie tendencje rozwojowe na przyszłość. Należy przy tym nie tylko wyznaczyć konkretne wielkości z naszej perspektywy, lecz też porównać je z danymi dla innych narodów, a przede wszystkim dla narodu rosyjskiego. Niezależnie od tego, jak niewygodne i niesprzyjające byłyby dla nas te dane i porównania, należy je podać koniecznie, nie tylko w celu ukazania stanu faktycznego, ale także dla wyciągnięcia odpowiednich wniosków dla naszej codziennej walki. Ponieważ właśnie codziennie zmagania narodu o własne istnienie są centralnym problemem ewolucji. Nie trzeba zresztą dowodzić, że wszelkie planowanie polityczne musi się opierać na rzeczywistych danych, i dlatego każda kosmetyka upiększająca - statystyczna czy socjologiczna - byłaby samooszukiwaniem się.

Rozpocznijmy statystyką. W roku 1970 w USRS mieszkało 35 284 000 Ukraińców, którzy stanowili 74,9% ogółu ludności Ukrainy - zaś w roku 1959 32 158 000, co dawało 76,8% ogółu ludności. Liczba Rosjan z 7 019 000 w roku 1959 /16,9%/ wzrosła w tym samym czasie do 9 126 000 /19,4%/.

Liczyby te mówią same za siebie, również jeśli porównać je z danymi z roku 1926, gdy na tych samych terenach było 28 550 000 /75,4%/ Ukraińców, czyli procentowo nieco mniej niż w roku 1959 - lecz Rosjan było wówczas tylko 3 055 000, a więc 8,1%. Nie należy zapominać, że jeśli porównamy stosunki narodowościowe w USRS w latach 1926 i 1959, to, jak pisał profesor W. Kubynowycz, choć w latach tych "liczba Ukraińców zwiększyła się o 12,6%, to procent ogółu ludności Ukrainy, jaki stanowili, pozostał niemal bez zmian /pomimo, że trzy wielkie mniejszości narodowe - Żydzi, Polacy i Niemcy - utraciły, zazwyczaj w latach 1941-1946, swój stan posiadania"/. To po pierwsze. A po drugie: "liczba Rosjan wzrosła o 13,2%, a ich udział w ogólnej liczbie ludności zwiększył się z 8,1% na 16,9%, podczas gdy liczebność innych mniejszości narodowych znalazła z 6 265 000 /w roku 1926/ do 2 620 000 /w roku 1959/, czyli o 58,5%, zaś ich udział w całkowitej liczbie ludności Ukrainy spadł z 16,5% do 6,3%. W roku 1926

na 1000 Ukraińców przypadało 106 Rosjan, w roku 1959 - 220" /1/.

Oto jaka jest wyraźna wymowa podanych wyżej liczb, z ich wszystkimi implikacjami demograficznymi i politycznymi: podczas gdy liczba Rosjan na Ukrainie nieprzerwanie rośnie, procentowy udział Ukraińców w ogólnej liczbie mieszkańców USRS maleje w sposób uderzająco nieproporcjonalny, na korzyść Rosjan. Szczególnie dobitnie ukazały to ostatnie lata, w których liczebność Rosjan wzrosła aż o 2 035 000 /między rokiem 1959 a 1971/.

Dalej: zmniejszenie się liczebności innych niż rosyjska mniejszości narodowych zostało wyrównane przez wzrost liczby Rosjan, co umocniło pozycję elementu rosyjskiego na Ukrainie we wszystkich dziedzinach, nas zaś pozbawiło naszych naturalnych sojuszników, jakimi wobec totalnego nacisku rasyfikatorskiego musiałyby stać się inne mniejszości, a przede wszystkim Żydzi i Polacy. W aspekcie ogólnie antyżydowskiej i antyżyraelskiej polityki Kremla, która w dużym stopniu przyczyniła się do wzrostu aktywności politycznej Żydów w ZSRR, i z uwagi na istotną rolę Polaków w bloku satelickim - oznacza to odebranie nam na naszych ziemiach pewnych sił, sprzymierzonych potencjalnie z nami we wspólnym froncie przeciwko rosyjskiemu imperializmowi i szowinizmowi.

Oczywiście może ktoś powiedzieć, że nie wiadomo na pewno, czy w przyszłości postawa ludności żydowskiej nie zmieni się na korzyść Rosjan, zaś mniejszość polska nie stanie się inna dzięki oparciom dla imperialnych projektów niektórych polskich kół nacjonalistycznych, mogących marzyć o Lwowie i Wilnie. Lecz nawet wówczas, w takim najbardziej dla całej trójki zainteresowanych w partnerstwie - Ukraińców, Polaków i Żydów - niesprzyjającym przypadku, i tak byłoby to dla nas wygodniejsze, gdyż mielibyśmy do czynienia z przeciwnikami różnorażko podzielonymi, a nie z jednolitą masą rosyjską /2/.

Żyjemy w okresie postindustrialnym, w początkach tak zwanej /drugiej - przyp. red. "NK"/ rewolucji naukowo-technicznej; czy też, jak chętnie się nasze czasy nazywa, na progu ery cybernetycznej, ery komputerów. W centrum wszystkich procesów społeczno-ekonomicznych znalazło się mięso i ekupisko robotnicze, z instytucjami naukowo-technicznymi i wysoko wykwalifikowaną klasą robotniczą. Rola jej rośnie coraz bardziej także w sensie czysto politycznym. Do niebywałych jak dotąd rozmiarów urasta zwłaszcza potencjalna rola "zintelektualizowanej" klasy robotniczej z jednej strony, a samej inteligencji technicznej i twórczej - ze strony drugiej. Ukraina nie pozostaje w tym procesie w tyle; mimo, że i w tej dziedzinie Moskwa prowadzi w stosunku do naszego narodu politykę dyskryminacji, jest wręcz przeciwnie. Moskwa nie tylko koncentruje na drodze różnych "reform" nieproporcjonalnie wielką część podstawowych środków nowocześniejszej technologii na ziemiach etnicznie rosyjskich, ale i doprowadza do tego, że nawet odsetek tytułów doktorskich wyższy jest wśród Rosjan niż wśród Ukraińców. I tak, na przykład, według danych z roku 1970 na tyśiąc Rosjan i tyśiąc Ukraińców pracujących w USRS przypada odpowiednio 98 Rosjan z wyższym wykształceniem i tylko 47 takichże Ukraińców, zaś biorąc pod uwagę całe terytorium ZSRR - 69 Rosjan i 53 Ukraińców. Pomimo to, Ukraina znajduje się już w stadium początkowym rewolucji naukowo-technicznej, której miernikiem nie są już kapitałochłonne inwestycje i produkcja globalna, lecz maszyna elektroniczna, organizacja pracy, jakość produkcji i kwalifikacje każdego, kto się nią trudni. Chodzi przy tym nie o same komputery, a o ogólną sumę przemian społecznych, ekonomicznych i oświatowo-zawodowych, którym towarzyszy przede wszystkim wielki przyrost liczebny inteligencji.

Jak pisał J.O.Kurnosow w "Biuletynie AN USRS":

"Jedną z cech charakterystycznych obecnego etapu zmian w strukturze socjalnej społeczeństwa jest wzrost liczebny inteligencji, dokonujący się w tempie wyższym, niż w przypadku jakiegokolwiek innej grupy społecznej. W latach 1959-1970 w Ukrainie SRS liczba specjalistów pracujących w gospodarce narodowej, którzy posiadali wyższe i średnie wykształcenie zawodowe, wzrosła z 1,51 miliona do 3,27 miliona - czyli średnio co roku zwiększała się o 10%. Nasyca-

nie gospodarki narodowej specjalistami odbywało się niemal cztery razy szybciej, niż wzrost liczby pracowników innych kategorii razem wziętych. Obecność inteligencji wśród całej ludności republiki stała się wyraźna - zwiększyła się z 3,5% do niemal 7%. Tak wysokiego tempa wzrostu nie notowano w poprzednich latach" /3/.

I dalej:

"Nie trzeba dowodzić, że postęp naukowo-techniczny wymaga nie tylko nieustannego unowocześniania technologii, lecz także rozwoju "wyposażenia" intelektualnego, a więc wiedzy teoretycznej, technicznej i organizacyjnej znajdującej zastosowanie w produkcji. Brak odpowiedniego przygotowania naukowo-technicznego u większości pracowników odbija się negatywnie na wykonywaniu przez nich obowiązków służbowych" /4/.

Jeżeli zaś idzie o "wierzchołek" inteligencji, to według tegoż autora: "Absolutna większość uczonych pracuje w naszej republice w instytucjach naukowych i szkołach wyższych /w roku 1970 - 89%, w tym ponad 92% doktorów i kandydatów nauk/. Rośnie jednak także liczba specjalistów prowadzących badania naukowe w zakładach przemysłowych, oraz zatrudnionych w instytucjach zajmujących się pracami projektowymi i konstrukcyjnymi oraz opracowywaniem technologii. Wyjątkowo szybko zwiększa się tam liczba osób posiadających stopnie i tytuły naukowe.

Między 1959 a 1970 rokiem liczba naukowców wzrosła w republice 3,3 raza. Przy końcu dziewiętej pięcioletki liczba ta zwiększyła się w porównaniu z rokiem 1970 niemal trzykrotnie /czyli łącznie dziesięciokrotnie - przyp. red. "NK"/" /5/.

O konsekwencjach takiego rozwoju sytuacji dla przyszłości, bardzo dobitnie pisze nie reżimowy już, lecz samizdatowy autor E.Domowyj:

"Wiadomo, że dzięki rewolucji naukowo-technologicznej nauka staje się w świecie współczesnym siłą bezpośrednio wytwórczą. Reprezentantami tej nowej siły są pracownicy naukowo-techniczni. Dynamika przemian społecznych w najwyżej rozwiniętych krajach Zachodu wskazuje, że 1/ chłopstwo jako klasa społeczna należy już praktycznie do przeszłości, 2/ klasa robotnicza rozumiana jako proletariats fabryczny zbliża się do końca okresu swego rozkwitu i zaczyna tracić znaczenie społeczne, 3/ pnie się za to w górę, ilościowo i jakościowo, warstwa pracowników naukowo-technicznych" /6/.

Za jedną z najistotniejszych cech charakterystycznych tej warstwy Domowyj uznaje jej żywotne zainteresowanie

"wolnością jako przesłanką podstawową dla jej istnienia. Niewola bowiem paraliżuje siły tej warstwy, a więc paraliżuje także nowe siły wytwórcze... Nowa warstwa społeczna jest bardziej niż jakakolwiek inna zainteresowana społecznym charakterem produkcji. Sama specyfika aktywności tej warstwy wymaga znacznego zmniejszenia stopnia surowości organizacji, i zmniejszonej reglamentacji działań. Organicznie wstrętna jest dla niej subordynacja i hierarchizacja. Bujny rozwój nowego czynnika produkcyjnego - nauki, której warunkiem istnienia jest wolność ludzka, umacnia współczesny - społeczny - charakter produkcji" /7/.

Mówiąc w skrócie - psychika, interesy i pragnienia owej warstwy są takie same jak inteligencji twórczej, dla której również wolność jest warunkiem pracy i twórczości. I w tym właśnie punkcie następuje naturalne zbliżenie tych dwóch kategorii inteligencji, zbliżenie mające wielką wagę nie tylko dla samej inteligencji jako klasy społecznej, ale też dla przyszłych - ewolucyjnych i rewolucyjnych - procesów zachodzących w nowoczesnym społeczeństwie. Nie zapominajmy, że właśnie postępową inteligencją twórczą była w ciągu wieków, i nadal pozostaje, głównym inspiratorem oraz duchowym i politycznym przywódcą wielu ruchów narodowych i rewolucji społecznych.

Nie znaczy to oczywiście, że cała nowa inteligencja staje się automatycznie i jednolicie antyreżimowa. Podobnie jak w przypadku inteligencji twórczej, większa jej część będzie pasywna, a pewne odczamy nie tylko będą szukały kompromisu z panującą biurokracją, ale także będą starały się wiernie jej służyć i utożsamiać z jej interesami. Poza tym, podobnie jak w innych dziedzinach, nie wszystko będzie tu białe lub czarne, lecz znajdzie się też wiele szarości. Chodzi jednak o główną tendencję przewijającą się wśród aktywnej części nowej postępowej inteligencji, która, zgodnie z naturą rewolucji naukowo-technicznej, będzie się w warunkach reżimu totalitarnego zwracała przeciw niemu. Pamiętać trzeba, że inicjatywa, tworzenie i kierownictwo wszelkich radykalnych ruchów politycznych i społecznych zawsze należały do aktywnej mniejszości, która brała na siebie zadania i obowiązki pasywnej większości.

W historii nie powtarzają się identyczne sytuacje, ale zdarzają się jednak pewne analogie. W odniesieniu do przedmiotu naszych rozważań można przeprowadzić paralele z wiekiem XIX, gdy tworzone przez sam rząd, ale uwarunkowane przez ówczesne stosunki społeczno-ekonomiczne podstawy szkolnictwa ogólnego i zawodowego odegrały rolę podobną do tej, jaką w naszej dobie historia przeznaczyła rewolucji naukowo-technicznej. Bardzo wyraźnie wydobyl tę dziewiętnastowieczną specyfikę Wilkinson, pisząc:

"Podobnie jak inne nowożytne autokracje, Rosja dowiodła, że nie jest odporna na uwarunkowany z zewnątrz i od wewnątrz nacisk w kierunku przemian społecznych. Nie było możliwości zamknięcia się przed wszelkimi liberalnymi wpływami i ideami z Zachodu. Konieczność uprawiania nowych zawodów i podniesienia poziomu oświaty doprowadziła do tego, że rząd rosyjski zaczął rozwijać szkolnictwo powszechne. Pod koniec panowania Aleksandra I /1825/ istniało 6 uniwersytetów, 48 gimnazjów państwowych i 337 państwowych szkół podstawowych. One to dopomogły w stworzeniu potężnej maszyny, która miała zmiądzzyć feudalną autokrację - w utworzeniu nielicznej lecz wpływowej inteligencji radykalnej. Inteligencja ta nie miała, w czym zgadzać się historycy Rosji nowożytnej, jednolitego składu klasowego. Należało do niej wiele osób pochodzących z artystokracji, a także pewne elementy spośród drobnej burżuazji /.../. Warstwa ta rozrosła się bardzo, zwłaszcza od lat pięćdziesiątych, dzięki "różnocyfcom" /inteligencji wywodzącej się z chłopstwa i klasy robotniczej/. Grupa owa przejawiała tendencję do koncentrowania się wokół ośrodków uniwersyteckich, zwłaszcza Moskwy i Petersburga, których młodzież akademicka była żywym źródłem jej zasilającym... " /8/.

Aż proszą się o wymienienie także inne podobne paralele czy też paralele podobieństwa: gdy po petersburskiej "krwawej niedzieli" 9 stycznia 1905 roku robotnicy rozpoczęli strajki protestacyjne w całym imperium, przyłączyli się do nich studenci, do których z kolei dołączyli ich profesorowie i wykładowcy. 16 członków carskiej Akademii Nauk wydało wówczas oświadczenie z żądaniem zmiany rządu. 326 profesorów i wykładowców szkół wyższych podpisało to oświadczenie - żądając przekazania rządów w ręce przedstawicieli wybranych przez naród. W ślad za nimi ową "deklarację 326" podpisało jeszcze w całym imperium ponad tysiąc znanych uczonych z różnych dziedzin nauki. Oczywiście, dotyczącym protesty w ZSRR nie miały zasięgu dorównującego tamtym, ale precedensy już istnieją - chociaż w Związku Sowieckim nie było jeszcze wydarzeń, które można porównać z rokiem 1905. /.../

Naturalnie w ZSRR i w USRR daleko jeszcze do tak dynamicznego rozwoju społecznego, o jakim pisze Domowyj. Ani tu, ani tam nie został jeszcze /i nieprędko będzie/ przekroczony etap rewolucji naukowo-technicznej. Składa się na to wiele przyczyn, zaś główną wśród nich jest brak nowoczesnej technologii, którą Moskwa próbuje wydobyc od Zachodu, oraz brak swobod intelektualnych i społecznych - tego podstawowego warunku urzeczywistnienia rewolucji naukowo-technicznej. Problem bowiem właśnie na tym polega, że

wolność intelektualna i społeczna jest integralną częścią wolności ogólnej, w tym także politycznej, co w praktyce, jak o tym pisał Sacharow, oznacza konieczność odpowiedniej liberalizacji i demokratyzacji całego systemu. To zaś z kolei oznacza pozabawienie partii jej pełnego monopolu władzy politycznej, ekonomicznej, i w ogóle władzy totalnej, z czym partyną "wierchuszka" nie może się w żaden sposób pogodzić i - przyparta do muru - szuka czysto technicznych rozwiązań połowicznych, przy pomocy kredytów amerykańskich, japońskich i zachodnioeuropejskich oraz importu nowoczesnej technologii, mając nadzieję, że uda się jej w jakiś sposób wykręcić z zagmatwanego położenia i chociaż w jakiejś mierze osiągnąć swoje cele.

Problem jest jednak o wiele bardziej skomplikowany, niż by się to mogło wydawać obecnym przywódcom KPZS, i wygląda na to, że po prostu nie są oni w stanie pojąć całej paradoksalności swego położenia, oraz powagi sprzeczności ustrojowych w ZSRS. Takie ich stanowisko czyni jedynie bardziej jaskrawym współczesny kryzys, powstały w wyniku zasadniczego i głębokiego konfliktu pomiędzy wymogami nowoczesnego społeczeństwa postindustrialnego a przestarzałym, reakcyjnym reżimem politycznym, który stoi na przeszkodzie rewolucji naukowo-technicznej. Używając terminologii marksistowskiej, mamy tu klasyczny przykład konfliktu między bazą a nadbudową, między stosunkami ekonomiczno-społecznymi i politycznymi; konfliktu, który według nauki tegoż samego Marksa jest właśnie warunkiem sytuacji rewolucyjnej.

To, co zostało powiedziane wyżej nie znaczy oczywiście, że przemiany ekonomiczno-społeczne automatycznie i bezpośrednio doprowadzają do pożądanych zmian politycznych. Dalecy jesteśmy od takiego, uproszczonego, marksistowskiego rozumienia wzajemnych zależności i powiązań procesów społecznych i politycznych. Jasne jest, że następstwa takiego czy innego procesu społeczno-ekonomicznego w sferze polityki zależą także od istniejącej sytuacji politycznej, miejscowych warunków, narodowego charakteru reżimu, tradycyjnej mentalności i specyfiki, które mogą nie tylko hamować powstawanie "normalnych" następstw politycznych, ale też deformować je i "wywracać do góry nogami". Czyż właśnie cała historia urzeczywistnionego w ZSRS komunizmu nie pokazała, że został on zaprowadzony w niezgodzie z istniejącymi podstawami materialnymi, lecz na odwrót, polityczna nadbudowa tworzyła dla niego /i dla siebie/ bazę już po tym, jak się stał.

O wszystkim tym dla trzeba nieustannie pamiętać, szczególnie zaś o rosyjskim, tradycyjnie autokratycznym i politycznie prymitywnym, charakterze obecnego reżimu; niemniej nie można też zapominać o potężniejszym od tego wszystkiego kierunku historii, któremu na dalszą metę wszystkie te elementy podlegają. Idzie nam tu zresztą nie tylko o samą tendencję historyczną, lecz też o nakreślenie konkretnego tła, na którym procesy, o jakich mówimy, mogą i będą się rozwijać niezależnie od chwilowych zmian, merytorycznych odchyżeń i korektur. Bowiem tak czy inaczej przemiany społeczno-ekonomiczne, zachodzące w społeczeństwie sowieckim, coraz silniej oddziałują na sferę polityki, co wychwycił bardzo trafnie Palocsi-Horváth stwierdzając:

"Najważniejszą zmianą, jaką przyniósł wiek XX jest to, że w świecie zachodnim marksizm-leninizm musiał ustąpić nowej nauce - cybernetyce, jako podstawie teoretycznej i ogólnej metodzie zarządzania, planowania ekonomicznego i produkcji przemysłowej. Zmianę tę, ze względu na jej wagę, porównać można z Reformacją, choć dostreżamy także liczne różnice między nimi: reformacja protestancka dążyła do oczyszczenia wiary chrześcijańskiej, natomiast reformacja komunistyczna pomija samą wiarę komunistyczną i sprowadza pozostałości marksizmu do roli politycznego ceremoniału. Szerokim frontem atakuje ona dyktaturę, jaką dogmat komunistyczny sprawuje nad realiami naszych czasów" /9/.

W rzeczy samej, rządzącej biurokracji partyjnej nie chodzi już o nic innego, jak tylko o tę właśnie dyktaturę, o władzę jako taką, gdyż marksizm jest "wiarą", która dawno utraciła swych wyznawców i w istocie stała się pustym ceremoniałem. Lęk przed utratą przez nikogo i nic nie ograni-

czonej władzy monopolistycznej w najszerszym tego słowa znaczeniu jest wśród niurokracji partyjnej tak wielki, że nie ma ona ani ochoty, ani odwagi, by pójść drogą reform i koncesji na rzecz społeczeństwa, co spowodowałoby nieuchronną demokratyzację i liberalizację. I w tym sensie sama władza jest główną przeszkodą na drodze należytego rozwoju rewolucji naukowo-technicznej.

Nie ma wątpliwości, że kredyty amerykańskie, japońskie i zachodnioeuropejskie dopomogą na krótką metę w procesie rewolucji naukowo-technicznej w ZSRS. Pomogą jednocześnie we wzmocnieniu się potencjału wojennego Związku Sowieckiego. I wreszcie, co jest jeszcze ważniejsze, pomogą w dalszym nasilaniu ucisku i "przykręcaniu śruby" przez reżim w polityce wewnętrznej. Nie jest bynajmniej przypadkiem, że początek polityki odprężenia /"detente" z lat siedemdziesiątych - przyp. red. "NK"/ zbiegł się w ZSRS ze wzmocnieniem ucisku i terroru /czego ślad znalazł się w nekrologu Wasyla Stusa na początku tego numeru - przyp. j.w./. Błędem byłoby jednakże myślenie, że zagraniczne kredyty i technologie rozwiążą n a d a l s z ą m e t ę sam konflikt pomiędzy siłami społeczno-ekonomicznymi i produkcyjnymi a obecną nadbudową, który powoduje kryzys. Wręcz przeciwnie. Więcej nawet: uparte, ślepe kontynuowanie dotychczasowej polityki wewnętrznej i społeczno-ekonomicznej o charakterze wyraźnie neostalinowskim będzie w coraz większym stopniu niweczyło i ograniczało szansę rozwiązania tego kryzysu, doprowadzi do zaostrzenia sytuacji i usztywnienia pozycji oraz będzie sprzyjać narastaniu w przyszłości sytuacji rewolucyjnej klasycznego typu. Czasom rewolucji naukowo-technicznej odpowiada polityczna rewolucja robotników i inteligencji, która zajmuje miejsce chłopskiej rewolucji epoki poprzedniej. Wszystkie wielkie rewolucje XX wieku były w swej genezie i strukturze chłopskie, nawet jeśli nosiły nazwę robotniczych. Najlepszym tego przykładem jest rewolucja 1917 roku w imperium rosyjskim, w której rolę zasadniczą odgrywała właśnie zrewolucjonizowana masa chłopska w szynelach i przewodząca jej "różnocyfiska" inteligencja. W nadchodzącej rewolucji robotniczo-inteligentnej główną rolę będą miały do odegrania właśnie te dwie warstwy, miejscem zaś ostatecznej rozgrywki z reżimem w jeszcze większym stopniu niż dotychczas stanie się miasto i ośrodek robotniczy. I właśnie w tej perspektywie należy rozpatrywać suchą statystykę, do której teraz wrócimy.

Zacznijmy od relacji między ludnością miast i wsi, wykazujących stopień i charakter industrializacji oraz ogólny rozwój ekonomiczny kraju, a więc także charakter społeczeństwa - określanej przecież przez taki a nie inny stan ekonomiki. Pod tym względem Ukraina znajduje się w fazie przechodzenia od społeczeństwa industrialnego do stadium społeczeństwa postindustrialnego z pierwszego okresu rewolucji naukowo-technicznej. Odbywa się to co prawda w sposób bardzo nierówny, nieharmonijny i kaleki. /.../

Pomiędzy rokiem 1959 a 1970 ludność miejska zwiększyła się licznie z 19 200 000 do 25 700 000, a więc o 34,1% wiejska zaś zmalała z 22 700 000 do 21 400 000, czyli o 5,9%. Jest to tendencja trwała, gdyż wraz z rozwojem inteligencji i klasy robotniczej wzrastać będzie ludność miast, topnieć zaś ludność wiejska, aż do osiągnięcia poziomu optymalnego, charakterystycznego dla społeczeństw wysoko rozwiniętych.

Dla nas jednak ważniejsze są relacje nie tyle między ludnością miejską a wiejską, co ukraińską i nieukraińską, szczególnie /z oczywistych przyczyn, o których była mowa/ żyjącą w miastach. Badane zaś pod tym kątem dane statystyczne dotyczące ludności miast i wsi są dla nas znacznie mniej korzystne. Konkretnie: w roku 1959 Ukraińcy stanowili w USRS 61,5% ludności miast, zaś Rosjanie 29,9%. W roku 1970 odsetek ludności miejskiej pochodzenia ukraińskiego wzrósł do 62,9%, odsetek Rosjan do 30,1%. Owa relacja procentowa nabiera jednak innego znaczenia jeśli się zważy, że w ciągu tych ponad dziesięć lat liczba Rosjan w miastach USRS wzrosła z 5 700 000 do 7 700 000, podczas gdy na wsi zwiększyła się jedynie o 50 000. Między latami 1959 a 1970 liczba Rosjan zwiększyła się więc o dwa miliony, co nastąpiło oczywiście nie w wyniku samego przyrostu naturalnego,

lecz wskutek planowej imigracji elementu rosyjskiego, przede wszystkim z RFSRS, do ośrodków miejskich na Ukrainie.

Cel tej polityki imigracyjnej Kremla jest jasny: osiedlenie w miastach ukraińskich elementu rosyjskiego dla dalszej rusyfikacji Ukrainy; stworzenie, za pomocą zapewnienia Rosjanom dominującej pozycji demograficznej w ośrodkach miejskich i robotniczych, stałej bazy dla reżimu okupacyjnego. Cel ten stanie się tym wyraźniejszy jeśli zauważymy, że najwięcej Rosjan mieszka właśnie w miastach obwodów dniepropietrowskiego, donieckiego, charkowskiego, woroszyłowgradzkiego i zaporoskiego, a także w obwodach krymskim i odeskim. We wszystkich tych obwodach, za wyjątkiem krymskiego, odsetek ludności rosyjskiej w latach 1959-1970 wzrósł, choć w niektórych miejscowościach uległ zmniejszeniu. Na przykład w obwodzie donieckim liczba Rosjan wzrosła z 37,6% w roku 1959 do 40,6% w roku 1970, liczba Ukraińców natomiast zmniejszyła się z 55,6% do 53,1%, mimo, że w tym samym czasie liczebność Ukraińców w samym Doniecku wzrosła z 41,0% do 42%. Podobnie w Woroszyłowgradzie liczba Ukraińców zwiększyła się o 1,0% /tzn. z 48,0% do 49,0%/, lecz w całym obwodzie spadła o 3% /z 57,8% na 54,8%/; w Dniepropietrowsku zmniejszyła się z 59,0% do 56,0%, podobnie jak w Zaporozżu z 61,0% do 58,0%, choć wzrosła w mniejszych miastach; takich jak na przykład Bierdiańsk czy Melitopol. Spadła również liczba Ukraińców w całym obwodach zaporoskim i dniepropietrowskim /z 68,3% na 65,6% i z 77,0% na 74,5%/. Według danych J.Knyusza /10/ liczebność ludności ukraińskiej w samej Odessie wzrosła z 42,0% do 44,0%, lecz w całym obwodzie zmniejszyła się z 55,7% do 55,0% - podczas gdy liczba Rosjan wzrosła z 21,6% do 24,2%.

Wyjątkowo ciężka jest sytuacja w obwodzie krymskim, "poderowanym" USRS w trzechsetną rocznicę Perejasławia. Rosjanie stanowią w nim ponad dwie trzecie ludności, pomimo pewnych wahnięć na korzyść Ukraińców w ostatnich latach. Pomiędzy rokiem 1959 a 1970 liczebność Ukraińców wzrosła tam z 22,3% do 26,5%, Rosjan zaś zmniejszyła się z 71,4% na 67,3%. Dla pełnego obrazu trzeba jeszcze dodać, że - jak twierdzi M.Prokop /11/ - "procentowy ubytek liczebności Ukraińców miał miejsce także w takich obwodach jak kirowogradzki, mikołajewski, połtawski, chersoński, czerkaski i ozerniowski".

Obraz ten stanie się jeszcze bardziej niekorzystny dla nas, jeżeli do powyższych danych dołączymy stopień używania ojczystego języka ukraińskiego, jako wyrazu świadomości narodowej. W.Kubynowycz pisał: "obecne rozpowszechnienie obydwu języków głównych w USRS jest następujące: językiem ukraińskim władza /jak ojczystym i jako drugim/ 37 100 000 osób /79% całej ludności/, rosyjskim - 26 800 000 /57%; dane z roku 1970". Kubynowycz stwierdza przy tym, że obecnie "rozszerzenie się zasięgu języka rosyjskiego jest charakterystyczne dla miejskiej ludności USRS. Za ojczysty uznano język rosyjski /wśród mieszkańców miast - przyp. tłum./ 45,1% /ukraiński - 53,1%/, a prócz tego biegle władało językiem rosyjskim 32,6% /ukraińskim - 9,8%/. Języka rosyjskiego nie znało jedynie 7,4% ludności miejskiej, zaś ukraińskiego - 30,6%" /12/.

Najmocniej zrusyfikowane pod względem językowym są te obwody i rejony USRS, w których Rosjanie stanowią wysoki odsetek ogółu ludności, a więc Krym, gdzie jest ich 67,3%, a język rosyjski uznaje za ojczysty 82,3% ludności /w tym 41,0% mieszkających tam Ukraińców/, dalej Donbas /odpowiednie dane: 41,0%, 68,5% i 26,5%/, nadnieprzański region przemysłowy /23,7% - 39,6% - 11,1%/, obwód charkowski /29,4% - 42,6% - 15,4% i odeskim /24,2% - 39,6% - 16,1%/.
/12/.

Innymi słowy, biorąc pod uwagę także i inne czynniki, miasta i ośrodki przemysłowe sprzyjają rusyfikacji językowej i ogólnej rusyfikacji, która jest wyraźnym celem nasilonego ostatnio w tym kierunku polityki Moskwy.

Oczywiście powyższe dane statystyczne nie dają jeszcze pełnego obrazu naszego potencjału narodowego, nie ukazują możliwości witalnych narodu, perspektyw jego rozwoju i walki. Jeśli chodzi o świadomość narodową poszczególnych warstw społecznych, siłę społecznej dynamiki, aktywne mniej-

szości w społeczeństwie, potencjał rewolucyjny itp. - to nie można ich zmierzyć przy pomocy samej tylko statystyki. W warunkach obecnego reżimu są one zresztą szczególnie trudne do zbadania. Błędem zaś byłoby wyciąganie jakichś wniosków generalnych jedynie na podstawie suchej statystyki, tak samo zresztą jak pomyłką byłoby jej lekceważenie. Do stosunków statystycznych należy wliczać pewną dynamikę procesów społecznych, których wyrazem są fakty, wydarzenia i ciągi rozwojowe, jakie nie zawsze można dokładnie zmierzyć. Tym niemniej są one drogowskazami, ukazującymi kierunek ogólnego rozwoju w przyszłości. Pomocne może być tu porównanie z podobnymi wydarzeniami współczesnymi i przeszłymi, które pozwala wyraźniej nakreślić ogólną linię przemian w perspektywie historycznej. W związku z tym warto sobie na przykład uświadomić, jak wyglądał naród ukraiński w przeddzień rewolucji 1917 roku, kiedy to Ukraina, zwłaszcza jeśli chodzi o miasta, nie tylko nie była w lepszym, lecz przeciwnie - w dużo gorszym położeniu niż teraz. Jako ilustrację przytoczymy nieco dłuższy fragment z W. Wynnyczenki, który bardzo celnie przedstawia sytuację w przededniu i podczas rewolucji roku 1917. Sytuację, która w wielu szczegółach przypomina stan miast ukraińskich w naszych czasach. Wynnyczenko pisze między innymi:

"Miasto dawno już przeszło na stronę "starszego brata". Jest przede wszystkim miejscem zamieszkania ludzi oddających się zabawie, jest siedzibą panujących klas pasożytniczych. W społeczeństwie ukraińskim klasy te dawno się już zrosyfikowały, przyjęły rosyjski język, rosyjską kulturę, rosyjskiego knuta i rosyjską nagrodę za zdradę swojego narodu i za udział w jego niszczeniu. Nie ze strachu, lecz z powodu wyrzutów sumienia - swego nieczystego, niespokojnego sumienia - starały się zasłużyć na łaskę swych panów. Najstraszniejszym, wyrządzającym największą szkodę wrogiem każdej sprawy jest ten, kto ją zdradził, renegat. Musi on uspokoić swoje sumienie, musi się jakoś przed samym sobą usprawiedliwić, oczyścić, musi udowodnić sobie, że postępuje słusznie. Dlatego też stara się uczynić ze swej zdrady zjawisko normalne, powszednie, i wybucha gniewem, pieni się ze wściekłości, gdy coś staje temu na przeszkodzie. Dlatego na przykład wszyscy Sawenkowowie, Szulginowie, Pigini byli takimi oszalałymi i najmocniej szkodzącymi wrogami odrodzenia się własnego narodu? Nie tylko dlatego, że otrzymali za to trzydzieści srebrników, nie tylko przez "nieszczesne łakomstwo". Oni robili to "dla idei", "dla duszy", bowiem każda dusza - nawet tak zbrukana jak sawenkowska - musi się sama przed sobą wytłumaczyć ze swoich uczynków. Człowiek nie może żyć nosząc nieustannie w świadomości własny akt oskarżenia i czując do siebie wstręt. Tej regule podlegają także Sawenkowowie, także oni muszą się czuć czysti. I dlatego tak gorąco, tak niecierpliwie pragną zdusić wokół siebie wszystko to, co w sobie samych zdusili już dawno za trzydzieści srebrników.

I dlatego do rusyfikacji miast ukraińskich najbardziej przyczynili się Sawenkowowie. Starając się całkowicie upodobnić do swych panów, przemalowali całe swoje otoczenie na ich barwę.

Pomagał im w tym oczywiście ooczko "starszy brat". Zgrajami całymi nasyżał na Ukrainę swych urzędników, te czarne biurokracyjne wrony, które obsiadły ciało narodu ukraińskiego i wydziobywały mu oczy. Ziemię kozacką petersburscy władcy rozdawali swoim dworakom, zaś ci, ich następcy, posiadając takie bogactwa mogli nadawać ton całemu swemu otoczeniu. Handlarz, czy jakiś inny drobny posługacz, ton ten musiał przyjmować.

W ten właśnie sposób miasta ukraińskie stały się "rosyjskimi".

/13/.

Omawiając pierwsze po rewolucji wybory do dum miejskich Wynnyczenko stwierdza:

"Prawda, wielkie miasta głosowały przeważnie na partię rosyjską, ale małe, te bliższe ziemi, te które nie zerwały bliskich związków z ludem - wybrały u siebie większość ukraińską" /14/.

Wskazuje jednocześnie na zignorowanie przez ówczesną rosyjską demokrację głębokich pragnień mas ukraińskich, które bardzo prędko ujawniły się w gorącej rewolucji i stały się rzeczywistym wskaźnikiem kierunku ówczesnych przemian społecznych. Zresztą, jak pisze Wynnyczenko, już wtedy "... gdyby wybory wypadły w innym momencie, gdyby problem ukraińskiej niepodległości został rozstrzygnięty bardziej zdecydowanie, to nie wiadomo czy kandydaci rosyjscy zyskaliby tak dużą przewagę i czy zyskaliby ją w ogóle.

W każdym razie już sam fakt taki jak to, że miasto do tego stopnia zrusyfikowane jak Kijów, owa stolica nie tylko narodu ukraińskiego, ale też wszystkich czarnosecynnych i rusyfikatorskich sił na Ukrainie, to centrum rozmaitych renegatów i siąg moskiewskich, że to miasto mimo wszystko oddało 35 tysięcy głosów na kandydatów ukraińskich, jest głośnym memento dla wszystkich zmierzających do wynarodowienia Ukrainy" /15/.

W istocie, dynamika ówczesnego odrodzenia narodowego w masach ukraińskich była w wielkim stopniu niespodzianką nie tylko dla rosyjskich demokratów, lecz także dla ukraińskiej elity politycznej tamtych czasów.

Również w czasach nam bliższych można znaleźć podobne przykłady dynamiki społecznej naszego narodu: jego walkę polityczną i zbrojną w trakcie II wojny światowej i po jej zakończeniu, czy odrodzenie życia społecznego i kulturalnego w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, które wszak nastąpiło po jednym z najmroczniejszych okresów naszej historii. Tej społecznej kinetyki i utajonej w społeczeństwie energii potencjalnej nie można zmierzyć przy pomocy statystyki czy innych metod matematycznych czy fizycznych. Fizyka dysponuje wzorem $E = mc^2$, socjologia natomiast podobnego wzoru nie posiada i prawdopodobnie posiadać nigdy nie będzie. Mimo, że obiektywnie "wzory" takie istnieją i wywołują procesy społeczne.

Jeśli chodzi o wieś, które rola w przemianach społecznych jest coraz mniejsza, to pozostała ona, podobnie jak mniejsze miasta, ukraińską. Lecz również zagrożona jest polityką rusyfikacji, zarówno bezpośrednio, jak i pośrednio, w wyniku naturalnego odchodzenia młodego pokolenia do miast, w których staje się ono obiektem mniejszego lub większego nacisku rusyfikatorskiego.

Z punktu widzenia polityki niepodległościowej bardzo ważne będzie rozwiązanie problemu wsi w przyszłości. Idzie o jej strukturę, o całą organizację gospodarki wiejskiej. Wieś jako ośrodek produkcji nie zniknie nigdy, chodzi więc o to, jak będzie w przyszłości wyglądała. Jej ewolucja może iść w dwóch kierunkach: albo ku rozszerzeniu dotychczasowych form organizacji kołchozowej ze zwiększeniem powierzchni działek przyzagrodowych i ewentualnym powiększeniem "prywatnego" gospodarstwa przyzagrodowego w ogóle, albo też ku dalszemu przemienianiu się kołchozów w sowchozy, któremu towarzyszyć będzie ich powiększanie i łączenie oraz mechanizacja - mające na celu przetworzenie wsi w swego rodzaju pseudo-miasto w typie "agrorodu" czy podobnego organizmu. Pierwszy kierunek, przynajmniej na razie, jest mało prawdopodobny. W każdym razie obecne KC KPES nie przejawia tego rodzaju skłonności /ani żadne późniejsze KC KPES, łącznie z gorbaczowskim - przyp. red. "NR"/. Nie znaczy to, że są one całkowicie wykluczone w przyszłości, przypomnijmy bowiem, że swego czasu na przykład Beria miał plan przebudowy kołchozów, podobny w pewnym sensie do wzoru polskiego, pod kątem zwiększenia roli gospodarstw przyzagrodowych. Chruszczow natomiast próbował tworzyć "agrorody", co jak wiadomo skończyło się niepowodzeniem. Nie znaczy to jednak, że taka bądź inna koncepcja pseudo-miast nie zostanie urzeczywistniona /.../.

Na koniec trzeba wrócić jeszcze do sprawy naszego terytorium etnicznego. Według Kubynowicza obejmowało ono przed 1914 rokiem 740 tysięcy km². Obecnie natomiast ma wynosić 600 tysięcy km² /16/. Liczba ta jest w zaokrągleniu równa obszarowi USRS, wynoszącemu 603,7 tys. km² - przyp. red. "NR"/.

To zmniejszenie się terytorium stanowi oczywiście wyraz ogólnie nienor-

malnego rozwoju ukraińskiego potencjału demograficznego, przede wszystkim wskutek asymilacyjnej polityki Moskwy, wskutek wojny i tak dalej. Lecz samo skurczenie się naszego terytorium jest problemem drugorzędnym, dopóki kompensowane jest narastaniem dynamiki politycznej naszego narodu. To samo dotyczy też innych danych statystycznych: ogólnej liczby ludności ukraińskiej, jej rozmieszczenia itp. Dane te, mimo całej swej niekorzystności, nie są katastrofalne dopóki naród przejawia dynamikę społeczną i narodową, i dopóki kulturuje we właściwy sposób przywiązanie do kultury ojczystej i języka. Z tym zaś nie zawsze jest u nas najlepiej. Posiadamy aż nadto wielki odsetek ludzi, którym sprawy te są albo obojętne, albo niewarte nadstawiania głowy. Tymczasem idzie o codzienną walkę o nie, walkę, która jest podstawą naszej polityki narodowej. I w tym sensie sytuacja obecna przedstawia się tak, że konieczna jest walka z okupantem o każdego Ukraińca, każde ukraińskie słowo i każdy metr kwadratowy ukraińskiego terytorium!

Wychodząc od tego należy zapytać, jakie są szanse tej walki dziś i w przyszłości. Odpowiedź, i to odpowiedź pozytywną, daje nam właśnie stan naszego potencjału narodowego we wszystkich jego przejawach, nie zaś sprowadzony tylko do danych statystycznych. Trzeba pamiętać, że sama statystyka, w jej czysto arytmetycznym wymiarze, nie daje jeszcze pełnego, całościowego obrazu potencjału narodowego. Decydujące czynniki, które stanowią o jego rzeczywistych rozmiarach gdy myśli się o przyszłości, to nie tylko statystyka socjologiczna, lecz przede wszystkim dynamiczne, psychologiczne możliwości narodu, zdolne doprowadzić do odrodzenia jego sił kulturalnych i społeczno-politycznych, nawet po najcięższych ciosach i upadkach. Są to pewne naturalne elementy wywodzące się z tradycji, poczucie wznawiania własnego rodowodu i własnej ziemi oraz uświadomienie sobie własnej podmiotowości narodowej - choćby tylko przez niewielką część pogrążonego w upadku narodu. Wystarczy to jednak, by z niewielkich liczebnie ośrodków dynamiki narodowo-politycznej uczynić motory napędowe rozwoju całego narodu. W naszym stuleciu przykładem tego było nie tylko "odrodzenie narodowe" przed rokiem 1917 i jego późniejsza rola, lecz także dynamika kulturalna i polityczna narodu w latach dwudziestych i po śmierci Stalina, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Mamy tu do czynienia z pewną substancją społeczną, która przechowywana we krwi i umysłach części narodu, wcześniej czy później staje się czynnikiem politycznym, nie tylko w ogromnym stopniu rekompensującym niekorzystną statystykę, ale także przetwarzającym statystyczny potencjał narodowy na dynamiczną energię społeczną. W tym celu musi jednak istnieć ów "czynnik polityczny" - o wyraźnym profilu narodowym i politycznym - gdyż tylko on określa to, co Maritain nazwał "duszą narodu".

Przypisy:

/1/ W. Kubynowycz: Przemiany stosunków narodowościowych na Ukrainie w XX wieku, "Ukraiński samostijnik", grudzień 1974, s. 7.

Także nowsze, z 1979 r. pochodzące dane potwierdzają stałość polityki Moskwy. W r. 1979 na Ukrainie mieszkało 10 400 000 Rosjan, co w porównaniu z r. 1970 oznacza przyrost o ok. 15% /gdy liczba Ukraińców w USRS wzrosła w tym samym czasie o mniej niż 5% - do 36 400 000/. Rosjanie nadal osiedlają się przeważnie w okręgach ważnych strategicznie i najbardziej uprzemysłowionych: w donieckim jest ich 2 200 000 /Ukraińców - 2 600 000/, w charkowskim 1 000 000 /Ukraińców 1 900 000/, w zaporoskim 600 000 /Ukraińców 1 200 000/, w odeskim 650 000 /Ukraińców 1 300 000/. Dysproporcje wzrostu dobrze może uświadomić np. fakt, że między r. 1970 a 1979 liczba Ukraińców w obwodzie donieckim zwiększyła się o 26 000, zaś Rosjan o 238 000. /przyp. red. "NK"/.

/2/ Wydaje się, że pozytywne będące przy okazji tego "statystycznego" artykułu podanie kilku danych na temat stosunków narodowościowych w Komunistycznej Partii Ukrainy. Mimo całej odrazy, jaką można żywić do

tej organizacji, trzeba pamiętać, że dwukrotnie w swych dziejach /w latach dwudziestych i sześćdziesiątych/ stała się ona, prawda, że w sposób mocno ograniczony, wyrazicielką dążeń społeczeństwa ukraińskiego, próbując prowadzić politykę nieco mniej zależną od Moskwy - politykę, która w publicystyce ukraińskiej zyskała sobie miano "kontrolowanej ukraińizacji".

Otóż na pierwszym zjeździe KPU w lipcu 1918 r. Ukraińcy stanowili jedynie 7% /!/ ogółu jej członków /na 4400 członków i kandydatów/, na V zjeździe w listopadzie 1920 r. 19% /na 42 000/, na IX zjeździe w grudniu 1925 r. 40% /na 167 600/, na XI zjeździe w czerwcu 1930 r. 53% /na 270 100/, na XV zjeździe w maju 1940 r. 63% /na 636 900/, na XVII zjeździe we wrześniu 1952 r. 59% /na 778 800/. Na XXIV zjeździe KPU w 1971 r. wśród delegatów znajdowało się 71,2% Ukraińców, 27,1% Rosjan i 1,7% przedstawiciele innych narodowości. Przypomnijmy, że w owym czasie Rosjanie stanowili zaledwie 19,4% ludności Ukrainy.

XXIV zjazd KPU był ostatnim, podczas którego Petro Szelest /główny realizator "ukrainizacji"/ wystąpił jako jej pierwszy sekretarz. 25 maja na posiedzeniu KC KPU został z tej funkcji zwolniony. Następtwem upadku Szelesta było prawdziwe trzęsienie ziemi w KPU. Jak pisał podziemny "Ukraiński Wiśnyk" /"Biuletyn Ukraiński"/, w ciągu roku "w komitetach obwodowych, miejskich i rejonowych wymieniono 25 sekretarzy do spraw ideologicznych". Procentowy udział Rosjan w KPU wzrósł wówczas wprawdzie minimalnie, ale też nie był wcale konieczny w sytuacji, gdy czołowe miejsca w partii zajęli Ukraińcy, odgrywający z oddaniem wyznaczoną im przez moskiewskiego suwerena rolę Małorusów. Ich program lapidarnie ujął w swym artykule "Słowo o wielkim narodzie rosyjskim" partyjny literat Jurij Zbanačkyj, pisząc: "Ani wczoraj, ani dzisiaj, ani jutro naród ukraiński nie mógł i może istnieć bez przyjacielskiej pomocy wielkiego narodu rosyjskiego..." /przyp. tłum./.

/3/ J.A.Kurnosow: Zmiany w strukturze inteligencji USRS w okresie rozwinętego socjalizmu, "Biuletyn AN USRS", grudzień 1974, s. 60.

/4/, /5/ Op. cit., s. 60, s. 64.

/6/ E.Domowyj: W poszukiwaniu rzeczywistości, "Demokrata" /"Organ Ruchu Demokratycznego w Związku Sowieckim"/, nr 4, s. 5 /maszynopis/.

/7/ Op. cit., s. 6.

/8/ Paul Wilkinson: Political Terrorism, New York - Toronto 1974, s. 61.

Zdaję sobie sprawę, że używam niezbyt adekwatnego terminu współczesnego: "szkoły podstawowe", o których mowa, były czymś pośrednim między szkołami elementarnymi /parafialnymi/ a gimnazjami gubernialnymi. W oryginale nazwane są dosłownie "wyższymi szkołami początkowymi". /przyp. tłum./.

/9/ Georg Palocsi-Horváth: Die Rebellion der Tatsachen. Die Zukunft Russlands und des Westens, Frankfurt/Main, s. 212.

/10/ J.Knysz: Jeszcze o asymilacji w miastach USRS, "Suczasnist", gruzdzień 1974, s. 105.

/11/ M.Prokop: Przemieszczanie się ludności w ZSRS a Ukraina, "Suczasnist", czerwiec 1974, s. 73.

/12/ W.Kubynowycz, op. cit., s. 10.

/13/ W.Wynnyčenko: Odrodzenie narodu, t. 2, s. 41-42.

/14/, /15/ Op. cit., s. 44, s. 45

/16/ W.Kubynowycz, op. cit., s. 2.

Dokumenty dialogu narodów

Od redakcji: oto wybrane spośród świadectw, że dialog narodów trwa, a w ostatnich latach jest coraz żywszy.

Dokument pierwszy /pisałiśmy już o nim w poprzednim numerze/ miał przetłomowe znaczenie. a jego sygnatariuszy, należących do ściślej elity politycznej i intelektualnej swoich narodów, nie trzeba przedstawiać.

Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza /UHWR/, która wystosowała dokument zamieszczony jako drugi, jest - przypomnijmy - od lat czterdziestych jedną z głównych ukraińskich struktur politycznych na Zachodzie.

Wielkie wyrazy podziwu mamy dla Josifa Terelli, Autora dokumentu nr 3. Ten góral z ukraińskiego Zakarpacia, nieugięty i niestrudzony bojownik o prawa obywatelskie i religijne, już jako 19-latek dostał od władz sowieckich, w r. 1962, pierwszy wyrok polityczny /4 lata więzienia/. Dalsze istotne daty w niezwykłym życiu Terelli, to: 1963 ucieczka z więzienia, po czym nowy wyrok /5 lat/; 1965 nowa ucieczka i 7-miesięczne ukrywanie się; 1967 wyrok 8-letni; 1972 przewiezienie do szpitala psychiatrycznego w Siwczkach /gdzie w latach 1963-73 zabito lub zamęczono, jak podają źródła niezależne, 475 osób/; 1982 /na tzw. wolności/ objęcie przewodnictwa Komitetu Obrony Wierzących na Ukrainie; 1983 wyrok roczny; 1984 zejście do konspiracji, współpraca z podziemną "Kroniką Kościoła Katolickiego na Ukrainie", po czym w sierpniu 1985, na rozprawie w zakarpackim Užhorodzie, wyrok "10 + 5" /10 lat więzienia i 5 lat zesłania/.

Ostatni dokument mógłby znaleźć się także, co zaznaczymy dla ścisłości, w dziale litewskim lub białoruskim - gdyż dotyczy trzech nacji równocześnie.

1. DEKLARACJA W SPRAWIE UKRAIŃSKIEJ

W deklaracji, którą ogłaszamy, uważając ją za dalszy i ważny krok naprzód we współdziałaniu na obczyźnie emigrantów ze wschodu, byłoby drugorzędny a nawet zaciemniający istotę sprawy analizowanie podobieństw i różnic między imperializmem rosyjskim ubiegłego stulecia i współczesnym imperializmem sowieckim. Istotą sprawy jest sam imperializm, niezależnie od tego w jakim wcieleniu występuje, jaką posługuje się motywacją lub maską, w jakich okolicznościach historycznych działa. Nie można tu nie wspomnieć krzywd wyrządzonych Ukrainie ze strony wielowiekowego polskiego imperializmu.

Niezależnie od swych form, celów i uwarunkowań imperializm jednakowo zniewala narody, które są jego ofiarami, i jednakowo zatrąwa naród, który jest jego nosicielem. Co powiedziawszy, nie można przecież pominąć podstawowej różnicy: w przeciwieństwie do Rosji carskiej, Związek Sowiecki jest dziś ostatnim imperium kolonialnym świata i prędzej czy później powszechny pęd wyzwolenia narodowego musi uderzyć także w jego anachroniczną egzystencję.

W strukturze imperialnej ZSRS istnieją dwa stopnie podległości: status "suwerenności ograniczonej" w tzw. demokracjach ludowych Europy Środkowo-Wschodniej, oraz status pełnej niesuwerenności w inkorporowanych republikach związkowych. Polacy, Czesi czy Węgrzy mają bez porównania większe możliwości zachowania swej tożsamości narodowej i kultury, niż Ukraińcy, Białorusini, Bałtowie czy narody muzułmańskie. Pierwsi są poddawani procesom sowietyzacji, lecz wciąż jeszcze nie rusyfikacji. Drudzy są sowietyzowani i z każdym rokiem intensywniej rusyfikowani. Ale losy jednych

i drugich są ze sobą ściśle związane: nie będzie wolnych naprawę Polaków, Czechów czy Węgrów bez wolnych Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. I, w ostatecznym rachunku, bez wolnych Rosjan. Bez Rosjan wolnych od ambicji imperialnych, rozwijających własne życie narodowe, szanujących prawo innych narodów do samostanowienia.

Wysunęliśmy w naszej deklaracji na czoło Ukraińców, jako największy w ramach ZSRS naród podbity; i jako naród najuparciej - obok Litwinów - dążący do wywalczenia sobie należnego bytu państwowego. W każdym razie, dążymy do stworzenia takiej sytuacji, w której Ukraińcy mogliby wypowiedzieć się swobodnie, czy chcą niezależnego bytu państwowego.

W ciągu dziesięciu niespełna lat odwilży za panowania Chruszczowa podnieśli na Ukrainie głowy potomkowie "rozstrzelanego odrodzenia" usiłując odbudować choćby częściowo to, co zostało zniszczone za czasów Stalina. Potem przyszły, i trwają po dziś dzień, pogromy breżniewowskie. Nic jednak nie wskazuje, by Ukraina skapitulowała. Przeciwnie, patrioci ukraińscy najgłębiej żaludniają więzienia i łagry, a opór na Ukrainie stał się synonimem oporu narodowego w imperium.

Ogłaszając zatem niniejszą deklarację, stawiamy w niej przed opinią publiczną trzy sprawy. Po pierwsze - samą sprawę Ukrainy. Po drugie - sprawę wszystkich innych "n a c m i e n s z e s t w" /stanowiących już w sumie, od pewnego czasu, "n a c b o l s z e n s t w o" w ZSRS/, które aspirują do samostanowienia, do zagwarantowanego na papierze przez konstytucję sowiecką prawa "w y c h o d a". I po trzecie wreszcie - sprawę narodu imperialnego, dla którego będzie tym lepiej, im prędzej zrozumie, że likwidacja sowieckiego kolonializmu leży również w jego własnym interesie, bo tylko ona może zażegnać groźbę przyszłej wzajemnej rzezi.

Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSRS i rosyjską emigrację polityczną do wzmacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy.

Andriej Amalrik
Władimir Bukowski
Zbigniew Byrski
Józef Czapski
Jerzy Giedroyc, redaktor
miesięcznika "Kultura"
Natalia Gorbaniewskaja
Gustaw Herling-Grudziński
Józef Łobodowski

Władimir Maksimow, redaktor
kwartalnika "Kontinent"
Tibor Heray, redaktor
pisma "Irodalmi Újság"
Dominik Morawski
Wiktor Miekrasow
Aleksander Smolar
Pavel Tigrid, redaktor
kwartalnika "Svědectvi"

/Przekład "Deklaracji...", ogłoszonej w r. 1977, pochodzi z nr-u 7 "Kultury" paryskiej z tegoż roku; został przez nas przejrany. Postulatu "swobodnego wypowiedzenia się" nie należy zawęzać do plebiscytu; my podzielamy tu stanowisko takie, jak np. W. Biełocerkowskiego - patrz wyżej w tymże dziele. - Red. "NK"/.

2.

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE POLSKIEJ

1. Już od prawie czterdziestu lat naród polski usiłuje uwolnić się od komunistów rosyjskich i ich agentury w Polsce. W ostatnich latach walka narodu polskiego przejawia się zwłaszcza w akcjach "Solidarności" i innych formacji niepodległościowych, popieranym przez szerokie kręgi społeczeństwa polskiego. Jednakże bojownikom o wolność narodu polskiego nie udało się dotąd odnieść zwycięstwa. W Polsce powtarza się tragedia podobna do poprzedniej tragedii Węgier i Czechosłowacji. Kilkadziesiąt lat wcześniej w wyniku moskiewskiej agresji zniszczona została niezawisłość państwa Litwy, Łotwy, Estonii, Ukrainy, Białorusi, narodów Zakaukazia, Turkiestanu itd. Jest oczywiste, że Moskwa może stłumić odizolowaną walkę wyzwolenczą jednego narodu, i że zniewolone przez nią narody mogą się wyzwolić tylko wspólnym i skoordynowanym wysiłkiem. Powinny to mieć na uwadze również te

elementy wśród narodu rosyjskiego, które rzeczywistość dąży do swobod demokratycznych w swoim państwie i gotowe są wyrzec się kolonialnego ujarznienia nierosyjskich narodów imperium. Nie ulega wątpliwości, że wśród tych narodów bardzo poważne miejsce przypada Ukraińcom i Polakom, ze względu na położenie strategiczne, potencjał gospodarczy i liczebność ludności ich krajów.

2. Potrzeba wspólnego frontu narodów ujarzmonionych przez Moskwę jako warunku wstępnego ich wyzwolenia jest zasadniczo uznawana przez działaczy ich ruchów wyzwoleniczych. Jednakże idea ta nie stała się jeszcze integralną częścią ich myślenia i nie doprowadziła jeszcze bynajmniej do wspólnego planowania i wspólnych posunięć taktycznych. Na ziemiach oczyszczonych tych narodów istnieją jeszcze problemy sporne między nimi, jako spuścizna minionych konfliktów. Imperialiści moskiewscy zresztą nie wykorzystują i często prowokują, a działacze ruchu niepodległościowego dotychczas jeszcze nie są w stanie, w warunkach kontroli totalitarnej, rozbudować współpracy między narodami. Również tylko częściowo współpracują ze sobą przedstawiciele ujarzmonionych przez Moskwę narodów na gruncie świata zachodniego.

3. Walka wyzwolenicza narodu polskiego, zwłaszcza "Solidarności" i innych współczesnych formacji ruchu demokratycznego, oraz ich stosunek do narodu ukraińskiego może się stać wielkim krokiem naprzód w rozbudowie stosunków wzajemnych między Ukraińcami a Polakami. Ukraińcy, jak i inne narody ujarzmonione przez Moskwę, obserwują z podziwem i uwagą obecną walkę narodu polskiego oraz jej zasady polityczne. Szczególnie cenna jest dla nas koncepcja, wysuwana obecnie na łamach polskiej prasy podziemnej, że bez niepodległej Ukrainy nie może być niepodległej Polski i odwrotnie, jak również obrona praw ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce oraz potępienie roszczeń poszczególnych działaczy polskich do ziem ukraińskich. Daje to podstawę do oczekiwania, że te postępowe polskie czynniki antykomunistyczne będą miały na dłuższą metę wpływ na formowanie polityki polskiej w sprawie Ukrainy w ogóle, a mniejszości ukraińskiej w Polsce w szczególności - za której los nie do pozazdrośczenia, zwłaszcza za pozbawienie swobodnego rozwoju narodowo-kulturalnego i religijnego, ponosi odpowiedzialność nie tylko reżim komunistyczny, lecz także część społeczeństwa polskiego włącznie z polskim duchowieństwem katolickim. A przecież stosunek Polaków do Ukraińców w Polsce, zwłaszcza do ukraińskiego kościoła katolickiego, uważać należy za główny kamień probierczy postawy Polaków wobec Ukraińców w ogóle. Represje przeciw naszym braciom w Polsce, podobnie jak też z drugiej strony wrocie wobec Ukraińców audycje zdarzające się w polskich programach radiowych "Wolnej Europy", szkodzą interesom obydwu narodów. Przy tym wszystkim jednak Ukraińcy i Polacy powinni stawiać na porządku dziennym to, co nas łączy, a nie to, co nas w przyszłości dzieli. Broniąc swej mniejszości narodowej w Polsce, Ukraińcy obowiązani są bronić takich samych praw dla mniejszości polskiej na Ukrainie.

4. W naszym dążeniu do współpracy z ujarzmonionymi przez Moskwę narodami, zwłaszcza z Polakami, kontynuujemy dzieło naszych poprzedników. Już w warunkach niemieckiej okupacji Ukrainy i Polski osiągnięte zostało częściowe porozumienie między ukraińskim i polskim podziemiem antyniemieckim, a po wojnie w prasie emigracyjnej obu narodów toczono dyskusje, w których stwierdzono, że narody Europy Środkowo-Wschodniej, włącznie z narodem ukraińskim i polskim jako najliczniejszymi, mogą się bronić przed imperializmem niemieckim i rosyjskim tylko zjednoczonymi siłami, tworząc wspólnotę obrono-gospodarczą na wzór wspólnoty narodów Europy Zachodniej. Potrzebę współpracy ukraińsko-polskiej podkreślano następnie na wspólnych konferencjach, w zbiorach prac naukowych itp.

Istnieją dziś obiektywne podstawy do rozbudowy współpracy wszystkich narodów ujarzmonionych w rosyjskim imperium komunistycznym. Tylko w warunkach rozproszenia działań tych narodów imperium kolonialne może obronić swą egzystencję, i tylko w warunkach wspólnych ich działań możliwy stanie się jego upadek. Jest rzeczą całkowicie naturalną, że nierosyjskie narody imperium będą w pierwszym rzędzie orientowały się na Ukrainę i Polskę. Na tym tle współpraca ukraińsko-polska to nie tylko problem stosunków pomiędzy

dwoma narodami, lecz jednocześnie też centralna kwestia życia, walki i perspektyw wszystkich narodów podporządkowanego Kremlowi bloku komunistyczno-totalitarnego.

Prezydium Reprezentacji Zagranicznej
Główniej Ukraińskiej Rady Wyzwoleńczej

/Ukraiński kościół katolicki to inaczej Kościół greko-katolicki działający wśród Ukraińców. Przekład "Oświadczenia..." według "Kontakt" paryskiego nr 3 z 1985 r., z drobnymi poprawkami. - Red. "NK"/.

3. LIST DO LECHA WAŁĘSY

Drogi Przyjacielu, Bracie w Chrystusie!

Piszę do Pana z wyrazami szacunku i miłości. Pańska walka, prowadzona wspólnie z całym narodem polskim, jest nadzieją, która również nam daje siły do oporu. Wszystko spoczywa w rękach Bożych i rozgrywa się według niezbadanych wyroków Bożych. W miłości i ofierze, w imię Chrystusa i ojczyznanego narodu musimy zwalczyć zło - tworzyć dobro i stale dążyć do powstania, chrześcijańskiego zjednoczenia.

Naród polski przeżywa wielkie moralne ozdrowienie po kilku dziesięcioleciach ciemności i mroku. Wytrwałość i męstwo przywódców ruchu robotniczego i Kościoła Katolickiego w Polsce dodają odwagi także nam, tutaj, w samej otchłani szatana.

Na Ukrainie rozpoczął się ciężki okres. Po represjach stalinowskich naród nasz jeszcze nie przeżywał takich prześladowań i poniewierki, jak obecnie; życie lub śmierć!

Ciężko jest walczyć. Walka wymaga trudu, wyczerpuje i wyniszcza wszystkie siły fizyczne. Walka - to ogromna praca. Pan Bóg obdarzył człowieka wolną wolą i człowiek może wybierać - co też i czyni wybierając życie lub śmierć, duszę albo ciało, moc albo zagładę. Tak było, jest i będzie, póki człowiek żyje na ziemi. Na tym opiera się nasze życie: walczyć lub ukorzyć się. Ale jeżeli raz już wybraliśmy bóg, oznacza to, że wybraliśmy dobro.

Trudno jest czynić dobro; po pierwsze, należy pokonać własny egoizm i postępować zgodnie z nauką Jezusa Chrystusa - mówiąc dokładnie: kochać wszystkich, szanować i bronić. Po drugie, to ogólnochrześcijańska solidarność, której tak bardzo boją się dzisiejsi władcy Moskwy.

Kiedy przebywałem w mordwińskich obozach dla więźniów politycznych, zaprzyjaźniłem się z polskim patriotą, pułkownikiem Bronisławem Żukowskim. Tylko za to, że kontaktowaliśmy się, karano nas w sposób podły i okrutny, trzymano nas także razem w karcerach, ale wiara w Jezusa Chrystusa oraz wspólny cel dodawały nam odwagi do sprzeciwu - i zwyciężyliśmy. Wróg nie potrafił nas złamać, nie zdołał posiać nieufności ani nienawiści.

Dlatego nie możemy w żaden sposób poddać się i zawrzeć sojuszu ze złem, przestać pragnąć dobra i pójść po linii najmniejszego oporu, płynąć z prądem. Musimy wierzyć, że walka hartuje nasze siły, odnawia i uświęca nasze go ducha. W naszych sercach gości wielka nadzieja, że dożyjemy lepszych, wolnych czasów. Wielki sens ruchu "Solidarności" polega na tym, że został on zapoczątkowany przez naród polski w celu utrwalenia jego przynależności do wolnych narodów Europy.

Konsekwencje dały już o sobie znać - nas Ukraińców, zaczęto prześladować ze szczególnym okrucieństwem i nienawiścią. Dlatego spokojnie czekam na ponowne aresztowanie. Przecież gdy nieprzyjacieli prześladowało tylko za to, że jest się Chrześcijaninem, za to, że kocha się swój naród i przez Boga darowane życie - oznacza to, że nie ma on ani sił, ani mądrości by naprawić zło...

Życzę szczerze Panu i pańskiemu narodowi wolności i miłości.

12.04.1984

Josip Terelia

/Przekład według j.w. Redakcja "Kontaktu" dodała następujący przypis:
"W 'Izwiestiach' z 15 lipca 1965 r. ukazała się notatka 'W obcym mundu-
rze', dotycząca 'zdrajcy ojczyzny Bronisława Josifowicza Żukowskiego'.
Zarzucono mu m.in. przywożenie do ZSRS 'towarów w celu spekulacji'.
Bliższych informacji o sprawie Żukowskiego nie posiadamy". Zwraca uwagę,
że identyczny zarzut postawiły niedawno władze czechosłowackie trzem
młodym Słowakom, skazanym de facto za przerzut z Polski przez góry na
Słowację katolickich druków religijnych. - Red. "NK"/.

4. W SPRAWIE "WYBORÓW", POD ROZWAGĘ POLSKICH UKRAIŃCÓW, BIAŁORUSINÓW I LITWINÓW !

Rozumiemy, że członkowie naszego społeczeństwa nie czujący się Polakami
mogą wahać się, jak przyjąć nasze patriotyczno-polskie argumenty za bojkot-
tem tych "wyborów".

Liczne już ośrodki niezależnej polskiej myśli społecznej i politycznej,
jeśli zajmują się sprawami "mniejszości narodowych", przyjmują następujące
zasady:

1. Najwyższy czas, by zacząć mówić o tym, co nas dziś może łączyć, a nie
o tym, co nas do dziś dzieliło.
2. Przez "my", "nas" - nie trzeba rozumieć władz PRL. Im zawsze zależało
i nadal zależy na dzieleniu!
3. W nowym układaniu stosunków liczymy na zmianę pokoleń! Nie zadrażnijmy
uczuci ludzi starych, którzy ciężko przeżyli wojnę, ale też krytycznie
te uczucia oceniamy.
4. Od naszego dzisiejszego współżycia, tu w Polsce, będą w dużej mierze
zależały przyszłe - dobre lub złe - stosunki między Niepodległą Rzecz-
pospolitą a też Niepodległymi: Ukrainą, Białorusią i Litwą, czyli z je-
dynymi naszymi naturalnymi sąsiadami od wschodu i północy. A na tym są-
siedztwie powinno nam zależeć, skoro Rosjan jako sąsiadów mamy już dosyć.
5. Żeby dobre stosunki między wspomnianymi, niepodległymi państwami w ogóle
mogły zaistnieć, jak również i sama niepodległość - nie wolno wszczynać
sporów granicznych! Wszystko jedno skąd się wzięły granice dzisiejsze -
muszą zostać. Mogą być tak łatwo przekraczalne jak między Francją
i Belgią, ale muszą być tu gdzie są. A więc trzeba opanować wszelkie
takie marzenia, jak np. o Wilnie i Lwowie w Polsce lub o Ukrainie po
Kraków!

Te zasady szczególnie dobitnie są reprezentowane przez ośrodki: "Niepod-
ległość", WSN, grupa "Spotkań" /Lublin/ i inne krajowe - konspiracyjne,
a z jawnych "Znak", "Więź", "Tygodnik Powszechny", Kluby Inteligencji
Katolickiej, oraz na emigracji "Kultura" - Paryż, "Aneks" - Londyn.

Kto chce się włączyć do tego dobrze zapowiadającego się nurtu, nie może
głosować na tych, którzy od przeszło 40-tu at robią wszystko, ażeby nas
poróżnić!

/Tekst powyższej odezwy, rozpowszechnianej przed "wyborami do Sejmu PRL"
jesienią 1985 r. przez jedną z podziemnych struktur NSZZ "Solidarność",
przypatrzamy za niezależną broszurą, stanowiącą zbiór ulotek wzywających
do bojkotu wyborczego, a zatytułowaną "Wybory '85" - red. "NK"/.

L I T W A i wokół Litwy

Piotr Chmura

"NARÓD LITEWSKI OSTOI SIĘ..." (Litwa 1968 - 1985)

O d r e d a k c j i : dział litewski otwieramy obszerną syntezą, pierwszym monograficznym opracowaniem tematu we współczesnym polskim piśmiennictwie politycznym /obok - jednak znacznie bardziej skrótowych - odnośnych fragmentów książki Kazimierza Podlaskiego, w zasadzie poświęconej kwestiom mniejszościowym, przywołanej już w nocie wstępnej do drugiego tekstu w dziale ukraińskim tego numeru "NK"/. Tekst został sporządzony - na nasze zamówienie, podobnie jak pozycja następna - w oparciu o bogaty materiał źródłowy, a ze szczególnym wykorzystaniem wielu dziesiątek "Kronik litewskich" E. Żagiella w "Kulturze" paryskiej /oraz różnych publikacjach książkowych, artykułów w piśmie "Obóz" itd./. Pisownia nazwisk i imion postaci XIX-wiecznych jest - wyjątkowo - spolszczona, taka jak przyjęta w polskiej historiografii.

Obserwatorzy litewskiej sceny politycznej są na ogół zgodni, że rok 1968 otwiera nową epokę w trwających już blisko pół wieku zmaganiach Litwinów o odzyskanie niepodległości i suwerenności państwowej. Rozpoczęty wówczas nowy etap walki trwa po dzień dzisiejszy, i choć w ruchu oporu na Litwie powstawały w owym czasie nowe orientacje i formy działania, choć rozszerzył on znacznie swój zasięg i wzmocnił swą pozycję, jak sądzę nie będzie błędem potraktowanie lat 1968-1985 jako jednego, spójnego okresu w najnowszej historii politycznej Litwy. Cechą charakterystyczną działań opozycji litewskiej w całym tym okresie było skupienie uwagi na walce o przestrzeganie gwarantowanych /teoretycznie/ przez konstytucję ZSRS i konwencje międzynarodowe praw obywatelskich. Nie oznaczało to oczywiście zrezygnowania z aspiracji niepodległościowych. Wolna Litwa była i jest celem ostatecznym wszystkich niezależnych orientacji politycznych, zarówno w kraju jak i na emigracji. Jednak po ostatecznej likwidacji w roku 1952 litewskiej partyzantki antykomunistycznej i po końcu zimnej wojny uznano, że osiągnięcie tego celu nie jest sprawą najbliższej przyszłości. Postanowiono działać w dostępny sobie sposób. I gdy pod koniec lat sześćdziesiątych Rada Najwyższa ZSRS wydała starą zezwalającą obywatelom sowieckim na występowanie z zawierającymi skargi petycjami do władz, ze stworzonej w ten sposób możliwości zaczął, poczynawszy od lata 1968 roku, korzystać litewski Kościół katolicki.

K o ś c i o ł k a t o l i c k i n a L i t w i e

Rola Kościoła katolickiego w dziejach Litwy jest wyjątkowa w skali

Europy Środkowej i Wschodniej, i daje się porównać jedynie z rolą, którą spełniał w wieku XIX, i w pewnym stopniu spełnia nadal Kościół w Polsce - z tą jednak różnicą, że o ile nasze duchowieństwo i hierarchia jedynie broni i żyje polskości, to zasługą Kościoła litewskiego jest nie tylko obrona, ale też samo rozbudzenie na Litwie świadomości narodowej i patriotyzmu. Udziału Kościoła w dokonującym się w ubiegłym stuleciu odrodzeniu narodowym Litwy wprost nie da się przecenić. Już u początku drogi, jaka miała później, w 1918 roku doprowadzić do uzyskania przez Litwę niepodległości, znajdujemy nazwisko biskupa żmudzkiego Józefa Giedrojcia /1754-1838/, który zgromadził wokół siebie grono pisarzy i intelektualistów pracujących nad odrodzeniem języka litewskiego i oddających się studiom nad folklorem i nad historią swej ojczyzny. Innym światłym patronem kultury rodzimej był wśród Litwinów biskup Maciej Valančius /1801-1875/.

Pod koniec wieku XIX, w miarę jak potęguje się litewski ruch narodowy, miejsce pojedynczych mecenasów zajmują czasopisma, na łamach których kryształizuje się program społeczno-polityczny katolików litewskich. Pierwszym z tych pism była "Szwieta" /dawna pisownia słowa oznaczającego "światło" - przyp. red. "NK"/, ale znacznie donioślejszą rolę odegrała jej następczyni, ukazująca się od 1889 roku w Tyłży w Prusach Wschodnich "Zemaičiu ir Lietuvos Apzvalga" /"Przegląd Żmudzki i Litewski"/. Czołowy publicysta "Apzvalgi" ks. Pakalniskis sformułował w 1891 roku podstawową zasadę litewskiego ruchu narodowego, organizującego się wokół Kościoła: "Naszą dewizą były dotąd, i będą: katolicyzm i litewskość" /oczywista jest tu analogia z hasłem "Polak-katolik" - przyp. red. "NK"/. Związek ten podkreślił w kilka lat później na łamach "Tevynės Sargas" /"Stróża Ojczyzny"/ ks. Juozas Tumas-Vaižgantas pisząc, iż "Kościół podtrzymuje narodowość, narodowość podtrzymuje Kościół". Zdanie to w pełni oddaje istotę sytuacji panującej na przełomie wieków w litewskim ruchu narodowym, którego działania opierało się na ścisłej łączności tych dwóch zasadniczych czynników. Ruch narodowy kierował swą uwagę na przeciwdziałanie skutkom prowadzonej przy pomocy zarządzeń odgórnych rusyfikacji oraz - pozbawionej wprawdzie mocy wykonawczych, lecz postępującej i z litewskiego punktu widzenia nie mniej groźnej - polonizacji. Walka z polskim zagrożeniem prowadzona była głównie na terenie Kościoła właśnie, a jej wynik miał doniosłe znaczenie dla późniejszego rozwoju sytuacji. W latach 1906-1914 rozgorzała na Litwie "wojna o kościoły", a właściwie o to, w jakim języku - polskim czy litewskim - mają być odprawiane nabożeństwa. Zaczęło się jesienią 1906 roku od bójki pomiędzy wiernymi z obu narodów w kościele w Kalwarii suwalskiej. Zamieszki musiały być usmierzane przy użyciu wojska; połaża się krew. Równie gorszący był przebieg dalszych faz konfliktu. Niezależnie od przykrych i wstyd obu stronom przynoszących ekscesów, oraz od niebezpiecznego rozbudzenia emocji nacjonalistycznych, "walka o kościoły" zmusiła całą, bardzo - szczególnie w okolicach Wilna - liczną grupę ludności określającej się mianem "tutejszych" do wyraźnego zadeklarowania swojej przynależności do narodu polskiego lub litewskiego. Powstrzymując się od oceny racji podnoszonych wówczas przez obie strony trzeba stwierdzić, że konflikt ten stanowił niezwykle ważny etap formowania się nowoczesnego narodu litewskiego.

Nic dziwnego zatem, że Kościół litewski, tak bardzo zaangażowany w sprawy społeczne i polityczne, stał się potem, już od pierwszych dni okupacji sowieckiej, obiektem niestannych uderzeń i represji ze strony nowej władzy. Ich rozmiary niech uzmysłowi polskiemu czytelnikowi fragment relacji litewskiego historyka V.S.Vardysa:

"W lutym 1946 r. komuniści aresztowali, a w październiku tegoż roku rozstrzelali biskupa Vicentasa Boriseičiūsa z Telsz. Sprawujący przy nim obowiązki biskupa pomocniczego Pranas Remanauskas został aresztowany i zesłany na Syberię, i choć następnie w 1956 r., już po śmierci Stalina, został zwolniony, to jednak nie powrócił na swój urząd. W końcu 1946 r. władze aresztowały biskupa Teofilisa Matulionisa z Koszedar. Został on skazany na 7 lat więzienia. Aczkolwiek był już wówczas człowiekiem bardzo starym, przeżył obozy i powrócił na swój urząd - został go jednak wtedy ponownie pozbawio-

ny. Wreszcie w roku 1947 komuniści, aresztowali arcybiskupa wileńskiego Miecisłowa Reinyša, który zginął w osławionym więzieniu włodzimierskim 3 listopada 1953 r. Na przeciąg dziesięciolecia jedynym pozostałym na Litwie biskupem był Kazimieras Paltarokas, biskup Poniewieża, który przeniósł się do Wilna. W tym samym okresie, obejmującym mniej więcej lata 1946-51 /.../ władze postąpiły na wygnanie 350 duchownych, czyli około 1/3 ogółu ówczesnie mieszkającego na Litwie duchowieństwa".

Śmierć Stalina przyniosła krótkotrwałe odprężenie w stosunkach Moskwy z Kościołem na Litwie. Jednak po jeszcze odosobnionych wypadkach prześladowania poszczególnych duchownych Kreml rozpoczął w roku 1961 nową kampanię antyreligijną. Jej elementem były zmiany dokonywane w ustawodawstwie republik sowieckich; i tak między innymi w roku 1966 wprowadzono "nowelizację kodeksów karnych poszczególnych republik, w których to kodeksach znalazło się zagrożenie karą za nauczanie religii oraz organizowanie przez Kościół działalności społecznej". Pama głosi, że w początkach tej ofensywy komunistyczni przywódcy Litwy zapewniali /w rozmowach prywatnych/, że ostateczne zwalczenie religii w republice jest kwestią dziesięciu-dwudziestu lat. Czas, jaki sobie wyznaczili już minął, a Kościół na Litwie nie tylko nie został zniszczony, ale - przeciwnie - wzmocnił swoją pozycję, okrzepł i zahartował się w walce.

W latach siedemdziesiątych źródła oficjalne podawały, że katolicy stanowią 50% ogółu ludności Litwy; według Kościoła - 75%. Jeśli porównamy te dane z liczbą mieszkających wówczas na Litwie Litwinów i Polaków /oni to bowiem tworzą masę wiernych/ - 2,6 i 0,25 mln. /odpowiednio 80,1% i 7,7%, to suche stwierdzenie z oficjalnego komunikatu należy uznać za przyznanie się do klęski władz w prowadzonej konsekwentnie przez 40 lat wojnie z Kościołem.

Powróćmy do roku 1968. Fala zbiorowych petycji, która się wówczas podniosła, dotyczyła: prawa do nauczania religii, wydawnictw religijnych, zaprzestania dyskryminacji osób praktykujących, wreszcie kształcenie duchownych oraz uwolnienia biskupów pozostających w areszcie domowym. Odpowiedzią władz było wzmoczenie represji. Od września 1970 do stycznia 1972 roku miały miejsce cztery procesy księży i osób świeckich oskarżonych o nielegalne katechizowanie dzieci. W tej sytuacji katolicy litewscy zdecydowali się na umiędzynarodowienie swoich problemów i w lutym 1972 roku wystosowali "Podanie do Sekretarza Generalnego ONZ Kurta Waldheima z prośbą o przekazanie Breżniewowi memoriału domagającego się wolności sumienia", z dodaniem wspomnianego memoriału /teksty patrz w zbiorze "Litwa: świadectwa oporu" na końcu tego działu - red. "NK"/. Waldheim nie spełnił wprawdzie prośby litewskich katolików, ale cała sprawa dostała się na pierwsze strony gazet i zwróciła na Litwę uwagę światowej opinii publicznej. W komentarzach podkreślano zwłaszcza niezwykłą, jak na warunki sowieckie, ilość podpisów pod memoriałem do Breżniewa - ogółem 17 054.

Zainteresowanie na Zachodzie sprawami litewskimi, powstałe przy okazji wspomnianych petycji, należało wykorzystać. Litewska opozycja potrafiła tego dokonać. 19 marca 1972 roku, w dniu św. Józefa, ukazał się pierwszy numer pisma, które miało się w przyszłości stać głównym wydawnictwem i nieomal symbolem całego litewskiego samizdatu - "Lietuvos Katalikų Bazyknycios Kronika" /"Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie", dalej tu w skrócie jako "Kronika"/. "Zadeklarowany cel tego wydawnictwa polegał na gromadzeniu i ogłaszaniu informacji dotyczących dyskryminowania katolików, a także gwałcenia praw człowieka deklarowanych w Deklaracji Praw Człowieka ONZ oraz na mocy porozumień międzynarodowych". Oprócz tego "Kronika" upowszechniała teksty protestów, które nadal były nieustannie wysyłane do władz. I tak na przykład w "Kronice" nr 6 opublikowano teksty dwóch petycji z marca 1973 roku. Pierwsza skierowana była do Pełnomocnika Rady do spraw Wierzących Litwy A. Tumenasa i dotyczyła kwestii ponownego wydania Pisma Świętego, katechizmu i innych pozycji literatury religijnej. Druga, podpisana przez 14 284 rodziców i uczniów /tekst patrz j.w. - red. "NK"/,

poruszała sprawę dyskryminowania w szkole dzieci wierzących i obrażania ich uczuć religijnych, a przesłana została do Ministerstwa Oświaty LRSR.

Szczególnie znamienna dla sytuacji na Litwie wydaje się pierwsza ze wspomnianych przed chwilą petycji /16 498 podpisów/. Otóż ukazała się ona w momencie, gdy na Litwie wydano po przerwie "Nowy Testament". Jest faktem, że jego nakład był minimalny /10 tysięcy egzemplarzy/ i że zrobiono wszystko, by ograniczyć jego rozpowszechnianie na obszarze Litwy /m.in. poprzez wyekspediowanie części nakładu za granicę, dla ... emigracji litewskiej/, ale przecież oznaczało to oczywiste ustępstwo władz, skosternowanych masowością i gwałtownością protestów. Dodać trzeba, że w tymże czasie zaprzestano niemal całkowicie represji wobec księży nauczających religii, oraz zwiększono limit miejsc w kowieńskim seminarium duchownym /z 5 na 20/. Owe zmiany poprzedził artykuł w "Sowieckiej Litwie" z 12 VIII 1972 roku, w którym udzielono oficjalnego błogosławieństwa nowej taktyce w stosunku do katolików. Stwierdzono tam, że "religii nie powinno się zwalczać za pomocą ataków administracyjnych i urażania uczuć ludzi wierzących /.../ zamiast służyć pomocą w zwalczaniu religii, tego rodzaju metody walki podsycają fanatyzm religijny".

Pomimo to katolicy litewscy nie ustawiali w aktach oporu, nie kontentując się tymi, może drobnymi, choć rzeczywistymi ustępstwami ze strony władz. Ruch oporu stawał się coraz silniejszy, a artykuły i dokumenty publikowane w samizdacie zawierały postulaty, które można było interpretować jako wyjście poza płaszczyznę walki o prawa obywatelskie. I tak czytamy w "Kronice": "Usiłując zniszczyć wiarę religijną, komuniści pragną stać się absolutnymi władcami, panującymi nad światem duchowym ludzie, tak aby wiara w Boga oraz etyka religijna nie kołidowały z ich celami. Ateistyczny marksizm dąży do tego, ażeby wszyscy ludzie myśleli, mówili i działali zgodnie z programem partii komunistycznej. Zwalczając religię na Litwie, komuniści starają się złamać ducha narodu litewskiego, zniewolili osobowość litewską i wynarodowić ludzi wierzących. Z chwilą, gdy Litwini staną się ateistami, zaczyna zawierać mieszane małżeństwa, lekceważyć swą chrześcijańską kulturę, wytworzą się warunki umożliwiające wtopienie ich w jednolitą, bekształtną masę ludzi uważających język ojczysty Lenina za własny". W powyższym oświadczeniu dość wyraźnie została sformułowana znana z przeszłości myśl o ścisłym pokrewieństwie kwestii religijnych i narodowych na Litwie.

Napisałem powyżej, że zwrot w polityce władz wobec katolików, datujący się na połowę 1972 roku, dotyczył przede wszystkim taktyki. Charakterystyczna dla tego nowego podejścia jest pewna dwójność postępowania. Okresy wzmoczonych represji przeplatają się z całymi miesiącami trwającym zawieszaniem broni, w którym czyniono Kościołowi znaczne niekiedy koncesje.

W latach 1974-75 przeprowadzono na terenie całej Litwy szeroko zakrojoną akcję rewizji i przeszukań, w wyniku których aresztowano 10 osób współdziałających przy wydawaniu "Kroniki". Były one sądzone i skazane w czterech odrębnych procesach, a najwyższy wyrok wyniósł 7 lat więzienia i 3 lata zesłania. Aresztowania te spowodowały przerwę w ukazywaniu się "Kroniki", ale nie doprowadziły do jej zamknięcia.

W eoku 1976 uchwalono nową, bardzo surową ustawę w sprawie stowarzyszeń religijnych /związków wyznaniowych/, zaś w roku następnym nasilono działalność antyreligijną w szkołach. Poza tym jeszcze w roku 1975 zamknięto kolejne 4 spośród 13 czynnych kościołów wileńskich. Ogółem Wilno posiada 34 kościoły, ale większość z nich została, zgodnie z powszechną sowiecką praktyką, przystosowana do "celów bardziej pożytecznych" niż praktyki religijne. Tak więc kościoły Augustianów zamieniono na skład materiałów przedsiębiorstwa rozbudowy sieci elektrycznej, w kościele św. Ignacego mieści się restauracja i magazyn dekoracji studia filmowego, w Sercu Jezusowym - klub budowlanych, w św. Jerzym skład makulatury, w św. Katarzynie magazyn przetworów mięsnych, a w kościele pod wezwaniem patrona Litwy, świętego Kazimierza, istnieje od 1961 roku muzeum ateizmu.

Z drugiej strony, zezwolono dwóm biskupom i ośmiu księżom na wyjazd w roku 1976 do USA, dla uczestniczenia w kongresie eucharystycznym w Filadelfii.

W latach 1977-79 zaprzestano w ogóle represji w stosunku do księży.

W przekonaniu niezależnej opinii litewskiej, zarówno w kraju, jak i za granicą, celem takiego postępowania władz było skorumpowanie części hierarchii, przekonanie jej, że współdziałanie z rządem przynosi lepsze niż opór wyniki. Po drugie, wzięcie duchowieństwa "pod ochronę" przy nie słabnących równocześnie represjach w stosunku do innych środowisk opozycyjnych miało doprowadzić do osłabienia ścisłych więzów łączących społeczeństwo z Kościołem. Taktyka władz zawiodła jednak na całej linii. Dowodem tego stał się stosunek hierarchii i ogółu duchowieństwa do działalności zorganizowanego w 1978 roku Katolickiego Komitetu Obrony Praw Wierzących. W skład Komitetu wchodziło 5 duchownych /w tym jeden pop prawosławny/. Przewodniczył A.Sverinskas, wieloletni więzień łagrów sowieckich /karę odbywał wspólnie z m.in. greko-katolickim Patriarchą Ukrainy Josifem Slipijem/; członkami zostali J.Kauneckis, S.Tamkevičius, V.Velavičius i J.Zdebskis. Pierwszą poważną sprawą, którą zajął się Komitet, była wspomniana już nowa ustawa dotycząca stowarzyszeń religijnych, uchwalona przez Prezydium Rady Najwyższej 28 lipca 1976 roku.

Komitet potępił tę ustawę i 25 grudnia 1978 roku przesłał do Prezydium Rady Najwyższej ZSRS list z żądaniem uchylenia tego aktu na terenie Litwy, jako sprzecznego z litewską konstytucją. List uzyskał masowe poparcie duchowieństwa litewskiego. Pięć oddzielnych petycji do różnych instancji władz w Moskwie i Wilnie podpisało ogółem 522 kapłanów /na ogólną liczbę 711 - a więc ok. 75%/.

Liczby te dowodzą fiaska systematycznie przez Moskwę prowadzonej polityki personalnej w stosunku do Kościoła litewskiego, polegającej na zatwierdzeniu na stanowiska parafialne wyłącznie duchownych mających cechować się uległością wobec władzy świeckiej. W tej sytuacji nic dziwnego, że hierarchia kościelna nie uległa naciskom władz i nie zdyktowała się ani wobec "Kroniki", ani wobec Komitetu. Popularność członków Komitetu była zresztą w społeczeństwie litewskim ogromna; dość powiedzieć, że ich kolorowe portrety fotograficzne przez długi czas sprzedawano pod kościołami po 2 ruble za egzemplarz.

Wybór Karola Wojtyły na Papieża został na Litwie przyjęty - w przeciwieństwie do stanowiska emigracji litewskiej - jednoznacznie pozytywnie. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Litwini zgłaszali wiele zastrzeżeń do watykańskiej "Ostpolitiki". Od Papieża-Polaka oczekiwali wyższych kompetencji w sprawach wschodnich i większego zainteresowania. Wydaje się, że ich nadzieje nie zostały zawiedzione. Prócz deklarowanej wielokrotnie sympatii dla Litwy, miały miejsce ze strony Watykanu również dokonania konkretne, jak na przykład zwiększenie liczby przesyłek literatury teologicznej dla Seminarium Duchownego w Kownie, a przede wszystkim podnoszące rangę Kościoła litewskiego mianowicie - jak wieść głosi - w roku 1978 przebywającego w areszcie donowym biskupa Julijenasza Stepanovičiusa kardynałem "in pectore".

Trudno ocenić, na ile wpływały na sytuację litewską zabiegi dyplomacji watykańskiej i sama osoba i działalność Jana Pawła II, na ile zaś - zataczający coraz szersze kręgi opór społeczny. Wystarczy powiedzieć, że "Kronika" nr 41 /z roku 1980/ przynosi tekst petycji do Breżniewa w sprawie przywrócenia sakralnego charakteru kościołowi Matki Boskiej Orędowniczki Pokoju w Kłajpedzie - petycji podpisanej przez ni mniej ni więcej niż 148 149 osób /!/. Podpisy oprawione były w formie książki liczącej 1589 stron, zawierającej też 56 zdjęć.

Jak widać z podanych wyżej przykładów, ruch oporu wynikający z pobudek religijno-narodowych stał się na Litwie zjawiskiem trwałym i znaczącym w całokształcie sytuacji. Kto wie jednak, czy jego dotychczasowa forma i metody działania nie osiągnęły już swego apogeum. Z analizy reakcji władz sowieckich na zbiorowe, coraz liczniej podpisywane petycje i podania można wyciągnąć wniosek, że władze już oswoiły się z tą formą protestu, nie widząc w niej bezpośredniego dla siebie zagrożenia. Polityka prowadzona wobec katolików litewskich w ostatnich latach jest w dużym stopniu kon-

tytuacją stosowanej od początku lat siedemdziesiątych zasady kija i marchewki. To, co w niej nowe - to silniejsze represje: w początkach lat osiemdziesiątych miało miejsce kilka morderstw, dokonanych przez "nieznanych sprawców" na mocno zaangażowanych publicznie księżach. Z drugiej jednakże strony, niemal równocześnie - w 1982 roku - znów został zwiększony limit przyjąć w kowieńskim seminarium, co ma podstawowe znaczenie na przyszłość.

Najprawdopodobniej duże szanse rozwoju ma, coraz silniejszy, litewski "Kościół w katakumbach". Tajne zgromadzenia modlitewne, liczne zakony męskie i żeńskie - nawiązując do tradycji pierwszych chrześcijan odrzucają władzę państwową, i faktu jej istnienia po prostu nie przyjmują do wiadomości. W ten sposób tworzą się pierwsze ogniska społeczeństwa prawdziwie alternatywnego. Zjawisko to jest tym bardziej godne uwagi, że staje się coraz powszechniejsze także w innych rejonach Związku Sowieckiego - na Ukrainie, na Łotwie, w Estonii i w samej Rosji. /Jak również poza granicami ZSRS, m.in. w Czechach i na Słowacji - o czym będziemy pisać. - Red. "NK"/.

S p o ł e c z e ń s t w o

Przyjrzyjmy się teraz społeczeństwu, które potrafiło zorganizować tak potężny opór.

Litwini uważają, że główną podstawą ich sukcesów jest względna jednolitość narodowa, jaką udało się zachować w Litewskiej SRS. Na ponad 3,2 mln mieszkańców republiki Litwini stanowią 80,1%, Rosjanie 8,6%, Polacy 7,7%. Dopełniają tej liczby niewielkie mniejszości: białoruska, ukraińska, żydowska i łotewska. Do niedawna Litwa była krajem rolniczym i dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych ludność miejska przekroczyła 50% ogółu. Wiąże się to z dość intensywną industrializacją LSRS, który to proces nie jest pozbawiony reperkusji politycznych. Wielkie inwestycje lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dokonywały się wszak w kraju cierpiącym dotkliwy brak rąk do pracy. Był to skutek masowych represji władz z okresu partyzantki antysowieckiej /1944-1952, około 40 tysięcy zabitych/, związanej z nią deportacji ludności rdzennej /ponad 300 tysięcy wysiedlonych/ i dwóch fal emigracji litewskiej na Zachód /1940 i 1944; łącznie kilkadziesiąt tysięcy uciekinierów przed "demokracją ludową"/. W tej sytuacji groził Litwie zalew rosyjskich specjalistów i robotników, podobny jak w innych krajach. Nastąpił on jednak w skali znacznie mniejszej, niż przewidywana, a stało się tak głównie dzięki migracji ludności miejscowej, litewskiej, ze wsi do miast. O tym, że zalew elementu odmiennego etnicznie miałby niekorzystne skutki dla oporu Litwinów, poucza choćby porównanie aktywności opozycji w dwóch największych miastach litewskich: znacznie wyższa jest ona w niemal czysto litewskim Kownie, niż w Wilnie o ludności bardzo mieszanej /według danych urzędowych: Litwinów 43%, Rosjan 26%, Polaków 17%, Białorusinów i Ukraińców 9%, Żydów 4%/.

Ważniejsze od danych statystycznych są jednak informacje o postawach i orientacjach spotykanych wśród Litwinów. Autor "Kroniki litewskiej" w paryskiej "Kulturze" E. Żagiell podaje za litewską prasą emigracyjną, że "na ogół naród przyjął hasła: przetrwania, pracy organicznej i wzorowania się na Ghandim". Więcej danych przynosi referat "Światopogląd na Litwie i wynikające z nich wizje przyszłości kraju", wygłoszony w 1977 roku w Londynie przez przybyłego wówczas na Zachód dysydenta litewskiego A. Stromasa. Powiedział on między innymi:

"W czasie ostatniej wojny część inteligencji, proletariatu i mniejszości narodowych sympatyzowała z Sowietami, natomiast olbrzymia konserwatywna większość była nastawiona wrogo. Terror lat powojennych nie przysporzył Sowietom sympatyków. Aktywni przeciwnicy zaczęli sobie stopniowo zdawać sprawę, że opór jest beznadziejny i zbyt kosztowny. Włączyli się więc w najsilniejszy odłam, trzymający się taktyki przetrwania. Rząd z czasem zaczął opierać się na karierowiczach. 30-letnie rządy nie skomunizowały jednak Litwy. Obecny światopogląd określić można następująco: dążenie do niepodległości w grani-

cach etnicznych, z ustrojem odpowiadającym zaistniałym warunkom, w oparciu o tradycje narodowe, i umożliwienie prywatnej i grupowej inicjatywy; nawiązanie ścisłych związków z Zachodem; eliminowanie rusyfikacji i innych tendencji asymilacyjnych; przywrócenie wolności religii, twórczości itd. w ramach jednolitego narodowo społeczeństwa /.../. Odnosnie taktyki na dzień dzisiejszy istnieje podział na: 1/ konformistów, 2/ konserwatystów i 3/ aktywistów. Samospalenie się Kalanty /patrz niżej - P.Ch./ spowodowało rozdźwięk między tymi grupami. Aktywiści uważali to za historycznie doniosłe pobudzenie ruchu oporu, konserwatyści wołał nadal się nie wychylać i uprawiać pracę organiczną obliczoną na przetrwanie. Niegodzenie się z istniejącym stanem rzeczy wytwarza odruchy negatywne: nienawiść, ksenofobię, super-nacjonalizm itd., co często bywa podłożem dla powstawania tendencji faszystujących. /.../ Nie należy mieszkańców Litwy identyfikować z komunizmem lub sowieckością, gdyż rządowa indoktrynacja całkowicie zawiodła. /.../ Nastawienie kraju jest bardzo nacjonalistyczne /co ma strony dodatnie/, lecz raczej instynktowne, co czasem przejawia się w po sowiecku niecywilizowanych formach".

Nie sposób siedząc w Polsce podejmować dyskusję na temat współczesnego nacjonalizmu litewskiego, i to dyskusję z Litwinem do niedawna przebywającym w ojczyźnie. Prasa przynosi jednak sporo wiadomości, które pozwalają na wprowadzenie jasnych tonów do dosyć mrocznej opinii Stromasa. Weźmy na przykład głośną przed laty sprawę marynarza Simonasa Kudriki, który usiłował zbiec do USA, lecz został przez Amerykanów wydany władzom Związku Radzieckiego /w roku 1972/. Wiadomość o tym rozeszła się i wzbudziła w USA oburzenie, które zmusiło Departamentu Stanu do rozpoczęcia zabiegów o zwolnienie - skazanego tymczasem na 10 lat łągru - Kudriki z obozu i o zezwolenie dlań na emigrację do USA, co udało się w końcu osiągnąć. Zanim się to stało, odbyła się w ZSRS rozprawa sądowa, podczas której obszernie przemawiał oskarżony. Przytaczam fragmenty z mowy Kudriki, podkreślając, że mówił to wszystko tak zwany szary człowiek, a nie żaden liberalny intelektualista:

"Nie uważam faktu, że Amerykanie mnie nie przyjęli, za tragedię osobistą. W wyniku postanowień konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie całe narody zostały niewolnikami. W oczach amerykańskich władz wojskowych jestem - jako Litwin - prawowitą własnością Breżniewa, następcy Stalina, i należy mnie mu wydać... Karta Atlantycka, która obiecywała podbitym narodom wolność, okazała się pustosłowiem: mój naród zapłacił za to 50 tysiącami zabitych i 400 tysiącami zesłanych, z których 150 tysięcy znalazło śmierć w syberyjskich tajgach... Zostali zlikwidowani najbardziej odważni i zdecydowani patrioci litewscy. Ale rośnie nowe, młode pokolenie, które pójdzie śladem swych ojców".

W ostatnim słowie Kudrika poprosił "o wolność dla mojej ojczyzny - Litwy". Na pytanie sędziego, jak sobie wyobraża niepodległą Litwę, odpowiedział:

"Według mnie, niepodległa Litwa powinna posiadać suwerenny rząd i nie powinna być okupowana przez obcą armię. Kraj powinien posiadać własny system prawny oraz wolny, demokratyczny system wyborczy. W niepodległej Litwie nie powinien dominować język rosyjski, jak to dzisiaj ma miejsce. Chciałbym, aby w niepodległej Litwie nie było procesów podobnych do mojego".

Wracając do ogólniejszych rozważań o współczesnym społeczeństwie litewskim posłużmy się podziałem zaproponowanym przez Stromasa.

1/ "konformiści"

Do tej kategorii należy zaliczyć członków partii komunistycznej oraz bezpartyjnych zwolenników władzy sowieckiej. Grupa ta stanowi mniejszość społeczeństwa LSRS, lecz mniejszość bynajmniej nie znikomą. Sama Komunistyczna Partia Litwy liczyła w 1975 roku 145 557 członków i kandydatów - inna sprawa, że lwia część swej liczebności zawdzięczała zamieszkałym na Litwie napływowym "ludziom radzieckim", przede wszystkim Rosjanom; a i tak współczynnik "upartyjnienia" pozostaje na ziemiach litewskich wyjątkowo niski, zarówno w skali ZSRS, jak i "niepodległych" pozostałych państw bloku. Cha-

rakterystyczne przy tym, że KPL skupia przede wszystkim inteligencję i urzędników - 45% /robotników 35%, kołchoźników 20% swojego składu/.

Pisząc o konformistach trudno osiągnąć jasność i klarowność ocen. Wiele osób należących do tej kategorii obnosi się ze swoimi nacjonalistycznymi i antyrosyjskimi przekonaniami. Niekiedy wręcz sam akces do partii i zabiegi zmierzające do zrobienia w niej kariery są przedstawiane jako wypływające z pobudek patriotycznych /rozumowanie na zasadzie - jeśli nie ja zajmę to stanowisko, dostanie je Rosjanin/. Wybitny poeta Tomas Venclova, wnikliwy obserwator, uważa jednak, iż porządek myślenia konformistów jest odwrotny: najpierw jest chęć zrobienia kariery, później dopiero usprawiedliwiana patriotyczną frazeologią i antyrosyjskością. Venclova twierdzi, że jednym z rozsądników ostrych nastrojów antyrosyjskich na Litwie są właśnie konformiści, którzy Rosjan rzeczywiście nienawidzą - jako codziennych konkurentów w walce "o miejsce przy korycie".

2/ "konserwatyści" - oraz młodzież

Do grupy konserwatystów zalicza się większość społeczeństwa, oddająca się pracy organicznej. Praca organiczna - więc rozwijanie rodzimej kultury, wiedzy o dziejach ojczystych itd.itp. - nie jest dobrze widziana przez władców z Kremla, gdy odbywa się wśród nierosyjskich narodów Związku Sowieckiego. Co więcej, może być zajęciem niebezpiecznym. Na początku lat siedemdziesiątych doszły z Litwy informacje o śmierci lub zaginięciu kilku wybitnych naukowców, pracujących w dziedzinach niezwykle ważnych dla podtrzymania świadomości narodowej; i tak, wyłowione zostały z Wilii zwłoki znakomitego lituanisty prof. Jonasa Kazlauskasa; bez śladu zaginęli filolodzy - Jurgis Lebedis i Kazys Umbrasas, językoznawca Juozas Senkus, historyk sztuki litewskiej Stasys Budrys. W roku 1974 "przy okazji" kampanii przeciw "Kronice" przeprowadzono liczne aresztowania /objęły w sumie ok. 100 osób/ wśród pracowników naukowych zajmujących się etnografią i badaniami kultury litewskiej oraz łotewskiej. W swoim 10 numerze "Kronika" podaje informacje o tych aresztowaniach i późniejszym procesie w Wilnie: "Liczni i wybitni uczeni, jak R.Matulis z Wilna, byli przed zwolnieniem zmuszani do podpisania oświadczenia, zobowiązującego do 'nie prowadzenia w przyszłości z własnej inicjatywy studiów nad kulturą kraju' /.../. Przebieg procesu wykazał, jaki był jego istotny cel: oszkalowanie i sparaliżowanie ruchu uczonych, badających problematykę litewskiej kultury narodowej".

W tym samym czasie rozpoczęto nagonkę na bardzo popularne, zwłaszcza wśród młodzieży, towarzystwa etnograficzne. Oficjalne stanowisko wobec nich sformułował szef wydziału propagandy KPL Kuotelis: "W ostatnich latach w działalności towarzystw etnograficznych dały się zauważyć nie tylko wielkie osiągnięcia entuzjastów, ale również istotne błędy i usterki. Toteż zalecono towarzystwom zwrócenie głównej uwagi na okres sowiecki". W związku z tą sytuacją przeszukiwano w 1973 roku 23 osoby spośród litewskiej inteligencji zawodowej, intelektualistów i studentów. Emigracyjne czasopismo "Lietuvos" tak pisało o tych przeszukiwaniach: "Policja wypytywała o wycieczki na Ural i Syberię. Dlaczego przeszukiwani nawiązywali kontakty z deportowanymi i odwiedzali obozy? Zarzucono im, że podczas wycieczek starali się nawiązać kontakty także z ugrupowaniami Gruzinów, Armeńczyków i innych narodowości, jak też nadmiernie interesowali się niszczeniem zabytków kulturalnych na Litwie. /.../ Zarzucono badanym zainteresowanie przeszłością i jej idealizowania celem szerzenia nastrojów nacjonalistycznych. Byli pytani, dlaczego śpiewali tylko pieśni litewskie? Dlaczego śpiewali pieśni partyzanckie? Dlaczego w spotkaniach z Łotyszami propagowali poglądy nacjonalistyczne? Dlaczego utrzymywali kontakty z Litwinami na Białorusi, wysyłali im książki, zamawiali dla nich gazety, a ich dzieci zachęcali do uczęszczania do szkół na Litwie? Pytano też, dlaczego młodzież tak licznie interesowała się działalnością etnograficzną?". Tego samego rodzaju sprawa miała miejsce w maju 1974 roku, gdy dziewięciu studentów Uniwersytetu Wileńskiego złożyło kwiaty pod pomnikiem Wielkiego Księcia Witolda. Trzech spośród nich usunięto z uczelni, argumentując następująco: "Złożyliście hołd feudalnemu władcy i rozbójnikowi! Jest to sprzeczne z postawą ideologiczną i patriotyczną komsomolca i człowieka

sowieckiego".

Racjonalizacja przyczyn oporu wobec rosyjskiego okupanta odbywa się u Litwinów oczywiście na różnych poziomach. Oprócz warstw posiadających wysoką świadomość polityczną istnieją też takie, których opór jest niemal tylko odruchowy i bierze się z odrzucania obcego stylu życia. Wszyscy Litwini mają bowiem silną świadomość różnic, dzielących ich od Rosjan. Czują się narodem - poprzez swą religię, kulturę i współczesne kontakty z emigracją - bliskim Zachodu; dlatego patrzą na swych okupantów z lekceważeniem. Podkreślaną na każdym kroku odrębność Litwinów dostrzegają również sami Rosjanie. Rosyjski dysydemt, a od połowy lat siedemdziesiątych emigrant w USA, Paweł Litwinow w wywiadzie udzielonym tamtejszej prasie litewskiej stwierdził, że przeciętny Rosjanin uważa, że Litwa jest bardziej europejska niż Rosja, zaś Litwini żyją lepiej, osiągają wyższy poziom produkcji, stosunków międzyludzkich itd. - i to wszystko wywołuje u niego irytację. "Dom, w którym mieszka Litwin" - czytamy w wywiadzie - "różni się od domów zamieszkałych przez Rosjan jak niebo i ziemia. Różni się architekturą, czystością, umiejętnością gospodarowania i kulturą obyczajów. Jest to mała farma" /w znaczeniu: coś porównywalnego z gospodarstwami w Europie Zachodniej lub Ameryce Północnej/.

W prasie sowieckiej, mimo podtrzymywanej oficjalnie doktryny stwierdzającej gorącą i wzajemną przyjaźń wszystkich narodów Związku Sowieckiego, nieraz można zauważyć narzekania na - na przykład - poborowych pochodzących z Litwy, którzy nie tylko okazują daleko posuniętą wstrzeźliwość w przejawianiu braterskim uczuć wobec swych rosyjskich towarzyszy broni, ale też często udają, że nie rozumieją rozkazów wygłaszanych po rosyjsku.

Władze moskiewskie robią wiele, by Litwę zrusyfikować. Nauka języka rosyjskiego rozpoczyna się w drugiej klasie szkoły podstawowej; wciąż rośnie ilość książek wydawanych w LRSR po rosyjsku /choć, w przeciwieństwie do innych krajów inkorporowanych, jest ona stale dotąd mniejsza od ilości pozycji w języku miejscowym - czyli tu litewskim/. Rusyfikacja prowadzona jest przy użyciu zarówno metod jawnych, jak i zakamuflowanych. Do tej drugiej kategorii można na przykład zaliczyć wprowadzenie 1 stycznia 1976 roku w przemysle litewskim zarządzenie "O systemie ujednolicenia dokumentacji technologicznej"; w wyniku obowiązywania tak niewinnie zatytułowanego dokumentu we wszystkich fabrykach i innych przedsiębiorstwach LRSR językiem urzędowym stał się rosyjski - w nim prowadzona być odtąd musi, oprócz opisów technicznych, także księgowość, korespondencja i temu podobne. Jawnym przykładem postępów rusyfikacji był, odbywający się także w styczniu 1976 roku, XVII zjazd KPL, którego obrady, po raz pierwszy w dziejach tej partii, prowadzono w języku rosyjskim.

Podkreślanie własnej odrębności przejawia się u części młodego pokolenia Litwinów w kopicowaniu zachodnich mód i obyczajów. W początkach ubiegłej dekady popularne było tu noszenie długich włosów, słuchanie zachodniej muzyki rockowej itd. Między innymi, latem 1972 roku, odbył się w Wilnie - oczywiście nieoficjalnie - ogólnosowiecki zlot hippisów.

Z grona tej właśnie okcydentalistycznie nastawionej młodzieży wywodził się 20-letni Romas Kalanta, którego nazwisko stało się głośne na całym świecie. 14 maja 1972 roku w parku miejskim w Kownie Kalanta oblał się benzyną i podpalił. Śmierć na skutek poparzeń nastąpiła po 12 godzinach. 18 maja odbył się pogrzeb Kalanty, z udziałem kilkudziesięciu tysięcy kowian. "Pogrzeb przeobraził się w niebawem" - pisze kronikarz - "w demonstację pod hasłem wolności Litwy. Milicja - używająca tylko gumowych pałek - nie mogła opanować sytuacji. Wezwano na pomoc oddziały spadochronowe /azjatyckie/ Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Demonstranci nie mieli broni palnej, posługiwali się jedynie kijami i kamieniami. Podpalonych zostało kilka samochodów. Rozruchy trwały dwa dni. Jeden milicjant został zabity. Są liczni ranni i kilkuset aresztowanych".

Samospalenie się Kalanty było pierwszym z serii kilkunastu, jakie w roku 1972 miały miejsce na Litwie. I tak 28 maja młody blacharz nazwiskiem Stonis wraz z trzema kolegami wywiesił na rynku w Oranach litewską flagę

narodową. Kolegów Stonisa aresztowano, on sam ukrył się i następnego dnia spalił. 3 czerwca spalił się w Kownie 60-letni Andruskievičius. 10 czerwca, również w Kownie, podjął nieudaną próbę samospalenia 62-letni Żalikauškas. To tylko niektóre nazwiska. Przypadki protestów tego rodzaju zdarzały się także w następnych latach, na przykład w roku 1976, kiedy to młody poborowy Kalinauskas spalił się w koszarach wołając: "Za Litwę, wolność i Boga! Nie będę wam służył!".

Odnotowano też liczne mniej wstrząsające przykłady niezorganizowanego, spontanicznego protestu. Na przykład w tymże gorącym roku 1972, gdy podczas zawodów lekkoatletycznych i meczu koszykówki /11-18 czerwca/ ekipy rosyjskie zostały wygwizdane, demonstranci wywiesili litewską flagę narodową i nie powstałi podczas grania hymnu sowieckiego. Aresztowano wówczas kilkaset osób. Podobne wydarzenia miały miejsce osiem lat później w Poswołu, gdzie tamtejsi licealiści urządzili wiec, w trakcie którego skandowała hasła "Wolność dla Litwy!", "Wolność sumienia!", "Rosjanie precz!". Tym razem żadnych represji nie było. Tragicznie natomiast zakończył się bunt więźniów w obozie pracy przymusowej w Proweniszkach pod Kownem /patrz niżej/ w 1981 roku. 1500 więźniów podjęło tam akcję protestacyjną w związku z pogarszającymi się warunkami życia i pracy oraz wzrastającą samowolą administracji obozowej. Strażnicy otworzyli do więźniów ogień z broni palnej. Jak podają litewskie źródła niezależne, w Proweniszkach było około 40 zabitych i rannych.

3/ "aktywiści"

Zanim przejdziemy do omawiania sił opozycyjnych na Litwie, zorganizowanych poza Kościołem, podajmy jeszcze kilka informacji o siłach bezpieczeństwa LSRS. W 3-milionowej Litwie jest ponad 100 tysięcy milicjantów oraz "draugininkai", czyli formacji pomocniczej /jak ORMO w PRL/. W razie potrzeby istnieje możliwość szybkiego przerzucania oddziałów specjalnych z głębi Związku Sowieckiego, jak to miało miejsce w przypadku rozruchów kowieńskich 1972 roku, czy - głównie zapobiegawczo - w czasie istnienia w sąsiedniej Polsce jawnej "Solidarności". Na Litwie funkcjonuje 11 łagrow i 7 dużych więzień; liczba więźniów w każdym z nich waha się od kilkuset do ponad 2 tysięcy /jak np. w obozie kobiecym w Poniewieżu/. Najniebezpieczniejsi z zdaniem władz więźniowie polityczni odbywają swe wyroki poza granicami LSRS. Najbardziej znani z litewskich obozów koncentracyjnych miesi się w Proweniszkach. Jego "sława" płynie nie tylko z niedawnego wielkiego buntu więźniów. Obóz w Proweniszkach działa od początku lat siedemdziesiątych, gdy władze zdecydowały się go uruchomić... na nowo. Na nowo - bo jest to dawny hitlerowski obóz koncentracyjny z lat II wojny światowej. Sowietci korzystalili zresztą już raz z niego w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. Pisząc o tym obozie E. Żagiełl stwierdził, że "Proweniszki dla Litwinów to Katyń i Oświęcim razem wzięte". Zaadaptowany przed kilkunastu laty na około 400 więźniów, obóz ten został rozbudowany blisko czterokrotnie.

Jedną z najstarszych litewskich organizacji konspiracyjnych stanowi Narodowy Front Ludu Litewskiego. Jest to luźna asocjacja kilku tajnych związków, które powstały na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych /jak m.in. Związek Młodzieży Demokratycznej i Związek Katolików/. Nastawienie NFLL można określić jako nacjonalistyczne. W czerwcu 1974 roku została w Wilnie wydana odezwa programowa Frontu, w której sformułowano dwa - minimalny i maksymalny - warianty działania. Program minimalny stawia sobie za cel wprowadzenie na Litwie zasad Deklaracji Praw Człowieka. Wariant maksymalny przedstawia postulat wolnych, powszechnych, demokratycznych wyborów, w wyniku których zostałyby wyłoniony Rząd Tymczasowy. Rząd ten przeprowadziłby plebiscyt w sprawie odłączenia się Litwy od ZSRS /charakterystyczne, że w owym plebiscycie nie mieliby prawa głosu nie tylko żołnierze sowieccy stacjonujący na Litwie, ale także członkowie żyjących tamże mniejszości narodowych/. Kwestie graniczne zostałyby załatwione w myśl ustaleń układów: polsko-litewskiego z Suwałk oraz sowiecko-litewskiego z Moskwy /oba zawarte w roku 1920/, co z grubsza biorąc oznaczałoby zachowanie status quo. Po uzyskaniu suwerenności Litwa weszłaby

w skład federacji trzech państw bałtyckich /tj. z Łotwą i Estonią/, a w dalszej przyszłości w skład Unii Bałtycko-Skadynawskiej. /O perspektywach integracyjnych dążeń Bałtów pisali Marcin Mieguszowiecki i Adam Realista w pierwszym numerze naszego pisma - przyp. red. "NK"/.

Myśli zawarte w programie NFLL zostały raz jeszcze powtórzone w roku 1976, we wspólnej odezwie przedstawicieli podziemia trzech państw bałtyckich. Domagali się w niej wycofania z terytoriów tych państw wojsk sowieckich, a wprowadzenia na ich miejsce oddziałów ONZ i przeprowadzenia wyborów pod tymczasową ONZ-owską administracją.

Inny typ działalności - mniej uwagi zwracając na dalekosiężne programy polityczne, a więcej na litewską codzienność - uprawiała litewska Grupa Helsińska. Jej inauguracyjna konferencja dla dziennikarzy zagranicznych odbyła się 1 grudnia 1976 roku w Moskwie. W skład grupy wchodzili: działacz religijny V.Petkus, działacz ruchu żydowskiego E.Finkelsteinas, ksiądz K.Garuckas, wspomniany już T.Venclova i poetka O.Lukauskaite-Poskiene. W półtora roku po założeniu Grupy został aresztowany i 13 lipca 1978 roku skazany na wyjątkowo długi, 15-letni pobyt w łagrze jej przywódca Viktoras Petkus. W roku 1979 zmarł ksiądz Garuckas, zaś zaszantażowany przez KGB Tomas Veclova znalazł się na emigracji. Na ich miejsce weszli do Grupy ksiądz B.Laurinavičius, lekarz A.Statkevičius i robotnik z Szawel M.Jurevičius. Symboliczny akces zgłosił natomiast przebywający od 1977 roku w obozie pracy dysydent litewski B.Gajauskas. Mimo ciągłych represji i prześladowań - między innymi, "nieznani sprawy" spowodowali śmierć księdza Laurinavičiusa pod kołami ciężarówki - Grupa wydała około 30 dokumentów, mówiących o różnych przypadkach gwałcenia praw obywatelskich na Litwie, oraz zawierających odnośne apele do władz.

Litewska Grupa Helsińska stanowiła fragment zarówno litewskiego ruchu narodowego, jak i - jednocześnie - uniwersalnego w Związku sowieckim ruchu obrony praw człowieka i obywatela; dzieliła więc jego los. Jej formy działania, jej siła i słabość oraz cała jej historia są podobne, jak analogicznych grup ukraińskiej, rosyjskiej czy gruzińskiej. /Ruch helsiński będziemy obszernie dokumentować i analizować - red. "NK"/.

W roku 1978 dotarła na Zachód deklaracja Narodowego Frontu Litewskiego, w której organizacja ta podporządkowała się kierownictwu politycznemu emigracji oraz zwracała się do niej z apelem o propagowanie hasła konsolidacji poczynając wszystkich nie-rosyjskich narodów ujarzmionych imperium. W deklaracji znalazło się między innymi następujące hasło: "Niech żyje przyjaźń Litwy, wszystkich państw bałtyckich i Polski!". Przykładem praktyki współdziałania międzynarodowego była tak zwana Deklaracja Bałtycka, podpisana w 40 rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow /wiel 23 sierpnia 1979 r./, który stał się początkiem końca niepodległości zarówno Polski jak i krajów bałtyckich.

Deklarację sygnowało 45 Bałtów: 36 Litwinów /w tym czterech księży/ oraz 5 Estończyków i 4 Łotysz. "Deklaracja, żądająca unieważnienia tego paktu i przywrócenia /państwom poszkodowanym - P.Ch./ niezawisłości państwowej, powoływała się na Akt Końcowy Konferencji Helsińskiej w zakresie poparcia narodowych, a nie tylko obywatelskich czy religijnych praw, jak to zwykle praktykowały grupy działające w obronie praw obywatela". Ogłoszenie Deklaracji Bałtyckiej spowodowało jesienią 1979 roku liczne aresztowania wśród jej sygnatariuszy i domniemyanych organizatorów całej akcji. Współpraca przedstawicieli trzech narodów bałtyckich miała miejsce także przy przygotowywaniu na 1 grudnia 1981 roku półgodzinnego powszechnego strajku - niestety nieudanego - na terenie ich krajów, a także przy wspólnych oświadczeniach potępiających inwazję na Afganistan i deklarujących solidarność ze strajkującymi robotnikami w Polsce /w tym po 13 grudnia 1981/.

Pod koniec lat siedemdziesiątych powstała też nowa organizacja podziemna pod nazwą Litewskiej Ligi Wolności. Jej deklarację programową przynosi czasopismo litewskiego drugiego obiegu "Aušra" /o którym dalej/ w swym numerze 12. Liga stoi na stanowisku niepodległości Litwy, a szanse

jej odzyskania upatruje w rozwoju opozycji wewnętrznej w Związku Sowieckim. Liga utożsamia się z demokratycznym odłamek tej opozycji, skupionym wokół Andrieja Sacharowa. Prócz współpracy wewnątrz państwa sowieckiego, Liga dążyć będzie "do zdobycia poparcia krajów demokratycznych w Europie i na kontynencie amerykańskim, a także pomocy Chińskiej Republiki Ludowej w podniesieniu sprawy wolności Litwy na forum ONZ".

Aby zakończyć ten - bynajmniej nie kompletny - przegląd litewskich organizacji opozycyjnych, wspomnijmy jeszcze o Wolnych Związkach Zawodowych. Próby ich organizowania datują się na lata 1979 i 1980. Wiele wskazuje na to, że sprawa ta utknęła w miejscu od czasu osadzenia w szpitalu psychiatrycznym, jesienią 1980 roku, głównego inicjatora litewskich WZZ V. Karaliunasa.

Do zorganizowanych przejawów opozycji na Litwie zaliczyć należy oczywiście także ukazujący się tam oficje samizdat. Po części jest on związany z poszczególnymi ugrupowaniami niezależnymi, po części zaś tworzą go redakcje autonomiczne, zajmujące stanowisko "ponadpartyjne".

W niecały rok po ukazaniu się pierwszego numeru opisaney wyżej "Kroniki" większość instytucji publicznych LSRS otrzymała polecenie o treści: "Proszę przysłać do Komitetów Wykonawczych, do dnia 22.03. br. /1973 - P.Ch./, próbki maszynopisów maszyn do pisania znajdujących się w posiadaniu urzędów, fabryk, gospodarstw, organizacji lub prywatnych osób pozostających pod waszym zarządem. Dwie oryginalne próbki muszą być wypisane na standardowych arkuszach papieru, według załączonego wzorca. Poza tym proszę o poinformowanie nas o wszystkich maszynach będących w waszym posiadaniu, których próbki maszynopisu nie mogą być dostarczone z racji zepsucia, reperatury czy z innych powodów".

Jak wiemy ani ta akcja, ani późniejsze aresztowania nie doprowadziły do wykrycia i zniszczenia "Kroniki", która od 19 marca 1972 roku wychodzi nieprzerwanie, jako najpoważniejszy i najszerzej znany organ litewskiego samizdatu. Charakter tego wydawnictwa tak widzi V.S. Vardys: "Wkrótce też zaczęło ono podawać relacje nie tylko o wydarzeniach natury religijnej, lecz i wiadomości interesujące cały naród i pochodzące z całego obszaru kraju, jak np. informacje o strajkach, omówienia zagadnień społecznych, wiadomości o aresztowaniach nie mających związku ze sprawami religii, o polityce rusyfikacyjnej, o skażeniu środowiska naturalnego, a wreszcie o wysiłkach czynionych dla zachowania kultury litewskiej, wolnej od komunistycznych ograniczeń i wymogów ideologicznych. W rezultacie przyjęło ono rolę trybuny, z której omawiane są sprawy narodu".

Trzeba przy tym dodać, że filozofia prezentowana przez "Kronikę" jest raczej liberalna i daleka od nacjonalizmu. Trudno, jak zwykle w przypadku samizdatu, określić nakład "Kroniki". Objętość poszczególnych numerów jest zróżnicowana i sięga w niektórych razach stu kilkudziesięciu stron. W latach 1972-1980 ukazało się na Litwie 55 numerów "Kroniki" /i stale wychodzą dalsze/, zaś na Zachodzie kilka tomów jej przedruków w językach litewskim, angielskim i niemieckim.

Do roku 1976, w którym ukazał się pierwszy numer "Aušry", "Kronika" była jedynym litewskim pismem niezależnym. Nowo powstały periodyk przejął zaś tytuł pierwszego litewskiego czasopisma narodowego z lat 1883-86. Jak pisze współczesny historyk polski, tamta "Aušra" /"Jutrzenka" lub "Zorza" / była "niejako zaczynem odrodzenia Litwy". Dzisiejsi kontynuatorzy tej tradycji dzielą swą uwagę pomiędzy sprawy narodowe i religijne, nie odbiegając tym samym od profilu "Kroniki". W latach 1976-80, o których mamy najpełniejsze dane, wyszło 21 numerów "Aušry".

W 1977 roku pojawił się w samizdacie "Vaspas" /"Dzwon"/, także dziedziczący historyczny tytuł, tym razem po "drugim co do ważności czasopiśmie odrodzenia narodowego Litwinów". Periodyk ten z powodu trudności, jakie dotąd miał z przenikaniem poza ZSRS /na osiem numerów wydanych do połowy 1980 roku tylko trzy wydostały się na Zachód/, jest trudny do zdefiniowa-

nia, jeśli chodzi o prezentowaną przezeń linię polityczną. Zazwyczaj uznaje się ją, z pewnymi zastrzeżeniami, za zbliżoną do nurtu liberalno-ludowego.

Następnym pismem niezależnym, zainicjowanym w roku 1977, jest "Tiesos kelias" /"Droga Prawdy"/, wydawana zapewne przez zespół duchownych, jako pomoc w opracowywaniu homilii i forum dla omawiania kwestii teologicznych i problemów zawodowych duchowieństwa /do połowy 1980 r. wyszło 14 numerów/. Eklektyczne są zainteresowania redaktorów również od 1977 roku wychodzącego czasopisma "Dievas ir tėvynė" /"Bóg i Ojczyzna"/. W 11 numerach, wypuszczonych w świat do połowy 1979 roku, znajdują się zarówno rozważania teologiczne, jak też artykuły poświęcone dziejom Litwy czy stosunków litewsko-rosyjskich. Nota bene periodyk ten zajmuje wśród niezależnego ruchu wydawniczego na Litwie bodaj czy nie najskrajniejszą, najbardziej nieprzejdanną postawę wobec Rosji.

Inaczej było w przypadku pisma "Laisvės Šauklys" /"Zwiastun Wolności", dosł. "Zapowiedź Wolności"/. Używam tu czasu przeszłego, gdyż "Laisvės Šauklys" stał się jednym z nielicznych wydawnictw litewskiego samizdatu, jakie władzom udało się zniszczyć represjami i aresztowaniami. "Laisvės Šauklys" był organem laickiej i liberalnej inteligencji, dlatego na jego łamach spotykało się poglądy odbiegające od wyrażanych w większości innych litewskich pism niezależnych. Przedstawiciele redakcji krytykowali nadmierne ich zdaniem skupianie przez opozycję litewską uwagi na kwestiach wyznaniowych: "Naszym zdaniem podstawowe problemy Litwy mają charakter narodowy. Nawet przyznanie religii pełnej swobody - problemów tych nie rozwiąże". Oczywiście katolicyzm "broni naszego narodu i wzmacnia jego opór, ale religia nie nadaje się do działania agresywnego, ofensywnego. Tymczasem jednak taka agresywna siła jest potrzebna do zwycięstwa, czy nawet tylko do samoobrony". "Laisvės Šauklys" krytykował również patriotyczny kler litewski, oskarżając go o nietolerancję wobec inaczej myślących środowisk opozycyjnych.

16 lutego 1978 roku, w 60-tą rocznicę proklamowania niepodległości Litwy, wyszedł pierwszy zeszyt czasopisma "Aušrele" /"Przedświt"/. Miało ono w założeniu doprowadzić do "połączenia świeckich i kościelnych sił katolickich", ale zasady ich współpracy zostały od razu sformułowane - powiedzmy - dość pryncypialnie. W artykule redakcyjnym stwierdzono kategorycznie, że "każdy Litwin powinien być katolikiem, aczkolwiek nie jest konieczne, by czynnie propagował Ewangelię. Istotne jest tylko, aby prowadził życie zgodne z jej naukami". I dalej: "naród żyć będzie dopóty, dopóki żył będzie Kościół katolicki... Nie ma w całym świecie innej siły, która by w obecnych czasach mogła zapewnić Litwinom na Litwie lepszą pomoc w zachowywaniu ich tożsamości narodowej". Trudno dziś powiedzieć, na ile pismo "Aušrele" spełniło stawiane przed sobą zadania, i czy nadal ukazuje się.

Pewniejszą pozycję w niezależnym ruchu wydawniczym zajął periodyk "Perspektyvos" /"Perspektywy"/, powstały w roku 1979. Do połowy 1980 roku wyszło aż 19 jego numerów, z których każdy odznacza się wysokim poziomem tekstów zarówno oryginalnych, jak i tłumaczonych na litewski /m.in. artykuły Andrieja Sacharowa i Roja Miedwiediewa/. Równie wysoki poziom prezentuje pismo studentów Uniwersytetu Wileńskiego - "Alma Mater" /w 1979 roku - począwszy od 16 lutego - ukazały się 4 zeszyty/. Pismo to ma dużą objętość, publikuje eseje historyczne i krytycznoliterackie oraz małe formy prozatorskie.

Do litewskich niezależnych pism literackich zaliczają się ponadto "Pastogė" /"Pod własnym dachem", dosł. "Dach"/ i "Kultūros archyvas" /"Archiwum Kulturalne"/, w których ukazują się utwory współczesnych poetów Litwy - Tomasa Venclovy, Ony Lukauskaite-Poskiecie czy Mindauga-Tamonisa, oraz klasyków, jak na przykład słabo znanego w swej ojczyźnie Oskara Miłosza.

Dla dopełnienia obrazu należy wymienić jeszcze przynajmniej takie ty-

tuż; jak "Ateitis" /"Przyszłość"/ - czasopismo dla młodzieży katolickiej, albo jak "Vytis" /"Pogoń" litewska/ i "Tautos kelias" /"Droga narodu"/.

Jak wolno sądzić, Litwini przyzwyczaili się do samizdatu tak mocno, że nikomu nie uda się ich od niego "odzwyczaić". Tłoczną podziemnych publikacji biją na głowę każdy z pozostałych "narodów ZSRS":

E m i g r a c j a

Pierwsza potężna fala emigracji z Litwy miała miejsce w latach 1868-1914, kiedy to wyjechała - głównie do Stanów Zjednoczonych - czwarta część ówczesnego społeczeństwa litewskiego. Masę emigrancą tworzyli przede wszystkim bezrolni chłopci, nie mogący znaleźć zatrudnienia w bardzo słabo rozwiniętym na Litwie przemyśle. Emigracja zarobkowa trwała też, choć już nie w takiej skali, po roku 1918.

Wychódstwo polityczne, które ukształtowało oblicze współczesnej emigracyjnej społeczności litewskiej, datuje się na lata 1940 i 1944, gdy uciekając przed dwa razy wkraczającą na Litwę Armią Czerwoną znalazła się na Zachodzie większość elity narodu litewskiego.

Lata walk partyzanckich z okupantem i późniejszego stabilizowania się władzy sowieckiej na Litwie praktycznie przerwały emigrację. Dopiero od połowy lat siedemdziesiątych zaczęto udzielać pojedynczym zezwoleń na wyjazd /dotyczyło to przede wszystkim znanych działaczy opozycyjnych/. Nieco wcześniej zgodzono się na emigrację z Litwy mniejszości żydowskiej.

Jak widać z tego krótkiego wstępu, pokolenie działaczy politycznych, które po II wojnie światowej tworzyło /w przypadku Litwy należałoby raczej powiedzieć - odtwarzało/ instytucje i struktury niezależnego litewskiego życia politycznego na Zachodzie, jest pokoleniem mocno zaawansowanym wiekowo. Brak dopływu nowych sił z kraju, oraz zwyczajne w warunkach diaspory odchodzenie drugiego pokolenia emigrantów od pracy politycznej i jego wtapianie się w społeczeństwo, w którym dane mu było się urodzić i wychować, powinno - teoretycznie - osłabić aktywność polityczną litewskiej emigracji. Że tak się nie stało, możemy się przekonać chociażby tylko śledząc polską prasę oficjalną. "Życie Warszawy" z 16 lipca 1985 roku, pod sporym nagłówkiem "Zapowiedź prowokacji antyradzieckich na Bałtyku", podaje wiadomość o zorganizowanej przez "nacjonalistyczne ugrupowania antyradzieckie" akcji mającej na celu, jak zacytowano, "napiętnowanie Sowietów za naruszanie praw człowieka" w strefie nadbałtyckiej". Chodzi o "prowokacyjny" rejs statku "Baltic Star", "Którego marszrutę wytyczono w bezpośredniej bliskości radzieckich wód terytorialnych. Przepływając wzdłuż morskiej granicy ZSRS uczestnicy rejsu zamierzają zarzucić wybrzeża republik nadbałtyckich materiałami antyradzieckimi, wkładając je do niezatapialnych kontenerów oraz do baloników. Radiotechnicy już montują na pokładzie "Baltic Star" przekaźnik do nadawania podjudzających audycji na częstotliwościach wykorzystywanych w radzieckich republikach nadbałtyckich. Przygotowywane są również programy telewizyjne, które - dostrojone do kanałów miejscowej tv - będą emitowane z pokładu".

Rozmach i oryginalność tej akcji mówią same za siebie. Poniżej postaram się wskazać przyczyny, które sprawiają, że emigracja litewska zachowuje niespożyta aktywność, objawiająca się zresztą nie tylko w akcjach tak spektakularnych jak rejs "Baltic Star".

Powiedzieliśmy już, że część polityków litewskich opuściła swą ojczyznę w czerwcu 1940 roku, gdy wkraczały do niej oddziały inwazyjne Armii Czerwonej. Na emigrację udał się wtedy także prezydent Republiki Litewskiej Antanas Smetona. Fakt ten stworzył warunki dla legalnej kontynuacji i sukcesji władzy na obczyźnie. Prezydent mianował Szefa Dyplomacji /ministra spraw zagranicznych w swoim rządzie/ - Stasysa Lozoraitisa,

który przez następne kilka dziesiątków lat prowadził międzynarodową działalność polityczną w imieniu suwerennej Litwy. Działalność tę ułatwiało, że niektóre państwa, między innymi USA, Kanada i Australia, nie uznały inkorporacji krajów bałtyckich - Litwy, Łotwy i Estonii - przez Związek Sowiecki.

Urzędowi Szefa Dyplomacji podlega kilkanaście placówek dyplomatycznych, jak ambasady w Waszyngtonie i Montevideo, charges d'affaires, konsulatory oraz nieoficjalne przedstawicielstwa w Chicago, Nowym Jorku, Los Angeles, Bogocie, Bonn, Paryżu, Londynie i Watykanie. Dyplomacja litewska stale i ściśle współpracuje z prowadzącym akcję polityczną w wielu krajach Naczelny Komitetem Wyzwolenia Litwy - VLIK.

VLIK powstał 25 listopada 1954 roku jako stowarzyszenie grupujące przedstawicieli kilkunastu litewskich organizacji i partii niepodległościowych. Przez wiele lat przewodził mu dr Vilnius; od 1979 roku prezesem jest dr Bobelis. Jako organ opiniujący działalność polityczną oraz prowadzący prace społeczno-kulturalne występuje Światowa Wspólnota Litewska /PLB/. Co parę lat zbierają się sejmy tej organizacji, przed którymi sprawozdanie składa aktualny prezes VLIK-u.

W latach sześćdziesiątych emigracja zwróciła baczną uwagę na narodowe i patriotyczne wychowanie młodzieży litewskiej urodzonej na obczyźnie. Wyrazem tego były kongresy młodzieży, z których pierwszy odbył się w roku 1966. Niebawem powstało także Zrzeszenie Młodzieży Litewskiej, zajmujące się zarówno działalnością społeczno-kulturalną, jak polityczną.

Litewska emigracja wiele uwagi poświęca informowaniu tak opinii publicznej, jak i rządów wolnego świata o sytuacji na Litwie. Służą temu od lat wydawany przez VLIK w językach litewskim, angielskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim i portugalskim biuletyn informacyjny "ELTA". Kilka rozgłośni radiowych /"Swoboda", Głos Ameryki, Radio Watykańskie/ posiada sekcje nadające po litewsku. O przedsiębiorczości emigracji świadczą także wiadomości podana przez E. Żagiella o audycjach w języku litewskim emitowanych dwa razy dziennie przez katolicką rozgłośnię w Manili na Filipinach. Audycje są przeznaczone dla około 200 tysięcy Litwinów, którzy nadal przebywają na Syberii. Z otrzymywanych przez emigrację listów należy wnosić, że audycje te są słyszane przez zainteresowanych.

Lata siedemdziesiąte były dla litewskiej emigracji okresem ciężkiej próby. Panujące w polityce międzynarodowej "detente" budziło obawy, że Zachód gotów jest dogadać się z Sowietami kosztem zlekceważenia praw i aspiracji niepodległościowych narodów zniewolonych. Obawy te niestety nie okazały się całkiem płonne. W sierpniu 1974 roku rząd Australii uznał de iure inkorporację państw bałtyckich przez ZSRS. Spodziewano się, że podobnie - mimo oficjalnych zaprzeczeń - postąpi lada chwila rząd Stanów Zjednoczonych. Dlatego akcja, jaką w odpowiedzi na posunięcie gabinetu australijskiego przeprowadzili Bałtowie na całym świecie, cechowała się niezwykłym wprost zasięgiem i intensywnością. We wszystkich niemal miastach australijskich odbywały się manifestacje /często z udziałem przedstawicieli jeszcze innych diaspor - przede wszystkim Ukraińców, ale także Polaków/ i składano petycje protestacyjne. W mniejszych skupiskach emigracyjnych manifestacje przybierały formę /typową dla anglosaskiej tradycji politycznej/ przeciągających głównymi ulicami konnych kawalkad, których uczestnicy prezentowali odpowiednio transparenty. Znalezione także sposób na niechętnie krytyce decyzji rządu najpoczytniejsze pisma australijskie. Otóż po prostu - za spore pieniądze - wykupywano w nich kolumny ogłoszeniowe i publikowano na nich artykuły przedstawiające czytelnikom angielskojęzycznym litewski punkt widzenia. Wszystko to sprawiło, że sprawa stała się głośna, a do protestów litewskich i innych mniejszości narodowych zaczęli się przyłączyć także Anglosasi. Cała akcja zakończyła się sukcesem, w jaki, zdaje się, nie bardzo wierzyli nawet sami jej organizatorzy: w roku 1975 rząd Australii odwołał swoje uznanie inkorporacji krajów bałtyckich.

Jak wyżej powiedzieliśmy, w akcji protestacyjnej Bałtów brali udział przedstawiciele innych emigracji narodowych. Zagadnieniu współdziałania pomiędzy wchodźstwem litewskim i innych narodów warto poświęcić oddzielny fragment. Litwini zdają sobie sprawę, że są narodem niewielkim, który sam nie wywalczył niepodległości; dlatego też dużą wagę przywiązują do dobrych stosunków z innymi narodami ujarzmionymi. Wzajemne kontakty nasiliły się wyraźnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dobry początek stanowiło powołanie w listopadzie 1972 roku w Nowym Jorku organizacji Baltic World Conference, dla prowadzenia wspólnej działalności politycznej przez różne ośrodki emigracji litewskiej, łotewskiej i estońskiej. Aktywność Baltic World Conference zaznaczyła się szczególnie w związku z KBWE w Helsinkach oraz pohelsińskimi konferencjami przeglądowymi w Belgradzie i Madrycie.

Podobnie jak przyjaźń i współpraca z dwoma pozostałymi narodami bałtyckimi, długą tradycję mają też dobre stosunki litewsko-ukraińskie. W grudniu 1977 roku kolejny sejm litewski podpisał z przedstawicielami emigracji ukraińskiej układ o wzajemnej współpracy i przyjaźni. Podobna umowa została kilka lat później zawarta między emigrantami litewskimi a węgierskimi. W ubiegłej dekadzie doznawał też przemian stosunek emigracji litewskiej do narodu rosyjskiego. Zamiast uprzedniej zdecydowanej wrogości, dały się słyszeć głosy wzywające do wspólnej z Rosjanami walki przeciw komunistycznej dyktaturze. Zaznaczano oczywiście zawsze, że chodzi o Rosjan opowiadających się za wolnością i suwerennością podbitych narodów.

Charakterystyczny dla wszystkich tych ewolucji litewskiej myśli politycznej jest artykuł opublikowany w emigracyjnym dzienniku "Draugas" /"Przyjaciel"/: "Wolność musimy wywalczyć sami". Czytamy tam między innymi: "Drugim ważnym odcinkiem naszej walki jest przyjaźń z narodami ujarzmionymi. Wiele jest takich narodów i wszystkie mają te same dążenia i wspólnego wroga. Taka przyjaźń narodów ujarzmionych jest bezinteresowna, bratersko-siostrzana, i dlatego należy ją cenić. Współdziałajmy nie tylko z Estończykami i Łotyszami, podtrzymujmy również przyjaźń z Ukraińcami, Polakami, Białorusinami, Niemcami, Gruzinami. Jedność ujarzmionych jest wielką bronią, o wiele potężniejszą niż moralne poparcie kłóregos z mocarstw".

W niniejszym opracowaniu staramy się podkreślać wszystkie korzystne i dobre na przyszłość rokujące działania i deklaracje Litwinów, ale musimy też przestrzec, by z wypowiedzi utrzymanych w duchu podobnym jak wyżej cytowana nie wyciągano w Polsce pochopnych i zbyt daleko idących wniosków co do jakiegoś przyszłego rozwiązania federacyjnego. Stanowisko przychylnie, jakie odnośnie tego zagadnienia reprezentuje wydawany w USA przez księdza Sandargasa kwartalnik "Patriotas" /nb. ukazujący się w trzech językach - litewskim, angielskim i polskim - k i m / czy londyńskie pismo "Europos Lietuvis", jest w środowisku litewskim raczej mało popularne.

Podobnie jak wszystkie inne emigracje tych narodów, które znalazły się w granicach Związku Sowieckiego, także emigracja litewska żywi wysokie aspiracje w dziedzinie kultury - konieczne jako przeciwwaga wobec planowej akcji rusyfikacyjnej, prowadzonej nieustannie przez Moskwę. Obronie kultury litewskiej służą na Zachodzie między innymi liczne czasopisma, wydawane przez skupiska Litwinów szeroko rozsiane po całym świecie.

Jednym z najpoważniejszych takich pism jest "Lietuvos", wydawany przez fundację naukową o tej samej nazwie. Ukazuje się od 1954 roku, każdy jego numer ma objętość około 80 stron druku i nakład powyżej 4000 egzemplarzy /z czego 3800 odbierają stali prenumerujący/. Wysokość nakładu należy uznać, biorąc pod uwagę liczebność emigracji litewskiej, za ewenement na skalę światową /dla porównania: wydawana przez Instytut Literacki w Paryżu polska "Kultura" osiąga 7500 egzemplarzy - mimo, że emigracja polska jest dziesięciokrotnie większa od litewskiej/. Przy tym

"Lietuvos" nie jest redagowany na poziomie popularnym. Redakcja, którą tworzą profesorowie i wykładowcy amerykańskich wyższych uczelni, z pochodzenia Litwini /m.in. Antanas Klimas, Tomas Remeikis/, koncentruje się na zagadnieniach naukowych, kulturalnych i artystycznych, przede wszystkim z kręgu państw bałtyckich, ze szczególnym oczywiście uwzględnieniem samej Litwy. Od czasu do czasu ukazują się tu również materiały poświęcone ogólnym problemom Europy Wschodniej i Związku Sowieckiego.

Do najznacześniejszych periodyków społeczno-politycznych litewskiej emigracji należy zaliczyć kwartalnik "Metmenys" /"Osnowa"/, pisma "Aidai" /"Odgłosy"/, "Seja" /"Posiew"/ oraz popularny /cytowany wyżej/ dziennik "Draugas". Inne jeszcze tytuły to wychodzące w Kanadzie czasopismo "Teviskės Žiburiai" /"Światła Ojczyzny", dosł. "Ogniki..."/, australijski tygodnik "Mūsu Pastogė" /"Nasz Dach", "Własny Dach"/ czy ukazująca się w Chicago gazeta "Tautos Praeitis" /"Przeszłość..." lub ewent. "Dziedzictwo Narodu"/.

Emigracja litewska finansuje także i prowadzi szeroko zakrojone i poważne badania naukowe, a także nie szczędzi innych wysiłków dla rozwoju niezależnej kultury narodowej. Wszystkim tym pracom przyświeca myśl sformułowana przed laty na Litwie, na łamach podziemnej "Aušry": "Naród litewski ostoi się, jeżeli będzie miał wyższy poziom kultury niż jego ciemiężyciele".

Piotr Chmura

STOSUNKI POLSKO-LITEWSKIE: MITY, FAKTY, OCZEKIWANIA

Od redakcji: temu zagadnieniu poświęcamy dwa duże teksty /ten i następny/ - a to z racji jego wysokiej wagi i ogromnych trudności, jakie niesie. Na szczęście są to dziś trudności prawie wyłącznie psychologiczne - o zaniku innych patrz niżej. Wysoka waga bierze się zaś przede wszystkim stąd, że napięcie na linii Polska-Litwa szkodzi stosunkom zbiorowym narodów Europy Środkowo-Wschodniej w ogóle, szkodzi więc sprawie ich wyzwolenia.

Samo już brzmienie słowa Litwa wywołuje u przeciętnego Polaka skojarzenie jednoznacznie pozytywne, chociaż nieco mgliste. Nic więc dziwnego, że spotykając się z Litwinem Polak spieszy z zapewnieniem go o wielkiej sympatii, jaką żywi dla całego narodu litewskiego, i jest nieco zaskoczony: gdy Litwin ociąga się z odwzajemnieniem braterskich uczuć: Przepuszczając, że nie został należycie zrozumiany, odwołuje się Polak do faktów historycznych, przypomina Jagiełłę, Unię Lubelską i całą wielką przeszłość Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Osiąga cel, bo Litwin traci powściągliwość - ale nie po to, by rzucić się Polakowi na szyję, lecz by zazgrzytać zębami w irytacji. Na tym rozmowa się kończy.

Stosunek Polaków do Litwy i Litwinów jest czysto sentymentalny. Litwa wciąż pozostaje wielkim mitem kultury polskiej, który swym oddziaływaniem obejmuje wszystkie prawie kręgi polskiego społeczeństwa. W odniesieniu do Litwy brak nam nie tylko racji rzeczywistości, ale też zwykłej wiedzy, i to nie tylko o jej obecnym położeniu, lecz i o jej dziejach. Można to oczywiście tłumaczyć tym, że przez cały okres istnienia nowoczesnych społeczeństw polskiego i litewskiego nie było między nimi normalnych stosunków, które sprzyjałyby wzajemnemu poznaniu i zrozumieniu. W takiej sytuacji silną tendencją do utrwalania się mają - po obu zresztą stronach - postawy tradycyjne, dawno już pozbawione racji bytu. Oczywiście błędem byłoby niedostrzeganie dokonującej się ich ewolucji, która, chociaż powolna, przecież bez wątpienia ma miejsce. Tak więc choć przykra niespodzianka, jaką współczesnemu Polakowi sprawia niechęć nieraz przez Litwinów w stosunku do Polaków okazywana, bardzo przypomina rozczarowanie, jakiego doznawała polska opinia publiczna sto lat temu, obserwując pierwsze przebieżki litewskiego odrodzenia narodowego - to przecież dzisiaj nikt nie będzie wątpił, jak to się wówczas zdarzało, czy Litwini są odrębnym narodem, mającym własną kulturę, język literacki, prawo do suwerenności i do niczym nie skrepowanego wyboru własnej drogi rozwoju.

W początkach XX wieku, informując czytelników krakowskiego "Świata Słowiańskiego" o tym, co się dzieje na Litwie, Józef Albin Herbaczewski pisał o "tragizmie odrodzenia narodowego Litwy". Tragizm ów widział Herbaczewski w tym, że pozytywny proces odnajdywania tożsamości narodowej i samookreślenia się przez Litwinów - któremu z całego serca sprzyjał - odbywał się pod wciąż przybierającymi na mocy hasłami walki z Polską i polskością. W niewiele lat później starcia polsko-litewskie przeniosły się, jak wiadomo, ze stronic gazet na pola bitew. Rozlew krwi, a zwłaszcza zajęcie przez Polaków Wilna przekreśliło nadzieje na

zbliżenie i współpracę wolnej Polski i Litwy. Na blisko dwadzieścia lat zapanował między bratnimi niegdyś narodami stan ni to wojny, ni to pokoju. Nie istniały stosunki gospodarcze ani dyplomatyczne, nie można było nawet prowadzić bezpośredniej korespondencji pocztowej.

Być może zresztą nie mogło być inaczej. Możliwe, że dążąc do emancypacji narodowej Litwini nie mieli innego wyjścia, niż zerwanie wszelkich nici łączących ich z narodem polskim. Nie można też nie rozumieć, że liczne błądy popełniane przez Polaków w polityce wobec Litwy były wyrazem dosyć naturalnej przecieży goryczy, rozczarowania i zawodu.

W dwudziestoleciu międzywojennym dwie przede wszystkim sprawy przeszkadzały ustabilizowaniu stosunków polsko-litewskich: problem Wilna i problem federacji. Warto jak sądzę przyrzeć się bliżej, jak w obecnej chwili przedstawiają się oba te problemy w świadomości społeczeństwa polskiego.

Twórcy litewskiej niepodległości uznali, że ze względów historycznych Wilno jest predystynowane do roli stolicy młodego państwa: więcej - że jest mu niezbędne, że stanowić będzie o jego wielkości i wartości. Zajęcie, a następnie wcielenie Wileńszczyzny przez Polskę zostało więc odebrane przez Litwinów jako pogwałcenie sprawiedliwości historycznej, jako przejaw polskiej zaborczości i imperializmu, a w rezultacie na długie lata skutecznie zatamowało normalizację wzajemnych stosunków. Później zaś brak normalnego życia politycznego, właściwy wszystkim narodom podbitym przez Sowiety, sprawił że - jak wiele spraw innych - problem Wilna nadal pozostaje bez definitywnego rozstrzygnięcia w świadomości społecznej. Budzi to niekiedy u strony litewskiej obawy, że w sytuacji rozpadu imperium Polska będzie usiłowała osiągnąć na wschodzie swe granice sprzed września 1939 roku, w związku z czym sięgnie również po Wileńszczyznę. Obawy takie podsycają się przez zdarzające się od czasu do czasu wystąpienia niektórych środowisk polskiej emigracji, które, jak na przykład Kongres Polonii Kanadyjskiej w uchwale z roku 1977, deklarują dążenie do przywrócenia granic określonych w traktacie ryskim z 1921 roku /co oczywiście oznaczałoby rewindykację całych - łącznie z Wilnem - dawnych kresów wschodnich II Rzeczypospolitej/. Gdy opowiedziałem o tej uchwale - jako o przykładowej politycznej aberracji i utraci kontaktu z rzeczywistością - mojemu przyjacielowi Ukraincowi, poradził mi on, aby Polacy z kraju zażądali od Kongresu Polonii Kanadyjskiej rozpoczęcia starań o przyłączenie do Polski prowincji Manitoba. W gruncie rzeczy miał rację - zarówno obecnie, jak też w dającej się przewidzieć przyszłości, oba te żądania mają jednakowo poważne uzasadnienie i szanse realizacji.

Polskość na Litwie zmniejszyła się drastycznie w wyniku II wojny światowej i wskutek masowej "repatriacji", która po niej nastąpiła. Do 1 listopada 1946 roku Litwę opuściło 61 127 polskich rodzin /171 158 osób/. Warto zaznaczyć, że liczba chętnych do wyjazdu była znacznie wyższa: 134 446 rodzin /379 498 osób/. Od tego czasu polskość na Litwie topnieje wolniej, lecz systematycznie. Na przykład w początkach lat sześćdziesiątych odsetek Polaków zamieszkujących na terytorium LSRS wynosił 8,3 - zaś w dziesięć lat później było Polaków już tylko 7,7%. Nie posiadam niestety danych aktualnych, lecz ponieważ wszelkie dostępne mi źródła są zgodne, że proces kurczenia się polskiej mniejszości na Litwie przebiega w dalszym ciągu bez większych zmian, można zaryzykować opinię, iż w chwili obecnej liczba Polaków na Litwie powinna mieścić się między 5% a 6% ogółu ludności. Na samej Wileńszczyźnie Polacy zachowywali przed dziesięć laty przewagę już tylko w dwóch okręgach wiejskich: Jakszyszkach i wileńskim. W samym Wilnie pod koniec lat siedemdziesiątych mieszkało 17% Polaków /na krótko przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości w 1918 roku było ich tam 54%/. Względna większość stanowią dziś w Wilnie Litwini - około 43% /w roku 1916 liczbę oceniano na 2% ogółu ludności miasta/. Jak więc widać, trudno jest w chwili obecnej mówić o polskości Wilna czy jaśniejszego innego fragmentu litewskiego terytorium.

Można by nadal żywić obawy, jeśli chodzi o stanowisko w kwestii Wilna zajmowane przez Polaków zamieszkałych na dzisiejszych ziemiach etnicznych

- którzy, analogicznie jak w latach 1918-20, mogliby także w przyszłości stać się w niej czynnikiem rozstrzygającym. Lecz tego rodzaju niepokoje także nie wydają się uzasadnione. Podobnie jak w przypadku problemu uznania Litwinów za odrębny naród, czas zrobił swoje: sprawił, że Polacy przyzwyczaili się do myśli, iż Wilno leży za granicą.

Drugim, obok zagadnienia przynależności Wilna, czynnikiem psującym stosunki polsko-litewskie była koncepcja federacji. Odradzająca się w 1918 roku Polska bardzo pragnęła związku państwowego z Litwą /dokładniej mówiąc: chciał go "obóz belwederski" z Piłsudskim, natomiast Narodowa Demokracja głosiła koncepcję inkorporacyjną/. Miał on być pierwszym krokiem do stworzenia rozległej federacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej, która mogłaby stanowić polityczną przeciwwagę dla podbitych wówczas, ale przecież nie rozbitych ostatecznie, Niemiec i Rosji. Polskie projekty budziły u Litwinów skojarzenia z Unią Lubelską, która przez nowoczesną historiografię litewską oceniana jest jak najgorzej. Zdaniem Litwinów akt ten doprowadził do podporządkowania interesów litewskich polskim, zahamował rozwój narodowej kultury litewskiej i omal nie doprowadził narodu litewskiego do całkowitej polonizacji. Podawano także argumenty aktualne. Na przykład dyplomata litewski Jurgis Saulys /nb. rzecznik porozumienia i współpracy z Polską/ pisał co następuje: "Litwa unią z Polską odrzuca: 1/ z obawy majoryzacji ekonomicznej, 2/ z powodu niebezpieczeństwa propagandy polonizacyjnej i rozpalenia w kraju walk narodowościowych, 3/ z powodu niebezpieczeństwa wnieśnięcia się w konflikty z innymi narodami, wobec licznych kwestii spornych pomiędzy Polską a jej sąsiadami". Komentując powyższe oświadczenie współczesny historyk polski stwierdza, że "najważniejsze były tu niewątpliwie obawy przed supremacją Polski, przed jej przemownymi wpływami politycznymi i kulturalnymi, które mogły zburzyć podstawy nieokrępego jeszcze bytu państwowego Litwy". Parafrazując słowa towarzysza Ilicza, można w istocie wyrazić powątpiewanie, jak wyglądałaby równość w związku "wielkiej Polski z małą Litwą".

Przypomnijmy, że w roku 1918 stosunek potencjałów między Polską a Litwą wynosił teoretycznie 10:1, w rzeczywistości zaś był zapewne jeszcze bardziej wyrazisty dla Polski, jeśli wziąć pod uwagę jej pozycję na arenie międzynarodowej, stopień organizacji społeczeństwa, bez porównania większą siłę militarną i tak dalej.

Jeśliby dzisiaj mierzyć ów stosunek sił narodowych jedynie przy pomocy arytmetyki, należałoby stwierdzić, że nie uległ on większym zmianom. Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna. W ciągu dwudziestolecia swej niepodległości i już ponad czterdziestu lat wytrwałego oporu wobec sowieckiego najeźdźcy naród litewski okrzepł i zahartował się. Powstała litewska nowoczesna tradycja państwowa, uformowała się samodzielna myśl polityczna oraz oryginalna, interesująca kultura narodowa. Dziesięciolecia walki z komunistyczną dyktaturą skonsolidowały społeczeństwo litewskie i sprawiły, że osiągnęło ono poziom samoorganizacji, którego w wielu przypadkach Polacy mogą nam pozazdrościć. W chwili obecnej niebezpieczeństwo polonizacji narodu litewskiego nie istnieje ani realnie, ani potencjalnie.

Dlatego też dziwi fakt, że przez 40 lat, w ciągu których Polacy i Litwini stoją wobec tego samego przeciwnika, nie nawiązała się między nimi jakaś konkretna współpraca w walce, która i tak jest wspólna. Tym bardziej, że po obu stronach widzi się potrzebę takiej współpracy i perspektywę korzyści, jakie mogłaby przynieść. Dają się wszak słyszeć ze strony litewskiej, iż "tylko jedność pogrzebionych przez Rosję narodów może oprzeć się straszному okupantowi". Polacy zaś przecież nie tylko ogłaszają uchwały żądające przywrócenia granic z czasów traktatu ryskiego, ale też - jak choćby Jerzy Giedroyc - na przykład proponują VLIK-owi /patrz w poprzednim tekście - red. "NK"/ podpisanie umowy o przyjaźni z Polską, na podobieństwo układów, które ta reprezentacja polityczna litewskiej emigracji zawarła już z Ukraińcami i Węgrami.

Aby nie zostać zrozumianym opacznie, chciałbym w tym miejscu oświadczyć, że ani ja sam, ani redakcja pisma, na którego łamach zabieram głos,

nie uważamy, że współpraca polsko-litewska musi, czy też powinna przybrać w przyszłości formę jakiegokolwiek ścisłego związku obu państw. Wiele jak sądzę wyjaśnia użycie w tytule pisma słowa "koalicja". Jak wiadomo, koalicja jest związkiem o zadaniach ograniczonych, powstałym w celu konkretnym i na czas konieczny dla jego osiągnięcia. To, jaką formę przyjmą stosunki wzajemne uczestników koalicji po zrealizowaniu przez nią zakładanych celów, zależy już od ich kolejnej, osobnej i niezależnej decyzji.

Poddanie myślenia politycznego naciskowi analogii historycznych, ze szkoda dla analizy sytuacji istniejącej współcześnie, stanowi jeden z powodów, dla których nie doszło do porozumienia i współdziałania Polaków i Litwinów. Drugą przyczyną jest prezentowana często - zbyt często - nieumiejętność wyzwolenia się od negatywnych stereotypów, resentymentów i zacierzenia we wzajemnych stosunkach. Dobry przykład tego zjawiska daje dyskusja, jaka przetoczyła się przez łamy prasy polskiej i litewskiej na obczyźnie w latach 1975-76.

Zacząto się od tego, że Jerzy Giedroyc udzielił wywiadu jednemu z pism litewskich /co zresztą natychmiast zostało odnotowane jako pozytywne i znaczące wydarzenie w rozwoju stosunków polsko-litewskich/. Wypowiedź redaktora "Kultury" była, jak zawsze, nacechowana rozsądkiem i otwartością na wszelkie propozycje dialogu. Znalazły się w niej jednak akcenty krytyczne wobec niektórych wystąpień litewskich. Między innymi chodziło o pewną litewską powieść na temat wydarzeń, jakie miały miejsce na Litwie podczas II wojny światowej - w związku z którą to powieścią Giedroyc stwierdził, że w literaturze polskiej nigdy nie powstała książka zawierająca taki ładunek nienawiści do Litwinów. Słowa te spowodowały komentarze w prasie litewskiej, a do nich następnie ustosunkowała się "Kultura". Komentarzem do jej komentarza był zaś z kolei obszerny list J. Dainauskasa, wydrukowany w kwietniowym numerze paryskiego miesięcznika w roku 1976. Oto niektóre fragmenty:

"Przecież w okresie 1942-44 właśnie na 'Wileńszczyźnie' /Litwini z reguły nie uznają tej nazwy, jako wyróżniającej rejon niegdys sporny z całością kraju - przyp. red. "NK"/ bito, mordowano ludzi i tylko dlatego, że byli Litwinami - a zwłaszcza nauczycieli Litwinów, ażeby... gdy przyjdzie czas wyzwolenia tej ziemi, nie było na niej ani jednego Litwina! /.../ Terror ten był swoistą, straszną kontynuacją polityki Polski sanacyjnej względem Litwinów i Litwy, poczętej systematycznie w 1918 roku! Za dużo krew i krwi przelano tam, ażeby tak łatwo Litwini dali wiarę dzisiaj głoszonym słowom o potrzebie 'dialogu', a zwłaszcza gdy o tym mówią nie rdzenni Polacy, lecz przeważnie Polacy z opcji. Litwini, spoglądając w przeszłość stosunków polsko-litewskich, nie mogą wierzyć gołosłownym oświadczeniom, iż 'dziś... naród polski... do narodu litewskiego żywi przyjazne uczucia' /jak to twierdzi Redakcja/".

Mam nadzieję, że cytaty ten jasno uświadamia jakże często przez Polaków pomijane trudności dialogu polsko-litewskiego. Zapewne, mają rację ci wszyscy /zarówno Litwini, jak Polacy/, którzy twierdzą, że przez swoje nieprzejednanie i agresywną tonację list Dainauskasa stanowi mimo wszystko wyjątek w toczonej współcześnie dyskusji polsko-litewskich. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę prezentowany w tych dyskusjach ogólny stan i myślenia, to przyjdzie stwierdzić, że ów list niewiele od niego odbiega. Pisał swego czasu na ten temat w emigracyjnym czasopiśmie "Seja" /"Posiew"/ Z. Dalilidka:

"W ciągu ostatnich paru lat stosunki litewsko-polskie jakby się nieco ożywiły, były artykuły w naszej i ich prasie, nawet wywiązały się dialog, zaczęły w naszej prasie a zakończony w polskiej. Lecz dialog ten miał raczej charakter napaści, obrony i usprawliwiania się. A więc w istocie był negatywny /.../. Podobne poglądy ma większość litewskich działaczy i nie-działaczy, inteligentów i półinteligentów. Gdy wśród nas rozmowa schodzi na temat stosunków /litewsko-polskich - P.Ch./, przyjmuje charakter negatywny, i wysuwane są ar-

gumenty, że nie ma możliwości i celu utrzymywania kontaktów z Polakami. Poważna współpraca z nimi jest teraz nie do pomyślenia. Nie są szczerzy, cierpią na manię wielkości, kręcią, itd. Dużo takich pogwarerek się słyszy, a kulminacyjnym argumentem jest: Polacy siłą i oszustwem, łamiąc dopiero co zawarty układ /tzw. układ suwalski z 1920 r. - przyp. red. "NK"/, zagarnęli Wilno i przez cały okres niepodległości okrutnie Litwinów prześladowali i środkami administracyjnymi przeprowadzili usilną akcję wynaradawiania. Takie argumenty głosi większość Litwinów".

Następnie Dailidka pisze o przyczynach, które zrodziły taką litewską postawę:

"Litwa w krótkim okresie swej niepodległości wytworzyła pokolenie uświadomionej inteligencji litewskiej, która była specjalnie wyczulona na polskie zakusy w stosunku do narodu litewskiego. Największe niezadowolenie wywołało zagarnięcie Wilna i Wileńszczyzny. I było to zrozumiałe. Litwin, od wieków uważany przez Polaków za zacofanego, starał się wszelkimi środkami zademonstrować swój poziom. Było to widoczne w literaturze, teatrze i innych dziedzinach. Litwa, wyzwoliwszy się spod polskiego wpływu, nie chciała mieć z Polską żadnych związków i stosunków, i wydaje się, że ten pogląd i dzisiaj wśród nas dominuje, pomimo, że teraz nawiązanie stosunków z Polską jest potrzebne".

Takie deklaracje nie są oczywiście pozbawione znaczenia politycznego, mają także wpływ na kształtowanie się świadomości emigracji, a po części także społeczeństwa litewskiego w kraju ojczystym. Czy zdołają jednak doprowadzić do zaistnienia f a k t ó w politycznych?

Dailidka duże nadzieje wiąże ze zmianą pokoleniową dokonującą się /a teraz, w r. 1985, jeszcze bardziej zaawansowaną - przyp. red. "NK"/ w środowiskach tworzących politykę niezależną obu narodów:

"Rosną nowe pokolenia Litwinów i Polaków, które według potrzeby i ducha czasów będą ustalać wzajemne stosunki, i dlatego im należy zostawić załatwienie tych, bardziej emocjonalnych niż praktycznych problemów. Naszym obecnym zadaniem byłoby niepodsycanie antagonizmów, wstrzymywanie się od nieprzyjaznych wypowiedzi o naszych sąsiadach Polakach, zwłaszcza w prasie, twórczości i działalności społecznej. Również należałoby nie unikać kontaktów z Polakami w praktycznej działalności i tego samego spodziewać się od sąsiadów - Polaków".

Doświadczenie uczy, że istotnie, mimo iż resentymenty często odradzają się w "pokoleniu synów" /o całości analogicznego problemu na linii Polska-Ukraina patrz zwł. w rozmowie z przedstawicielem młodzieży ukraińskiej, w początkowej części tego numeru - red. "NK"/, są już w tym nowym i wtórnym wcieleniu, słabsze - i bardziej podatne na racjonalną argumentację. Zwłaszcza, jeśli nie znajdują pożytki w żadnej istniejącej realnie sprzeczności interesów pomiędzy zainteresowanymi narodami. Zaś między Litwinami a Polakami w obecnych czasach takich sprzeczności nie ma.

Prócz wymiany pokoleniowej, wpływ - trudny dziś do przewidzenia - na ewolucję stosunków polsko-litewskich będzie wywierał dalszy rozwój walki wyzwolenczej obu narodów. O tym, czy będzie on dla sprawy pozytywny, czy negatywny, zadecydują uczestnicy walki, a więc - my. Powinniśmy zadawać sobie sprawę z tego, że nasze polskie poczynania są z uwagą śledzone zarówno w Wilnie i Kownie, jak też w litewskich skupiskach na emigracji. Oto na przykład fragment artykułu, opublikowanego w 22 numerze podziemnej "Aušry" /o tym czasopiśmie patrz w poprzednim teakście - red. "NK"/, który ukazał się w gorącym dla Polaków, a pełnym rozmaitych objawów fermentu na rozległych przestrzeniach ZSRS roku 1981:

"Skończyły się nieporozumienia narodowościowe i Litwini naraz odkryli, że tak przez nas znieprawidzeni i przeklinani Polacy są zacynymi, przyjaznymi ludźmi i przyjemnymi sąsiadami. Gdy mowa o stosunkach

zagranicznych, to wśród narodów całego świata Polacy najbardziej się do nas garną i naszymi sprawami, zwłaszcza kulturą, interesują".

Anonimowy autor stwierdza na zakończenie, że "powinniśmy obecnie przyjaźnić się z Polakami", ale dodaje od razu - "Unia lubelska powinna być pogrzebana raz na zawsze".

Naród litewski, który przesłał nam siłą sympatii w okresie sukcesów demokratyzacji w Polsce, nie zapominał o nas także w momencie zdiawienia "odnowy". Prawdopodobnie mało kto wie, że w grudniowe wieczory roku 1981 w oknach wileńskich mieszkań przoleły świeczki na znak solidarności z narodem polskim. Ten prosty, spontaniczny gest ma dla nas równą wagę, jak oświadczenie na temat 13 grudnia, opublikowane przez agencję informacyjną litewskiej emigracji "ELTA":

"Uciemniony naród litewski, który radośnie witał proces demokracji w Polsce, dzisiaj dżelei zawód narodu polskiego z powodu przywrócenia rządów totalitarnych. Jakże by nie były nieporozumienia pomiędzy narodami środkowo-wschodniej Europy, jednoczy je uczucie solidarności wobec wspólnego wroga - sowieckiego totalizmu, i dążenie do wspólnego celu - wolności i niezawisłości".

Zygmunt Komorowski

"ZGRZESZYLIŚMY PYCHĄ I GNUŚNOŚCIĄ..."

O d r e d a k c j i : referat ten przedstawiamy jako symptomatyczny dokument życia społecznego /oczywiście nie biorąc odpowiedzialności za wszystkie stwierdzenia/. Oto w dzisiejszej Polsce odbywają się publiczne niezależne imprezy, gromadzące licznych przedstawicieli inteligencji i innych środowisk, podczas których mówi się pełnym i stanowczym głosem, wzbudzając całkowitą aprobatę, o potrzebie pojednania polko-litewskiego na zasadach pełnej niezależności, suwerenności i równorzędności - a imprezy te organizuje, co dodatkowo podwaja ich wagę, polski Kościół katolicki, który wszak w czasach ostrego konfliktu Polaków z Litwinami nieczęsto uchodził za rzecznika kompromisu. Signum temporis...

Tekst referatu drukujemy, bez wiedzy i zgody Autora, na podstawie wersji wygłoszonych w maju 1985 r. podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Białej Podlaskiej oraz w ramach rekolekcji "Ku pojednaniu przez wiarę" w Leśnej Podkowie pod Warszawą /przepraszamy za niedokładności, jeśli wynikły jakieś przy spisywaniu/. Autor oparł swój wywód o rocznicę św. Kazimierza, my natomiast na tytuł wybraliśmy te słowa referatu, które symbolizują jego najgłębszym sens społeczny, narodowy.

Zacznę od przypomnienia prawdy znanej i oczywistej, a jednak nie zawsze uświadamianej, że nasza polska, chrześcijańska historia ma szczególnie szczęście do świętych, łączących nas z dziejami i kulturą innych narodów. Wymieńmy najbardziej znanych: św. Wojciech - Czech, apostoł Prusów; św. Jadwiga Śląska - Niemka, księżna polska; św. Kinga /Kunegunda/ - królowa węgierska, żona naszego księcia Bolesława Wstydliwego; bł. Jadwiga - królowa węgierska, królowa polska, żona Litwina i realizatorka chrztu Litwy; św. Stanisław Kostka - wędrowca, którego prochy spoczęły w Rzymie; bł. Józefat Kuncewicz - rodem z Wołynia, umęczony na Białorusi, spoczywający dziś również w Rzymie. Nawet św. Maksymilian Kolbe łączy nas jakoś i ze swymi prześladowcami z sąsiedztwa, i z daleką Japonią.

W tej przedziwnie wymownej - tu tylko wspomnianej - serii eksponowane miejsce należy się świętemu Kazimierzowi. Ten król polski, z rodu litewskiego, urodzony w Krakowie, niedoszły monarcha Węgier, zmarły w Grodnie, pochowany i szczególnie czczony w Wilnie, jest patronem paru narodów naraz - i Litwinów, i Polaków, a także katolików białoruskich.

Św. Kazimierz - po litewsku - Sventas Kazys - nosił imię polskie, "piastowskie", tak jak i wielki jego ojciec /tj. Kazimierz Jagiellończyk - przyp. red. "NK"/. Był jednak Litwinem z krwi, a pewnie także i z zamknięcia oraz usposobienia. W każdym razie tam na Północy został przyjęty i ukochany, jako "swój", przez wszystkich.

Św. Kazimierza ukochało przede wszystkim Wilno - dawna stolica Litwy /Wielkiego Księstwa/, gdzie przez stulecia w zgodzie żyły różne narodowości i nawet różne religie. U grobu świętego modlili się też i zatrzymywali tacy wybitni synowie okolicznej ziemi i ludzie w tę ziemię wrońscy, jak hetman Jan Karol Chodkiewicz, jak Adam Mickiewicz, jak Stanisław Moniuszko, Ludwik Narbutt, Ludwik Kondratowicz-Syrokomla, Mykolas Ciurlionis, Ferdynand Ruszczyk, Jan Bułhak, Józef Piłsudski i wielu, wielu innych. Na słyn-

nym, dorocznym 4 marca jarmarku "Kaziuku" sprzedawali, kupowali i bawili się razem wszyscy - nawet Żydzi, Tatarzy, Karaimi i Starowierzy. Bo był to dzień zgody i radości - opromieniony przedwiośnianym słońcem...

Niestety i świętego Patrona zaprzyjaźnionych kiedyś narodów nie ominęły w pewnym okresie smutne wydarzenia, gdy, po stuleciach zgody, waśni zakradła się między sąsiadów, a nawet wyznawców tej samej wiary. Było to, gdy jeszcze spoczywał w swej kaplicy, w katedrze. Według danych ustalonych i sprawdzonych przez historyków /1/, w maju 1940 roku świątynią wstrząsnęła seria szowinistycznych ekscesów. Litewscy bojówkarze domagali się "wyparcia modłów polskich z katedry". Hałasowali, zagłuszali - aż w końcu stara bazylika musiała zostać na jakiś czas zamknięta. Natomiast 5 maja tegoż roku, przed wileńskim kościołem pod wezwaniem naszego Świętego, bojówka szaulisów /czyli "strzelców", organizacji polityczno-militarnej typu znanego jeszcze w Polsce - przyp. red. "NK"/ przystąpiła do turbowania księży polskich. Pobito wówczas przez pomyłkę również i przybyłego właśnie z Kowna pracownika nuncjatury papieskiej, ks. Peroniego.

Warto się chwilę zastanowić, jak mogło dojść do tej kościelnej waśni dawnych braci? Dlaczego Litwini, którzy jeszcze w 1863 roku łąwą stanęli do wspólnej, desperackiej walki, nagle zachętyśnęli się nienawiścią do wszystkiego co polskie? Przyjmuje się zwykle, że zaważyły tu:

1. żal z powodu własnej, dobrowolnej przecież, ale teraz zdawało się zbędnej, polonizacji w dawnych wiekach;
2. żal z powodu zagarnięcia Wilna przez oddziały generała Żeligowskiego - zagarnięcia skądinąd aprobowanego przez absolutną większość ówczesnych mieszkańców tego miasta, co szowinistów tym więcej jątrzyło.

Sprawa jednak jest oczywiście bardziej skomplikowana - sięga głębszych pokładów tak zwanej osobowości społecznej. Kryje się za nią zaś długi łańcuch grzechów obojętnych, narastających jak lawina, gdy zło rodziło i potęgowało zło. Choć zaś my, Polacy, działaliśmy przeważnie mniej brutalnie, bardziej elegancko /chciałoby się powiedzieć "po inteligentku"/ - to jednak, śmiem twierdzić, i wina polska jest tu wielka.

Nie rozgrzeszajmy siebie zbyt łatwo, twierdząc, że my, Polacy, nie byliśmy nigdy agresorami. W zasadzie rzeczywiście, przynajmniej od czasów jagiellońskich, nie sięgaliśmy zbrojnie po cudze; broniliśmy tylko swego i wspólnego, lub usiłowaliśmy odzyskiwać to, co zabrano nam, lub naszym braciom, współziomkom, siłą - względnie oddawaliśmy cios za cios. Za Niemnem, nad Dźwiną i Dnieprem stanęliśmy kiedyś z niekwestionowanej woli mieszkańców tych ziem. Unii /idzie tu o unię polityczną, między Koroną Polską a Wielkim Księstwem Litewskim - przyp. red. "NK"/ - mającej służyć obronie - nie wymusiliśmy i dlatego była ona tak trwała, i za czasów św. Kazimierza i jeszcze parę wieków później. W naszej nieagresywności był jednak pewien wczesny /jeszcze z epoki Piastów/ wyjątek, gdyśmy - co prawda nie z chęci zagarnięcia piaszczystych gruntów, lecz ze strachu przed kłopotami, dla zapobieżenia na zawsze najazdom - uczestniczyli, i to w pierwszych szeregach, w okrutnej eksterminacji całego narodu. Przy tym dokonaliśmy tego wspólnie i z innymi Słowianami - Rusinami - i z... niemieckimi Krzyżakami, którzy już wtedy nam samym zagrażali. Miało to miejsce właśnie na pograniczu polsko-litewskim, a dotyczyło bliskich krewniaków, a okresowo i podopiecznych litewskich - Jaćwingów. Zamieszkiwali oni na wschód od wielkich jezior mazurskich /wówczas pruskich/ i na północ od rzeki Biebrzy - między innymi na terenach dzisiejszej Suwalszczyzny. Wytępiono i rozproszono ten lud doszczętnie w końcu XIII wieku, zamieniając jego kraj w bezładną, niczyją puszcze /według źródeł krzyżackich "Wildnis"/, na nowo zasiedlaną - przez Słowian, a także i przez Litwinów z północy - dopiero dwieście lat później, do końca wieku XV. Myśmy o tym zapomnieli, ale w pamięci litewskiej fakt mógł być lepiej utrwalony. Poza tym Litwa, której historyczna wielkość wyrosła ze związków z nadnieprzańskimi księstwami Rusi, połączywszy się z Polską zaczęła tam, nad Dnieprem, tracić swoje wpływy. Odczuła to jako kurczenie się - coś prestiżowo ujemnego - co Polacy lekceważyli. Białoruska tożsamość zapewne na tym zyskała, ale u Litwinów po-

został uraz.

Zgrzeszyliśmy pychą i gnuśnością, nie zdobywając się na dostateczny wysiłek dla zrozumienia aspiracji naszych bliźnich - Litwinów. Nie uwzględnialiśmy dostatecznie ich ambicji - także tych, które rodziły się wraz z oświatą, w nowych warstwach o'rodowodzie ludowym. Zapominaliśmy, że tak zwany awans społeczny budzi potrzebę wielkości. Jeszcze Piłsudski usiłował wskrzeszać Wielkie Księstwo /lecz pod polską dominacją de facto - przyp. red. "NK"/ - co jak wiemy mu się nie powiodło - ale potem ... potem spełnia się u nas lekceważąca protekcyjność wobec małego, etnicznego tworu tak zwanej Litwy Kowieńskiej.

Odwracanie się od potrzebujących, aspirujących, bywa przyjmowane jako obelga i cios, i może kusić do zemsty. W stosunkach międzyludzkich mniej waży bowiem obiektywna racja /a nawet intencja/ niż subiektywne odczucie. Odczuć nie wolno lekceważyć.

Już twórcy litewskiego odrodzenia narodowego, z którego wyrosła później Litwa smetonowska, często winili Polskę i Polaków za spolonizowanie litewskich warstw wyższych - jakby można było zapobiegać dobrowolnym wyborom tychże warstw. Winiono jednak podwójnie - za spolonizowanie i ... za przegraną, klęskę, w końcowej rozgrywce z ościennymi mocarstwami. Zapomniano Grunwald, Kłuszyn, Kirchholm, Chocim i Wledeń - przeżywano niesławę Maciejowca, uchodzącego Giełguda i kaźń murawiewowską. Zwycięstwo ułatwia wyrozumiałość, klęska - skłania do szukania winnych.

Według cytowanego przez Ochmańskiego /2/ Birziski, Litwina, niechęć tak zwanych "Miłośników Litwy" z końca XIX wieku do tego co polskie "płynęła z dwóch źródeł. Po pierwsze zaważyła tu klasowa nienawiść chłoptwa litewskiego do szlachty, spolszczonego ziemiaństwa /.../. Po drugie, polityka rusyfikatorska caratu, posługująca się zasadą divide et impera, zaszczerpiła młodzieży litewskiej w szkołach poczucie wrogości wobec Polaków".

Wydają się te zdania zbyttnm uproszczeniem. W praktyce dnia codziennego, u siebie, na wsi, Litwa bowiem prawie nie znała walki klas. Rewolucja 1905 roku - krwawa, za miedzą, w Kurlandii, a nawet w Kongresówce - nie miała tu poważniejszych epizodów. Co więcej - antagonizm między wsią i dworem nie dorównywał tu absolutnie nigdy zjawiskom znanym z Białorusi, Ukrainy, czy nawet z jednoetnicznych obszarów rdzennej Polski. W każdym razie nie przybierał form gwałtownych. Po uzyskaniu niepodległości Litwini najpierw przeprowadzili u siebie reformę rolną - konsekwentnie, wszędzie, ale w sposób znacznie łagodniejszy niż na przykład sąsiednia Łotwa - bez likwidowania dworów. Potem zaś, gdy w czasie II wojny światowej doszło na Litwie do tyłu szowinistycznych ekscesów w miastach /zwłaszcza w zajętym Wilnie/ i gdy nastąpiły nawet zbrodnie masowego ludobójstwa na żydach, nie słyszałem o jednym wypadku zabicia, w głębi Litwy, polskiego "dvarininkasa", choć wielu tych "dvarininkasów" przebywało w swych majątkach za Niemców, aż do powrotu "władzy radzieckiej". Po prostu, na Litwie nienawidzili - inteligent i półinteligent /ostoją szaulisów/, nie chłop. Chłop sąsiadujący z dziada pradziada z Polakami lub "spolonizowanymi", zasiedziały, stateczny, miał niezmiennie życzliwy stosunek do swych sąsiadów - krajanów.

Krajan - krastietis - był na Litwie od prawieków świętością. Śmiem mieć że i św. Kazimierz i Matka Boska Ostrobramska też mają tu specjalne przywileje "krajańskości".

Druga sprawa to owe "divide et impera". Miało ono z całą pewnością miejsce, bo zaborcy /od czasów Fryderyka II i Katarzyny II/ nie szczędzili nakładów i wysiłków, by usprawiedliwić i utrwalić swe grabieże. Zarówno Rosja carska, jak i pruskie Niemcy zabiegały o rozdźwięk pomiędzy Polakami i Litwinami. Nakazywała to pamięć Grunwaldu i Kłuszyna. Ale zgódźmy się, że podatność na te wrogie zabiegi nie była grzechem wyłącznie litewskim. Czasem dochodziło przy tym do przedziwnych współzależności. Oto na przykład niekierujący Polacy, jeszcze przed I wojną światową - jak dowodzi tego znana pole-

mika "Dziennika Poznańskiego" z litewską, wychodzącą w Tylży w Prusach "Auszra" /dawna pisownia słowa aušra, czyli jutrzienka, zorza - przyp.red. "NK"/ - głosili, że z politycznego punktu widzenia Litwini są tylko "mówiącymi po litewsku Polakami" /3/. Nawiązywało to do wcześniejszych poglądów Mickiewicza i miało służyć zjednoczeniu w obliczu obcego zagrożenia. Nie spostrzeżono się jednak nawet, gdy parę dziesiątków lat później szowinizm litewski odwrócił tę tezę i zastosował jako instrument dla własnych celów. Narodowcy /Tautinkai, tautinincy/ z Kowna posłużyli się bowiem koncepcją "Litwinów mówiących po polsku", by odmawiać swym obywatelom prawa do szkoły w języku polskim i zmuszać do tak zwanej "relitwinizacji".

Wcześniej, już w 1883 roku, "ojciec nacjonalizmu litewskiego, rezydujący w Pradze czeskiej Jonas Basanavicius" /4/ białdał nad rzekomym polskim mniemaniem, że "Litwini są we wszystkim Polakom "dłużni" - że wyższą kulturę zawdzięczają Polsce" - i... by zwrócić ten "dług" dowodził, że "najwybitniejsi pisarze polscy, jak Mickiewicz, Kondratowicz /Syrokomia/, Kraszewski, Lenartowicz, Asnyk i inni, byli z pochodzenia Litwinami. Temu, że nie pisali po litewsku, zawiniły tylko polskie wpływy na Litwie". Według niego, spolonizowanymi Litwinami mieli być także Matejko, Siemiradzki, Moniuszko, Naruszewicz, Lelewel i Kościuszko - krew litewska płynęła zaś nawet w żyłach Kopernika. To, że przed rozkrzewieniem się wpływów polskich Litwa w piśmiennictwie i urzędach Wielkiego Księstwa posługiwała się też obcym językiem - ruskim /z dzisiejszej Białorusi/ - to go nie obchodziło. Winne było "spolonizowanie Litwinów" - konieczna zaś ich relitwinizacja.

Zacietrzewienie - rzecz ludzka. Wzruszanie ramionami nie jest jednak właściwym na nie remedium. Myśmy rzeczywiście za mało mówili, jak wiele zawdzięczamy Litwie - jak bardzo Polska jest "litewska". Nie docenialiśmy niektórych wspólnych źródeł naszej ojcowizny i to był nasz grzech.

Paweł Jasienica w swych "Myślach o dawnej Polsce" nie zaperza się i stara się być rzeczowy. W zasadzie słusznie powiada też, że już przed 1385 rokiem, to jest przed Unią w Krewie, Litwa okazała się bezsilna wobec własnych problemów państwowych. Polska dokonała wówczas - stwierdza - gigantycznego wysiłku na jej /Litwy/ korzyść, ale nie wszystkiemu dała radę /5/. Uczniowie Basanaviciusa często o tym zapominają, tylko - czy nie należało jednak dla pełnego obiektywizmu dodać, dziś może nawet podkreślić, że w sumie i wysiłek i korzyści z rozwiązywania problemów państwowych były od 1385 roku zawsze wspólne; że odąd, do końca Rzeczypospolitej, Litwa również nie przestawała wysilać się dla Polski. Zapominanie o tym jest też krzywdą, a co gorsza ... głupotą /nawet u świętego i zasłużonego pisarza, rodem znan Wilii/. Jednostronność, jako odpowiedź na jednostronność, niestety nie może być inaczej zakwalifikowana. Nie ma unii bez współpracy, to jest solidarnych wzajemnych usług i dzielenia losu.

Chciałbym teraz jednak zwrócić uwagę na pewien inny szczegół polsko-litewskiego współżycia. Szczegół często niedostrzegany, lub bagatelizowany - mianowicie łańcowość, z jaką wielu ludzi, zwłaszcza w ostatnim stuleciu, nawet i dzisiaj, oscyluje na pograniczu kultur polskiej i litewskiej. Niektórzy czynią to koniunkturalnie - bez oporu. Wielu jednak po prostu nie dostrzega wyraźnej granicy. Wieloletni rektor Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, za czasów Smetony, Michał Romer /Römeris/ mawiał o sobie "nie jestem ani Litwinem, ani Polakiem, ani inflanckim Niemcem, tylko wytworem wielowiekowego współżycia tych narodów". Wyszedł z patriotycznej rodziny polskiej; mieszkał długi czas w Wilnie i Łożmy; służył w polskich Legionach pod rozkazami Piłsudskiego, ale potem wrócił na Litwę, widząc tam swoje właściwe miejsce, a co więcej - czując się tam nadal w kręgu najbliższej sobie kultury.

Bo kultury litewska i polska - niewątpliwie pod wpływem wspólnej historii i wymiany - są rzeczywiście, poza językiem, bardzo sobie pokrewne. Ich podobieństwa są uderzające. Przede wszystkim niemal identyczny fundament kultury katolickiej, łacińskiej. Te same wartości etyczne - pojęcia tego, co

dobrze, godnie, sprawiedliwie. Mnóstwo całkowicie zbieżnych wzorów postępowania. Między innymi, zblizona mimo wszystko "inteligencja" - z wszystkimi jej zaletami i przywarami - choć u Litwinów niewątpliwie pozostało więcej autentycznej, statecznej, gospodarskiej, ale i upartej chłopskości. Mniej zdają się nerwowi - choć to może cecha wszystkich mieszkańców Północy, także i naszych Wielkopolan lub Pomorzan. U Polaków i Litwinów identyczne jest też przywiązanie do historii. U obu narodów historia jest świętością - żyje w sercach, i jako testament, i jako inspiracja. Towarzyszy jej zaś nierozłącznym poczuciem odpowiedzialności dziejowej, przed zdarzeniami poza program chwili obecnej. Jest to jakby akt zapamiętania w ewolucję społeczną i świadomy wybór uczestnictwa w tej ewolucji. Dodajmy, że nie jest to zjawisko nagminne w świecie współczesnym. Stąd zaś i specyficzne podejście do spraw Bożych - filozofia i obyczajowość religijna.

Polacy i Litwini mają ten sam nawyk działania w imię boże - w pracy, w domu i w gromadzie. "Dopomóż Boże" - "padek Dieve" - mówiło się tu dawniej w tych samych okolicznościach i z równą powagą. Stąd charakterystyczne u obu narodów gromadzenie się wokół Kościoła i księży - tak łatwo zauważalne, między innymi na uchoźstwie. Litwinów i Polaków łączy ten sam sposób modlenia się - w domu i w kościele. Obchodzą te same święta i mają takie same, lub prawie takie same zwyczaje świąteczne - łącznie z opłatkiem, wiececzną wigilijną, święconem i zapalaniem świeczek na grobach w Włeczór Zaduszny. Oczywiście i u jednych i u drugich występują pewne odchylenia regionalne - zależnie od okolic. Żmudź to nie Aukstota, tak jak Podhale to nie Kaszuby. Litwa była kiedyś, tak jak i Polska, krajem krzyży i kapliczek przydrożnych - z tym, że litewskie krzyże były przeważnie pięknie rzeźbione i ozdabiane. W kapliczkach na Żmudzi zasiadała często, zadziwiająco podobny do naszego z Podhala i Karpat, Chrystus Frasobliwy. Żmudzini zwali do "Smutkelisem", od zadomowionego w ich gwarze polskiego słowa "smutny". W domach, i Polski i Litwy, wisiały i wiszą te same święte obrazy, z Matką Boską Ostrobramską na czele, ale także i świętymi - a w tym gronie i św. Kazimierzem Królewiczem.

Szydercy mają prawo drwić - tak sobie bliscy, a tak zwaśnieni? Jak dopuścili do tego wspólni Patroni? gdzie ich orędownictwo? - Znawcy Pisma oczywiście odpowiedzą, że "widać taka wola Boża", że Bóg zostawił wolną wolę nawet Kainowi.

Tylko, że ani Polacy, ani Litwini - co też stanowi wspólną cechę - nie lubią zadowalać się pierwszym z brzegu argumentem teoretyków. "Wolna wola" - ale cóż z tego, czemu ma ona wiesz tylko w jedną stronę? Mamy ją przecież także i po to, by się buntować przeciwko własnej niedoskonałości. Św. Kazimierz - mówią - nie działał nigdy pochopnie, ale był wytrwały w swych zasadniczych dążeniach.

Przed paru laty, błądząc po Rzymie, zaszedłem do Instytutu, czy też Kolegium św. Kazimierza - litewskiego, katolickiego zakładu. Przyjęto mnie tam uprzejmie - pozwolono nawet zjeść obiad w instytucyjnej restauracji. Zdziwiłem się tylko, że usługujące siostry nie mówiły po litewsku. Okazało się, że to ... Niemki, z byłych Prus Wschodnich. Kiedy indziej trafiłem do kościoła pod wezwaniem św. Kazimierza, bardzo daleko stąd, bo w Vancouver, nad Pacyfikiem - na antypodach. Tam czułem się przez chwilę jak w ojczystym kraju. Śpiewano "Boże coś Polskę...". Ale później, gdy po nabożeństwie spytałem zacnego proboszcza, czy służy czasem duszpasterską pomocą i Litwinom - bo w Kanadzie są i Litwini - ten nie bardzo rozumiał pytanie. - "Wie pan - odparł w końcu - oni przeważnie wolą mieć własne kościoły i własne nabożeństwa...". Słyszałem potem o sporze o "własne świątynie" i "własne nabożeństwa", jaki rozgorzał w Sejnach. Podobno część Litwinów była "nie-taktowna", ale "własność" znajdowała się w rękach Polaków, w tym grodzie znacznie liczniejszych i silniejszych. Powiadano, że jak "wy tam", to "my tutaj" i tak dalej. Dobrze jeszcze, że nie zaczęto się spierać, kto czym i gdzie jest patronem. Bo co by wówczas zrobiono ze Świętym z Wilna?

W ubiegłym roku minęła pięćsetna rocznica śmierci św. Kazimierza. Z tej okazji ukazało się w naszych katolickich czasopismach nieco okoliczności-

wych artykułów. Jednym z pierwszych i ciekawszych był artykuł ks. Janusza Pasierba w "Tygodniku Powszechnym" /6/. Autor stwierdza, że przeciętni katolicy polscy wiedzą bardzo niewiele o swym Patronie sprzed pół tysiąca lat, po czym daje ciekawie udokumentowaną charakterystykę Świętego. Akcentuje przy tym "aktualność religijną" tej postaci i zrealizowanego przez nią ideału życia świeckiego chrześcijanina.

Spośród kilku przedstawionych przez ks. Pasierba cnót i zalet św. Kazimierza szczególnie trzy wydają mi się potrzebne, zasługujące na nieustanne przypomnienie - odwaga cywilna, miłosierdzie i heroizm. Odwaga zaznaczyła się przede wszystkim w tym, że przy całym swym świeckim statusie i wykształceniu, nie wahał się On, późniejszy Święty, uzewnętrznić swoich przekonań i, wbrew szerzącej się w ówczesnej Europie modzie, modlił się "jak żebrak czy bigot". Miłosierdzie praktykował w młodym wieku, co było i jest nietypowe. Nie pozostawiał próśb nędzników bez odzewu. Potrafił "zstępować ze swego tronu, by służyć ułomnym, zdegenerowanym i poniżonym". Wreszcie - przewycięzał siebie, własną naturę. Przeciwstawiał się heroicznie i zagrożeniom i zezwoleniom - kierując się jedynie głosem własnego sumienia. W swym pragnieniu postępowania etycznego był bezkompromisowy. Heroiczny, a zarazem monarchy - zawsze poświęcony swym obowiązkom męża stanu, jakim powinien: być syn królewski - święty Kazimierz często patronował ludziom walki, żołnierzom. Ks. Pasierb wspomina jeden z cudów przypisywanych temu Świętemu, szczęśliwą przeprawę przez Dźwinę i sukces zbrojny pod Połockiem w 1518 roku. Widać już wtedy wojownicy modlili się do Niego żarliwie. A przecież przewyciężenie wad i błędów, uprzedzeń i nieufności - to też walka. O przyjaźń między narodami trzeba walczyć.

Humanistyczny wzór "pobożności w ruchu", w spełnianiu obowiązków stanu i dźwiganiu wynikających stąd ciężarów państwowej odpowiedzialności jest właśnie wzorem, którego najlepiej może uczyć Królwicz, niedoszły następca tronu. Przedwczesna śmierć zatrzymała go w tej służbie, której przecież - według wszystkich świadectw - był nieprzerwanie oddany. To czyni go dodatkowo wzorem "świętego obywatela" - według współczesnej terminologii po prostu obywatela.

Tylko, kto dziś dostrzega te wszystkie wzory? Czy nie stworzono ich aby w gronie dostojnych warszawskich i krakowskich intelektualistów, na użytek dość wąskiego kręgu czytelników i jednego, wyjątkowego Roku /który nota bene już minął/? Przyznam się, że rodzi się we mnie tu niecna podejrzliwość starego boćwiniarza /"boćwiniarz" - "pogardliwe przezwisko nadawane przez Koroniarzy Litwinom, jako amatorom boćwiny", tj. zupy z naci buraczanej, podaje słownik Doroszewskiego - przyp. red. "NK"/. No, bo - znowu w prasie cisza i te, nie wiem czym uzasadniane niedopowiedzenia - choćby na temat, co o tym sądzą Litwini?

Proszę mnie źle nie zrozumieć, to nie atak na skądinąd bardzo zasłużone Zespoły Redakcyjne. To krytyka naszego ogólnonarodowego nawyku doby obecnej. Wiem, że ostatnio zarysowała się poprawa, jednak to wciąż nie wystarcza.

Jak doniósł "Przegląd Katolicki" /7/, Kazimierzowską Rocznicę obchodzono także i na Litwie - a kult Świętego szerzy się nadal wśród Litwinów, także i poza Litwą. Sądzę, że żywy jest między innymi wśród naszych współobywateli z Puńska i Sejna. Ale "Przegląd Katolicki" tylko odnotowuje fakt, cytując parę statystyk, i koniec. Żadnych szczegółów, które zdolne byłoby ukazać życie duchowe współczesnego Litwina. Nie zadano sobie trudu, by zaprosić do wypowiedzenia się /ewentualnie przetłumaczyć na język polski czyjąś gotową już wypowiedź/ przedstawicieli tego mniej licznego Narodu.

Nie wiem, czy oni - Litwini - mają o to do nas żal, pretensje. Nie wiem nawet tego, bo w ogóle o nich prawie nic nie wiemy - my współcześni. Do dalekiej historii należy wiedza narzucana koniecznościami wspólnoty państwowej i kościelnej, jak w epoce jagiellońskiej; przemiana wspólnota ducha i kultury jak za czasów Mickiewicza i Sierakowskiego; skończyły się nawet kłótnie i spory prasowe, jak w pierwszej połowie obecnego stulecia /nie tylko prasowe - przyp. red. "NK"/; teraz - po prostu, w życiu codziennym,

jakbyśmy zapomnieli, że istnieją żywi, myślący i czujący Litwini - nie dostrzegamy ich i nie słuchamy.

Nawet, skądinąd bardzo ciekawy i pożyteczny, artykuł Stanisława Stommy "Kto zerwał Unię Lubelską", z ubiegłorocznej "Niedzieli" /8/, nie narusza tego stanu rzeczy. Mówi on bowiem o Litwie i Litwinach sprzed lat 40. Co prawda, zapiekli w szowinizmie tautinicy tamtego pokroju żyją jeszcze niewątpliwie - zwłaszcza w diasporze, może nawet i w Polsce - utrudniając dialog, osobiście jednak nie wierzę, by litewska myśl narodowa zamarła, nie nauczyła się niczego, nie poszukiwała, a zatrzymała się w swoich relacjach z nami. O tych relacjach z ich strony chciałbym wiedzieć więcej, ale nie mogę znaleźć informacji. W publikacjach wciąż głucho /Autor zapewne ma na myśli publikacje jawne, cenzurowane - przyp. redm "NK"/. Nie przetłumaczono nawet pro-polskich, współczujących nam żywo poezji Vytautasa Giry /syna Liudasa/ z 1939 roku /9/, gdy sympatia dla nas rodziła się, o dziwo, w środowiskach poprzednio nam wrogich /lecz nie wszystkich - przyp. red. "NK"/.

Dzieje się to pod formalnym patronatem św. Kazimierza, choć ten święty - właśnie ten święty - zdawałby się oczekiwać wychodzenia poza opłotki etnicznych partykularzy. Nie tylko pchania się do modnych, światowych salonów, ale wychodzenia poza opłotki - do sąsiadów. Nie snobizowania się na bywałość, ale zwykłego, ludzkiego interesowania się "innymi" - zwykłymi "innymi", tuż obok, lecz poza własną "wieżą z kości sioniówej".

Królewicz, uznany i czczony przez wiele narodów, dzielił swe krótkie życie i swe intensywne poczynania pomiędzy te narody. Stanowił wśród nich też przez długi czas - i po śmierci - jakby naturalny element dialogu. Jakże więc teraz izolować Go w oddzielnych - wyłącznie polskich, czy wyłącznie litewskich - jubileuszach? Jeszcze raz powtarzam: nie wiem, jak aktualizują obraz Świętego - wspólnego Patrona - Litwini. Wygląda jednak, że przynajmniej myśmy nie zabiegali o ich wypowiedź. Czy to aby znowu nie pycha - bo oni są mniej liczni, mniej znaczący i bywali, może nawet intelektualnie mniej błyskotliwi?

Jeżeli to tylko przeoczenie, to trzeba je nadrobić - choćby już po Jubileusz. Przeoczenia bowiem to zło nieumyślne, ale, jak każde zło, wymagające naprawy. Jeżeli jednak - pycha, jednostronne zapatwienie się na "pałace"? W takim razie najwyższy czas, by uderzyć na alarm. Pycha narodowa jest nie tylko grzechem, lecz i chorobą - ułomnością, urazem... Z urazami trzeba brać się za bary, jeżeli chcemy psychicznego zdrowia. Grozi bowiem, że gardząc małymi, sami skarlecemy. W towarzystwie wyłącznie wielkich i uznanych łatwo stać się małym - i co gorsza przyzwyczaić się do tego statusu.

W Wilnie krążyła legenda, ks. Pasierb też ją wspomina, że święty Królewicz klękał u progu świątyni i czynił pokorę, jak zwykli kmiotek. Stronił od wyższości w obliczu Boga. Tym właśnie zdobył serca gminu, powszechny szacunek i miłowanie. W Wilnie słyszałem też kiedyś pasujące do tej sytuacji powiedzenie: "samemu pusto, a przyjaźni nie dają darmo - trzeba na nią od wczesnych godzin pracować". Może zresztą już przekręcam słowa - a godziny może nie są "wczesne" - pewne tylko, że "samemu pusto".

Wyzbycie się pychy nie oznacza ograniczenia własnej osobowości, własnych racji, aspiracji, słusznych praw. Przeciwnie, jest ekspansją - tyle, że nikomu niczego nie ujmującą, wszystkich zaś pospołu dźwigającą w górę. Święty nie schodził z drogi gawiedzi - nie ustępował i nie kumał się z tym, co zdało mu się niegodne, ale razem modlił się, doskonalił i wielbił Boga. Razem wymawiał "Przyjdź Królestwo Twoje..." i "chleba powszedniego daj nam..." - n a m, nie tylko mnie jednemu.

Św. Kazimierz nie stronił od nikogo - nie chciał pozostawać w pustce. Był w tym zaś kontynuatorem myśli przodków - myśli, która doprowadziła do dobrowolnego rozkrzewienia chrześcijaństwa nad Niemnem i Niewiażą, ponadto zaś pozwoliła zjednoczonym narodom odeprzeć wiele agresywnych nawał. Zwyrócenie niemieckich mnichów legło pod Grunwaldem i ukorzyło się w Hołdzie Pruskim... Stało się to zaś możliwe dzięki temu, że polscy panowie, wyzbyw-

szy się pychy, powołali na tron swój niedawnego wroga, Litwina - i że Litwini to akceptowali. Co by było, gdyby Litwin ten wolał połączyć się nie z Lachami, Lenkasami, lecz z władcami Malborka? Albo, gdyby się dogadał i sprzymierzył z wodzami niechrześcijańskich Tatarów? Można puszczać wodze wyobraźni i dowolnie "gdybać" o późniejszych losach Europy, ale pewne jest, że nie byłoby wówczas św. Kazimierza, a my... byśmy nie dyskutowali dzisiejszego tematu w katolickiej Polsce, na Podlasiu.

Przypisy:

- /1/ patrz Piotr Łossowski "Litwa a sprawy polskie 1939-1940", Warszawa 1982, s. 294-295.
- /2/ patrz Jerzy Ochmański "Litewski ruch narodowo-kulturalny w XIX w.". Białystok 1965, s. 181.
- /3/ tamże, s. 182.
- /4/ tamże, s. 183.
- /5/ patrz Paweł Jasienica "Myśli o dawnej Polsce", wyd. IV, Warszawa 1983, s. 283.
- /6/ nr 11, z 11 III 1984.
- /7/ nr 17, z 14 X 1984.
- /8/ nr 52, z 16 XII 1984.
- /9/ m.in. "Bombas ir geles" i "Varsuva", w tomiku "Ekranas", Vilnius 1967.

L i t w i n i

UKRAINO, NASZA NADZIEJO...

o d r e d a k c j i : artykuł z pisma "Aušra" /"Jutrzenka" lub "Zorza", lub "Swit"; nr 20, styczeń 1980/, jednego z czołowych konspiracyjnych periodyków litewskich, Przekład nasz.

Litewskie nadzieje na współdziałanie z Ukrainą posiadają dość długie tradycje; zresztą wówczas, gdy Polska między wojnami światowymi obejmowała Wilno i Lwów, współdziałanie to miało być skierowane przeciw niej - czego zastarzałe echa pobrzmiwiają w tekście. W ogóle jest w nim dużo patetycznej przesady, jaka często i naturalnie towarzyszy heroizmowi walki podziemnej. Ziśłomy więc na karb licentia poetica: stwierdzenie, że Ukraina może wyżywić "całą Europę"; zrównanie krwawej, okupionej milionami istnień ludzkich rusyfikacji Ukrainy do bezkrwawego szerszenia się wpływu polskich na Litwie; pesymistyczne tezy, że Ukraińcy naddnieprzańscy /wszyscy/ bronili imperium Stalina, i że obecnie rejony przemysłowe Ukrainy są "całkowicie" zrusyfikowane /patrz artykuł Kamińskiego w tym numerze, wraz z mapą na tylnej okładce/; nazwanie dywizji SS-Galizien "pododdziałem"; fatalistyczny osąd, jakoby Białorusini /znów: wszyscy/ zrezygnowali z ambicji narodowych - itd. Także niedostrzeżenie ogromnej rzeszy Polaków w łagrach stalinowskich nie wydaje się właściwe. Mimo takich wad, artykuł jest bardzo cennym wyrazem woli sojuszu narodów przeciw obcemu panowaniu.

O Ukraino, wielka kraino, cudowny kraju! Brzegi twoje obmywa Morze Czarne, poprzez twe pola wije się bystry Dniepr. Szczodrze odbarzył cię Wschodzący: niezliczonymi bogactwy w łonie ziemi, rozległymi stepami, na których rolnik siejąć zbiera plony, o jakich inni mogą tylko śnić. Dał ci Bóg łagodny klimat, dogodnie geograficzne położenie. Dzieci twe odbarował pracowitością, wesołością i optymizmem. Lecz czemu ominęło cię, Ukraino, to szczęście, aby samej decydować o swoim losie! Czemu obficie przelana krew twoich synów i córek nie przyniosła wielkiego plonu - wolności? Dlaczego dziś, gdy niezależność otrzymują nawet małeńkie wyspy na Oceanie Spokojnym, które ledwo co wyszły z epoki kamiennej - jeden z największych narodów Europy, który swą kulturą i rozwojem nie ustępuje najbardziej rozwiniętym narodom świata, musi pozostać w zależności?

O Ukraino! Twoja historia obejmuje ponad tysiąc lat. Słowianie wschodni najpierw osiedlili się na twoich ziemiach, a ty, stworzywszy Ruś Kijowską, stałaś się matką dla ruskich narodów. Od ciebie, Ukraino, wzięli początek Białorusini i Rosjanie. Ci ostatni zresztą, oddzieliwszy się, przywłaszczyli sobie miano Rusów, tobie pozostawili jedynie nazwę Ukrainy właśnie terytorium. Teraz Rosja stara się przekonać wszystkich, że to ona właśnie jest matką dwóch innych narodów, i że jakoby wszystkie trzy narody wiążą tak ścisłe więzy, że o oddzieleniu się od "matki Rosji" nie ma nawet co myśleć. Białorusini już w to uwierzyli i zrezygnowali z pragnienia suwerenności. Również po tobie, Ukraino, Rosja spodziewa się tego samego.

Gdy Rosja, twój sąsiad, tworzyła potężne, scentralizowane państwo, ty musiałas bronić się przed chmarą wrogów: Pieczyngów, Połowców, Tatarów, Polaków, Litwinów, Węgrów, Wołochów... Także nasi przodkowie, Litwini, wyciągali ręce po twe ziemie i rządzili nimi przez niejedno stulecie. Lecz ma swoje usprawiedliwienie możemy powiedzieć przynajmniej to, że jarzmo litewskie uchroniło cię przed jeszcze gorszym - tatarskim, że rządzący tobą Litwini nie czynili zakusów ani na twój język, ani na religię, ani na obyczaje, i nie starali się narzucić ci swoich.

O Ukraino! Twoi Kozacy zaporoscy, zawzięci miłośnicy wolności, mimo że nie stworzyli swojego państwa, niejeden przecież rzęs wstrząsali murami Krakowa, Wilna, Bachczysaraju a nawet Stambułu. Być może z czasem udałoby się Kozakom stworzyć państwo, gdyby nie nieszczęsny rok 1654. Prawdopodobnie w historii wszystkich niemal narodów znajdziemy wodzów i przywódców źle wspomnianych przez potomków. U Litwinów takim jest Jagiełło, który przyłączył nasz naród do Polski i swych rodaków skazał na powolną asymilację i prawie zupełne zniknięcie. Ukraińskim Jagiełłą jest hetman Bohdan Chmielnicki. Być może dla szczytnych celów, ale przecież pchnął on swój naród w objęcia Moskwy.

I już od czterech wieków nie możesz się wyrwać z tych "braterskich" objęć, które zmieniły się w stalowy uścisk imadła. Rzski krwi własnej wyciężyli twoi Kozacy, twoi chłopci, którzy zrywali się do powstań przeciw carowi, przeciw rosyjskiemu władcowski. Wszystko jednak poszło na marne. Dopiero po rozpednięciu się władzy caratu podniesiono nad twoimi ziemiami złoty-błękitny sztandar Ukrainy.

W marcu 1917 roku ogłoszono w Kijowie powstanie Centralnej Rady. Nie był to co prawda jeszcze organ niezależny, gdyż Rada podlegała rosyjskiemu Rządowi Tymczasowemu. 1 listopada 1918 roku we Lwowie proklamowano, po licznych walkach, nowe niezależne państwo - Ludową Republikę Zachodniej Ukrainy. Zaś 14 listopada tego samego roku na Ukrainie Wschodniej, w Białej Cerkwi, utworzono organ rządowy niepodległej Ukrainy - Dyrektoriat. Przewodził mu W. Wynnyczenko, a komendę nad siłami zbrojnymi objął S. Petlura. Początkowo obie republiki ukraińskie oddzielnie walczyły o swoje istnienie, dopiero później zaczęły walkę wspólną. Być może doszłoby do całkowitego zjednoczenia, gdyby nie to, że szczęście początko opuszczało bohaterki naród. Pod ciosami bolszewików, denikinowców, Polaków oraz rozmaitych band Ukraina poniosła porażkę. Jej wschodnia część dostała się bolszewikom, zachodnia - Polakom.

I znów jesteś Ukraino w niewoli, znów podzielona i okrutnie prześladowana. My, Litwini, nieźle znamy polskie jarzmo i możemy sobie wyobrazić co musiały wycierpieć twoje dzieci, Ukraino. Polacy dążyli do możliwie najszybszej polonizacji, której twój naród opierał się tak aktywnie jak biernie, i w wyniku tego oporu wszystkie plany Polaków zakończyły się porażką. Mimo, że na Ukrainie Zachodniej warunki były ciężkie, pracowano tam wiele światłych umysłów: pisarzy, artystów, pedagogów, uczonych. Choć zdławione, pulsowało życie kulturalne, prowadzona była legalna, półlegalna i nielegalna praca społeczna.

Inny przebieg miały wyderzenia na Wschodniej Ukrainie. Pod pozorem walki z burżuazją czekiści, przeważnie Rosjanie albo zrusyfikowani Ukraińcy, rozpoczęli masowe aresztowania i likwidowanie twojej inteligencji. Wielu twoich synów rozstrzelano, wielu zginęło w więzieniach, wielu, ratując się od grożącej śmierci, uciekało do innych krajów. Ci, którzy pozostali, znaleźli się w kotle, zwanym "budowaniem socjalizmu". Poddano ich intensywnej asymilacji, ogłupiającemu działaniu nieustającej propagandy bolszewickiej, terrorowi obozów i więzień. Podczas kolektywizacji pogrzebano 6 milionów Ukraińców /są i wyższe szacunki tej liczby - przyp. red. "NK"/, którzy zginęli z głodu - i to w kraju, który za caratu mógł wyżywić całą Europę. W końcu, w latach 1937-38, zwałała się na Ukrainę jeźowyszczyzna, która wyniszczyła niemal wszystkie świadome resztki inteligencji. Dlatego właśnie Ukraina Wschodnia przekroczyła próg II wojny światowej zahukana, wymęczona-

na, wykrwawiona, zrusyfikowana, przeniknięta ideologią komunistyczną. Utraciwszy swobodę, ideały, wiernie służyła Stalinowi. Większość Ukraińców ze zachodu posiadała jedynie kariery i rangi Rosjanie kpili, że Ukraińiec, za naszywkę na pagonie zdolny jest sobie głowę rozwalić. Nic więc dziwnego, że na początku wojny Ukraincy ze wschodu posłusznie przysięgli przed rozkazami partii i wiernie bronili Imperium Rosyjskiego przez hitlerowcami. Od Kaukazu aż do Berlina ziemia usiana jest kośćmi Ukraińców.

Obraz Ukrainy Zachodniej był inny. Mimo to, że okupacja polska nie była lekka, nie gnieszczyła ona duszy narodu ani nie zburzyła jego duchowych wartości. W sercach Ukraińców z zachodu nadal płonąła tęsknota za wolnością. W ten sposób stawali się oni wrócić sobie niepodległość, o którą walczyli od wieków.

Przygotowując wojnę Hitler przeznaczał Ukrainie ważną rolę w swych planach. Pragnąc zdobyć ogromne, przemysłowe i rolnicze zasoby tego kraju, zaczął rozpowszechniać wieści o stworzeniu "Wielkiej Ukrainy", która należała być do sfery wpływu Trzeciej Rzeszy. To rozpałiło nadzieje wśród Ukraińców z zachodu. Gdy tylko Niemcy zaczęli okupować Ukrainę, jej zachodnie tereny przeszły na ich stronę. Organizowały się pułki ukraińskie, a nawet pododdziały SS. Ukraina Wschodnia zachowywała się passywnie albo atawista Niemcom opór opór, który był wywołany przede wszystkim okrucieństwami popełnianymi przez Niemców na okupowanych terenach.

Przecież Ukraina została oszukana. Niemcy nie byli skłonni do obdarowywania wolnością. Nie myśleli o wolnych Ukraińcach, lecz o Niemcach, którzy zakorzeniliby się mocno na tej ziemi pełnej bogactw i odszkalili je do Niemiec. Po poznaniu rzeczywistych zamiarów okupantów Ukraincy zaczęli im stawiać opór. Jednym z najaktywniejszych przywódców ruchu oporu wobec niemieckich okupantów w Ukrainie Zachodniej ukraiński bohater narodowy Stepan Bandera nie ustaje, gdy armia sowiecka znów okupowała Zachodnią Ukrainę; jeszcze bardziej zaciekła w wybuchach przeciw władzy sowieckiej. Słabo uzbrojeni partyzanci walczyli przeciw zahartowanym na frontach żołnierzom sowieckim z małym sukcesem. Partyzanci liczyli, że bój nie będzie trwał długo, że za miesiąc, za pół roku przyjdzie na pomoc Zachód, i że pieczętnym przez stulecia w marzeniach wolność ojczyzny zostanie zdobyta.

Jeszcze znów, który to już z kolei raz, Ukrainę okłamano. Zachód jej wsparcia, darzył ją sympatią. A więc to chyba już dosyć dla tych, którzy walczą z potężnym przeciwnikiem?

Przez kilka dni bojowników, nieprzerwanym strumieniem rwały na wschód do obozów w Republice Komu, w Kraju Krasnojarskim, na Kołymie eszelony pod białą strażą czekistów. Czekały tam baraki, druty kolczaste, wieże z karabinami maszynowymi, wycieńczająca praca, głód i chłód. Ukraincy co dzień spotykali się tam ze wzgardą, znęcaniem się, samowolą strażników, okrucieństwem kryminalnych wyrodków i ze słowami nienawiści: banderowiec, chłob...

Lecz właśnie w obozach Ukraincy stwierdzili nagle, że w walce przeciw sowieckiej władze nie są bynajmniej samotni. Okazało się, że jeat tam jeszcze inny naród kochający wolność - Litwini, którzy także prowadzili partyzancką walkę o niezależność. Mimo, że Litwinów było mniej, ich twarda walka podobnie jak na Zachodniej Ukrainie, trwała - nim ją ostatecznie zdławiono - całe dziesięciolecie... Starszy więźniowie opowiadają, że za czasów stalinowskich największą grupę więźniów stanowili Ukraincy, a zaraz po nich Litwini.

Wiedza, głód, poniżenie i zimno zbliżyły bojowników obu narodów. Jeszcze wtedy byli więźniowie litewscy dobrze wspominają swych braci w nieszczęśliwej Ukrainie. Ci zaś zapewne także nie zapomnieli Litwinów. Walka przeciwko wspólnemu wrogowi i wspólna niewola sto razy mocniej połączyła nasze narody, niż propaganda "przyjaźni narodów radzieckich".

Dzisiejszą sytuację na Litwie można określić dwoma słowami: cicha zjadłość. Dlatego Litwa jest dla czekistów jednym z najbardziej skomplikowanych...

wanych problemów - którego nie mogą rozwiązać.

Sytuacja na Ukrainie jest inna. W jej części zachodniej czekaści równiej mają wystarczającą ilość kłopotów. Jednocześnie we wschodniej, większej części Ukrainy panuje stan analogiczny do tego, jaki spotkać można w Rosji. Większa część Ukraińców ze wschodu jest pasywna i ślepo wykonuje polecenia partii. Ludzi męczą kłopoty bytowe, a wszystkie życiowe trudności topiona są w wodce i fałszowanym winie. W miastach trudno jest usłyszeć język ukraiński. Rejony przemysłowe są całkowicie zrujnowane.

Nie ma jednak podstaw, by popadać w pesymizm. Nie tu, to tam rozlegają się głosy bojowników o wolność Ukrainy i prawa człowieka. Rudenko, Moroz, Hryhorenko, Tychyj, Wins, Łukianenko i wiele innych postaci jest nie tylko w Związku Sowieckim, ale i za granicą dobrze znanych. I ich szeregi rosną z każdym rokiem. Zaś to, że oddział tych bojowników wciąż jeszcze pozostaje nieliczny, jest wytkumaczalne faktem, że partia niczego nie boi się tak bardzo, jak ukraińskiego nacjonalizmu /tu w znaczeniu "patriotyzmu" - przyp. red. "NK"/. Przeciw wrogowi zewnętrznemu Sowieci mają dosyć czołgów, samolotów i bomb atomowych. Wykorzystanie jednak tej broni przeciw wrogowi wewnętrznemu, w tym przypadku przeciw ukraińskiemu nacjonalizmowi, byłoby bardzo trudne. Dlatego KGB stara się zdusić w zarodku najmniejszy nawet sprzeciw Ukraińców. Partia jest świadoma tego, że gdyby Litwa powstała, poskromiono by ją bez większych trudności. Lecz gdyby powstała Ukraina - zdrząłaby a może nawet zawałiła się cała zgniła podstawa Związku Sowieckiego, którą utrzymuje jedynie brutalna siła i przemoc. Stąd szczególna uwaga czekiistów zwrócona na Ukrainę i na jej dysydentów.

Jurij Orłow obliczył niedawno, że obecnie 40% wszystkich więźniów politycznych w Związku Sowieckim stanowią Ukraińcy, a 30% Bałtowie. Jest to statystyka tragiczna, i daj Boża by te liczby stały się mniejsze. Można jednak śmiało stwierdzić, że są one proporcjonalne do liczebności bojowników o wolność narodu, o wolność człowieka, o swobody religijne. Im więcej jest w narodzie bojowników o wolność, tym bardziej jest on dojrzały do tej wolności, tym więcej ma zdecydowania, zawzięcia. Biorąc pod uwagę, że w chwili obecnej mieszka w Związku Sowieckim 5,1 mln Bałtów /nie licząc Rosjan i przedstawicieli innych narodowości zamieszkałych w republikach nadbałtyckich/, a Ukraińców 40,7 mln, to liczby powyższe dają do myślenia. Nam Bałtom chce się krzyknąć: ach, gdyby nas było 40 milionów! Wówczas na pewno z tego XX-wiecznego więzienia narodów, które maskuje się ideami socjalizmu, pozostałoby tylko żałosne wspomnienie!

Naród nigdy nie osiągnie wolności, jeśli większość tego narodu nie będzie jej spragniona, jeśli naród przyjmuje za zjawisko nie do uniknięcia, za dopust losu każde pogorszenie się warunków życia, nasilenie ucisku narodowościowego lub wzmoczenie represji wobec bojowników o wolność. Lecz jeżeli naród zżalenie szuka przyczyn i winnych swych bied, jeżeli ich osądzi - dojrzejże i zwycięży. A więc jeżeli pogarsza się położenie ekonomiczne społeczeństwa, winna jest partia i jej bezsensowna polityka gospodarcza. Jeśli nasila się ucisk narodowościowy, winni są szowiniści rosyjscy w aparacie partyjnym, którzy prowadzą politykę taką samą, jaką rozpoczęli najzacieklejsi reakcjoniści carscy. A jeśli wzmogły się represje wobec bojowników o wolność, to znaczy, że partia i jej podpora - KGB - chcą zastraszyć naród, pozbawić go tych, którzy są jego przywódcami i jego natchmieniem. Jeżeli naród otrząśnie się z drzemki i stagnacji, osiągnie swój cel! Droga do wolności jest długa i trudna. Na początku wiedzie ona poprzez świadomość i smutek narodu, potem wraca na pole walki.

Naazym wrogiem jest, uzbrojone po zęby, największe państwo świata. W pojedynkę walka z nim jest bezsensowna. Dlatego pokładamy wielkie nadzieje w tobie, Ukraino! Jeśli będziesz z nami, zwyciężymy!

Musimy pomagać jedni drugim, uzgadniać wzajemnie swoje poczynania. Połączone głosy protestu będą bardziej aktywne. Nasza prasa konspiracyjna także musi podejmować współpracę. Powinniśmy współpracować nie tylko między sobą, lecz również z bojownikami innych narodów: Łotyszami, Estończykami, Armeni-

czykami, Gruzinami, Rosjanami. Gdyż tylko w jedności jest siła!

Dech zapiera sama myśl, co stałoby się z tobą, Ukraino, gdybyś wywalczyła sobie wolność. Pozbawiona dotąd praw /mimo, że posiadasz swego, całkowiec jednak zależnego od Moskwy, przedstawiciela w ONZ/ dostarczycielka bogactw naturalnych, ludzi i płodów rolnych dla Rosji, stanęłabyś w rzędzie najbardziej rozwiniętych państw Europy. Przecież liczbą ludności przewyższają cię tylko Rosja, Niemcy, Anglia, Włochy i Francja, zaś wielkością terytorium - tylko Rosja. Rozwinięty przemysł, bogate w perspektywy na przyszłość rolnictwo, wysoki poziom kultury - to wszystko czynniki zdolne zaprowadzić cię na takie wyżyny, których większość państw mogłaby ci tylko pozazdrościć, i o których obecnie, w warunkach sowieckiego zniewolenia, nie można nawet marzyć. Tak, ciebie wolną czeka naprawdę świetlana przyszłość!

Z powrotem wzięłabyś pod swoją osłonę kilka, a może nawet całe dziesięć milionów Ukraińców rozsiansych po całym świecie: po miastach i wsiach Rosji, na Syberii i Dalekim Wschodzie /sowieckim - przyp. red. "NK"/, w Kanadzie i Stansch Zjednoczonych, we wszystkich zakątkach świata. Stałabyś się dla nich matką, a nie, jak dotąd, złą macochą, która na los swych synów jest obojętna i nawet wygania ich precz...

Zbudź się i podnieś Ukraino! Wolności pragnęli twoi najlepsi synowie, którymi szlachnie się chlubisz. Niechaj spełnią się ich oczekiwania, niech ich przelana krew przyniesie wspaniały owoc - wolność!

Nasze słowa chcemy zakończyć wersetami poezji znanego ukraińskiego dydygenta, wielkiego kobzara Tarasa Szewczenki, napisanymi w roku 1847 w katedrach Trzeciego Wydziału - ówczesnego KGB. Wersetami, w których brzmi żywy wyrzut samisznia nie tylko dla współczesnych poety, lecz i dla jego dzisiejszych rodaków, jak nigdy godnych spełnienia się ich wielkiego marzenia, wolności /przekład polski Bohdan Łepko, w: Taras Szewczenko "Poezje", Warszawa 1936 - red. "NK"/:

"Wszystko mi jedno, czy ja będę
Na Ukrainie żyć, czy nie.
Czy mnie kto wspomni, czy zapomni
Że na wygnaniu pędzę dni
Wśród śniegów - obojętne mi!
W niewoli obcej wychowany
W niewoli umrę, nieplakany
Przez swoich, chyba płacząc sam.
Zabiorę wszystko to, co mam;
I wszelki po mnie ślad zaginie
Na naszej sławnej Ukrainie,
Na naszej, nie sądzonej nam.
Nie wspomni o mnie ojciec z synem
Nie powie: "Módl się synu, on
Kiedyś za naszą Ukrainę
Męczeński poniósł zgon".
Wszystko mi jedno, czy modłami
Wspomni mnie syn ten, czy też nie...
Nie obojętnym jednak dla mnie
Byłoby, gdyby ludzie srodzy
Uśpili kraj nasz i w połodze
Okradli go zgładzili w śnie -
Nie obojętne, o!... Nie!... Nie!"

Litwa: świadcstwa oporu

O d r e d a k c j i : poniższe, rozmaite w treści dokumenty stanowią przede wszystkim uzupełnienie - czy też dopełnienie - zamieszczonego na początku tego działu opracowania o Litwie dzisiejszej. Dobraliśmy je tak, by obrazowały główne problemy i oblicza oporu społecznego na Litwie - w czym dopomogły ich surowy styl, czasem mało poradny, dowodzący ponad wszelką wątpliwość, że aktywni są nad Niemem i Wilejką nie tylko intelektualiści; ethos sprzeciwu i walki przenika wiele warstw społecznych. Przekłady zaczerpnęliśmy z różnych numerów "Kultury" paryskiej.

1. **PODANIE KATOLIKÓW LITEWSKICH**
do Sekretarza Generalnego ONZ Kurts Waldheima
z prośbą o przesłanie Breżniewowi
ich memoriału domagającego się wolności sumienia

Do Generalnego Sekretarza Organizacji Narodów Zjednoczonych
p. Kurta Waldheima

Katolików litewskich

Podanie

Zważywszy, że Litwa nie posiada swego przedstawicielstwa w Organizacji Narodów Zjednoczonych, my, katolicy litewscy, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do Pana, p. Generalny Sekretarzu, wykorzystując przypadkowe kanały.

Nasze zwrócenie się do Pana spowodowane jest tym, że wierzący naszej republiki nie mogą korzystać z praw wymienionych w paragrafie 18 Ogólnej Deklaracji Praw Człowieka.

W tej sprawie nasi księża, grupy wierzących, jak też poszczególni katolicy niejednokrotnie zwracali się do najwyższych organów Związku Sowieckiego, domagając się, by zaprzestano naruszania praw wierzących. Do władz sowieckich zostało skierowanych kilka petycji, m.in.: oświadczenie katolików miasta Preny, podpisane przez 2000 osób i wysłane we wrześniu 1971 r.; oświadczenie wierzących parafii Sacniajka, rejonu olickiego, podpisane przez 1190 osób i wysłane w październiku 1971 r.; oświadczenie 1344 psrafian z Girkalnio, rejon rosieński, wysłane w grudniu 1971 r. Wszystkie te oświadczenia zostały wysłane do różnych wyższych instancji ZSRS, ale żadna z nich nie nadeszła oficjalnej odpowiedzi, chociaż urzędy państwowe winny odpowiadać na petycje obywateli w ciągu jednego miesiąca. Nieoficjalną odpowiedzialnością były wzmoczone represje w stosunku do wierzących.

Katolicy całej Litwy postanowili przypomnieć kierownictwu sowieckiemu o swej sytuacji - będącej bszprawem, w memoriale do Generalnego Sekretarza KPZS p. Breżniewa, lecz sowieckie organa milicji i KGB wstrzymały masowe zbieranie podpisów, posługując się groźbami, aresztowaniami i ksjdanami. Takie postępowanie władz przekonało nas, że niniejszy memoriał, podpisany przez 17 tysięcy wierzących nie trafi do celu, jeżeli będzie przesłany tą samą drogą, co poprzednie petycje.

Dlatego my, katolicy litewscy, zwracamy się do Pana, szanowny Generalny Sekretarzu i prosimy o przesłanie przez ONZ Generalnemu Sekretarzowi KPZS p. Breżniewowi załączonego memoriału /patrz niżej - red. "NK"/ wraz z

2.

MEMORIAŁ KATOLIKÓW LITEWSKICH
do L. Breżniewa

Do Generalnego Sekretarza Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego
Moskwa - Kreml

Od katolików litewskich

M e m o r i a ł

Minęło już wiele lat od zakończenia drugiej wojny światowej; narody
dźwignęły się z ruin w dążeniu do pokoju.

Lecz podstawą trwałego pokoju jest sprawiedliwość i poszanowanie praw
człowieka. Żywym przykładem naruszania tych praw jesteśmy - my, katolicy
litewscy - głęboko zaniepokojeni, gdyż wolność sumienia wciąż nie przysłu-
guje wierzącym naszego narodu, a Kościół podlega prześladowaniom.

Nasi biskupi J. Stepanovičius i V. Sladkevičius, chociaż nie popełnili
żadnego przestępstwa, już od 10 lat znajdują się na zesłaniu, bez sądu i o-
kreślenia wyroku.

W listopadzie 1971 roku księży J. Zdebskis i P. Bubnis zostali skazani na
utrataę wolności za to, że, wypełniając swe obowiązki, na prośbę rodziców
wyjaśniali dzieciom podstawy wiary katolickiej. Księża ci pomagali dzie-
ciom w przygotowaniu się do pierwszej komunii. Nie w szkole, a w kościele
i bez stosowania jakiegokolwiek przymusu - brał udział kto chciał, podczas
gdy w sowieckich szkołach na Litwie przymusowo wpaja się ateizm, wierzące
dzieci katolików zmuszone są do mówienia, pisania i postępowania wbrew wza-
śmemu sumieniu, a stosujący taki przymus ani nie otrzymują żadnego ostrze-
żenia, ani nie są sążeni.

Z braku dostatecznej liczby księży, potrzeby wierzących nie są zaspoko-
jane. W wielu miejscowościach jeden ksiądz musi obsługiwać dwie, albo i
trzy parafie. Nawet księży - inwalidzi i starcy, muszą pracować. Taka sytu-
acja powstała dlatego, że w sprawach Seminarium Duchownego stanowi nie bis-
kup, a przedstawiciel władzy. Władze pozwalają na przyjmowanie do Semina-
rium zaledwie 10 uczniów rocznie. Również księży do parafii przydzielają
przedstawiciele władz.

W Kodeksie Karnym Litewskiej SRS figuruje paragraf przewidujący karę za
prześladowanie wierzących, lecz paragraf ten nigdy w praktyce nie jest sto-
sowany. W roku 1970 wydział oświaty ludowej rejonu wołkowowskiego zwolnił
z pracy nauczycielkę S. Briliene, gdyż okazało się, że jest ona wierzą-
cą. Władze rejonowe uniemożliwiły jej znalezienie jakiegokolwiek pracy w
Wołkowysku - nawet pracy posługaczki. Sprawcy takiej samowoli nie są kara-
ni, chociaż z ich winy inteligenci boją się jawnie uprawiać praktyki reli-
gijne.

Wierzący nie mogą uzyskać zezwolenia na odbudowę, nawet własnym kosztem,
spalonych kościołów, np. w parafiach Botoki, Gaure, Samgruda. Z wielkim
trudem udaje im się uzyskać pozwolenie na odprawianie nabożeństw w mieszka-
niach, lecz w żadnym wypadku nie wolno im postawić tymczasowej kapliczki
na dawnym kościelnym cmentarzu. Równocześnie w parafii Andrejowo zezwolono
na budowę sali tanecznej w miejscu, gdzie uprzednio stał kościół.

Moglibyśmy przytoczyć wiele jeszcze faktów dyskryminacji, które nas na-
pełniają goryczą i wywołują rozczarowanie do konstytucji sowieckiej i do
przewodzącego. Dlatego prosimy rząd sowiecki o zapewnienie nam wolności su-
mienia, gwarantowanej przez konstytucję ZSRR, lecz w rzeczywistości nie
istniejącej. Nie wystarczają nam piękne słowa w prasie i w radiu; oczekuje-

my od rządu takich kroków, które pozwolą nam, katolikom, czuć się równoprawnymi obywatelami Związku Sowieckiego.

grudzień 1971 - styczeń 1972

/17 054 podpisy/

3. PROTEST RODZICÓW I DZIECI do Ministerstwa Oświaty Litewskiej Republiki Sowieckiej

My, uczniowie i rodzice, dobrze rozumiemy zadania i obowiązki szkolnictwa względem młodzieży, często doznajemy zswodu, gdyż uczniom daje się nie to, co trzeba.

W podręczniku "Nauki społeczne" czytamy: "Patriotyzm jest jednym z największych wrodzonych przymiotów... Wyraża się on miłością do kraju, w którym urodziliśmy się i wyrosliśmy, miłością do jego historii...". Jak mogą uczniowie zaznajomić się z przeszłością Litwy, jeżeli "Historia Litewskiej SRS" J.Jurginisa /zawierająca zaledwie 100 str./ jest napisana jednostronnie, a - także "Historia..." - A.Gaigalaite /140 str./ omawia jedynie działalność ruchu rewolucyjnego oraz okres powojenny? Tymczasem "Historia Związku Sowieckiego" liczy cztery tomy, razem 650 stron. Dlatego też uczniowie wiedzą dużo o Pugaczowie, Piotrze I i innych, a prawie nic nie wiedzą o czeigodnej przeszłości Litwy.

Największym złem jest wpajanie uczniom przemocą ateizmu. Mówi się, że religia jest w Związku Sowieckim sprawą prywatną, że konstytucja Związku gwarantuje wolność sumienia - a praktyka świadczy o czymś innym.

Uczniowie religijni często są ośmieszani, kłajani za praktyki religijne. Ich karykaturami "ozdabiane" są szkolne gazetki ścienne. Odbiera się uczniom medaliki i krzyżyki. Zdarza się, że nauczyciele wyciągają religijne dzieci z kościołów, na przykład w czasie pogrzebu. /.../

Dokuczyciło nam już przymusowe narzucanie bezbożności i wywołuje to reakcję odwracania się od przemocą narzucanych idei. Dlaczego tak się dzieje w szkolnictwie, skoro konstytucja głosi wolność sumienia?

Dlatego też prosimy Ministerstwo Oświaty o ukroczenie tych szkodliwych objswów w szkołach, tak aby nikt nie krępował wolności sumienia uczniów.

marzec 1973

/14 284 podpisy - w tym 256 uczniów/

/Tekst drukowany w "Lietuvos Katoliku Bežnyčios Kronika" - "Kronice Kościoła Katolickiego na Litwie" - nr 6; skrótu dokonał tłumacz - red. "NK"/.

4. DO ZACHODNIOEUROPEJSKICH I SOWIECKICH INTELEKTUALISTÓW:

Bólla, C.Grassa, L.Kożekowskiego, E.Ionasco,
A Siniewskiego, A.Solżenicyna i A.Sacherowe

Naród litewski znów poniósł bolesną stratę: utalentowany poeta i uczoney Mindaugas Tamonis zginął pod kołami pociągu 5 listopada tego roku /1975 - przyp. red. "NK"/. Raz jeszcze tajemnicza ręka KGB zniszczyła szlachetnego i twórczego człowieka w pełni sił, w wieku lat 35.

W roku ubiegłym Mindaugas Tamonis, kierownik laboratorium chemicznego przy Instytucie Konserwacji Zabytków i kandydat doktorski, złożył publiczne oświadczenie, w którym gorąco protestował przeciwko uciskowi narodu litewskiego i żądał dla niego elementarnych praw. Z powodu swojego odważnego protestu M.Tamonis został uwieczniony w szpitalu psychiatrycznym miasta Wilna, przy ulicy Vesara 5, i był przetrzymywany tam przez pięć miesięcy.

25 czerwca tego roku M.Tamonis zwrócił się listownie do Centralnego Komitetu Litewskiej Partii Komunistycznej, ostrzegając przed niebezpieczeństwem neo-stalinizmu i protestując przeciw dławieniu kultury litewskiej. 27 czerwca ponownie został zamknięty w szpitalu psychiatrycznym. Matka jego,

nie mogąc znieść myśli o cierpieniach syna, zmarła na atak serca 29 czerwca.

Miesiąc później M.Tamonis został zwolniony ze szpitala, ale ostatecznie, to jest przed 5 listopada, otrzymał nowe wezwanie do stawienia się w szpitalu, dokąd jednak się nie udał.

Podczas całego okresu po swoim drugim pobycie w szpitalu M.Tamonis podlegał ostracyzmowi i był prześladowany na różne sposoby. Jego rodzina - żona i dwoje dzieci - pozostaje bez środków do życia. Naród stracił bezinteresownie działającego patriotę, utalentowanego poetę i uczonego. Kilkadziesiąt wersetów słów prawdy kosztowało M.Tamonisa życie.

Również i innych Litwinów spotkał podobny los. 5 listopada 1969 roku, wyczerpany ciężką walką o prawo pozostania uczciwym artystą i Litwinem, utalentowany grafik Arunas Tarabilda doznał szoku i umarł. Artysta ten, również 35-letni, był swego czasu przesłuchiwany i następnie, gdy powołano go do służby wojskowej, wcielony do jednostki czołgów, gdzie, jak się zdaje, został poddany radiacji. Tak zakończyła się jego wybitna działalność artystyczna, którą poświęcił Litwie.

Jesienią 1970 roku utalentowany badacz dr J.Kazlauskas, profesor języka litewskiego na uniwersytecie wileńskim, zginął w zagonkowych okolicznościach. Ten postępowy i niezwykle czynny naukowiec naraził się rządowi swoimi śmiałymi teoriami w dziedzinie studiów bałtyckich. Moglibyśmy przedstawić i inne fakty podobnego rodzaju.

Usta najbardziej utalentowanych i twórczych ludzi, którzy nie zerwali więzi ze swoim narodem, są dzisiaj na Litwie zamknięte. Milczenie jest ceną, jaką płaci się aby żyć... Ci natomiast, którzy odważają się przemówić i poszukują jakiegokolwiek jutra dla swego narodu, narażają się na poważne niebezpieczeństwo: nić ich życia bywa nagle przecinana.

Kształtowanie się i dojrzewanie twórczych i wynalazczych osobowości o szlachetnych dążeniach jest niezwykle trudne w warunkach ucisku i konformizmu. Toteż znikanie ich grozi narodowi niebytem. Fizyczne ludobójstwo nie jest już możliwe w dzisiejszych warunkach. Zastąpione zostało podstępem, perfidnym i nieustającym niszczeniem najbardziej twórczych indywidualności w narodzie litewskim.

Drodzy przyjaciele Litwy! Wasze dzieła, które znamionują talent i ducha humanizmu, są znane również na Litwie. Wasze ideały spotkały się z żarliwym przyjęciem w sercach wielu Litwinów. Wasze nazwiska są wymawiane tutaj z szacunkiem i miłością.

Prosimy Was: pomóżcie nam w świętej walce o wolność Litwy, o jaśniejsze jutro, o elementarne ludzkie prawa.

Prosimy Was, ahyście zaprotestowali przeciw krzywdom, jakie nam są wyrządzane, przeciw gnębieniu i podstępemu niszczeniu naszej inteligencji, przeciw tragicznemu losowi M.Tamonisa i innych intelektualistów.

Litwini

/Tekst drukowany w "Lietuvos Katalikų Bažnyčios Kronika" nr 20 - red. "NK"/.

5. LIST OTWARTY DO ANDROPOWA

/fragmenty/

/.../ Moje dzieci również są przedmiotem uwagi KGB. Podczas rewizji mego mieszkania major Krasnikov pytał teściową, czy zięć nie próbował przeszkadzać wychowaniu jej wnuków na dobrych obywateli sowieckich. Nieraz w czasie przesłuchania wspomniano o dzieciach, które stanowią obiekt "specjalnej troski" w szkole. 14 maja 1974 roku inspektor zawezwał moją żonę i wyraził zaniepokojenie szkoły z racji jednogodzinnej nieobecności mojego syna "w takim dniu" /rocznica samospalenia Kalanty/. Lecz wątpię, czy ta troska wywie- ra większy efekt, niż samo życie. A jest ono inne, niż to czego uczone są

dzieci w szkole. Kłamię, że areszty, wzywania na śledztwo wpływają na dzieci bardziej niż pro- czy anty-świąteczna agitacja. Gdy w roku 1972 zostaliśmy wywiezieni przez KGB samochodem GAZ-69, widział to mój trzyletni syn i od tej pory jest przerażony, gdy zobaczy samochód tego typu. Gdy wróciliśmy z sali sądowej, powiedzieli babce że, jak dorosnię, będzie więzienią wysadzał w powietrze dynamitem. I nikt go do tego nie agitował.

Odnosi się więc wrażenie, że moja "reedukacja" ma na celu zastraszenie i złamanie mnie fizycznie i moralnie, oraz zrobienie ze mnie posłusznego robota. Liczni czekaciki powiedzieli mi to wyraźnie i bez skrępowań. W roku 1958 kapitan Jenkeričius rzekł: "Tobie trzeba tak napędzić sirschu, żebyś był naprawdę przerażony. W przeciwnym razie będziesz do nas strzelał zza węgła. Jeśli ci kolana nie drżą, gdy przechodzisz koło gmachu KGB, będą drzeć jak powrócisz z Syberii". W lutym 1972 roku kapitan Markavičius chwilił się, że każdy, kogo on bdać, poszedł na tamten świat. Wówczas wszedł inny oficer i zawołał: "Terleckss! Jeszcze nie jesteś w więzieniu? Nie może usnąć, dopóki jeszcze chodzią po sowieckiej ziemi!". Ostatnio w czasie pogrzebu Mindaugasa Tamonisa /patrz w poprzednim dokumencie - red. "NK"/, którego trumnę niosłem i byłem do końca na całej ceremonii, czekista Vladas zagroził mi za pośrednictwem znajomego studenta: "My i tobą się zaopiekujemy". Czy KGB ma nadzieję tak mnie nastraszyć, że będę się bał oddać ostatnią posługę bliskiemu przyjacielowi? /.../

Śledztwo zaczęło się nie od okoliczności przestępstwa, a od "pogawędki" na tematy uboczne. Major Leszczenko, w którym łatwo było rozpoznać wychowanka KGB, patrzył na mnie jak na skazanego na śmierć, i mówił zdziwiająco otwarcie. Gdy rozmowa zeszcisła na problemy narodowościowe, nie zaprzeczałem, że małe narody są skazane na asymilację, ale stanęło się to po wielu stuleciach i moim zdaniem nie ma potrzeby tego procesu sztucznymi środkami przyspieszać. Major zaś twierdził, że proces naturalnej asymilacji jest "bolesny", i dlatego usprawiedliwione są wszystkie środki dla jego przyspieszenia. Zakończył rozmowę tymi słowami: "Nie widzieliście, jak zmiażdżyliśmy węgierską kontrrewolucję. Gdybyście wy Litwini to widzieli, nie podnosilibyście głowy. Litwa! Waszą Litwę, to my jak pchły, ot tak /major psznokciem wielkiego palca zrobił na stole charakterystyczny ruch/ i jej nie ma". Po rewizji w moim mieszkaniu major Leszczenko wrócił z kompletem strychów czasopism literackich. Nsjbardziej go zsgniewała wisząca na ścianie mapa /wydana w Polsce Ludowej/, gdzie Litwę przedstawiono w granicach z XVI wieku. Jak można, powiedzieli, taką mapę pokazywać uczniom. /.../

Antanas Terleckss

/Tekst drukowany w "Lietuvos Katalikų Bažnyčios Kroniks" nr 22; fragmenty wybrał tłumacz. Terleckas, ur. w r. 1928 ekonomista, jest jednym z najaktywniejszych działaczy opozycji litewskiej; był trzykrotnie - w l. 1958, 73 i 80 - skazywany na więzienie z oskarżenia politycznego, m.in. pod zarzutem redagowania w pomnianej "Kroniki". - Red. "NK"/.

Do braci

Ukrainców,
Białorusinów
i Litwinów!

PROPOZYCJA WSPÓLNEGO
STANOWISKA WOBEC
GRANICZY

POLSKO-UKRAIŃSKIEJ,
POLSKO-BIAŁORUSKIEJ
I POLSKO-LITEWSKIEJ

W związku z rozwojem dialogu i perspektywą współpracy międzynarodowej potrzebne jest pełne wyjednanie sprawy granicy między Polską a Ukrainą, Białorusią i Litwą. Ponieważ kwestie graniczne wymagają ze swej natury zewszę ustaleń obu stron, proponujemy niezależnym ośrodkom społecznym i politycznym zainteresowanych narodów podjąć wraz z nami ponownie tego dokumentu. Zyska on konieczną rangę zobowiązującego wzaajemnie porozumienia, jeśli nie zab-

Do braci
ukraińców,
białorusów
ta litwinów!

ПРОПОЗИЦІЇ СПІЛЬНОГО
СТАНОВИЩА В ЗВ'ЯЗКУ
З КОРДОНАМИ:

ПОЛЬСЬКО-УКРАЇНСЬКИМ,
ПОЛЬСЬКО-БІЛОРУСЬКИМ
ТА ПОЛЬСЬКО-ЛИТОВСЬКИМ

У зв'язку з розвитком діалогу і перспективой міжнародного співробітництва, потрібне повне врегулювання щодо кордонів між Польщею і Україною, Білоруссю та Литвою. Тому до питання кордонів вимагають, за своєю природою, згоди обох сторін установами, пропонуємо самоуправним суспільствам і політичним організаціям зацікавлених народів, підписати з нами визначеного документа. Зобов'язують це визнанням зобов'язуючого порозуміння, якщо

Da bratroj
ukraincju,
belorusaj
i litovcju!

ПРАПАНОВА АГУЛЬНАГА
СТАНОВИШЧА У СПРАВЕ
ПОЛЬСКА-УКРАЇНСКАЯ,
ПОЛЬСКА-БЕЛАРУСКАЯ
І ПОЛЬСКА-ЛІТОВСКАЯ
ГРАНІЦІ

У сувязі з развіццём дыялогу і перспектывай міжнароднага супрацоўдзтва ўзнікае неабходнасць поўнага высветлення справы граніц паміж Польшай і Беларусьсю і Літвой з другога боку і ўстаноў гэтага. Памолкі пытанне граціцы, згодна са сваім характарам, заўсёды патрабуе двухбаковага разгляду, прапонуем незалежным грамадскім і палітычным арганізацыям зацікаўленых народаў падпісаць разам з намі вызначаны дакумент. Пасля таго, як зноў ддуцца над ім падпіс

I brolius
ukrainiecius,
belarusius
ir lietuvius!

PASIŪLYMAS DĖL
BENDRO POŽIŪRIO Į
LENKŲ-UKRAINIETIŲ,
LENKŲ-BALTARUSIŲ
IR LENKŲ-LIETVIŲ
SIEŅĄ

Kyšium su vyžstančiu dialogu bei tarpautinio bendradarbiavimo perspektyva būtina pilnai išsiaiškinti sienų reikalus, tarp Lenkijos-Ukrainos, Baltarusijos ir Lietuvos. Kadangi sienų problemos, savaime aiški, visuomet reikalauja dvišalio aptarėjimo, siūlome susinteresuotų tautų nepriklausomiems visuomeniniams bei politiniams centrams pasiekti dar daugiau su mumis žemiau nurodytą dokumentą. Jeigu nepritruks po juo parašų atstovų iš kiekvienos pusės, jis i-

raknie pod nim podpisu przedstawicieli żadnej strony.

.....

О с в і а д з е н і е
w s p ó ł n e

Konflikty terytorialne wielokrotnie dziełity, skłócały i groziły osła- biały zarówno Polaków, jak i Ukraińców, Białoru- rusinów i Litwinów. Jed- nym sposobem przemyślo- żenia takich konfliktów jest zachowanie obecnych granic. Leży to w najży- wotniejszym interesie geo- politycznym naszych wal- czących o wolność naro- dów. Bezdziermy dażyć, aby powyższa zasada została wżajemnie potwierdzona przez przedstawicielstwa narodowe.

Tym, którzy chcieli- by nam zarzucić, że w ten sposób sankcjonujemy gwalt i przemoc, że go- dzimy się - jak KENNEDY w Helsinkach w 1975 r. - na konsekwencje porządku je- żtadkiego w naszej czę- ści Europy, odpowiadamy:

- potwierdamy i uznajemy za nieobowiązujące wszystkie i wszelkie rozbiory, za-

ne zabrakne під ним під- пису представників жод- ної із сторін.

.....

С п і л ь н а
з а я в а

Територіальні конфлі- кти багаторазово роз'є- днували, розврявали і грубіно ослабили, як поляки, так і україн- ців, білорусів та лит- винів. Одним з спосо- бів перебороти ці кон- флікти є збереження те- перішніх кордонів. Це лежить в життєвому гео- політичному інтересі нашої спільноти до всіх народів. Будемо стрімі- ться, щоб вищезазначені принципи були взаємо- стверджені націсаль- ними представництвами.

Тим, які хочуть зви- нувативати нас в прому, що ми таким чином сан- цюнуємо насильства, що породжуємось - як Гель- сінкській конференція в 1975 р. - на наслідки Ялтинського порядку в нашій частині Європи, відповідаємо: - засуджуємо і визнаємо за недійсні всі і всі- якні розподіли, завор-

представитикої усіх бажаю- чих, а саме необхідний рамі узаємна обвизначена па- таження.

.....

А р г у м е н т а
з а я в а

Територіальні конфлік- ти часто даяли, викли- мали і суп'язна ослабили як поляків, так і україн- ців, білорусів і литви- нів. Одним з способів пере- одлення таких конфлік- тів є збереження сучасних границ. У гетим закладче- ння життєвий геополітич- ний інтерес нашої народної, як і змалучна за свободою. Будемо імкнутися до того, щоб гетим проклами були вза- ємно підтверджені націсаль- ними представництвами.

Тим, які кацелі б нам звинувати, що таким чином санкціонуємо гвент і насильство, що породжуємося, як Конференція Європейської Биспекції і Супрапарламенту в Хельсінкі в 1975 р., на наслідки Ялтинського порядку в нашій частині Євро- пи, відповідаємо:

- засуджуємо і лічимо нева- жливими всі і усіякі розподіли, звязані з, аме-

сув būtina abipusiskai įpraeigojanti susitari- mą.

.....

B e n d r a s
p a r e i š k i m a s

Territorialiniai ginčai dažnai skyrė, antagonizavo ir pavojingai silpino tiek lenkus, kaip ir ukrainiečius, baltarusius bei lietuvius. Vienintėlis būdas tokiems konfliktams išvengti yra dabartinų sienų išsaugojimas. Tai yra suvybūnis geopolitinio mūsų dēl laisvės kovojančių tautų reikalas. Sieksime, kad šis principas būtų abipusiškai tautų atstovybių patvirtintas.

Tiems, kurie norėtu mums primesti, jog šiuo būdu įteisiname prievartą ir smurtą, jog sutinkame - kaip 1975m. Helsinkio Saugumo ir bendradarbia- vimo Europoje konferencija - su Jaltos potvarkių pasekmėmis mūsų Europos dalyje, atsakome:

- smerkiame ir laikome nepaįojamais visus ir visakius padalinimus,

bory aneksje, okupacje, podziły na "stręby wpa-
wów" i inne swaty na pa-
szych ziemiach, a w
dziedzielnosci zbrodnicze
dziedzielnosci, wlasnie
ze wszytkimi pakrami i
porozumieniami zawarłymi
przez niego z kimkolwiek;
o naszych sprawach nikt
nie ma prawa decydować
ponad naszymi głowami;

- równocześnie uważamy,
że rewizje granic pomię-
dzy terytoriami naszych
narodów byłyby sprzeczne
z ich racjami stanu i z
duchem współpracy i przy-
jazni, bowiem żadne roz-
strzygnięcia w tym zakre-
sie nigdy nie zadośćuczyni-
ą wszystkim, i zawsze
któs, tyle że za każdym
razem inny, będzie się
miał za pokrzywdzonego;

- uważamy zatem, że nie
można chcieć czynić spra-
wiedliwości za cenę no-
wych krzywd; tradycje
wielu miast i wsi są dziś
inne; nie były przez wie-
ki, i gdyby zamierać
przywrócić im dawną toż-
samość trzeba by znies-
czyć ich tożsamość nową,
uneszczęśliwić znów,
przesze ludzi, zniewszyć
pomniki nowego życia;

- dlatego uważamy, że to,

ranne, aneksji, okupa-
cji, podziły na "żoni
wskiw" te inne nasze
stwa na nasze ziemie, a
osobliwie zlożeni Stali-
na, zwłaszcza że wojna
dogorami, wczasem
zgodami składowani nam
z kmi-wojny; pro nami
dla nikt nie ma prawa
rżmami bez nas;

- jednocześnie uważamy,
że rewizje granic pomię-
dzy terytoriami naszych
narodów byłyby sprzeczne
z ich racjami stanu i z
duchem współpracy i przy-
jazni, bowiem żadne roz-
strzygnięcia w tym zakre-
sie nigdy nie zadośćuczyni-
ą wszystkim, i zawsze
któs, tyle że za każdym
razem inny, będzie się
miał za pokrzywdzonego;

- uważamy zatem, że nie
można chcieć czynić spra-
wiedliwości za cenę no-
wych krzywd; tradycje
wielu miast i wsi są dziś
inne; nie były przez wie-
ki, i gdyby zamierać
przywrócić im dawną toż-
samość trzeba by znies-
czyć ich tożsamość nową,
uneszczęśliwić znów,
przesze ludzi, zniewszyć
pomniki nowego życia;

- dlatego uważamy, że to,

ksi, akupacji, niezelen
na "żoni wpa-
wów" i inne swaty na pa-
szych ziemiach, a w
dziedzielnosci zbrodnicze
dziedzielnosci, wlasnie
ze wszytkimi pakrami i
porozumieniami zawarłymi
przez niego z kimkolwiek;
o naszych sprawach nikt
nie ma prawa decydować
ponad naszymi głowami;

- równocześnie uważamy,
że rewizje granic pomię-
dzy terytoriami naszych
narodów byłyby sprzeczne
z ich racjami stanu i z
duchem współpracy i przy-
jazni, bowiem żadne roz-
strzygnięcia w tym zakre-
sie nigdy nie zadośćuczyni-
ą wszystkim, i zawsze
któs, tyle że za każdym
razem inny, będzie się
miał za pokrzywdzonego;

- uważamy zatem, że nie
można chcieć czynić spra-
wiedliwości za cenę no-
wych krzywd; tradycje
wielu miast i wsi są dziś
inne; nie były przez wie-
ki, i gdyby zamierać
przywrócić im dawną toż-
samość trzeba by znies-
czyć ich tożsamość nową,
uneszczęśliwić znów,
przesze ludzi, zniewszyć
pomniki nowego życia;

- dlatego uważamy, że to,

grobimus, okupavimus, pa-
dalnimus i "itakos zo-
nas" bei kitos rūsies
smurtu mūsų žemėse, o u-
pat Stalino nuakalstama-
ji darba, imtinai su vi-
šais paktais ir susitari-
mais su bent kuo jo suda-
rytais; mūsų reikalais
virš mūsų galvy nieks ne-
turi teisės veikti;

- tuo pačiu esame nuomo-
nės, kad reviziijos sienų
tarp mūsų tautų teritori-
jų buvo priešingas šių
valskybių interesams bei
bendraderbiavimo ir drau-
gystės dvasiai; nes joks
sprendimas šioje srityje
niekad os nepatenkins visu
ir visuomet kažkas, tiek
kad vis kitas, jausis
nuskrtaustas;

- esame nuomonės, kad ne-
galima norėti teisingumo
veiksmu naujų skriaudų
sąskaita; tradicijos dau-
gelio miestų ir kaimų
žindien yra kitokios ne-
su buvo per šimtmėjus ir
jeigu mėginti gražinti
jilems senąją tapatybę re-
ikty sumažinti jų naują
tapatybę, padaryti sības
žmonų nelaimingai, su-
naikinti naująjį gyven-
mo paminklus;

- todėl esame nuomonės,

co się stało, powinno zostać, choć potępianemu zło stojące u jego kolebki. Obecne granice powinny trwać dlatego, że tak rozumieniu dobro naszych narodów i że taka jest nasza zgodna wola.

Oczywiście, granice powinny być otwarte, i powinna być zapewniona swoboda obiednania się zgodnie z obowiązującymi po obu stronach granic prawami. Morze Kwi, bez i zagłady niepowtarzalnych wartości cywilizacji i kultury, bezmiar powszechnej tragedii ludzkiej, którym po wielokroć stawiały się nasze kraje i pogranicza wskutek morzeprześladowań narodowościowych, niechaj nigdy nie powtarza się - nawet w drobnej części czy zagrożonej postaci. Mniejszość polska na Ukrainie, Białorusi i Litwie, oraz mniejszość ukraińska, białoruska i litewska w Polsce, powinny posiadać pełną swobodę porzadajacych zachowywać tożsamość i rozwijając kulturę narodową, zaś twórcy dorobek pokoleń powinni być chroniony.

Minione zostaje w pa-

mo stałoby, powinno za-
liżnić się, choć zasądzu-
mo zło, jakie stworzył przy
Mogo początku. Szkodliwi
kordoni powinni trwać
dalej, temu co tak ro-
zumiemo dobro namich na-
rodów i, mo takow e ka-
ma spólna wola.

Zwyczajno, kordoni po-
winni być відкриті і
треба було б забезпечити
ти свободу поселення,
згідно з обов'язливими
правами по обох боках
кордону. Море кві, без
сліа і загубель неавто-
рих цінностей цивліза-
ції та культури, що
нами ставались багато-
разово, нами країни і
прикордоння в наслідок
убовств, виселень та і-
них національних гно-
бовувались - навіть у
невозможній частині або
пов'язанною виді. По-
льська меншість в Укра-
їні, Білорусі та Литві
і українська, білорусь-
ка і литовська меншості
у Польщі, повнани засе-
значувались повнани
правами, які дозволять
зберігати тотожність і
розвивати національну
культуру, а твірники
доробок поколінь пови-
нен охоронятися.

Минуте залиняється в

што сталося, повинна ас-
таща, кація асудаем зло,
якоє стварає ля яго жалкс-
кі. Сучаснаа границя па-
вінна існаваць таму, бо
так разумеєм добро намих
народів і такаа жана зго-
днаа воля.

Звичайно, границі повинні
бути відкриті і повинні
бути гарантована свобода
поселення згодна з правам
обов'язувани абомал границі.
Море кві, сліа,
визначені непавторних ва-
ртіостей цивлізації і ку-
льтури, якіснотнаа члове-
ча трагедія, што часто
ставалася узедан намих
країн і паграничних абма-
рау як виник зобов'язу-
внотнаа і інших нація-
нальних праследованню,
ніхаж не павторнаа ніко-
ді - навіть у неможливій
формі. Польська меншасць на
Україні, Білорусі і Литві
і українська, білоруська
і литовська меншасці у
Польщі повинні мепь усе
свободі, якія дозволять
ім захищати національну
тосамасць і розвивати
національну культуру,
а твірники зобов'язкі пака-
ленну повинні аховува-
цца.

Минуте незабываєцца,

kad tai kas įvyko, priva-
lėtų pasilikti, nors sme-
rkiamė piktą tai sukuru-
si. Dabartinės sienos tu-
tų palikti todėl, kad
taip suprantame mūsų tau-
tų gerovę ir kad tokia y-
ra mūsų sutartina valia.

Aišku, sienos turėtų
būti užtikrinta apsigyve-
nimo laisvė pagal galio-
jančias abpus sienų tei-
ses. Kraujo, asarų jūra
bei nepakartotinos vertės
civilizacijų ir kultūrų
išnaikinimas, neramatuo-
tas visuotinis žmonių
tragedizmas, dažnai besika-
rtojantis mūsų kraštuose
ir pasieniuose žydymais,
išstėmimais ir kitais
tautiniiais persekiojima-
is, tegul niekuomet nepa-
sitaruoja - net maža da-
limi ar subvelintojie fo-
rmoje. Lenkų mažuma Ukra-
inoje, Baltarusijoje ir
Lietuvoje, bei ukrainie-
čių, baltarusių ir lietu-
vių mažumos lenkijoje,
privalo turėti laisvą
visuam leiziantia išlai-
kyti tapatybę ir vystyti
tautinę kultūrą, o išlie-
kamios kartų vertybės
turėtų būti saugomos.

Praeitis pasilieka at-

мієці, lecz patrzeć musi-
 lu w przyszłość. Trzeba
 naszym narodom - nie
 mniej niż tleniu i światła
 - pozapewnia i zgodę,
 aby były mocne i mogły
 wcielić w życie azlacheset-
 ne ideały Europy.

.....

Od zainteresowanych o-
 czekujemy odpowiedzi - a-
 kceptacji, kontrpropozyc-
 ji lub polemiki. Tyko
 drogą uzgodnień - nie de-
 klaracji jednostronnych -
 można i należy iść w
 stronę upragnionego kađu.

Warszawa, 16 XII 1984 r.

- organizacja Wolność-
 -Sprawiedliwość-Niepod-
 ległość
- Ruch Polityczny WYŻMO-
 LEMIE
- Liberalno-Demokratyczna
 Partia "Niepodległość"
- Grupa Polityczna "Wola"

пам'яті, але дивитись
 мусимо в майбутнє. Нашим
 народам треба - не менше
 ніж кисню та світла -
 взаємопоняття і згоди,
 щоб були сильними і мог-
 ли втілювати в життя єв-
 ропейські ідеали Євро-
 пи.

.....

Від зацікавлених чека-
 ємо відповідей - сприйня-
 ття, контрпропозицій або
 полеміки. Тільки дорогов-
 узгоджень - не односто-
 ронніх декларацій - мож-
 на і належить йти в сто-
 рону бажаного каджу.

Варшава, 16 XII 1984 р.

- організація Свобода-
 -Справедливість-Самос-
 тійність
- Політичний Рух ВМЗ-
 ЛЕМІЕ
- Ліберально-Демократич-
 ная партія "Самостій-
 ність"
- Політична група "Wola"

аднак треба глядзець у
 будучыню. Нашы народы
 патрабуюць пачынаць і зго-
 ды не менш чым паветра і зго-
 овятта, каб былі сильны-
 ми і маглі ампляцываць
 высокародныя ідэалы Еў-
 ропы.

.....

Ад зацікаўленых чакаем
 адказу - адгаворэння,
 контрпачыноў ці пале-
 мікі. Толькі шляхам уз-
 гаднення, а не аднаба-
 ковых дэкларацый, можна
 і треба імакнуцца да жа-
 данага каджу.

Варшава, 16 XII 1984 г.

- організація Вольнасць-
 -Справядлівасць-Сама-
 стойнасць
- Політичны Рух ВМЗВА-
 ЛЕМІЕ
- Ліберальна-Демократыч-
 ная партыя "Самастой-
 нісць"
- Політычная Група "Wola"

mintyje, o žiūrėti reikia
 į ateitį. Mūsų tautoms
 reikia - nemažiau kaip
 deguonies ar šviesos -
 pagarbos ir taikos, kad
 jos būtų stiprios ir ga-
 lėtų įgyvendinti kilnius
 Europos idealus.

.....

Iš susidomėjusių lau-
 kiame atsakymo - pripaži-
 nimo, kontrpasirūlymų ar-
 ba polemikos. Tik susita-
 rimo keliu - o ne viena-
 pusišku deklaraciju - ga-
 lima ir reikia eiti gei-
 džiamo darnumo linkme.

Varšuva, 1984m. XII 16

- organizacija Laisvė-
 -Teisingumas-Nepriklaus-
 omumė
- Politinis judėjimas Iš-
 LAISVINIMAS
- Liberali-demokratinė
 partija "Nepriklausomy-
 bė"
- Politinė grupė "Wola"

E X C E R P T S A N D S U M M A R Y

The texts opening the issue are complete and unabridged:

VASIL STUS DIES

"I believe that it was Bertold Brecht who wrote: unfortunate is the country which needs heroes. But even more insulting is the feeling that out of all varieties of heroism only the heroism of martyrdom, the forced heroism of victims, can exist in our circumstances. What will always be a disgrace to this country will be the fact that we have been crucified not for some social radicalism but for our desire to maintain national and human dignity."

These words were written eleven years ago by an inmate of Mordvinian camps, Ukrainian poet, essayist, translator of German and French literature and active member of the Ukrainian opposition Vasil Semenovych Stus. V a s i l S t u s d e a d . Early last September Radio Svoboda and then Polish radiostations broadcast the short news that on Wednesday, September 4, 1965, the Ukrainian poet and member of the human rights movement, Vasil Stus, died at the age of 47 at the 36th Perm concentration camp. Thus one man more was sacrificed, another death of a martyr took place.

Vasil Stus was born to a kolkhoz worker's family at the village of Rakhnivka, Vinnitsa district, in 1938. When he was 21, he made his debut as a poet. His first poetry volume entitled "Winter Trees" received excellent reviews but nevertheless was never published. The reason for this was Stus's participation in the protest against the 1965 mass arrests of independent Ukrainian intellectuals.

When the next wave of mass arrests came in January 1972, it involved Stus himself. He was sentenced in a closed door trial to five years' impri-

content in a hard labor camp and to three years in exile for, as the verdict read, "having consistently prepared, kept and distributed... until the moment of his arrest in January 1972, slanderous anti-Soviet materials on the grounds of anti-Soviet outlooks and dissatisfaction with the social and state order existing in the USSR and with a view to undermining and weakening the Soviet authorities." Let us explain to the readers who are unfamiliar with the style of the Soviet judiciary that this sinister accusation concerned less than twenty poems which Stus wrote and either read to his friends or let them make their copies...

The conditions of life and forced labor at Soviet concentration camps are murderous. It was during his first term at one such camp that Stus developed heart and alimentary canal diseases. He had to undergo an operation during which three quarters of his stomach were removed. The sick prisoner was subject to constant repression /for instance, he was refused post-surgery diet/. The physical suffering was accompanied by constant fear about his works written in the camp /apart from writing his own poems Stus produced many translations, including poems by Goethe, Rilke and Baude-laire/. Unfortunately neither hunger strikes nor his appeals to Pen-Club produced effects; all of Stus's camp works were burnt in his presence on the grounds of being anti-Soviet. The camp administration considered Goethe's poems as anti-Soviet agitation. One has to admit that their intuition did not fail them that time since, as Tomas Venclova put it, "culture in general is anti-communist". Stus spent his three years in exile in Kolyma where he was forced to work in a mine for which he certainly wasn't strong enough.

Finally, in August 1979, Stus returned to Kiev. "In Kiev I learned that the people who were close to the Helsinki Group were most brutally persecuted... Seeing that the Group was practically left to its fate I joined it as I saw that there was simply no other way for me. The moment my life was taken away from me I no longer had to hide". Stus joined the Ukrainian Helsinki Group in October 1979. "I knew that the prison gate had already opened before me and that during the coming days it would close behind me, that it would close for long. But did I have any choice? Ukrainians are not allowed to travel abroad and anyway going abroad did not appear particularly attractive to me... That was destiny and one does not choose one's destiny. One has to accept it no matter what it is like. When you refuse to accept it, destiny itself comes for you. On May 14 the KGB people got down to work. At night they took me to KGB quarters where I saw that the arrest warrant had been issued the previous Monday. So they gifted two days to me."

Then came the court farce and another long prison sentence. Vasil Stus served it in extremely difficult conditions. "... the rigors introduced at Kuchin were the police apogee... We lost all the right to be masters of our own selves, not to mention the right to own books, notebooks or notes. Some say that when God wants to punish someone he takes away his brain. This cannot continue much longer, such repression is possible only before annihilation. I don't know when annihilation comes to them, but personally I feel doomed to die. It seems to me that I have already done everything I could have done in my life."

In those disastrous conditions Vasil Stus's hopes were roused by the news from Poland. "I have been watching the events in Poland since I was in Kiev. Long live the champions of freedom! How good it is to see that the Poles are not submissive to Soviet despotism... Poland has set an example for the Ukraine. /We, Ukrainians are psychologically close, perhaps closer than the others, to Polish nature/... Poland is opening a new epoch in the totalitarian world and it is preparing its collapse... I wish all the best to all Polish fighters and hope that the police regime of December 13 will not suppress the holy fire of freedom..."

Vasil Stus is now dead. He died of general emaciation caused by a number of diseases which he developed during his two prison terms. His death

waa another proof of the fact that a sentence of long imprisonment in Soviet strict or special rigour concentration camps is a long death sentence. Remember that only during the most recent period three other members of the Ukrainian human rights movement: Oleksa Tykhyi, Valeri Marchenko and Yuri Lytvyn died in similar circumstances.

Vasil Stus is now dead. His death has been a heavy loss to the entire democratic opposition in all countries conquered by Soviet communism. New Coalition editors wish to convey their condolences to Vasil Stus's family: his wife and his nineteen years old son, his mother, Olena Jakevna, and his sister, Maria Semenova. We share pain and regret with all his friends wherever they be - in camps, prisons or exile, those "free" and those who emigrated. Finally, we wish to convey our condolences to the suppressed people of the Ukraine which for decades now has sacrificed the lives of its best sons. We are convinced that this sacrifice is not in vain, that it brings you to the goal which has been dreamt of by many generations of the Ukrainian people, to full sovereignty of the Ukrainian state within its ethnical borders. We wish sincerely that this dream of yours comes true; your struggle is our struggle and your future victory will be our victory too.

New Coalition Editors

INTRODUCING ISSUE NO 2

This issue is composed entirely of texts in the Polish language written or translated specially for us /the only exceptions are documents and the article entitled "Russia and the Ukraine", the article which is so significant that it cannot be left out particularly in the situation where its sole Polish translation appeared abroad/. While in the previous issue we introduced an outstanding Polish emigration monthly "Kontakt" by reprinting some of its articles, this time we are presenting two famous periodicals of Poland's neighbors namely the Ukrainian emigration magazine "Suchasnist" /Contemporaneity/ and the underground heroic work of the Lithuanian opposition "Lietuvos Katalikų Bežnyčios Kronika" /Chronicle of the Catholic Church in Lithuania/. When working on this issue we drew some information from the invaluable Paris "Kultura" annuals. It is our wish to develop and implement "Kultura's" international program formulated in writing by Juliusz Mieroszewski.

Our first issue featured a general insight into contemporary problems of the Ukraine and Hungary. This time we have continued the Ukrainian subject and have focused on a particularly significant, difficult and urgent problem, one which judging by the recent numerous optimistic developments can be finally positively resolved, namely the problem of Ukrainian-Polish relations.

Generally speaking, the main subject of this issue are mutual relations; it is devoted to international issues in that part of Central-Eastern Europe which extends North and South of the Carpathians. Eyelorusian, Latvian and Estonian problems will be discussed in our future issues. This time we have concentrated on the most dramatic, complicated and burning rectangle whose apices are designated by Kiev, Warsaw, Vilnius and Moscow. Therefore when introducing the Lithuanian subject we printed synthetizing articles /in which we wanted to include a comprehensive picture of the country, emigration, élites and ordinary people/ alongside international

materials devoted primarily to Polish-Lithuanian relations which yesterday threatened with explosion, which are delicate today and, let us hope, will become regular and natural tomorrow.

It so happens that this issue is devoted to two countries incorporated into the Soviet state. The most extensive articles concerning these countries have national accents already in the titles: "national potential", "the people will survive". They are in a way an indirect answer to the corresponding provision of the recently published "new edition of the CPSU program" which laid strong emphasis on attaining "full national unity in a distant historical perspective". One can easily guess on what platform it is to be attained.

Dear Polish reader, you may meet here with many unknown, surprising, strange and controversial issues which may arouse your protest, which may call for new reflection and, above all, new actions. You may also encounter certain statements and sentiments with which we do not identify ourselves and which frequently contradict one another. Such was our intention. We want to organize a small but free parliament of Central and Eastern European peoples; we are open to various opinions and it is not for us to judge which of those are correct, but for the public involved in a discussion extending across national frontiers. The purpose of this discussion is international compromise, conciliation and cooperation for the sake of liberation of all peoples concerned. It seems that such objective underlies all texts included in this issue.

NC Editors

U K R A I N E and around Ukraine

Mykhailo Dobryansky

IN POLISH-UKRAINIAN-RUSSIAN TRIANGLE

The author, a known Ukrainian emigration activist, journalist and historian and former editor-in-chief of Radio Svoboda's Ukrainian section, has written many works on Ukrainian-Russian and Ukrainian-Polish relations. The paper included in this issue was delivered in London on June 4, 1977, at meeting of the Polish-Ukrainian Society held in connection with the 10th anniversary of the Society's establishment. It was printed in "Suchasnist" /"Contemporaneity, issue 1, 1978/, a Ukrainian emigration monthly appearing in Munich.

Dobryansky opened his paper with the following statement: "My subject is the Polish-Ukrainian-Russian triangle. In other words it is the interdependence between the destinies of these three peoples /of course one must not forget about Byelorussia whose role is almost the same as that of the Ukraine/. I said this before and am repeating this to my countrymen today that a political alliance between the Ukrainian and Polish peoples is necessary for the Ukraine to liberate itself from the Russian imperialism and to maintain its independence and its state after that liberation. This conclusion of mine has been based on the studies of Ukrainian-Polish and Ukrainian-Russian relations. /.../ Poland-the Ukraine-Russia. This triangle has been of decisive importance for Eastern European history from the 15th century until the present. The play of forces within this triangle constitutes a lesson from which one can draw greatly instructive conclusions concerning Polish-Ukrainian relations. What is particularly im-

important in the general view of relations between the three nations is the fact that the intensification and activation of Russophil sentiments among the Ukrainian people was a direct derivative of Poland's expansion towards Ruthenia, a reaction to the policy of colonizing Ruthenia-Ukraine. In other words, history shows that Ukrainian Russophilism has the Ukrainian mother and the Polish father."

The next, historical part of the paper featured the negative aspects of Poland's policy towards Ruthenia-Ukraine from the Middle Ages to the beginning of the 20th century. Dobryansky laid emphasis on those moments when Ruthenians-Ukrainians offered to Poles an alliance based on partnership but met with refusal and discrimination. This had a weakening effect on both sides and subsequently paved the way for the Russian conquerors. Next Dobryansky remarked: "Why is he saying all this? 'some of you may wonder. I will reply presently. My answer for Poles is: so that this never happens again, so that Poles remember today what a famous Polish historian Walerian Kalinka, said a hundred years ago: 'as long as Ruthenia was allied with Poland, Russia was helpless in dealing with Poland.' My answer for my countrymen is: so that we realize how much has changed in Poland since the last war, how much has changed for the better in Poles' attitude towards the Ukraine. The contemporary Polish political thought makes great steps towards positive acknowledgement of the national desires of the Ukrainian people. This process is taking place for the first time in many centuries. But whether this evolution continues or stops depends not only on Poles but also on us."

In the following part of his paper, Dobryansky presented recent /until 1977/ evidence of support given by Polish independent organizations and activists in Poland and abroad to Ukrainian strivings for an independent state. In conclusion he said: "After many centuries of misunderstandings, Polish-Ukrainian relations find themselves today at a turn of history leading towards a better future. These relations, says the PPN /Polskie Porozumienie Niepodleglosciowe/ Program, were 'more than once disturbed by Poles' over-expansionism'. The destiny of the two fraternal peoples depends on how these relations develop in the future. It is not because I await compliments but because I want to depict the real state of affairs that I emphasized the phrase 'fraternal peoples'. Out of all the Slav nations. Poles and Ukrainians have most similar ways of life. Whether we do or do not reach agreement will decide about something far more important namely the destiny of ten Eastern European nations, of 300 million people."

"PERHAPS WE SHOULD BE MORE EGOISTIC..."

/Interview with a representative of Ukrainian youth in Poland/

Our guest represents the youngest generation of the Ukrainian intelligentsia born and brought up in Poland after World War II. He recently graduated from a department of humanities at one Warsaw college. In 1981 he was an organizer and active member of the independent Union of Ukrainian Students in Poland.

The first part of the interview was devoted to a presentation and a socio-political analysis of three generations of the Ukrainian minority in Poland. According to our guest, the youngest of these generations is the most culturally and politically conscious one; it is also the best educated and will play the biggest role as representative of Ukrainians in Poland. This generation, which is free from historical prejudice, is open to new concepts of shaping the Polish-Ukrainian relations. He next discussed Poles' present attitude towards the Ukrainian minority and the Ukraine in general and differentiated between the attitude of the Polish authorities

who pursue the anti-Ukrainian Soviet policy; the attitude of Polish Roman Catholic Church which dislikes Ukrainian Greek Catholics and does not support the idea of a Polish-Ukrainian conciliation and the attitude of Polish society, the attitude which is internally diversified but which has clearly been changing for the better since the early 1920s. He also mentioned the most recent Polish declarations concerning the need for a free Ukrainian state and concluded that "true, a part of the Polish intelligentsia belonging to the opposition - and also outside the opposition - has a very sober and very friendly attitude towards the Ukrainian cause. This fact fills /us/ with hope and makes us look towards the future with optimism,"

Later on the interview became increasingly programmatic. Below are its extensive excerpts.

"QUESTION: Quite frequently when Poles are accused of having been unfair to national minorities or the neighboring peoples, they reply that these accusations are wrongly addressed. It is not Poles, they say, who disturb Ukrainian cultural activity, but Soviet appointees holding the posts of communist dignitaries. It is hard to say which side is right because Poland is indeed a conquered country ruled by a party that has been imposed on it. In this situation is difficult for authentic social attitudes to flourish. There was a period, however, when the possibilities for social self-expression were relatively big. Of course, what I have in mind is the period when 'Solidarity' was operating legally. What is Ukrainians' opinion about 'Solidarity's' attitude toward their vital problems?

ANSWER: Let me begin with stating that Polish society is neither particularly tolerant nor particularly intolerant. It respects its *raison d'état* which quite frequently does not correspond with the interest of national minorities. In such situations - just like any other society - it opts for solutions which it considers the most favorable from its point of view even when they involve the use of force. There is nothing surprising in this. In the past the disaster resulted from the fact that Poland's governments, one after another, conceived the Polish *raison d'état* very narrowly and thus rejected more interesting and far reaching prospects. So when we say that Poles should change their attitude towards minorities this means that they should be made realize that the profits they are likely to draw from such a change will be remarkable. By supporting the Ukrainian *raison d'état*, Poles are building the Polish *raison d'état*. Perhaps realizing this fact is more important than everything else. We really do not have to love one another. Perhaps we should simply be more egoistic. Poland will always be weak if it weakens its only - to say the truth - potential partners namely Ukrainians, Byelorussians and Lithuanians. /.../ As for 'Solidarity', I have to say that it did not fully realize all these problems. 'Solidarity' was born after 35 years of Poland's Sovietization and so, in order to discover its roots, it had to emphasize its Polish, its national character. Such an attitude was of course short-sighted and in certain situations unpleasant for Ukrainians but it was understandable. 'Solidarity' was Polish society, it was 10 million people. This society was not prepared for resolving such problems. One can complain about the advisors who had or at least should have had the brains and political imagination /.../ As for the 'Message to Working People of Eastern Europe' adopted by 'Solidarity' Congress in 1981, it was important as a political fact. Finally, there came the realization of the fact that Poland was not an island in the Soviet camp and that its destiny was connected with the destinies of the other conquered nations. However, personally I would have preferred an agreement with Ukrainian, Byelorussian and Lithuanian organizations to the 'Message'. After all Poland is not the 'Wilkenried of nations' /ed. note: a metaphor introduced by Polish romantic poet Juliusz Slowacki/ who will liberate all the conquered peoples. Therefore it would have been better if the declaration had been replaced by concrete action i.e. by the above mentioned agreement and by teaching 'Solidarity' members to carry out this agreement. /.../

QUESTION: Referring to the Poles' attitude towards the Ukraine you said

that something new had begun around the year 1982. Could it be so that December 13, 1981 constituted an important ceasura as far as this attitude was concerned?

ANSWER: It seems to me that just like the removing of Ukrainians from the Bieszczady region and of Poles from the Ukraine, which certainly was a tragedy, produced positive political effects in the long run since it put the end to all those silly neverending conflicts concerning farmsteads, schools or scraps of land, the imposition of martial law, which was no doubt painful, made many people realize the truth that the Polish problem cannot be resolved without resolving the problem of the whole empire and that there are only two ways out, namely full freedom meaning the decay of the empire, or the situation where Poland can only be a vassal. /.../

QUESTION: In spite of everything, the general conclusions from this interview are surprisingly optimistic. Let me sum them up. After World War II practically all reasons for tensions in relations between Poles and Ukrainians were eliminated. The conflict which continued for centuries lost its grounds. The only thing which may hinder cooperation between our two peoples are mutual resentments still felt by the elderly generations. But - and this is the second point I want to make - the younger generation is coming into prominence and this generation is far less susceptible to such emotions. Finally, both sides are coming to realize that mutual cooperation is indispensable for Poland and the Ukraine to gain independence. Do you agree with what I said?

ANSWER: Yes.

QUESTION: What, in your opinion, should this cooperation look like?

ANSWER: The possibilities of this cooperation are what they are. The dialogue is just beginning and is gaining an increasingly real shape. The Poles who want to participate in this dialogue should concentrate on the main trends of the opposition in the Ukraine. A future agreement will be concluded between the Ukrainian opposition in the Ukraine and the Polish opposition in Poland. As is always done when preparations for great changes are made, we should draft as many materials as possible concerning the future and the goals for which we are striving, the shape of Europe of Free Peoples and political concepts to be realized in this part of Europe. A clear economic development program should also be prepared. /.../ I believe that practical forms of cooperation could manifest themselves in political demonstrations, /.../ joint declarations, strikes - including solidarity strikes on the Eastern European scale - in making the public realize that implementing such political program is necessary and finally in getting ready for a general change. Of course what I am saying is very general but we can tell ourselves today that the situation has now reached a certain level which we have to surpass in order to bring all our nations closer to independence. Today this may sound madness but this certainly is the shortest road to the goal which all peoples conquered by the empire have been aiming at."

LIVING IN TERROR

/Pole's account: Volhynia 1985/

Put down specially for NC by L.J., the story below is a report by an elderly Pole from a little town in Volhynia, the land which formerly belonged to Ruthenia, then to the Grand Duchy of Lithuania, then to Poland and since World War II to the Ukrainian Soviet Socialist Republic. The Pole, whose name is Michal, fought in the Polish underground Home Army /AK/ and was later a political prisoner in Soviet camps. In 1956 he returned to his town. "Every time he came here /to Poland/ he would tell me how unfriendly, contemptuous or even hostile the attitude of Russians towards Poles was; let us add that Russians constitute at present 50 % of the population of the town which was formerly inhabited exclusively by Jews,

Poles and Ukrainians /in exactly this order as far as proportions were concerned/. The Russians came from different parts of Russia soon after the Red Army /.../. How they feel the lords of the conquered land and treat the local population with the sense of "superiority", wrote L.J. in the introduction. Below are excerpts of Michal's story:

"Then came /.../ Gorbachev. Some call him a 'little Stalin'. Many people, including Party members, are dissatisfied because he has apparently began 'cleaning the mess'. He has been replacing the managers, selecting those young and ruthless who want to make careers at all costs. The mass drafting for work and cooperation with the KGB has begun still under Andropov, but it has continued /.../ As you know, back where I live invigilation has always been an integral part of our everyday reality, but that which is taking place now is something one cannot imagine. It wasn't like that even under Stalin's rule because the people tried to hide their ties with the KGB at that time while now they almost openly spy on you and watch every step you make /.../ Apart from my wife, I can talk openly about politics only to those few Ukrainian friends whom I can trust because they think just like me. They followed 'Solidarity's' short history with great hope and gave to it their wholehearted support. December 13 left a deep imprint on them almost as if it was their own defeat. I don't know if there are many others like them. I think that at least some Ukrainians think and feel this way but everybody is paralyzed by fear of repressions. The people are afraid to talk. You see arrests are taking place all the time. Recently the KGB uncovered a group of Ukrainian activists who maintained contacts with their countrymen in Poland /.../ Standards of living have also deteriorated greatly. Wage increases have been very low while prices have been going up constantly. Comparing to what I see in Poland, in Volhynia an average worker can buy much less for his wages. When I was leaving for Poland, I imagined that the situation was much worse here. We were told that Poles were suffering from starvation and poverty while in fact I can see that shops are in many ways better supplied here than there are where I live /.../ But market shortages are not what matters most. What is worst is constant worry, fear of what they can do to you, and lack of perspectives for the future /.../ If I lived in Poland I would probably spend my life as active member of the underground but there, in Volhynia, there are no such opportunities whatsoever. You are so lucky, you can do something for the future and you believe that what you are doing has sense."

Vadim Byelotserkovsky

RUSSIA AND THE UKRAINE

There is something optimistic in the fact that this very critical review was written by a Russian /a known emigration journalist/, say NC editors in the introductory note.

"'Kontakt' editors asked me to discuss Russians' attitude towards the Ukrainian problem," wrote Byelotserkovsky. "I have to begin from explaining that this question /.../ is an integral part of one or another group's approach towards the national problem in the USSR in general. /.../ Let us start this review from the émigré representatives of the Russian nationalist current which calls itself the religious-national one. This group's leader, Alexander Solzhenitsyn wrote in a letter to President Reagan: 'if the people thinking like I do came to power in the USSR, their first action would be withdrawing from Central America, Africa, Asia and Eastern Europe /.../.' As you see neither the Ukraine nor even the Baltic countries were mentioned in the letter. Let me explain that nobody in the Soviet Union has ever considered the Ukraine as part of Eastern Europe. A metamorphosis of a certain statement of Solzhenitsyn's is an excellent illustration of the Russian nationalists' attitude towards the future of the Ukraine". Solzhenitsyn, said Byelotserkovsky, has removed from his "Letter to Soviet Leas-

ders" the declaration /which was never complete anyway/ recognizing the right of the Ukraine to independence; he did so in 1974 under the influence of the old Russian émigrés with whom he associated himself at that time. Next Eyelotserkovsky cited many statements by other Russian émigrés who firmly declared that the "centuries old ties" of the Ukraine and other countries of the empire with Moscow were unbreakable. "Most Russian nationalists consider Ukrainians, Byelorussians and Russians as the same nation although some do admit that in spite of everything Ukrainians have certain national peculiarities". "Kontinent's editor in chief Vladimir Maksimov /.../ maintains, however, that "Russians may today complain to Ukrainians that the Central Committee and the Government are composed mainly of Ukrainians." So in this situation even completely Russified Ukrainians /who, of course, never dominated the Soviet leadership/ are not considered as Russians! /.../"

"Russian nationalists in the Soviet Union are in many ways different from their émigré counterparts. First of all most Soviet nationalists are very loyal to the existing regime and only call for its stronger Russification /and a higher position for themselves/. They are sentimental about the Stalin times, show greater contempt for the West and democracy and more openly display their anti-semitism. The line between various nationalist groups, the oppositionist and those belonging to the regime, the religious and atheistic /the national bolsheviks/ is very dim. The big power orientation and particularly 'love' of the Ukrainian people characterizes them all, those in the USSR and those who emigrated." Eyelotserkovsky quoted, for instance, the extreme views of an underground journal "Vieche" opposing the withdrawal of Soviet influence /and troops/ even from outside the Soviet borders. Russian nationalists as a rule claim at the same time that Russia has never done any harm to anybody and that its rule over other peoples only serves their good which these peoples refuse to appreciate. "Other Russian nationalists verbally recognize the right of the Ukraine and all other peoples of the USSR to self-determination. But is it possible for anybody not to recognize this right at the present time? They maintain, however, that a referendum would have to precede the separation i.e. the withdrawal of Russian troops and administration. Moreover, they pin their hopes not only on the troops and administration but also... on the Soviet authorities and the Russification these authorities conduct in the Ukraine, on moving the local population to other Soviet republics, etc." Next Eyelotserkovsky analyzed the mechanism of the intensification of independence movements and concluded that as well as from the national factor these derive from individual peoples' striving for democratic self-government and free development, from the protest against imperial, inflexible centralism. The ensuing part of the paper features the views of "Russian liberal-democratic intelligentsia" according to which "in order to cure i.e. to rescue Russia, all Soviet peoples should be granted real right to self-determination including the right to isolate themselves from Russia. This applies also to the Ukraine. However, representatives of liberal-democratic dissidents write very little about the national issue /.../. In his fundamental work 'Of the Homeland and the World' Sakharov outlined a program of necessary reforms and proposed /point 10/ 'passing a law confirming the republics' right to self-determination, the right to consider the question of isolating themselves /from the union/' /.../ Note that he made no mention of a referendum! Understandably, we have no reason whatsoever to doubt Sakharov and his followers' sincerity on this matter. The laconic character of their statements seems to be a serious mistake, however. It is necessary for Russian democrats to separate themselves fully from the nationalists and to neutralize the effects of the letters' disintegrating influence on the intelligentsia. Let us note that the feelings of Russian democrats concerning the national issues were fully and in detail expressed by Solzhenitsyn himself at the time when he still belonged to the democratic camp. In the 'Gulag Archipelago' he wrote 'although at the time of Kiev Ruthenia we were one national community, our ties disintegrated with the passage of time and for centuries our ways of living, our customs and languages developed differently. The so called 'reunion' was an extremely difficult attempt at returning to former brotherhood, even though the in-

tentions behind it may have been sincere. But the three centuries which have passed since that moment have practically been wasted."

The final part of the paper was devoted to the "general masses of the Russian people". Eyelotserkovsky wrote among other things: "On the basis of my 20 year long close contacts with Russian workers /first I worked as a teacher at schools for the working class youth and then as reporter at industrial establishments/ I can say that they pay no attention to the national problems particularly as far as the whole of the Soviet Union is concerned. They are preoccupied with socio-economic problems. Nevertheless I sometimes heard even very simple people say 'nobody likes the Russian Ivan /or: us/. What do we gain by this? Let them live as they want to. Russia is not a small country, we will survive on our own' /.../. At the time of political awakening most Russian people will think this way provided the republics, and the Ukraine in particular, give birth to a powerful mass movement demanding separation from Russia /.../."

Anatol Kaminsky

EVOLUTION OF OUR NATIONAL POTENTIAL

The texts printed above /and documents included at the end of this section/ have been devoted to relations between the Ukraine and the neighboring peoples. In this connection one may wonder how Ukraine itself looks today i.e. who we are dealing with /and particularly what the attitude towards the national issues inside the Ukraine is/. We wrote about this in NC issue 1 and this time we are presenting an extensive and exhaustive monograph on this subject. The article below comes from a collection of papers entitled "Do perspektiv nashoi politiki" /"Perspectives of Our Policy", 1977/. It's author is a leading contemporary Ukrainian political scientist and director of Radio Svoboda's Ukrainian section. This is the second time his text appears in NC.

Kaminsky began his article by stating that national potential is of essential importance for the prospects of a people's liberation struggle. He discussed numerous demographical problems which he richly illustrated with statistical data. "From the demographic point of view special importance must be attributed to problems such as the number of the population, its distribution in towns, industrial centres and the rural areas, the structure of social and occupational stratification and the number and distribution of foreign population among the native people. The ethnical territory, the character of its borders and the lay of the land are some other important factors."

The constantly progressing Russification of the Ukraine is a greatly negative phenomenon. The inflow of Russian colonization is particularly strong in new plants and industrial centres. Therefore in the best developed towns Russians either constitute the majority of the population or are close to this. The situation in the rural areas is different. However, the percentage of Ukrainians in the Ukraine keeps declining. "The decrease in ethnical minorities other than the Russian minority has been compensated by an increase in the number of Russians, which strengthened the position of the Russian element in the Ukraine in all areas and deprived us of our natural allies whom Jews and Poles would certainly be come in view of the general Russification pressure. In view of the Kremlin's generally anti-Jewish and anti-Israeli policy - which led to an intensification of political activity among Soviet Jews - and of Poland's important role in the satellite bloc, this means that we have been deprived of certain forces which would be allied to us in the joint struggle against Russian imperialism and chauvinism."

Kaminsky pinned the biggest hopes for the future on those social processes caused by the new "scientific and technological revolution which is

not measured by capital-intensive investment projects and global production but by electronic machines, computers, organization of labor, quality of production and workers' skills. What really matters is not the computers but the sum total of social, economic, educational and professional transformations which are accompanied by a great increase in the number of the intelligentsia" and of engineers in particular. Although it is true that among university graduates working in the Ukraine there are more Russian than Ukrainians, the new intelligentsia will, in Kaminsky's opinion, play a fundamental role in the emancipation of the Ukraine. "In short, the psychology, attitudes, interests and strivings of that class are the same as those of artists and intellectuals for whom freedom constitutes a condition of work and artistic activity. It is at this point that these two categories of the intelligentsia meet and this fact is of enormous importance not only for the intelligentsia as a social class but also for future evolutionary and revolutionary processes taking place in the modern society. Let us not forget that it was progressive artists and intellectuals who for centuries have been the main inspirators and spiritual and political leaders of many national liberation movements and social revolutions. This does not mean of course that all of the new intelligentsia will automatically oppose the regime. Just like in case of artists and intellectuals, its biggest section will remain passive and some other sections will not only seek compromise with the ruling bureaucracy but will also serve it faithfully and identify themselves with its interests. Besides, just like in other areas, apart from black and white there will be a lot of grey coloring. But what will really matter will be the main trend emerging among the active section of the new progressive intelligentsia which, in accordance with the nature of scientific and technological revolution will oppose the totalitarian regime. One should remember that the initiative, creation and leadership of all radical political and social movements always belonged to the active minority which took upon itself the tasks and duties of the passive majority." Kaminsky next referred to historical analogies such as development of education and of universities in particular in Tsarist Russia of the 19th century, the development which in a short time led to Russia's explosion. At present, he wrote, Soviet authorities, who realize that the empire will fall without quick economic development which is impossible without an increase in the scope of liberties i.e. without gradual liquidation of the system, have found themselves in the situation from which there is no way out that would suit them.

Next Kaminsky wrote about the decrease in the Ukrainian ethnical territory /from 740 000 sq. km in 1914 to 600 000 sq. km at present/. "This decrease has, of course, reflected the generally abnormal development of Ukrainian national potential causes, above all, by Moscow's assimilation policy, the war etc. But the decrease in our territory is a secondary problem as long as it is compensated by a growth in our people's political dynamics. The same applies to other statistical data. In spite of being indeed pessimistic, these data are not disastrous as long as a nation has social and national dynamics and cultivates its attachment to its native culture and language. /.../ It is necessary to wage struggle against the occupier for every Ukrainian, for every Ukrainian word and for every square metre of the Ukrainian territory! Taking this for granted we have to ask what chances there are for this struggle's success now and in the future. The answer, the positive answer, is possible thanks to the state of our national potential in all its aspects rather than only statistical data. One must remember that statistics alone do not give a full, comprehensive picture of a nation's potential. The decisive factors which will decide about its real dimensions are not only sociological statistics but, which is even more important, the dynamic and psychological capabilities of the nation, the capabilities which might lead to the revival of its cultural and socio-political forces even after the heaviest blows and the most painful falls /.../. In the present century this was illustrated not only by 'national revival' before 1917 and by future role but also by the nation's cultural and political dynamics in the 1920s and after Stalin's death in

the 1950s and 1960s. We are dealing here with a certain social substance which /.../ sooner or later will become a political factor. /.../

DOCUMENTS OF DIALOGUE OF NATIONS

Below are selected documents testifying to the fact that dialogue between the peoples of Central-Eastern Europe has continued becoming increasingly animated in the recent years.

The first of these documents was of crucial importance. It was signed by representatives of the political and intellectual elite of the peoples concerned namely prominent Russian émigrés: A. Amalrik, V. Bukovski, N. Gorbanevskaja, V. Maksimov /editor of "Kontinent" quarterly/, V. Nekrasov; by Polish émigrés: Z. Byrski, J. Czapski, J. Giedroyc /editor of "Kultura" monthly/, G. Herling-Grudzinski, J. Lobodowski, D. Morawski, A. Smolar; a representative of Hungarian émigrés T. Heray /editor of "Irodalmi Újság"/, and by Czechoslovak émigré P. Tigrid /editor of "Svědectví" quarterly/. Full text follows:

"Declaration on the Ukraine

In the declaration which we are today announcing with the conviction that it is another important step forward in cooperation between emigrants from the East it would be of secondary importance and would possibly lead to confusion to analyse similarities and differences between Russian imperialism of the 19th century and contemporary Soviet imperialism. What really matters is the existence of imperialism as such no matter what form it takes, what motivations or disguise it applies and in what historical circumstances it occurs. It is impossible not to mention in this context the harm done to the Ukraine by many centuries of Polish imperialism.

Regardless its forms, objectives and determinants, imperialism always subjugates peoples which become its victims and poisons this people which is its carrier. Having said this much it is impossible to forget the following fundamental difference: contrary to Tsarist Russia, the Soviet Union is today the last colonial empire in the world and sooner or later the general striving for national liberation will deal a blow to its anachronic existence.

There are two degrees of dependence in the Soviet Union's imperial structure namely the status of 'limited sovereignty' of the so called people's democracies of Central-Eastern Europe, and the status of complete absence of sovereignty of republics incorporated into the USSR. Poles, Czechs and Hungarians enjoy incomparably greater opportunities of maintaining their national identity and culture than Ukrainians, Byelorussians, the peoples of the Baltic republics or the Moslem peoples. The first are subject to Sovietization which still is not the same as Russification; the latter are not only Sovietized but also more and more intensively Russified. But the destiny of the first and the latter groups is very strongly interdependent; Poles, Czechs or Hungarians cannot be free unless Ukrainians, Byelorussians and Lithuanians are free too and unless, eventually, Russians also become a free people, a people free of imperial ambitions, a people living its own national life and recognizing other peoples' right to self-determination.

In our declaration we have laid the strongest emphasis on Ukrainians who constitute the biggest of all the USSR's conquered nations, one which alongside the Lithuanians has most persistently been striving for independent statehood. Anyway, our objective is to lead to the situation where Ukrainians are free to decide if they want an independent state.

During less than a decade of thaw under Khrushchev's rule, the descendants of the 'short revival' regained their spirits trying to restore at least a part of what was destroyed under Stalin. Then came Brezhnev's pogroms, the pogroms which have continued until the present day. However, there has been no indication whatsoever that the Ukraine may capitulate. On the contrary, Ukrainian patriots fill prisons and camps, and resistance in the Ukraine has become a synonym of national resistance against the

empire.

Thus, publishing this declaration we want to draw public attention to three matters. First there is the matter of the Ukraine itself. Second, the problem of all other "natsmenshestvos" /whose some total has for some time now constituted the "natsbolshenstvo" in the USSR/ which strive for self-determination and for the right to "vykhod", the rights guaranteed to them on paper by the Soviet constitution. Third, there is the question of the imperial people which for its own good should realize as soon as possible that the liquidation of Soviet colonialism serves its own interest since this is the only way to eliminate the threat of a future bloodshed.

We appeal particularly strongly to Russian opposition in the USSR and to Russian political émigrés to strengthen and deepen their cooperation with the fighters for independence in the Ukraine."

/ed. note: in the Soviet terminology "natsmenshestvo" means national minority and "natsbolshenstvo" - national majority, the right to "vykhod" is the right to step out of the union/

The second document was adopted last year by the Main Ukrainian Liberation Council /UHWR/, a leading Ukrainian émigré organization. Below are its crucial parts:

"Statement On Poland

1. For almost forty years the Polish people has been trying to liberate itself from Russian communists and their agents in Poland. During the recent years the Polish people's struggle manifested itself in the form of actions organized by "Solidarity" and other liberation organizations which enjoy general public support. But Polish fighters for independence have not managed to win so far. A tragedy, similar to those which took place in Hungary and Czechoslovakia, is now taking place in Poland. Several decades earlier, Moscow aggression had destroyed the sovereignty of Lithuania, Latvia, Estonia, the Ukraine, Byelorussia, the Transcaucasian peoples, Turkestan, etc. Obviously Moscow can suppress an isolated liberation struggle of a single people and therefore the conquered nations can liberate themselves only at joint, coordinated effort. This fact should be borne in mind by those Russians who are indeed striving for democratic freedoms in their state and are ready to renounce the colonial rule over the non-Russian peoples of the empire. Beyond any doubt, Ukrainians and Poles play a very serious role among these peoples because of their strategic position, economic potential and number of the population. /.../

3. The Polish people's liberation struggle and particularly the struggle waged by "Solidarity" and other contemporary democratic organizations, and their attitude towards the Ukrainian people, may become a great step forward in the development of mutual relations between Ukrainians and Poles. Just like the other peoples conquered by Moscow, Ukrainians are watching with admiration and attention the Polish nation's current struggle and its political principles. We have particularly highly evaluated the concept propagated currently by the underground press, the concept according to which there can be no independent Ukraine without independent Poland and the other way round. We also highly respect the defense of the rights of the Ukrainian minority in Poland and the contempt for some activists claiming their rights to the Ukraine. These facts give us the reason to expect that those progressive anti-communist elements will, in the long run, influence the shape of Poland's policy towards the Ukraine in general and towards the Ukrainian minority in Poland in particular; the unhappy fate of that minority and particularly depriving it of free national, cultural and religious development, have been caused not only by the communist regime but also by a part of Polish society including Polish Catholic clergy. Poles' attitude towards the Ukrainian minority in Poland should be considered as an indicator of Poles' attitude towards Ukrainians in general. /.../ Defending their national minority in Poland, Ukrainians have the duty to defend the same rights of the Polish minority in the Ukraine.

4. /.../ There is objective basis today for the development of coopera-

tion among all peoples conquered by the Russian communist empire. /.../ Ukrainian-Polish cooperation concerns not only the problem of relations between the two peoples but is also of essential importance for the life, struggle and prospects of all the peoples of the communist-totalitarian bloc subordinated to Moscow."

The next document, of which we are quoting the beginning and the end, is an open letter to Lech Walesa from Josip Terelia, a Ukrainian fighter for civil, religious and national rights and the Chairman of Greek Catholic Committee for the Defense of Believers in the Ukraine, who is now serving another term in a Soviet prison.

"Dear Friend, Brother in Christ!

I am writing to you with words of respect and love. Your struggle waged together with the whole Polish nation gives us hope, filling us with the strength to put up resistance. Everything is in the hands of God /.../. In love and sacrifice, in the name of Christ and the nation, we must fight against the evil, we must do good and constantly strive for general, Christian reunion. The Polish people is, experiencing a great moral recovery after several decades of darkness. The persistence and heroism of the leaders of the working class movement and of the Catholic Church in Poland fill us with hope here, in Satan's den /.../

Our hearts are full of hope that we will live to see better, free times. The great sense of 'Solidarity' consisted in the fact that it was started by the Polish people with a view to confirming its presence among the free peoples of Europe. Its consequences have let themselves be felt; the Ukrainians are now being persecuted with unusual cruelty and hatred. Therefore I am calmly awaiting a new arrest. When the enemy persecutes someone only because one is a Christian and loves his people and life, which comes from God, this means that the enemy is neither strong nor wise enough to repair the evil...

I sincerely wish love and freedom to you and to your people."

The final text is an appeal of an underground "Solidarity" organization. It was entitled "On the 'elections'; for Consideration by Polish Ukrainians, Byelorussians and Lithuanians!" The appeal encouraged the national minorities to participate in the boycott of the so-called elections to the Sejm in 1985. In this connection, its authors, claiming that "it is the highest time to begin to talk about what can link us today rather than about what divided us in the past," recalled the basic principles of a program for new friendly relations between the peoples /and in the future the independent states/ of Poland, Ukraine, Byelorussia and Lithuania. One this principle says: "No conflicts concerning the shape of borders must be provoked! Regardless of who decided about their present shape, the borders must remain what they are today. They may be as easy to cross as the border between France and Belgium but they must be where they are now." The authors of the appeal next reminded that these new principles were "particularly well represented" by numerous Polish democratic organizations including the underground /WSN/ and legal /"Tygodnik Powszechny"/ ones those outside Poland /Paris "Kultura" and London "Aneks"/. The old prejudice and conflicts are being fomented by the communist authorities. Therefore "those who want to join the new promising movement cannot vote for those who have for forty years spared no effort to set us at variance!"

L I T H U A N I A and around Lithuania

Pieter Chmura

"LITHUANIAN PEOPLE WILL SURVIVE ..." /Lithuania 1968-1985/

We are opening the Lithuanian section with an extensive paper written, just like the next article, specially for us on the basis of numerous resource materials and various Polish and foreign publications. "Observers of Lithuanian political scene", began Chmura, "usually agree that the year 1968 opened a new age in the almost fifty-year long struggle of the Lithuanian people for the regaining of national sovereignty and independence. The new stages of struggle which then began has continued until the present day and although new orientations and forms of activity have emerged in the Lithuanian resistance movement, which considerably broadened its range and strengthened its position, I believe that one does well considering the 1968-1985 period as one coherent period of Lithuania's recent political history. Throughout this period the activity of Lithuanian opposition was characterized by concentration on the struggle for the observance of the rights which, in theory, were guaranteed by the Soviet Constitution and international civil rights conventions. Of course, this does not mean that Lithuanians have given up the ambition to regain independence. Free Lithuania was and remained the ultimate objective of all independent political orientations both in Lithuania and among the émigrés. But following the definite defeat of Lithuanian anti-communist partisans in 1952 and after the end of cold war, Lithuanians generally realized that accomplishing that objective was impossible in the immediate future. Therefore they decided to act in the way that was accessible to them and when in the late 1960s the Supreme Soviet passed a law allowing Soviet citizens to lodge complaints with the authorities, the Catholic Church in Lithuania began to make use of that opportunity.

The role of Catholic Church in Lithuanian history has been unique on the Central and Eastern European scale and can be compared only with the role which the Church played in Poland in the 19th century and in a certain degree has continued to play until the present time. There is a certain difference between these two churches, however - while in Poland the clergy and church authorities only defended the Polish character of this people, in the Lithuania they not only defended but also stimulated national consciousness and patriotism. The role of the Church in Lithuania's national revival of the 19th century cannot be overestimated". Chmura also presented the history of ties between the Church and national liberation movement in Lithuania from the beginning of the 19th century. The Church was for instance the main organization defending Lithuanians against Russification and liberating them from the Polish influences. After Lithuania was taken over by the USSR in 1940 and particularly after the Soviet rule consolidated after World War II, the Church was subjected to strong and far reaching repressions and restrictions which were even greater than those under the Tsars. For instance many priests and bishops were killed in camps and prisons and many churches were turned into store houses or restaurants. In spite of these repressions the number of believers is today approximately the same it was during the time of Lithuania's independence which is a clear indication of the failure of Moscow's policy.

The article discusses numerous petitions which Lithuanian clergy and lay citizens sent, with a view to invigorating the public, not only to the Soviet authorities but also to the United Nations and to the international community of nations. These petitions were frequently signed by tens of thousands or even more people. An extensive part of the article is devoted to the "Chronicle of the Catholic Church in Lithuania", a leading Lithuanian underground journal appearing since 1972. Chmura presented the history

of the Chronicle, the subjects it covers /which are not only religious and increasingly often concern civic and national issues in general/ and the great police campaign mounted against it. The choice of Karol Wojtyła for the Pope had a positive influence on Lithuanians' resistance. John Paul II has many times expressed his support for them and has taken definite steps in that direction. The powerful Catholic movement in Lithuania has scored successes which in the Soviet conditions must be considered as significant indeed. These have been not only psychological in nature but also material. For instance the Soviet authorities had to make several concessions concerning admittance to Kovno seminary. The Lithuanian people consider these achievements as insufficient and so "it seems that the increasingly strong Lithuanian church 'in catacombs' has big chances to develop. Many secret congregations and numerous convents and orders follow the early Christian tradition and do not recognize the state authorities. They simply do not acknowledge their existence. The first cells of a truly alternative society are thus formed. This phenomenon deserves special attention since it is becoming increasingly popular in other parts of the Soviet Union too, to mention the Ukraine, Latvia, Estonia and Russia /ethnicall Russia/ itself.

"Let us now take a closer look at the society which has been capable of organizing such powerful resistance. Lithuanians believe that their successes have above all been founded on the relative national unity which they have managed to maintain in the Lithuanian Soviet Socialistic Republic. Among the Republic's 3.2 million inhabitants 80.1 % are Lithuanians, 8.6 % - Russians and 7.7 % are Poles." The remaining few per cent are other ethnic minorities. Industrialization has not Russified Lithuania because masses of Lithuanian rural people moved to towns and industrial centres. Chmura illustrated the present public mood in Lithuania with the "once /1972/ famous case of sailor S. Kudirka who escaped to the United States but was sent back to Russia by the Americans. The news was spread in the United States and caused a wave of protest which forced the Department of State to undertake endeavours to free Kudirka who in the meantime was sentenced to ten years' imprisonment in a Soviet camp, and to make the Soviet authorities allow him to emigrate to the United States, the endeavours which ended with success. But before that a trial took place in the USSR at which the defendant made a long address. /.../ "I do not consider the fact that Americans refused to accept me as a personal tragedy. In result of decisions taken at the Teheran, Yalta and Potsdam Conferences entire nations became slaves. In the eyes of the American military authorities, being a Lithuanian I am legitimate property of Brezhnev, who is Stalin's successor, and should thus be given back to him... The Atlantic Charter, which promised freedom to the conquered nations, proved to be only empty words. My people paid for this with 50 000 men killed and with 400 000 deportees out of whom 150 000 men their end in Siberian forests. The most determined and courageous Lithuanian patriots have been exterminated. But a new young generation which will follow in its fathers' steps is growing. In his last word Kudirka asked for 'freedom for my motherland - Lithuania'. Asked by a judge how he imagined independent Lithuania, he replied: 'According to me independent Lithuania should have a sovereign government and should not be occupied by a foreign army. The country should have its own legal system and a free, democratic electoral system. The Russian language should not dominate - as is the case today - in independent Lithuania. I also hope that in independent Lithuania there are no trials like this one.'"

To discuss social attitudes in the Lithuania in greater detail, Chmura divided the public into "conformists, conservatives and activists". The first group "includes members of the communist party and supporters of the Soviet authorities outside the party." Paradoxically, many of them "best of their nationalistic and anti-Russian convictions. Sometimes even joining the party and endeavoring for party careers are presented as deriving from patriotic reasons /if I don't take the post a Russian will get it/. An outstanding poet, Tomas Venclova, believes however that the order of the 'conformists reasoning is different; first there is the desire to make a career and only next come attempts to justify it by patriotic phraseology and the anti-Russian orientation. Venclova nevertheless believes that

the conformists, who really hate Russians considering them as their everyday rivals in the race for positions, are among the carriers of strong anti-Russian sentiments in Lithuania."

"The conservatives" include "public majority committed to organic work. Organic work i.e. development of native culture and of the knowledge of Lithuanian history is unwelcome by the Kremlin leaders when it takes place in the non-Russian republics. More than that, they consider it potentially dangerous. In the early 1970s news from Lithuania about the death or disappearance of several prominent scientists dealing with subjects of extreme importance for the maintenance of national consciousness /...". "Ethnographic societies, which are very popular particularly with young people, are also persecuted." Next Chmura wrote: "The rationalization of the reasons of resistance to the Russian occupier is taking place on different levels. Apart from the groups with high political consciousness, there are some whose resistance is almost automatic. /.../ All Lithuanians have a strong sense of being different from Russians. Thanks to their religion, culture and current contacts with Lithuanian emigrants, they feel a nation closely connected with the West;" Occidental sentiments are particularly common among young people. Chmura next listed many examples of spontaneous and frequently mass protest actions such as suicide by burning, street demonstrations involving clashes with the police or even with the army, revolts of inmates at forced labor camps, etc. The Soviet reply to these is well developed apparatus of repressions including, for instance, the camp at Provenishki which was built by the Nazis and restored first by Stalin and then by Brezhnev.

Chmura used the name "activists" to describe organized Lithuanian opposition /usually operating underground/. This opposition includes many groups and periodicals of which there are more in Lithuania than in any other country incorporated into the Soviet Union. Their ideology is greatly diversified ranging from nationalism to liberalism. But all those groups which have their programs declare themselves in favor of independence, parliamentary democracy and human and civic rights and of cooperation, during the time of captivity, between all peoples conquered by Moscow. The idea is popular of establishing a Baltic federation /Lithuania, Latvia, Estonia/ or even a Scandinavian-Baltic federation. This idea was expressed in the Baltic Declaration signed "on the 40th anniversary of the Ribbentrop-Molotov pact /August 23, 1979/, the pact which was the beginning of the end of independence for Poland and the Baltic countries. The Declaration was signed by 45 representatives of Baltic peoples: 36 Lithuanians /including 4 priests/, 5 Estonians and 4 Latvians. The Declaration demanding the annulment of that Pact and restoration of the states' sovereignty, referred to those sections of the Helsinki Final Act concerning not only civic and religious rights, which was usually practiced by the so called Helsinki groups, but also the rights of nations. "The passing of the declaration caused /.../ many arrests among its signatories and other people suspected of having been involved in its preparation. Representatives of the Baltic peoples also cooperated with one another in the preparation of the unfortunately unsuccessful general strike which was to take place for half an hour in all Baltic countries on December 1, 1981, and in issuing joint statements condemning the invasion of Afghanistan and declarations of solidarity with workers on strike in Poland". Chmura also mentioned the attempt at organizing Free Trade Unions in Lithuania and extensively discussed the activity of the best known Lithuanian organization namely the Lithuanian Helsinki Group which was similar to the groups established in Moscow, the Ukraine and Georgia.

The final part of the paper is devoted to Lithuanian emigrants who constitute a relatively big and very active group. The emigrants staged many spectacular political actions to mention the campaign of protest which in 1975 made the Australian Government retract its official recognition of the annexation of Lithuania /among the countries which refused to acknowledge it there are also the United States and Canada/, or the broadcasting of independent radio and television programs from the Baltic Sea.

The biggest Lithuanian emigrants' organization is called VLIK /Main Committee for the Liberation of Lithuania/. VLIK cooperates with emigrants from the other Baltic countries, the Ukraine, Poland and some other countries. Chmura also presented the Lithuanian emigration press and in conclusion of his paper wrote: "Lithuanian emigrants also finance and conduct wide-range serious scientific research and spare no effort to develop independent national culture. All those activities reflect an idea formulated a some years ago in a Lithuanian underground paper "Aušra": "The Lithuanian people will survive if the level of its culture is higher than that of its oppressors"."

Piotr Chmura

POLISH-LITHUANIAN RELATIONS: MYTHS, FACTS, EXPECTATIONS

The great importance of the problem to which we have devoted the following two extensive papers derives mainly from the fact that tensions between Poland and Lithuania are harmful for relations among the Central-Eastern European peoples and for the cause of their freedom.

"/.../ Poles' attitude towards Lithuania and Lithuanians is purely sentimental. Lithuania is all the time a great myth of Polish culture exerting influence on almost all sections of Polish society", wrote Chmura in the beginning of his paper. The myth replaces actual knowledge, which, according to him, is caused by the fact that "throughout the whole period of the existence of modern Polish and Lithuanian societies there were no regular relations between them which would promote learning and understanding one another. In such a situation, the circumstances foster the consolidation of traditional attitudes on both sides the attitudes which long before had lost the reasons for existence. Of course it is a mistake to disregard a certain evolution of these attitudes, the evolution which in spite of being slow does nevertheless take place. Thus although the unpleasant surprise which a Pole experiences seeing Lithuanians' unfriendly attitude towards himself resembles the disappointment which the Polish public experienced a century ago seeing the first signs of Lithuanian national revival, there is nobody in today's Poland who would doubt - as it sometimes happened a hundred years ago - that Lithuanians are a separate people which has its own culture, literary language and the right to sovereignty and to free choice of its way of development."

Next Chmura went on to prove that the reasons for the Polish-Lithuanian conflict, which lasted from the end of the 19th century until the middle of the 20th century, had disappeared. At present Poles constitute the majority neither in Vilnius nor in any other major part of Lithuania so the reasons for territorial conflicts are now non-existent. The Lithuanian people - which is still ten times smaller than the Polish people - has consolidated in the struggle with Moscow and in spite of various obstacles has developed its own culture and identity in such a degree that it does not have to fear falling apart under the influence of Polish culture. In connection with the formerly popular concept of renewing the historical political union with Lithuania, which threatened Lithuanians with becoming dominated by Poles, Chmura wrote: "neither this writer nor the editors believe that Polish-Lithuanian cooperation must or should assume the form of a close union of the two states in the future. I believe that the word 'coalition' in the title of this paper explains a lot. As known, coalition is an association with limited tasks, established to serve a definite purpose and for a definite period of time. Deciding about the form of relations between participants in the coalition after it attains its goals depends on a new, independent decision they take."

Next Chmura presented the main examples of conflicts taking place among emigrants and caused by old prejudice. He also discussed the views of Li-

thuanian journalist Z.Dailidka who, being a supporter of Lithuanian-Polish dialogue, "pinned big hopes on the change of generations taking place in the communities deciding about the two peoples' independent policies." In the final part of his paper, Chmura wrote: "Experience has taught us that in spite of the fact that resentments are frequently handed over from the father to the son, in that new form they become weaker and open to reasonable arguments particularly when there is no real conflict of interests between the peoples in question. There is no such conflict between Poles and Lithuanians at present. Apart from the change of generations, further development of national liberation struggle waged by the two peoples will also influence the evolution of Polish-Lithuanian relations although its scope of this influence cannot be yet predicted. Whether it is positive or negative depends on us, the participants in this struggle. We should realize that what we are doing in Poland is followed attentively in Vilnius and Kovno and by Lithuanian emigrants. For instance, issue 22 of the underground "Aušra" published in 1981, which was a stormy year for Poles, carried the following passage: 'National misunderstandings have ended and Lithuanians have all of a sudden discovered that Poles, whom they hated and cursed so badly, were kind and friendly people and good neighbors. As far as international relations are concerned, out of all world nations it is the Poles who are particularly attracted to us and who take special interest in our affairs and particularly in our culture'. An anonymous writer writes in conclusion 'we should have friendly relations with Poles now' but adds quickly 'The Lublin Union should be buried once for all.'

The Lithuanian people, which conveyed to us words of friendship at the time of democratization successes, did not forget about us when our 'renewal' was suppressed /.../. On December evenings in 1981 candles burnt in the windows of Vilnius apartments indicating solidarity with the Polish people. That simple, spontaneous gesture was as important for us as the statement on December 13 published by Lithuanian emigrants' news agency ELTA which read: 'The tormented Lithuanian people, which welcomed the process of democratization in Poland, is today partaking in the grief of the Polish people, the grief caused by the restoration of the totalitarian rule. No matter what misunderstandings there are between the peoples of Central-Eastern Europe, they are united by the sense of solidarity when facing the common enemy, namely the Soviet totalitarianism, and by the striving towards the common goal i.e. freedom and independence.'

Zygmunt Komorowski

OUR SINS WERE CONCEIT AND SLOTH

We are presenting this paper as a document characteristic of our public life. In Poland today many public independent events are taking place attracting numerous representatives of the intelligentsia and other communities, the events at which, in the climate of full approval, much is said in a loud and firm voice about the need for Polish-Lithuanian reconciliation in accordance with the principles of complete independence, sovereignty and equality. These events - which is particularly important - are organized by the Polish Catholic Church, which, at the time of acute conflict between Poles and Lithuanians, rarely declared itself in favor of compromise.

A big part of the paper is devoted to historical, cultural and religious problems. The central figure of that part is St Casimir, a Polish prince who died five centuries ago and became the patron of Poland and Lithuania in the Catholic Church. As far as political and social issues are concerned, Komorowski analyzed both Polish and Lithuanian responsibility for the conflict between the once fraternal peoples. He wrote about the disregarding by Poland of the emergence of modern Lithuanian people at the turn of the 19th century. "Our sins were conceit and sloth when we did not afford

enough effort to understand the aspirations of Lithuanians. We underestimated their ambitions including the ambition which was born together with the progress of education among the new strata with peasant descent /.../. Turning one's back on the needy and ambitious happens to be interpreted as an insult and blow and may provoke revenge." In a considerable degree such situation, and then the development of two symmetrically interconnected chauvinisms, set Poland and Lithuania at variance in spite of their great closeness; apart from languages, the Polish and Lithuanian cultures /.../ are indeed very similar. Their resemblance is striking. Above all they have the same foundation of Catholic, Latin culture, the same ethnical values, the concepts of good, dignity and justice and identical models of behavior. These include intellectual ambitions - with all their good and bad aspects - although Lithuanians have certainly maintained a stronger authentic, stable, economical - but also stubborn - peasant character. They appear to be less irritable /.../. Poles and Lithuanians are also identical in their attachment to history" and in "gathering around the church".

"It is the highest time", wrote Komorowski, "to replace the old conflict with new friendship"; he recalled the examples of Christian virtues characterizing St. Casimir and particularly his ability to overcome weaknesses and his courage of struggle. "The overcoming of vices and mistakes, of prejudice and distrust is also a struggle. It is necessary to struggle for friendship among nations". Poles should now /for instance on the Patron's anniversary/ undertake a broad dialogue with Lithuanians, invite them to write for Polish magazines; they should also take precautions not to redevelop the sense of superiority and conceit remembering that St. Casimir was free of these vices. "Uprooting one's conceit does not mean restricting one's personality, views, aspirations and legitimate rights. On the contrary, it means an expansion, such a kind of expansion which does not deprive anybody of anything but elevates everybody onto a higher level", wrote Komorowski.

Lithuanians:

THE UKRAINE, OUR HOPE...

Below we are presenting an article which originally appeared in "Aušra", a leading Lithuanian underground periodical. Its bombastic style is characteristic of heroic, clandestine struggle. The article contains some factual errors but it is nevertheless a valuable expression of the striving for the alliance of nations against foreign rule.

"Oh Ukraine, a great land, a land of marvels /.../ The Lord was generous to you: your land hides uncountable riches, farmers cultivating your vast steppes collect a harvest which others can only dream about. God gave you moderate climate, and convenient geographical position. He gave to your children the love of work, merriness and optimism. But why were you deprived, oh Ukraine, the happiness to decide about your own destiny. Why did the blood shed in such profusion by your sons and daughters fail to produce the great fruit of freedom? Why today, when independence is granted even to the tiniest islands in the Pacific which have only emerged from the stone age, one of the biggest European peoples whose culture and development are by no means inferior to those of the best developed world nations, must remain dependent?" The authors next recalled many centuries of Ruthenia-Ukraine's struggle for freedom and independent state. They also wrote about similar destinies of Ukrainians and Lithuanians, about their defeats and captivity in Soviet camps. "Misfortune, hunger, humiliation and cold brought the two peoples' fighters together. Today, too, the former Lithuanian prisoners well remember their brothers in misfortune, the Ukrainian inmates. Certainly, neither the Ukrainians have forgotten about the Lithuanians. The struggle against the common enemy and being imprisoned

together created the ties between our peoples which are a hundred times stronger than the propaganda "friendship between Soviet peoples." /.../

"But there are no reasons for pessimism. Every now and then the voice of Ukrainian fighters for freedom and human rights can be heard /.../ Their number keeps growing every year. There are perhaps not many of them yet, which can be explained by the fact that there is nothing which the party fears more than Ukrainian nationalism /.../. The KGB tries to nip in the bud even the smallest protests on the part of Ukrainians. The party knows that an uprising in Lithuania could be suppressed without any major difficulty. But if the Ukraine took to arms, the whole rotten base of the Soviet Union, founded on brutal force and violence, would shake or even collapse."

The final part of the article reads: "No people will ever gain freedom if the majority of this people does not long for it, if the people consider the worsening of living conditions, intensification of national oppression and of repressions against fighters for freedom as something that cannot be avoided. If a people begins to look for reasons behind their misfortune, finds the guilty and condemns them, it will gain maturity and will win. /.../ The road to freedom is long and difficult. In the beginning it leads through a nation's consciousness and hearts, then it returns to the battle fields. /.../

"We must help one another and coordinate our actions. When we call together, our protest will be more active. Our underground press should also undertake cooperation. We should /.../ also collaborate with the fighters of other nationalities, with Latvians, Estonians, Armenians, Georgians and Russians, since only unity gives strength!"

LITHUANIA: EVIDENCE OF RESISTANCE

The documents presented below, and written in recent years, illustrate the main problems and aspects of social resistance in Lithuania. We begin with the "Message of Lithuanian Catholics" to the U.N. Secretary General, Kurt Waldheim, and the "Memorandum of Lithuanian Catholics" to Leonid Brezhnev. Both these documents concern the violation of religious freedom in Soviet Lithuania. The third document is the "Protest of Parents and Children" to the Ministry of Education of the Lithuanian Soviet Socialist Republic against the order of silence on Lithuanian history and against compulsory Russification and atheisation of children at schools.

In the fourth document, anonymous Lithuanians address "West European and Soviet intellectuals: Heinrich Böll, Günter Grass, Leszek Kolakowski, Eugene Ionesco, Andrei Siniavski, Alexander Solzhenitsyn and Andrei Sakharov" about secret murders of leading Lithuanian scientists and artists, perpetrated by Soviet secret police. "/.../ The most talented and creative people in Lithuania, those who have not broken the ties with their own people, are today gagged. Silence is the price they have to pay in order to live... Those who do have the courage to speak and who are searching for any future for their nation expose themselves to grave dangers /.../. In the conditions of suppression and conformity, it is indeed very difficult to develop mature creative and inventive personalities, guided by noble intentions. Therefore, their disappearance poses the threat that the nation will disappear as well. /.../ Dear friends of Lithuania, the work of your talent, filled with the spirit of humanism, is not unknown in Lithuania. Your ideals are wholeheartedly shared by many Lithuanians. Your names are spoken here with love and respect.

We appeal to you: help us in our sacred struggle for the freedom of Lithuania, for brighter future, for elementary human rights. We are asking you to protest against wrongs done to us, against the suppression and

deceitful destruction of our intelligentsia, against the tragic fate of M. Tamins and other intellectuals."

Finally, we are presenting an excerpt of "The Open Letter" sent to Yuri Andropov by A. Terleckas, one of the most active members of the Lithuanian opposition, who was three times sentenced to prison in political trials, on charges including the editing of the "Chronicle of the Catholic Church in Lithuania": "My children are also of interest to the KGB. While searching my home, Major Krasnikov questioned my mother in low whether her son had tried to disturb the education of her grand-children as good Soviet citizens. Children were not infrequently mentioned in the course of questioning, and referred to as the subject of 'special concern' at school. /.../ A school inspector summoned my wife to express the school authorities' concern at my son's a one-hour absence from school on 'such a day' /an anniversary of Kalanta's suicide by burning/. But I doubt if this concern has a greater impact than life itself. And life is different from what children are taught at school. Searches, arrears, police summons have a stronger influence on children than any kind of pro- or 'anti-soviet agitation'. In 1972, when we were driven away by the KGB in a GAZ-69 car, my three-year old son saw this and has since been scared at the sight of any car of that make. When we were returning home from the court he told his grandmother that he would be blowing up prisons with dynamite when he grows up. No one had had to instruct him."

The last part of this issue features the Ukrainian, Byelorussian, Lithuanian and Polish language versions of a document signed in December 1984 by Polish underground organizations: WSN /Freedom-Justice-Independence/ and WYZWOLENIE Political Movement, and later by other groups. The document was entitled "To our Brothers Ukrainians, Byelorussians and Lithuanians! PROPOSAL OF JOINT POSITION ON THE POLISH-UKRAINIAN, POLISH-BYELORUSSIAN AND POLISH-LITHUANIAN BORDER". It contained proposal addressed to independent forces of the three peoples in question to sign a joint statement on the necessity of maintaining the present shape of Poland's Eastern border and guaranteeing full rights to national minorities on both sides of that border. Such position is justified by the fact that the land which was formerly the contentious issue has changed its ethnical character and, above all, by the geo-political interest which requires "respect and agreement" from the peoples of Central-Eastern Europe "so that they gain strength and are capable of realizing noble European ideals."

Fragmenty z pismo: ...

MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE OF EASTERN EUROPE

Delegacy to the First Congress of Independent Trade-Union "Solidarity" sends to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Rumania, Hungary and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade-union in our post-war history we want to express our deep feelings of our common destiny. /.../ We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade-Unions. We believe that yours and our representatives will be seen able to share their experience.

Delegates to the Congress
/8 IX 1981/

WYSTĄPIENIE 1982 I CZĘŚĆ

/.../ Jest w Europie wiele narodów zniewolonych przez siewicki imperializm i totalitaryzm. /.../ Wielokrotnie sprywały się do buntu, wciąż na nowo podejmują opór. /.../ Ale każdy naród walcząć osobno, w pojedynkę, w samotności. Czy nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może przynieść w e p ó ł d s i a - ł o n i e. Wszak narody żyjące na rozległym obszarze od Bałtyku po Bałkany łączą wspólnota interesu geopolitycznego. Mają taki sam cel nadrzędny: odzyskanie niepodległości i suwerenności, wygaszkowanie potwierdzonego przez ONZ, nieszywalnego prawa do samostanowienia, /.../ stworzenie w Europie porządku sprawiedliwości i równowagi, czerpanie wzajemnych korzyści z przyjaźni i współpracy w duchu europejskim. /.../

Istnieje wiele możliwości działania. Należy tworzyć międzynarodowy o-bieg autentycznej informacji i wyśli; należy organizować międzynarodowe instytucje, służące wspólnej ochronie praw i interesów /.../, należy wzajemnie wspierać opór i walkę. W perspektywie stoją akcje masowe na skalę części lub poważnych części Europy Środkowo-Wschodniej; wówczas przybierze dojrzałą postać solidarność patriotyzmów, n o w a k o a l i c j a n a r o d ó w. /.../

organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość - Ruch Polityczny WYZWOLENIE /1985/

... from the first issue:

MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE OF EASTERN EUROPE

Delegacy to the First Congress of Independent Trade-Union "Solidarity" sends to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Rumania, Hungary and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade-union in our post-war history we want to express our deep feelings of our common destiny. /.../ We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade-Unions. We believe that yours and our representatives will be seen able to share their experience.

Delegates to the Congress
/8 IX 1981/

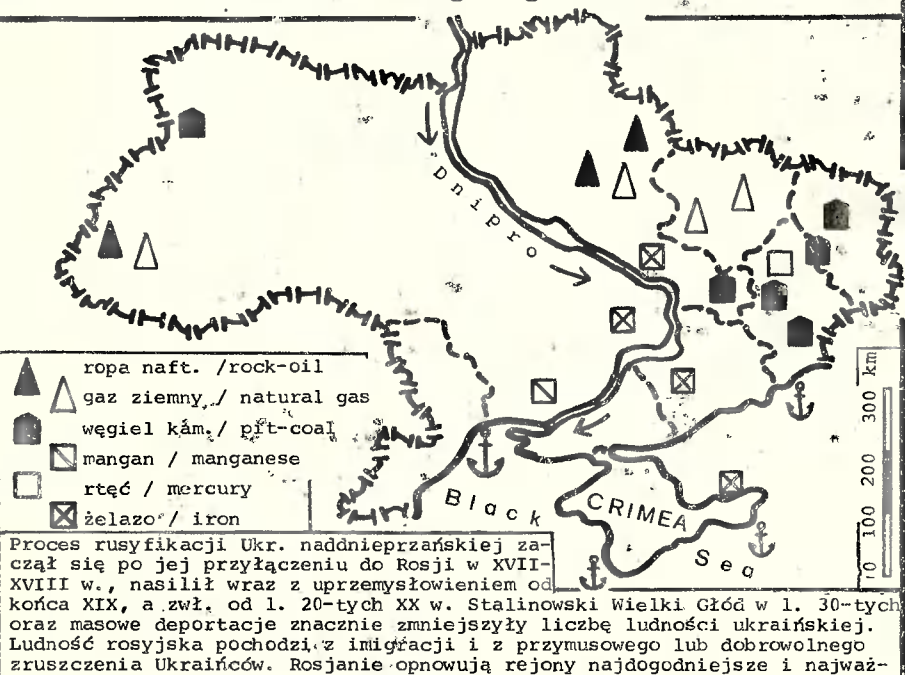
COMMON DESTINY AND COOPERATIVE

/.../ There are many peoples in Europe dominated by the Soviet imperialism and totalitarian system. /.../ They often tried to rebel and continuously resist. /.../ Every nation was fighting separately, alone and single-handed. Should that not be different? C o - o p e r a - t i o n could bring enormous chance and hope. Those nations occupying the vast area from the Baltic Sea to the Balkans have a common geopolitical situation and goals. They have the same main objectives: to recapture independence and sovereignty and execute the right of self-determination, once endorsed by the U.N. /.../ and thus creating in Europe order and balance based on justice; it will result in mutual advantages of friendship and cooperation in the "European spirit". /.../

There are many possibilities of action. True international information must be organized, international institutions fostered which will protect the rights /.../; we have to aid each other in our resistance and fight. Some mass campaigns may be envisaged in the future to engage the whole, or most of Central-Eastern Europe, in solidarity of national feelings, to create the new coalition of nations. /.../

organisation Liberty-Justice-Independence - Political Movement LIBERATION /1985/

RUSYFIKACJA strategicznych rejonów USRS: / Russification of strategic regions of soviet Ukraine



Proces rusyfikacji Ukr. nadnieprzańskiej zaczął się po jej przyłączeniu do Rosji w XVII-XVIII w., nasilił wraz z uprzemysłowieniem od końca XIX, a zwł. od l. 20-tych XX w. Stalinowski Wielki Głód w l. 30-tych oraz masowe deportacje znacznie zmniejszyły liczbę ludności ukraińskiej. Ludność rosyjska pochodzi z imigracji i z przymusowego lub dobrowolnego zruszczenia Ukraińców. Rosjanie opnowują rejony najdogodniejsze i najważniejsze gospodarczo i militarne.

//oprac.
M.M.//
//by
M.M.//

